KSIĘGI TAJEMNIC

NIEZNANE ARCHIWA MISTYFIKACJI

Kolekcja oszustw, fałszerstw, kawałów i kłamstw – od średniowiecza do XXI wieku

ALEX BOESE

Nieznane archiwa mistyfikacji Księgi tajemnic

Alex Boese

Amber (2003)

Ocena:★★★☆☆

Etykiety:Historyczna

Najsłynniejsze kanty w historii: od fałszywych relikwii do oszustw internetowych. Przytoczone tu fascynujące przykłady niezwykłych kantów to najlepszy dowód na to, jak trudno czasem odróżnić prawdę od fałszu. I świetny test na łatwowierność. Okładka: miękka; Rok wydania: 2003;

Alex Bose

Nieznane archiwa mistyfikacji

Spis treści

Test na łatwowierność: pytania 9
Wstęp 13
Rozdział 1
Do roku 1700
Papieżyce i roślinne owce 17
Rozdział 2
Wiek XVIII
Niemowlęta króliki i spreparowane kamienie 32
Rozdział 3
1800–1868
Księżycowy bizon i słoneczny pancerz 47
Rozdział 4
1869–1913
Kamienne olbrzymy i rogate króliki 65
Rozdział 5
1914–1949
Marsjanie z New Jersey i ucho Vincenta van Gogha 84
Rozdział 6
1950–1976
Nagie zwierzęta i szwajcarskie drzewo rodzące spaghetti 104
Rozdział 7
1977–1989
Australijskie góry lodowe i pigułki z karaluchów 120
Rozdział 8
1990–1999
Kręgi w zbożu i Ken transwestyta 136
Rozdział 9
Po roku 2000
Kotki miniaturki i koty potwory 152
Posłowie 171
Test na łatwowierność: odpowiedzi 173

Uwaga końcowa 178
Kategorie mistyfikacji 179
Podziękowania 183

Test na łatwowierność: pytania

Wyobraź sobie, że jesteś wydawcą gazety. Dziennikarz właśnie przyniósł ci artykuł zawierający poniższe stwierdzenia. Wiadomo, że lubi ubarwiać swoje teksty dziwacznymi i nieprawdziwymi informacjami. Kierując się zdrowym rozsądkiem oraz znajomością historii i natury świata, przed zatwierdzeniem tekstu do druku musisz zdecydować, który z faktów jest prawdziwy, a który zmyślony. Nie uznaje się odpowiedzi “Nie wiem”. Czy twoi czytelnicy mogą mieć pewność, że nie wprowadzisz ich w błąd?

Historia i kultura

1. Sir Thomas Crapper wynalazł spłuczkę toaletową.

1. Prawda__ Fałsz__
    1. W języku Eskimosów istnieje ponad 100 słów na określenie śniegu.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Pierwsi kupcy holenderscy kupili wyspę Manhattan od plemienia rdzennych Amerykanów za kilka monet, wartych dziś 700 dolarów.

1. Prawda__ Fałsz__

    1. Kiedy pielgrzymi wylądowali w Nowym Świecie, stwierdzili ze zdumieniem, że jeden z pierwszych napotkanych tubylców przez wiele lat mieszkał wcześniej w Anglii.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Rzucanie błotem było oficjalną dyscypliną podczas olimpiady w 1904 roku.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. W stanie Massachusetts jest jezioro o nazwie Chargoggaggoggmanchaugagoggchau-bunagungamaug. To indiańskie słowo oznacza: “Ty łowisz ryby po swojej stronie, ja po swojej, ale nikt nie łowi w środku”.

1. Prawda__ Fałsz__

2. 1. Kiedy Kolumb wyruszył w 1492 roku w poszukiwaniu nowego lądu, większość Europejczyków wierzyła, że Ziemia jest płaska.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Starożytni Sumerowie czcili Ninkasi, boginię piwa.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Thomas Jefferson i John Adams, dwaj Ojcowie - Założyciele państwa amerykańskiego, zmarli tego samego dnia: 4 lipca 1826 roku, 50 lat po podpisaniu Deklaracji Niepodległości.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Marco Polo obserwował w Chinach, jak się robi lody, i rozpowszechnił tę umiejętność w Europie.

1. Prawda__ Fałsz__
2.

Nauka i przyroda

1. Pozbawione głowy karaluchy mogą żyć miesiąc.

1. Prawda__ Fałsz__
   1. Rekiny nie chorują na raka.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Południowoamerykańskie małpy o długich ogonach wykorzystują niezwykły sposób w pokonywaniu naturalnych przeszkód, jakimi są rzeki. Trzymając się jedna drugiej, tworzą żywy most rozciągnięty między drzewami na obu brzegach rzeki. Inni członkowie stada po ich grzbietach przedostają się na drugą stronę.

1. Prawda__ Fałsz__
2. 1. Prawa fizyki zmieniają się w miarę upływu czasu.

1. Prawda__ Fałsz__
   1. Żółwie nie umierają ze starości.

1. Prawda__ Fałsz__
   1. Lemingi popełniają zbiorowe samobójstwo, rzucając się całymi stadami z wysokich klifów.

1. Prawda__ Fałsz__
   1. W Ekwadorze jest mała wioska zwana Vilcabambą, średnia wieku żyjących tam mieszkańców wynosi ponad 100 lat.

1. Prawda__ Fałsz__
   1. Pioruny odciskają fotograficzny obraz otoczenia

na skórze ludzi, którzy ulegają ich porażeniu.

1. Prawda__ Fałsz__

1. Fizycy ogłosili ostatnio, że mogą tak skutecznie spowolnić prędkość światła, iż fala staje się niemal nieruchoma.

1. Prawda__ Fałsz__

1. Grawitacja jest silniejsza na biegunach niż na równiku. Wskutek tego człowiek ważący 75 kilogramów na równiku będzie o prawie pół kilograma cięższy na biegunie północnym.

Prawda__ Fałsz__

Mistyfikacja: *celowe wprowadzenie kogoś w błąd, zwodzenie przez nadanie czemuś pozorów prawdy; dzieło mistyfikatora, rezultat jego zabiegów.*

Słownik języka polskiego, 1996 rok

Wymyślanie fantastycznych historii pod publiczkę... Ten niecny proceder określa się ostatnio eleganckim terminem "mistyfikacja".

James P. Malcolm *Anecdotes of the Manners and Customs of London* (Zabawne zwyczaje i obyczaje Londynu), 1808 rok

Wstęp

Mistyfikacja: kłamstwo, nieprawda, półprawda, oszustwo, przemilczenie, zatajenie, zafałszowanie, zmyślenie, koloryzowanie, konfabulacja, fantazjowanie, fikcja, łgarstwo, blaga, bujda, bajer, lipa.

Mistyfikować: oszukać, kłamać, łgać, przekręcać fakty, mijać się z prawdą, mówić nieprawdę, zmyślać, wyssać z palca, bujać, blagować, nabierać, blefować. *(Słownik synonimów,* 1995 rok)

Czasy, w których żyjemy, określa się mianem “wieku informacji”, ale powinno się raczej mówić o “wieku dezinformacji”.

Fałszywe informacje podawane są wszędzie: w telewizji, radiu, gazetach i Internecie. Zwłaszcza w tym ostatnim medium. W swojej krótkiej historii Internet stał się źródłem wszelkiego kłamstwa, plotek, najbardziej nieprawdopodobnych i idiotycznych pomysłów. Internetowa informacja rozpowszechnia oszczerstwa i niczym nie poparte oskarżenia. Nikogo już nie dziwi, że na przykład 19-letni student z San Diego, z którym koresponduje się za pośrednictwem poczty elektronicznej, może okazać się 50-letnim pedofilem z Wichita.

Jak to się dzieje? Jak to możliwe, że społeczeństwo dysponujące wszelkimi środkami pozwalającymi odkryć prawdę, stało się rajem dla oszustów? Na pytania te próbuję odpowiedzieć w niniejszej książce, sięgając po przykłady szczególnej formy oszustwa, jaką jest mistyfikacja.

Czym jest mistyfikacja

W naszej kulturze mianem mistyfikacji określa się wiele zjawisk. Gdy redakcja gazety świadomie publikuje wyssaną z palca wiadomość, nazywamy to mistyfikacją. W tej samej kategorii mieszczą się chwyty reklamowe, fałszywe informacje o podłożeniu bomby, przekręty finansowe i obietnice polityczne, których nikt nie zamierza spełnić. Co łączy wszystkie te zjawiska?

Przede wszystkim są one działaniami zwodniczymi, czyli oszustwami. Ale nie każde działanie zwodnicze można nazwać mistyfikacją. Niewinne kłamstwo, na przykład, gdy pracownik dzwoni, że z powodu choroby nie może przyjść do pracy, nie kwalifikuje się do tej kategorii. Dotyczy to także większości oszustw kryminalnych, jak podawanie nieprawdziwej tożsamości, fałszerstwo, krzywoprzysięstwo czy plagiat. Aby stać się mistyfikacją, kłamstwo musi spełniać określone warunki. Przede wszystkim zawierać element skandalu, pomysłowości, dramatyzmu lub sensacji. A już na pewno ma przyciągać zainteresowanie opinii publicznej. Mistyfikacja jest więc czynem celowo wprowadzającym w błąd, który powinien trafić do umysłów (i wyobraźni) jak największej grupy ludzi.

Najważniejszą kwestią jest więc w tym przypadku wymiar społecznego zainteresowania. Moim zdaniem nie istnieje coś takiego jak “prywatna” mistyfikacja. Oszustwo zyskuje miano mistyfikacji wówczas, gdy skupia uwagę szerokiego grona odbiorców. Im większy zatoczy krąg, tym znaczniejszej rangi nabiera w skali niesławy. Definicja ta pozwala określić podobieństwa i różnice między mistyfikacją a czterema innymi postaciami oszustwa: matactwem, psikusem, miejską opowieścią i bajką.

Matactwo jest kryminalną odmianą oszustwa. Ludzie często wyraźnie rozgraniczają mistyfikację od matactwa. Jego celem, ich zdaniem, jest zamiar zarobienia pieniędzy, podczas gdy mistyfikacja

sięga głębiej.

Lecz i matactwo może stać się mistyfikacją, gdy sposób na zrealizowanie celu, czyli zdobycie pieniędzy, dotyczy szerokiego kręgu odbiorców lub jest na tyle niecodzienny, że działa na wyobraźnię wielu ludzi. W tym sensie jedynym elementem odróżniającym je od mistyfikacji jest reakcja społeczna. Dlatego tak wiele odmian słynnych giełdowych manipulacji, których jedynym motywem było osiągnięcie zysku, zasłużyło sobie na miano mistyfikacji, na przykład wielkie oszustwo giełdowe w 1814 roku (rozdział 3) czy mistyfikacja Emulex z 2000 roku (rozdział 9).

To samo dotyczy psikusów. Jest to rodzaj głupawego żartu, jak podłożenie poduszki wydającej nieprzyzwoite dźwięki czy primaaprilisowe dowcipy. Jeśli jednak takie działanie nabierze rozgłosu, może uzyskać status mistyfikacji. Na przykład psikus zrobiony przyjacielowi przez telefon sprawi, że kilka osób uśmieje się do łez, ale nie znajdzie się na pierwszych stronach gazet. Tymczasem telefoniczny psikus, którego adresatem jest królowa angielska, nadany potem przez radio do milionów słuchaczy, na pewno zasługuje na miano mistyfikacji (rozdział 8). Wszystko zatem sprowadza się do stopnia zainteresowania szerokiej publiczności.

Miejskie opowieści to fałszywe historyjki znane w każdym zakątku świata, często rozpowszechniane za pośrednictwem poczty elektronicznej lub pantoflowej. Podobnie jak mistyfikacje, są nieprawdą znajdującą łatwy posłuch u ludzi i częstokroć przyjmowane są jako prawdziwe przez rzesze społeczeństwa. Różnica polega na tym, że miejskie opowieści są oszustwem niezamierzonym, tymczasem mistyfikacja jest jak najbardziej intencjonalna. Miejskie opowieści nie są też dziełem pojedynczych autorów. Zazwyczaj są to stare historyjki, odgrzewane co jakiś czas i dopasowane do zmieniających się okoliczności. Ludzie powtarzają je swoim znajomym i przyjaciołom nie z zamiarem nabierania ich, ale dlatego że sami w nie wierzą. Mistyfikacje natomiast są działaniem zdecydowanie celowym. Zawsze

znajdzie się ktoś, kto rozmyślnie je spreparuje z zamiarem wprowadzenia innych w błąd. Gdyby okazało się, że miejska opowieść ma autora, który wymyślił ją specjalnie, aby oszukać innych, wówczas stałaby się mistyfikacją. Ponieważ jednak opowieści te w założeniu nie są oszustwem, nie ma dla nich miejsca w zbiorach naszego muzeum.

Na koniec mamy do czynienia z zupełnie nieprawdopodobnymi opowieściami, które możemy nazwać bajkami. Jest to specyficzna odmiana mistyfikacji, podgrupa znacznie większej kategorii. Podczas gdy typowa mistyfikacja to oszustwo popełnione przez jedną osobę (czasem grupę ludzi), autorami bajkowych opowieści są czasem traktując to z przymrużeniem oka - całe społeczności. Na przykład Święty Mikołaj, wielkanocny zajączek, rogate króliki i włochate pstrągi (rozdział 4) mogą nie istnieć w realnym świecie (nie powtarzajcie nikomu, że ja to powiedziałem), lecz niemal wszyscy ludzie solidarnie podtrzymują tę fikcję. Kiedy ktoś celowo rozpuszcza takie opowieści, większość, orientując się, że to nieprawda, bierze udział w zabawie. Typowa mistyfikacja natomiast zostanie w końcu zdemaskowana. Oczywiście w przeważającej liczbie przypadków nieprawdopodobne opowieści, podobnie jak psikusy czy matactwa, nie zyskują większego rozgłosu, lecz te, którym się to udało, znalazły poczesne miejsce w naszej kolekcji.

Dlaczego jest tak dużo przypadków mistyfikacji

Jak to się dzieje, że mistyfikacja jest tak wszechobecna? Oczywiście można stwierdzić, że ludzie stali się bardziej łatwowierni i przez to częściej padają ofiarą oszustów. Ale nawet pobieżne spojrzenie na historię ludzkości przekonuje, że łatwowierność nie jest charakterystyczna tylko dla naszych czasów, występowała równie często w poprzednich stuleciach. W porównaniu z naszymi przodkami wcale nie jesteśmy bardziej łatwowierni, choć z pewnością też nie mniej niż oni. Rzecz jasna kłamstwa, na które jesteśmy dziś narażeni, są zdecydowanie odmienne od tych, którymi dawali się zwodzić ludzie żyjący przed wiekami. Tubylec z Formozy (rozdział 2) prawdopodobnie nie znalazłby wiary u wielu współczesnych. Dzieje się tak, dlatego że zmieniają się kryteria oceny prawdopodobieństwa zdarzeń czy zjawisk, inne jest też obecnie postrzeganie świata. Choć charakterystyczna dla ludzi ufność raczej niż sceptycyzm pozostaje niezmienna.

Odpowiedzi prawdopodobnie należy szukać w zupełnie nowym kontekście oddziaływania mistyfikacji na psychikę. Nowoczesność dała ludziom zarówno więcej okazji do tworzenia mistyfikacji, jak i silniejsze bodźce zachęcające do tego oraz do ujawniania oszustw. Siłą napędową mistyfikacji, jak też dążenia do jej zwalczania są - paradoksalnie - procesy demokratyzacji.

W początkach XVIII wieku obserwujemy nasilanie się tych procesów na Zachodzie, wskutek czego opinia publiczna zaczęła odgrywać o wiele większą rolę niż kiedykolwiek przedtem. Ludzie mieli już nie tylko wpływ na kształtowanie się procesów społecznych, ale stali się też bardziej podatni na działania mające przyciągnąć ich uwagę. Okazało się wówczas, że mistyfikacja jest bardzo skutecznym

narzędziem w obu tych sferach. Jeśli ktoś usilnie pragnął zwrócić na siebie uwagę społeczeństwa (na przykład w celu wypromowania biznesu lub zrobienia kariery politycznej albo zyskania szybkiej sławy), a przy tym nie mógł tego czynić drogami legalnymi, propagowanie szokujących kłamstw pozwalało niejednemu na osiągnięcie zamierzonego celu. Tę właśnie drogę wybierało wielu ludzi w okresie minionych trzech stuleci. Dziewiętnastowieczni mistyfikatorzy, jak chociażby P.T. Barnum (rozdział 3) szybko zorientowali się, że ludzie nawet nie mają nic przeciwko temu, aby ich oszukiwać dopóty, dopóki kłamstwa budziły sensację i były zabawniejsze niż nudna codzienna egzystencja. Z tego samego powodu społeczeństwo uwielbiało przedstawienia polegające na demaskowaniu oszustw i stawianiu kłamców przed sądem. Mówiąc otwarcie, mistyfikacje były pożywką dla żądnych sensacji tłumów. I to właśnie stało się urodzajną glebą, na której mistyfikacje pleniły się i coraz bardziej rozrastały.

Między demokracją a sensacją i mistyfikacją zachodziła szczególnie niepokojąca zależność. Upowszechnianie się nowoczesnych środków masowego przekazu, jak powszechna dostępność prasy w latach 30. XIX wieku czy Internetu w latach 90. XX wieku, stały się wyrazem demokratycznego postępu, pozwalając na swobodną wymianę idei i informacji. Ale z drugiej strony, powodując niesmak u wielu odbiorców, propagowały tanią sensację i mistyfikację. A stało się tak, dlatego że wielu nieuczciwych ludzi uzyskało wpływ na szerokie rzesze odbiorców tych informacji. Usunięto barierę między społeczeństwem i wszystkimi, którzy pragnęli się z nim komunikować (showmanami, artystami, dziennikarzami, ale także oszustami).

Jest to paradoks, a zarazem sedno demokracji. Im swobodniej ludzie mogą się ze sobą kontaktować, tym łatwiej stają się autorami, lecz i ofiarami manipulacji. Tak więc wszyscy korzystający z dobrodziejstw szybkiego przepływu informacji muszą poznać metody

wprowadzania w błąd, by umieć bronić się przed oszustwem i jednocześnie w pełni korzystać z wolności słowa. Możemy być pewni, że wraz z rozwojem nowych technik przesyłania informacji pojawi się o wiele więcej okazji do manipulacji nimi, a także ich odbiorcami. Biorąc pod uwagę dotychczasowe tempo tego rozwoju, nietrudno przewidzieć, że czasy te są nieodległe. Myślę, że mój zbiór mistyfikacji w miarę upływu lat będzie szybko bogacił się o nowe przykłady.

Proponuję odwiedzenie strony internetowej mojego Muzeum Mistyfikacji: www.muHYPERLINK "http://seumofhoaxes.com"seumofhoaxes.com

.

Rozdział 1

Do roku 1700

Papieżyce i roślinne owce

We współczesnym świecie stawiamy wyraźną granicę między rzeczywistością a fantazją. Jesteśmy pewni, że między tymi dwiema sferami istnieje zasadnicza różnica. W rezultacie każde stwierdzenie uznajemy albo za prawdziwe, albo za nieprawdziwe. Tymczasem w średniowieczu sytuacja była zgoła odmienna, te linie podziału nie były aż tak wyraźne.

Średniowieczny świat traktował pojęcie prawdy w kategoriach alegorycznych i duchowych, my natomiast postrzegamy je w kategoriach naukowych. Twierdzenia, które my uznalibyśmy za z gruntu fałszywe, średniowieczne umysły traktowały jako prawdziwe, jeśli ukazywały głębsze metafizyczne znaczenie świata. Wiara w zjawiska, które w naszym pojęciu są zaledwie interesującymi półprawdami, zabobonami i całkiem oczywistymi kłamstwami, utrzymywała się przez całe wieki średnie i nikomu nie przyszłoby do głowy, aby podważać ich wiarygodność, nawet jeśli istniały niezbite dowody ich niedorzeczności. Ludzi, których my nazwalibyśmy mistyfikatorami czy wręcz oszustami, cieszyli się szacunkiem i sławą bohaterów odważnie głoszących prawdę.

Średniowieczny światopogląd kształtowały dwa zdarzenia: podział imperium rzymskiego w IV wieku i opublikowanie w V wieku dzieła Św. Augustyna *O państwie Bożym.* Podział imperium spowodował stopniowy upadek i izolację zachodniej części cesarstwa (Europy), która stała się łatwym celem najazdów barbarzyńców. Tę część świata zamieszkiwała ludność rolnicza, zubożała, skoncentrowana na sprawach codziennego życia, pozbawiona jednolitej struktury społecznej i scentralizowanej władzy. Życie publiczne odbywało się na poziomie rozdrobnionych wspólnot lokalnych. Wymiana - mało wiarygodnych zresztą -informacji między nimi odbywała się sporadycznie. Skutkiem tego były niechęć do dzielenia się

wiadomościami i brak otwartości, a oba te zjawiska legły u podstaw średniowiecznej wiedzy o świecie. Filozoficzny ton tamtym czasom nadawało dzieło *O państwie Bożym.* Głosiło ono, że istnieją dwa królestwa - ziemskie i niebieskie. Im bardziej ludzie tej epoki zagłębiali się w poszukiwaniu prawdy o królestwie niebieskim, tym mniej interesowało ich, czy prawda o ziemskim świecie jest wypaczana lub naginana do celów partykularnych.

Nowoczesny światopogląd z jego ściślejszą, naukową koncepcją prawdy, zaczął się kształtować dopiero w XIV i XV wieku, w epoce odrodzenia. Zaczęto interesować się starożytnością i stosowanymi wówczas metodami badań krytycznych. Uczeni bardziej sceptycznie odnosili się do rozmaitych tekstów i większą wagę przywiązywali do autentyczności manuskryptów. Reformacja w XVI wieku jeszcze bardziej wyostrzyła sceptyczne nastawienie, gdyż zarówno katoliccy, jak i protestanccy uczeni szukali ideologicznych argumentów na potwierdzenie tezy, że ich adwersarze są w błędzie. Zarzucano się oskarżeniami, a w tej gorącej atmosferze dysput i sporów, która czyniła dyskutantów wrażliwszymi na wszelkie oszustwa i nieścisłości, zaczęła kształtować się współczesna koncepcja i zdolność ujawniania mistyfikacji. Wówczas zrodziło się też to pojęcie. Podobno protestanccy żartownisie i kpiarze wyśmiewali łacińską formułę wypowiadaną przez katolickich kapłanów podczas mszy *Hoc est corpus meum,* przeobrażając je w bezsensowny bełkot hokus-pokus. Wykrzykiwali je, ilekroć pokazywali swoje kuglarskie sztuczki (stąd prawdopodobnie wywodzi się angielska nazwa mistyfikacji - *hoax).*

Średniowieczne fałszerstwa w Kościele

Bez cienia przesady można stwierdzić, że średniowieczni mnisi i klerycy byli najzręczniejszymi fałszerzami wszech czasów. Przez całe stulecia skutecznie utrudniali dostęp do oficjalnych dokumentów, dopuszczając się na nich fałszerstwa w zależności od aktualnych potrzeb. Hierarchowie Kościoła świadomie nie dostrzegali tego procederu, a nawet go aprobowali, jeśli tylko mogło to przynieść Kościołowi korzyści.

Bulle papieskie często stawały się obiektem fałszerstw. Słynny był przypadek łapówki, którą hrabia Armagnac zapłacił papieskiemu urzędnikowi za fałszywą bullę, zezwalającą na jego małżeństwo z siostrą. Listy, kroniki kościelne, żywoty świętych i akty notarialne także stały się przedmiotem wielu fałszerstw kościelnych.

Niemal wszystkie pozostawały niewykryte przez stulecia, aż do czasów odrodzenia, kiedy zainteresowali się nimi historycy. Gdy rozmiary oszustw zaczęły stopniowo docierać do wiadomości ogółu społeczeństwa, niektórzy uczeni zaczęli się zastanawiać, czy istnieje jakikolwiek autentyczny kościelny dokument, któremu można by dać wiarę. W 1675 roku jezuita Daniel van Papenbroeck napisał wręcz, że starożytne dokumenty były falsyfikatami stworzonymi przez XI-wiecznych mnichów. Oświadczenie to ściągnęło na jego głowę gniew Kościoła i kilka lat później musiał pokornie błagać o przebaczenie za to, że wyraził swoje wątpliwości. Inny XVII-wieczny badacz, Jean Hardouin, doszedł do wniosku, że cała klasyczna grecka i rzymska literatura, a także istniejące jeszcze greckie i rzymskie monety zostały w gruncie rzeczy podrobione w średniowieczu przez mnichów benedyktyńskich. Ogłosił, że po jego śmierci zostanie ujawniony dokument wymieniający powody, dla których popełniono te fałszerstwa. Niestety, nigdy nie odnaleziono tego dokumentu, nawet po śmierci Hardouina.

Donacja Konstantyna

Był to dokument wydany ponoć przez cesarza Konstantyna (280-337), ofiarowujący Kościołowi katolickiemu ogromne terytoria w obrębie zachodniego cesarstwa rzymskiego. Stwierdzano w nim, że ten hojny dar jest wyrazem wdzięczności wobec papieża Sylwestra I, pod którego wpływem Konstantyn nawrócił się na chrześcijaństwo i który wyleczył cesarza z trądu. Przez stulecia akt darowizny sankcjonował władanie Kościoła nad papieskimi ziemiami w Italii. Tymczasem był on zwykłym fałszerstwem, co w końcu przyznali także hierarchowie Kościoła.

A prawda jest taka, że Kościół przejął papieskie ziemie dopiero w 756 roku, kiedy król Franków, Pepin, podarował je papiestwu. Także w tym samym roku po raz pierwszy ujawniono tekst aktu donacji Konstantyna. Prawdopodobnie został napisany przez jakiegoś mnicha na dworze rzymskim lub frankońskim. Chodziło zapewne o to, by król mógł ogłosić, iż zwraca, a nie ofiarowuje owe ziemie Kościołowi. W ten sposób fikcyjny dokument uprawomocniał korzystny polityczny mariaż Kościoła z państwem frankońskim.

Oszustwo wykryto dopiero w 1440 roku. Wówczas to Lorenzo Valla wydał *Traktat o fałszerstwie rzekomej donacji Konstantyna,* w którym wylicza po kolei historyczne anachronizmy dokumentu. Na przykład napisano w nim, że Bizancjum to prowincja, tymczasem w IV wieku było to zaledwie miasto; wspomniano o świątyniach w Rzymie, które wówczas nie istniały; a także o “Judei”, choć takie państwo także wówczas nie istniało. Valla mógłby dodać, że Konstantyn nigdy nie chorował na trąd, a więc papież Sylwester nie mógł go wyleczyć z tej choroby. Kościół katolicki przez lata ukrywał pracę Valli. W kilkaset lat później przyznał, że dokument o donacji był falsyfikatem.

Historia Crowlandu

Opactwo Crowland znajduje się na południowych mokradłach Lincolnshire w Anglii. Jego historia sięga początków IX wieku, gdy Św. Guthlac przeniósł się w ten odludny rejon w poszukiwaniu samotności. Opactwo powstało w jakiś czas po jego śmierci dla uczczenia świętego człowieka.

Przez wieki mnisi mieszkali tu w ciszy i spokoju, prowadząc żywot w odosobnieniu. Nie byli jednak całkiem bezpieczni przed światem zewnętrznym. Musieli na przykład bez przerwy bronić swej własności przed zakusami innych. Incydenty te nasiliły siew początkach XV wieku, gdy mnisi z sąsiedniego opactwa Spalding stwierdzili, że część ziem należących do Crowland jest ich własnością. Miał to rozstrzygnąć sąd w 1413 roku. Aby poprzeć swoje racje, mnisi z Crowland sprokurowali księgę *zwaną Historia Crowlan-densis* (Historia Crowlandu), zawierającą wiele dokumentów i edyktów tworzących ciąg historyczny dziejów opactwa. Księgę i wszelką dokumentację uznano za autentyczną, opactwo Crowland wygrało spór, a szczegóły zawarte w *Historii* stały się powszechnie znane. Historycy w XVII i XVIII wieku często się na nie powoływali.

Dopiero w XIX wieku stwierdzono, że słynna księga była od początku do końca sfałszowana, a naukowcy odkryli, że wiele jej fragmentów niezbicie tego dowodzi. Na przykład wiele nazw miejscowości i imion ludzkich pisanych według zasad obowiązujących w XIV wieku znalazło się w ustępach pochodzących rzekomo z X wieku. Napisano tam też, że mnisi opactwa studiowali na uniwersytecie w Oksfordzie w czasach, gdy uniwersytet ten jeszcze nie istniał. Wspomniano o zbudowaniu trójkątnego mostu w X wieku, choć tak naprawdę powstał on dopiero w XIV wieku. W końcu to, co najbardziej podejrzane: według *Historii* mieszkańcy opactwa byli nieprawdopodobnie długowieczni, dożywali bowiem 148, 142 i 115

lat.

Papieżyca Joanna

John Anglicus opuścił Anglię w początkach IX wieku i udał się do Aten, gdzie zasłynął wiedzą we wszelkich naukach. Potem przeniósł się do Rzymu i wykładał w Trivium, zyskując jeszcze większą sławę. Został kardynałem i gdy papież Leon IV zmarł w 853 roku, John Anglicus został jednomyślnie wybrany na jego następcę. Jako papież Jan VIII rządził dwa lata, do 855 roku. Pewnego dnia zdarzył się niezwykły przypadek. Otóż papież, czytając List Św. Piotra do Rzymian, nagle słabo się poczuł. Musiał się zatrzymać na poboczu drogi i tu - ku niesłychanemu zaskoczeniu obecnych - zaczął rodzić dziecko. Okazało się, że papież Jan VIII ukrywał fakt, że był kobietą. Innymi słowy, był w rzeczywistości papieżyca Joanną.

Legenda głosi, że po rozpoznaniu prawdziwej płci papieża, lud rzymski związał jej nogi i wlókł za koniem, kamienując na śmierć. Według innej legendy Joanna została wysłana do odległego zakonu, by odpokutować za swe grzechy, a chłopiec, którego urodziła, został później biskupem Ostii.

Nie wiadomo, czy historia papieżycy Joanny jest prawdziwa. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z XIII wieku, 350 lat po jej rzekomym panowaniu. Kościół katolicki najpierw akceptował jej istnienie, ale w okresie reformacji w XVI wieku zmienił stanowisko. Tymczasem pisarze protestanccy twierdzili, że historia ta zdarzyła się naprawdę. Przecież istnienie papieżycy było doskonałym chwytem propagandowym w walce z papiestwem. Współcześni badacze nie są w stanie ustalić faktów, ale jeżeli rzeczywiście kobieta-papież istniała, to byłby to najbardziej niezwykły w dziejach przypadek ukrywania płci.

Średniowieczny handel relikwiami: prawdziwe krzyże i fałszywe całuny

W średniowiecznej Europie kwitł handel relikwiami, najczęściej podrabianymi. Szesnastowieczny reformator protestancki Jan Kalwin, który uważał, że oddawanie czci relikwiom jest formą bałwochwalstwa, mówił, że jeśliby zebrać wszystkie, to wówczas wydałoby się, iż są fałszerstwem, bo - jak dowodził - "widzielibyśmy, iż każdy apostoł miał więcej niż cztery ciała, a każdy święty dwa albo nawet trzy".

Relikwie zgromadzone i czczone w średniowiecznej Europie miały rozmaity charakter - od zwyczajnych po całkiem dziwaczne. Największe zapotrzebowanie było na kości lub części ciała świętych i męczenników. Jeden z kościołów z dumą pokazywał mózg Św. Piotra, aż kiedyś ktoś go przypadkiem przesunął i wówczas wyszło na jaw, że to kawałek pumeksu. Szczątki Chrystusa i Maryi Dziewicy także ceniono niezwykle wysoko, a wśród nich można było znaleźć mleko karmiącej Matki Boskiej, zęby, włosy i krew Chrystusa, fragmenty krzyża i pieluszek, w które go w niemowlęctwie zawijano. Mnisi z Charrox utrzymywali, że posiadają napletek Chrystusa, odcięty podczas obrzezania. Ale to samo głosili kapłani z kościoła Jana Laterańskiego w Rzymie.

Wartość relikwii polegała na tym, że czyniły one cuda. Relikwia uznana za falsyfikat mogła stać się "prawdziwą", jeśli dokonała jakiegoś cudu. Wierni w Europie pielgrzymowali regularnie setki kilometrów, żeby odwiedzić te, które okazały się wyjątkowo skuteczne. Zwyczaj pielgrzymowania do miejsc świętych miał ogromne znaczenie z punktu widzenia ekonomicznego i dlatego każde miasto starało się zdobyć jakąś relikwię, bo oznaczało to napływ pielgrzymów.

Do jakiego stopnia można się było posunąć w chęci zdobycia najpotężniejszych relikwii, możemy dowiedzieć się z książki Patricka Geary'ego *Furta Sacra: Thefts of Relics in the Central Middle Ages* (*Furta sacra:* kradzieże relikwii w średniowieczu). Czytamy w niej, że miasta niechętnie kupowały czy sprzedawały relikwie. Nikt przecież nie chciałby pozbywać się relikwii słynnej z czynienia cudów. A jeśli to robił, to pewnie dlatego że przedmiot ten nie posiadał już dawnej mocy i stawał się bezwartościowy. Dlatego miasta często kradły sobie nawzajem pożądane relikwie albo kupowały je ukradkiem, a potem oficjalnie przyznawały się do kradzieży. Kradzieże relikwii były sprawnie zorganizowanym procederem, a sprytny złodziej traktowany był jak miejscowy bohater. Geary opowiada historię włoskiego miasta Bari, które w 1087 roku wysłało grupę złodziei, żeby ukradli szczątki Św. Mikołaja z tureckiego miasta Myra. Wyprawa się powiodła i Bari przez dziesięciolecia cieszyło się sławą miasta posiadającego skradzione szczątki Św. Mikołaja.

Całun Turyński

Najwięcej kontrowersji w całej historii chrześcijaństwa budzi słynny Całun Turyński. Jest to liczący 4,2 metra długości kawałek tkaniny z wizerunkiem nagiego mężczyzny. Niektórzy twierdzą, że właśnie w ten całun zawinięto Chrystusa po zdjęciu z krzyża.

Po raz pierwszy wieść o nim pojawiła się w Europie w 1355 roku, kiedy został wystawiony na widok publiczny w kościele Św. Marii w Lirey we Francji. Został podarowany kościołowi przez francuskiego rycerza Geoffroya de Charny'ego, który prawdopodobnie zdobył go w Konstantynopolu.

Wkrótce wokół Całunu rozpętała się burzliwa dyskusja. W 1389 roku w relacji dla papieża Klemensa biskup Pierre d'Acis przedstawił go jako zwykłe malowidło, które bezprawnie wystawia się jako relikwię, żeby wyłudzać datki na Kościół. Na tej podstawie papież ogłosił, że Całun jest falsyfikatem. W 1443 roku dostał się on w ręce wnuczki Charny'ego, która sprzedała go księciu Sabaudii. Ten z kolei wystawiał go przez dziesiątki lat, aż do 1532 roku, kiedy Całun o mało nie spłonął podczas pożaru. Do tej pory jest w wielu miejscach osmalony i nadpalony. Ostatecznie rodzina sabaudzka podarowała go w 1983 roku Kościołowi katolickiemu.

Przez cały wiek XX naukowcy spierali się o autentyczność Całunu. W 1982 roku grupa naukowców pracująca w ramach Projektu Badań nad Całunem Turyńskim oznajmiła, że jest on autentyczny, opierając się na analizach próbek tkaniny. Ale datowanie metodą radiowęglową przeprowadzone w końcu lat 80. wykazało, że pochodzi on z około XIV wieku, co oznacza, że relikwia jest falsyfikatem. Niemniej zwolennicy autentyczności Całunu podważają dokładność tego datowania i spory nie ustają, a prawdopodobnie będą trwały także w przyszłości.

Kłamstwa średniowiecznych podróżników

Kiedy w IV i V wieku imperium rzymskie chyliło się ku upadkowi, Europa straciła kontakt z resztą świata. Wiedza antyczna usunęła się w cień, a jej miejsce zajęła przedziwna mieszanina faktów i fikcji. Europejscy mędrcy zaludniali kraje znajdujące się na Wschodzie jednorożcami, cyklopami i innymi wymyślonymi stworzeniami. Jedna z uparcie powtarzanych pogłosek mówiła o barbarzyńskich plemionach Goga i Magoga, które Aleksander Wielki uwięził za mosiężną bramą gdzieś na Wschodzie. Panowało przekonanie, że gdy Gog i Magog uciekną, niechybnie nastąpi koniec świata. Ale rozwijający się stopniowo w XIII i XIV wieku handel sprawił, że Europejczycy zaczęli poznawać inne rejony świata, a powróciwszy, opowiadali o cudach, które tam zobaczyli. Tyle że relacje te znacznie odbiegały od tego, co obecnie nazwalibyśmy rzetelnym przekazem. Pełne były natomiast przedziwnych opowieści, potwierdzających istnienie stworzonych w bujnej wyobraźni królestw i stworzeń, o których Europejczycy od dawna rozmyślali i których tak się obawiali. Można tylko przypuszczać, że popularność tych nieprawdziwych relacji była jeszcze jednym dowodem na to, iż ludzie średniowiecza przedkładali prawdę alegoryczną nad dosłowną.

List Prestera Johna

W 1144 roku wojska muzułmańskie odniosły w Edessie walne zwycięstwo nad chrześcijańskimi krzyżowcami. Wkrótce potem po Europie zaczęły krążyć pogłoski o niezmiernie bogatym chrześcijańskim królu zwanym Presterem Johnem, który panował na Wschodzie i pragnął przyjść z pomocą pokonanym uczestnikom krucjaty. Zaintrygowało to rzecz jasna europejskich władców. Jeśli taki król rzeczywiście istniał, mógł pomóc im dźwigać ciężar prowadzonych wojen.

Dwadzieścia lat później pogłoski znalazły potwierdzenie w postaci listu napisanego przez samego Prestera Johna, skierowanego do bizantyjskiego cesarza Manuela I Komnena. Autor opisywał w nim ogrom swojego państwa, które - zgodnie z jego doniesieniami - rozciągało się od Indii do kraju, w którym wschodzi słońce. Pisał, że jego ziemie zamieszkują fantastyczne stworzenia: siedmiorożne byki, ptaki tak wielkie, że mogłyby

unieść i zabić uzbrojonego mężczyznę oraz rogaci ludzie z trojgiem oczu z tyłu głowy. Na koniec donosił, że w jego królestwie jest fontanna, której woda pozwala zachować wieczną młodość.

Po lekturze listu, europejscy władcy nie mogli wręcz uwierzyć we własne szczęście. Zaczęli rozważać, jak wykorzystać tę niezmierną potęgę do zaprowadzenia chrześcijaństwa na całym świecie. Podobno nawet papież, uwiedziony wizją wszechświatowego chrześcijańskiego królestwa, wysłał na Wschód posła, nakazując mu nawiązanie kontaktu z Presterem Johnem i wręczenie osobistej odpowiedzi na jego list. Ale nikt nawet nie podejrzewał tego, co dla współczesnego czytelnika byłoby oczywiste - list ów nie był niczym innym jak tylko bardzo zręczną mistyfikacją. Jego autor pozostał nieznany, choć najprawdopodobniej był to jakiś europejski mnich, który wymyślił owo nieprawdopodobne królestwo, opierając się na starych legendach,

między innymi opisujących przygody Aleksandra Wielkiego na Wschodzie. Jego intencją było pewnie podbudowanie wiary chrześcijańskich rycerzy krzyżowych i wzbudzenie w nich nadziei na zwycięstwo. Z pewnością mistyfikacja osiągnęła swój cel, choć nadzieje okazały się płonne. Ale sukces był tak wielki, że legenda o Presterze Johnie towarzyszyła nieodmiennie wyprawom Europejczyków przez kolejne cztery stulecia. Poszukiwanie mitycznego królestwa stało się obsesją podróżników. Gdziekolwiek nie znaleźli, zawsze marzyli o znalezieniu go (takie zamiary towarzyszyły również wyprawom Marco Polo) i częstokroć twierdzili, że na nie natrafili. A ponieważ wiadomo, że królestwo to nie istniało, można uznać, iż relacje o nim stanowiły przykłady nierzeczywistych relacji podróżników.

Marco Polo : Opisanie świata

W 1298 roku Marco Polo napisał (a raczej opowiedział niejakiemu Rustichellowi, który przeniósł na papier jego historie) dzieło *Opisanie świata.* Przedstawił w nim relację ze swych podróży po Chinach, dając europejskim czytelnikom okazję do zapoznania się z wiarygodnymi informacjami o krainie, która dla większości z nich była nadzwyczaj tajemnicza. Nawet jeszcze w końcu XV wieku księga ta uważana była za najpełniejsze źródło informacji o Dalekim Wschodzie, dlatego Kolumb wziął ze sobą jej egzemplarz na transatlantycką wyprawę. Ale spora grupa współczesnych geografów podejrzewa, że Marco Polo nigdy nie dotarł do Chin. Przekonaniu temu najpełniejszy wyraz dała Frances Wood z British Library w książce *Did Marco Polo Go to China?* (Czy rzeczywiście Marco Polo dotarł do Chin?).

Wood skupiła się przede wszystkim na tym, czego w dziele *Opisanie świata* brak. Zastanawia się, jak to możliwe, że spędziwszy tak wiele lat w Chinach, Polo nie uwzględnił dość istotnych aspektów kultury tego kraju, jak zwyczaj parzenia herbaty, używanie pałeczek, szczególny charakter pisma chińskiego, sztuka drzeworytu, praktyki krępowania stóp - wszystko to przecież fascynowało innych europejskich podróżników. Co najistotniejsze, nic nie wspomniał o najważniejszym obiekcie Chin - słynnym Wielkim Murze. Autorka dochodzi do wniosku, że brak takich elementów świadczy, iż noga Marco Polo nigdy nie stanęła w Chinach i że niewiele o nich wiedział.

Obrońcy wielkiego podróżnika, a jest ich wielu, argumentują, że być może nie chciał on ujawnić wszystkiego, co wiedział, bo wówczas okrzyknięto by go kłamcą. I rzeczywiście, wielu współczesnych mu ludzi uznało, że jego opowieści są zbyt niewiarygodne, co spowodowało, że także uznali go za kłamcę. Jego obrońcy podkreślają też, że panowanie Mongołów w Chinach w okresie, gdy przebywał tam Polo, spowodowało stłumienie wielu przejawów autentycznej

miejscowej kultury. I na koniec zwracają uwagę, że Marco Polo przedstawił wiele ważnych chińskich wynalazków, jak porcelana, papierowe pieniądze i zastosowanie węgla, co w XIII-wiecznej Europie było całkowicie nieznane.

Wood bierze pod uwagę te argumenty, lecz twierdzi, że Marco Polo mógł zdobyć wiele informacji o Chinach, podróżując nie dalej niż do miejsca, gdzie znajdowała się rodzinna faktoria handlowa nad Morzem Czarnym. Tam zapewne czytał arabskie i perskie przewodniki po Chinach, czerpiąc z nich informacje będące podstawą jego relacji i nie musiał nawet osobiście udawać się do tego kraju.

Podróże sir Johna Mandeville'a

Siedemnastowieczny pisarz sir Thomas Browne oświadczył, że badacz i podróżnik sir John Mandeville był "największym łgarzem wszech czasów". Przypisywany mu dziennik podróży, po raz pierwszy opublikowany około 1371 roku, był z pewnością najpopularniejszą tego typu księgą późnego średniowiecza (do dziś przetrwały setki średniowiecznych kopii manuskryptu) i zawierał najdziwaczniejsze wymysły. Ale ocena charakteru Mandeville'a i tak nie ma znaczenia w świetle faktu, że człowiek ten prawdopodobnie w ogóle nie istniał.

Książka *The Travels of Sir John Mandeville* (Podróże sir Johna Mandeville'a) opisuje przygody angielskiego rycerza, który opuścił dom około 1322 roku i podróżował przez Egipt, Etiopię, Indie, Persję i Turcję. Opisy tych podróży pod każdym względem były wymysłem. Autor opisywał wyspy, których mieszkańcy mieli ludzkie ciała, ale psie głowy, plemię, którego jedynym pożywieniem był wdychany zapach jabłek, ludzi niewielkiego wzrostu, którzy mieli usta tak małe, że jedzenie wysysali przez słomki, i rasę jednookich olbrzymów zjadających wyłącznie surowe ryby i mięso. Wszystkie te sensacje przeplatały się z bardzo dokładnymi opisami geograficznymi.

Autor rzekomych *Podróży Mandeville'a* pozostaje nieznany. Historycy nie mogą ustalić, czy był to Francuz, czy Anglik, choć zgodni są co do tego, że pierwotnie księga została spisana po francusku. Postać samego Mandeville'a była, jak już wspomniałem, niemal na pewno fikcyjna. Nazwisko mogło pochodzić z wcześniejszego francuskiego romansu zatytułowanego *Mandevie,* którego bohater także udał się w wyimaginowaną podróż.

Nie wiadomo, do jakiego stopnia średniowieczni czytelnicy traktowali opowieści Mandeville'a jako opis rzeczywistości. Dziś może się nam wydawać, że przynajmniej w części musieli uważać je za fikcję, ale niekoniecznie. Znów powraca motyw średniowiecznego

pojmowania prawdy i fałszu. W owych czasach postrzegano świat przez pryzmat wyobrażeń religijnych i fantastycznych legend. W tym sensie owa książka przekazywała jakąś alegoryczną prawdę, choć nie w takiej formie, do jakiej przyzwyczajeni są współcześni czytelnicy.

W oczekiwaniu na apokalipsę

Dla ludzi średniowiecza ważną kwestią był koniec świata. W ich życiu nieustannie przewijał się motyw nieuniknionego kataklizmu na światową skalę. Atmosfera permanentnego zagrożenia prowadziła do wręcz komicznych zachowań. Wiadomo na przykład, że średniowieczni katastrofiści gromadzili zboże lub uciekali w wysokie góry w przewidywaniu globalnej powodzi. Miało to jednak także poważniejszy wpływ na bieg zdarzeń w historii Europy. Wielu uczestników krucjat w XII i XIII wieku uważało, że biorą udział w walkach poprzedzających dzień sądu ostatecznego. Nawet Krzysztof Kolumb prawdopodobnie kierował się pragnieniem nawrócenia całego świata przed nadejściem końca świata.

Przepowiednie nieszczęść i katastrof przeważnie były rozpowszechniane bez intencji wprowadzania w błąd. Wynikały z głębokiej wiary, odziedziczonej po tradycji kultury wczesnego chrześcijaństwa i starożytnego judaizmu. Wiara ta sprawiała, że łatwiej było ludziom zrozumieć, dlaczego gnębią ich wojny i zarazy. Stanowiła również bodziec do reformowania społeczeństwa i zmiany mentalności. Lecz z drugiej strony przepowiednie stały się okazją do oszustw i manipulacji.

Na przykład w 1184 roku pojawił się dokument zwany Listem Toledańskim, którego treść szybko rozprzestrzeniła się w całej Europie. Dowiadujemy się z niego, że złowieszcza koniunkcja planet zapowiada nadejście końca świata we wrześniu 1186 roku. Kiedy list ten dotarł do arcybiskupa Canterbury w Anglii, nakazał on trzydniowy post, który przygotowałby ludzi do tej katastrofy. Minął jednak wrzesień 1186 roku, a koniec świata nie nastąpił. Ale to nie uspokoiło tych, którzy szczerze wierzyli w przepowiednię. Zmieniali po prostu daty i list krążył jeszcze przez kilka stuleci.

Jedna z najsłynniejszych przepowiedni dotyczących końca świata

w dziejach pochodziła od Michela de Notredame, znanego jako Nostradamus (1503-1566). Wspierany przez francuską królową Katarzynę Medycejską, spisał wiele wersetów przepowiadających upadek jej wielkiej rywalki Elżbiety I, królowej Anglii. Ale jego proroctwa się nie ziściły. Lecz geniusz Nostradamusa polegał na tym, że pisał je starodawną francuszczyzną, słowa zaś miały tak wieloznaczny sens, że można je było dowolnie interpretować. Dlatego nawet po jego śmierci ci, którzy bez zastrzeżeń wierzyli w przepowiednie, nadal interpretowali jego teksty, doszukując się w nich zapowiedzi tragicznych zdarzeń: pożaru Londynu w 1666 roku, dojścia do władzy Hitlera, irańskiej rewolucji w 1979 roku czy też tragedii z 11 września 2001 roku. Najzagorzalsi jego wielbiciele posunęli się nawet dalej. Po ziszczeniu się niektórych proroctw, dopisali nowe “przepowiednie”, rzekomo pochodzące od samego Nostradamusa (rozdział 9).

Od XVI wieku apokaliptyczne proroctwa w południowej Europie nieco zblakły. Na północy natomiast nadal wywierały na ludziach wrażenie, szczególnie wśród niemieckich protestantów w XVI wieku i angielskich purytanów w XVII wieku. Ci ostatni zabrali je ze sobą do Ameryki, gdzie przepowiednie dnia sądu znalazły chętnych wyznawców.

Psikusy i zaklęcia

W wielu tekstach zachowały się opisy psikusów dokonywanych przez średniowiecznych oszustów. Notatnik Thomasa Betsona, XV-wiecznego mnicha z opactwa Syon w Middlesex, pełen jest relacji o żartach, które czynił swoim towarzyszom. Na przykład w wydrążonym jabłku chował chrabąszcza i kiedy turlało się ono po stole, ludzie wierzyli, że jest zaczarowane. W innych manuskryptach znajdujemy instrukcje, jak preparować rozmaite “figle”, na przykład swędzące łóżko i robaczywe mięso. *Secretum Philosophorum* - swego rodzaju XIV-wieczny podręcznik dla oszustów - zawiera przepis zamiany wody w wino. Należało kawałki chleba najpierw namoczyć w czerwonym winie i wysuszyć na słońcu, a potem wrzucić je do wody.

Ale oprócz rozmaitych trików można się było dowiedzieć, jak zmusić kogoś do mówienia prawdy. Jedno z zaklęć zalecało następującą metodę: trzeba było serce i lewą nogę ropuchy powiesić nad ustami śpiącego człowieka. Po przebudzeniu dawał prawdziwe odpowiedzi na każde zadane mu pytanie. Nie podano niestety sposobu na zneutralizowanie tego zaklęcia.

Fałszerstwa epoki Odrodzenia

Odrodzenie przyniosło powszechne zainteresowanie światem antycznym. Bogaci kupcy i książęta marzyli o stworzeniu kolekcji starożytnych dzieł sztuki. Uczeni ślęczeli nad manuskryptami, które przez wieki nie interesowały Europejczyków. W większości przypadków było to autentyczne zainteresowanie odkrytymi na nowo skarbami zapomnianej wiedzy i kultury. Ale niektórzy postanowili wykorzystać fakt, że zdobywanie przedmiotów z dawnych czasów stało się oznaką statusu społecznego i majątkowego. Zamiast kolekcjonować kości i części ciała świętych, miasta i zamożni władcy zbierali teraz zabytki starożytnego świata. I podobnie jak w czasach handlu relikwiami, popyt znacznie przewyższał podaż. Znów nastały dobre lata dla fałszerzy.

A co najciekawsze, okazali się nimi niektórzy z wielkich uczonych i artystów. Wielce szanowany XV-wieczny mędrzec, Giovanni Nanni (zwany także Anniusem) fałszował starożytne teksty i inskrypcje po to, aby dodać splendoru swemu rodzinnemu miastu Viterbo. W 1583 roku Carlo Sigonio, jeden z najsłynniejszych uczonych owych czasów, sfałszował całą księgę Cycerona zatytułowaną *De Consolatione,* prawdopodobnie pragnąc wykazać się znajomością twórczości tego słynnego filozofa. Ale najsłynniejszy przykład renesansowego oszustwa był dziełem młodego Michała Anioła. W 1496 roku wykuł rzeźbę śpiącego Kupidyna, którą następnie zakopał w zakwaszonej ziemi, żeby nabrała patyny. Później przy pomocy handlarza starożytnościami sprzedał ją kardynałowi Riario z San Giorgio. Ten w końcu dowiedział się o fałszerstwie i zażądał od handlarza zwrotu pieniędzy, czego Michał Anioł nie uczynił. W gruncie rzeczy wszyscy do tego stopnia byli pod wrażeniem talentu młodego rzeźbiarza, że nawet nie mieli mu za złe fałszerstwa. Niestety, Kupidyn zaginął i nigdy go nie odnaleziono. Dziś z pewnością osiągnąłby zawrotną cenę

jako fałszerstwo dokonane ręką słynnego artysty.

Lusus naturae i muzea mistyfikacji

Średniowieczna historia naturalna miała wiele uznania dla mistyfikacji. Wyrażało się ono w taksonomicznej kategorii zwanej *Lusus naturae,* czyli żarty z natury.

Określenie to stosowano do każdego stworzenia, które wymykało się wszelkiej klasyfikacji. Słynnym przykładem była scytyjska owca, znana także jako roślinna owca (patrz *The Travels of Sir John Mandeville)*. To osobliwe stworzenie, o którego istnieniu krążyło wiele pogłosek, ale nikt go nie widział na oczy, było w części rośliną a w części zwierzęciem. Z jego brzucha wyrastała gruba łodyga, mocno zakorzeniona w ziemi. W ten sposób owce były unieruchomione i mogły żywić się tylko rosnącą wokół trawą. Średniowieczni przyrodnicy nazwali je *Lusus naturae,* ponieważ nie dawały się zaklasyfikować do żadnego gatunku, nie będąc w pełni ani rośliną ani zwierzęciem.

Kategoria ta nie tylko pozwalała średniowiecznym przyrodnikom uniknąć klasyfikacji niezwykłych okazów. Symbolizowała także wiarę, że natura jest aktywną, wrażliwą potęgą, która lubuje się w płataniu ludziom figli, wprowadzaniu ich w błąd i przełamywaniu ustalonych przez nich schematów. Innymi słowy, średniowieczni badacze przyrody wierzyli, że natura była mistrzem mistyfikacji.

Kategoria *Lusus naturae* mogła obejmować także obiekty nieożywione. Przyrodnik Athanasius Kircher posiadał kolekcję przedmiotów, w których odkrył formę krzyża. Był przekonany, że natura celowo tworzyła takie formy, zachęcając go do udziału w grze, w której jego zadaniem było ich odkrywanie. Siedemnastowieczny wenecki kolekcjoner Lodovico Moscardo bardzo cenił sobie przedmioty, w których dostrzegał kształt drzew i domów oraz krajobrazy. Uważał, że natura w ten sposób parodiuje ludzką działalność, tworząc wizerunki podobne do rzeczy, które człowiek

mógłby narysować.

W XVI i XVII wieku rosnące zainteresowanie studiami przyrodniczymi spowodowało powstanie w Europie pierwszych muzeów. Najpierw pojawiły się we Włoszech, lecz wkrótce powstało ich wiele na całym kontynencie. Te pierwsze muzea były - używając sformułowania historyka Pauli Findlen - “magazynami osobliwości”, pełnymi najprzedziwniejszych eksponatów: skamieniałości, ptaków, kości, monstrów i oczywiście *Lusus naturae.* Szczątki legendarnych stworzeń, jak jednorożce, leżały obok bardziej rzeczywistych. Kustosze owych muzeów byli także autorami wielu kawałów naśladujących poczucie humoru natury: urządzali pokazy złudzeń optycznych za pomocą magicznych lamp i zniekształcających luster albo triki polegające na lewitacji, którą wywoływano magnesami i sznurkami. Ponieważ muzea owe gromadziły żarty natury i żarty człowieka, można je bez wątpienia nazwać muzeami mistyfikacji.

W końcu XVII wieku zjawisko *Lusus naturae* zaczęło zanikać. Jego miejsce zajął nowoczesny światopogląd naukowy głoszący, że natura nie kpi sobie z ludzi, lecz podlega ścisłym prawom, które człowiek może poznać i wykorzystać. Zbiory *Lusus naturae* przeniesiono z muzeów do cyrków, lecz nawet tam eksponowane nadal fascynowały publiczność swą tajemniczością wymykającą się wszelkiej klasyfikacji.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ PRIMA APRILIS

Historia prima aprilis owiana jest tajemnicą, ale powszechnie uważa się, że jego źródłem jest gregoriańska reforma kalendarza w końcu XVI wieku. Zgodnie z tą hipotezą obchody prima aprilis zapoczątkowano we Francji, która jako pierwsza na polecenie papieża wprowadziła kalendarz gregoriański zamiast juliańskiego. Zmiana polegała na tym, Że początek roku przeniesiono z końca marca na pierwszego stycznia. W zamęcie, jaki w związku z tym nastąpił, tym, którzy uparcie trzymali się starej tradycji i obchodzili Nowy Rok w kwietniu, płatano rozmaite figle. Na przykład Żartownisie po kryjomu przyklejali im do pleców papierowe ryby i przezywali *poisson d'avril,* czyli "kwietniową rybą". No i tak powstał prima aprilis (pierwszy kwietnia), dzień, w którym robi się znajomym rozmaite kawały

Hipoteza o zmianie kalendarza może tłumaczyć, dlaczego jest to współczesne święto, ale najwyraźniej koncepcja wiosennych zabaw dla uczczenia psikusów ma prawdopodobnie znacznie starszy rodowód. Na przykład francuska legenda wiąże wiosenne Żarty z genezą powiedzenia "kwietniowe ryby", bo właśnie w początkach tego miesiąca rzeki i strumienie obfitowały w ryby. Te młode, świeżo wyklute rybki łatwo było oszukać za pomocą haczyka i wabika, dlatego Francuzi tak je nazwali, świętując sezon obfitych połowów płataniem sobie nawzajem figli. We Francji nadal panuje zwyczaj zjadania w tym dniu czekoladowych rybek. Ale nawet już w starożytnym Rzymie obchody dnia radości, Hilaria, polegały na oszukiwaniu innych, natomiast w dalekich Indiach hulacy bawili się podczas Holi, święta koloru, w północnej Europie zaś o tej porze roku miały miejsce obchody na cześć Luda, celtyckiego boga humoru, wówczas każdy psikus uchodził na sucho.

Antropolodzy uważają, Że tradycja wiosennych kawałów ma związek z końcem zimy i początkiem wiosny Zmiana pór roku z

zimnej na ciepłą wprawiała ludzi w euforię. Tak jakby cały świat wstrzymał oddech, czekając, czy cykl zmian przebiega w sposób niezakłócony W takiej chwili zawieszenia znikają też reguły kierujące Życiem społecznym, a normalne zachowania nie obowiązują. Przez ten krótki moment można sobie pozwolić na szaleństwo i swawole. Inne święta symbolizujące zmianę pór roku, jak sylwester, pierwszy dzień listopada i maja, także obchodzone są uroczyście lub radośnie.

Więcej na temat mitów, legend i teorii o korzeniach prima aprilis można znaleźć na stronie internetowej: www.museumofhoaxes.com/aprilframe.html

.

Olbrzym z Cerne Abbas

To gigantyczna naga postać wykuta w kredowej skale na zboczu wzgórza niedaleko Dorchester w Anglii. Jest jedną z wielu starodawnych figur znajdujących się w Anglii, na przykład obok Wysokiego Człowieka z Wilmington i Białego Konia z Uffington. Ale olbrzym z Cerne Abbas jest wyjątkowy, trzyma bowiem ogromną maczugę, a jego fallus został uwieczniony w momencie erekcji. Mimo "zuchwałej anatomii" (albo może z jej powodu), olbrzym zajmuje ważne miejsce w brytyjskiej kulturze. Historyk Glyn Daniel stwierdza, że pocztówki z jego wizerunkiem są jedynymi wizerunkami gołego mężczyzny, które akceptuje brytyjska poczta. Ale w ostatnich latach wokół olbrzyma nagromadziło się sporo kontrowersji. Coraz więcej historyków sugeruje, że rysunek nie jest tak stary, jak się powszechnie uważa. Ich zdaniem może to być gigantyczna XVII--wieczna mistyfikacja.

Dwudziestego trzeciego maja 1996 roku w Cerne Abbas odbyła się rozprawa sądowa, która miała raz na zawsze rozstrzygnąć kwestię wieku olbrzyma. Przysięgli wysłuchali argumentów tych, którzy opowiadali się za starożytnym pochodzeniem wizerunku, a potem naukowców twierdzących, że powstał on całkiem niedawno.

Argumenty za niedawnym pochodzeniem oparto głównie na zastanawiającym fakcie, iż o olbrzymie brak jakichkolwiek wzmianek przed 1694 rokiem. Historyk Ronald Hutton dowodził, że istnieje wiele dokumentów i opisów rejonu Cerne Abbas sprzed XVII wieku, powinny więc znaleźć się tam również wzmianki o olbrzymie, gdyby wówczas istniał. Joseph Betty przedstawił nawet mocniejszy argument przemawiający za stosunkowo młodym wiekiem olbrzyma. Dowodził mianowicie, że miejscowy właściciel ziemski Denzil Holles stworzył olbrzyma w XVII wieku podczas wojny domowej w Anglii. Holles żywił głęboką nienawiść do purytańskiego przywódcy Olivera

Cromwella. Jego zwolennicy zaś często przedstawiali swego wodza jako współczesnego Herkulesa dzierżącego maczugę. Cóż więc lepszego mógł zrobić Holles, żeby ośmieszyć Cromwella? Zdaniem Betty'ego wyrysował na zboczu w samym środku Anglii 54-metrowąkarykaturę Herkulesa. Rzecz jasna nie przyznał się do tego, bo mogło go to narazić na poważne problemy.

Obrońcy starożytnego pochodzenia olbrzyma argumentowali, że brak jakichkolwiek dowodów na jego istnienie przed 1694 rokiem o niczym nie przesądza. Ich hipoteza opierała się na niezaprzeczalnie starodawnej tradycji rzeźbienia w górskich zboczach i na dosadnej symbolice postaci olbrzyma. Argumentowali przy tym, że cechy, które reprezentuje ("brutalność, nagość, pobudzenie seksualne") nie były uwieczniane w dziełach sztuki społeczeństw chrześcijańskich.

Kiedy przysięgli udali się na głosowanie, 50% składu sędziowskiego poparło teorię o starożytnym pochodzeniu rysunku, ale 35% opowiedziało się za argumentacją Huttona i Betty'ego, 15% procent nie miało zdania. W zamierzeniu rozprawa miała zakończyć spory, tymczasem wywołała jeszcze gorętsze dyskusje w znacznie szerszym gronie. Wygląda na to, że naukowcy jeszcze przez lata będą spierać się o to, czym olbrzym jest naprawdę: prehistoryczną sztuką czy gigantyczną XVII-wieczną mistyfikacją.

Rozdział 2

Wiek XVIII

Niemowlęta króliki i spreparowane kamienie

Jeśli kiedykolwiek mistyfikacja została podniesiona do rangi szlachetnej sztuki, to miało to miejsce w XVIII wieku. W rękach artystów i filozofów oświecenia stała się ona czymś więcej niż tylko narzędziem oszustw i fałszerstwa. Urosła wręcz do rangi sposobu nauczania i oświecenia ludzi oraz poprawy warunków ich życia.

Rozwijający się gwałtownie w XVIII wieku handel międzynarodowy spowodował wzrost zamożności ludności Europy i Ameryki. W wyniku tego powstała bogata klasa średnia, której głęboko na sercu leżały idee edukacji i postępu. Jednak jej członkowie widzieli wokół siebie kulturowo zacofane sfery społeczne, tkwiące w średniowiecznych przesądach, nękane występkami i łatwowierne. To właśnie te pozostałości średniowiecznej ciemnoty należało zdaniem klasy średniej usunąć, by móc propagować postęp i rozwój społeczny. W tym celu postanowili doskonalić siebie i otoczenie. Czytali i pisali więcej niż przedstawiciele jakiejkolwiek kultury przed nimi. Wynaleźli nowe metody rozpowszechniania informacji, jak słowniki, encyklopedie, badania naukowe, gazety i periodyki. Często też spotykali się, żeby dyskutować i dzielić się wiedzą w nowo powstałych modnych kawiarniach i salonach. A nade wszystko uważali, że tajemnica, która otaczała badania naukowe w średniowieczu, powinna raz na zawsze odejść w zapomnienie. Wierzyli, że jawność i swobodna publiczna dyskusja były jedyną szansą na szerzenie się rzetelnej wiedzy. Szarlataneria, łatwowierność i występek powinny zostać ukazane w świetle dziennym i poddane krytyce zdrowego rozsądku. Mistyfikacja i spokrewniona z nią satyra okazały się narzędziami prowadzącymi wprost do tego celu.

Pomysł wabienia ludzi fałszem po to, by obnażyć im ich naiwność,

nie był nowy. Ale oświecenie wyniosło go do rangi sztuki. Pisarze i myśliciele tej klasy co Benjamin Franklin, Jonathan Swift i Daniel Defoe stworzyli genialne oszustwa, które potem rozpowszechniali. Niekiedy cele osiągali za pomocą oszustwa, wówczas wywrotowa idea rozprzestrzeniała się w całym społeczeństwie. Innym razem mistyfikacja okazywała się skuteczna w momencie jej demaskowania, kiedy niegodziwość czy pycha ofiary została publicznie obnażona. Ale zawsze ostatecznym celem mistyfikacji były edukacja i oświecenie.

Rzecz oczywista, że nie każda mistyfikacja, której dopuszczono się w epoce oświecenia, była motywowana tak szczytnymi ideałami. Szersze kręgi kulturowe, otaczające wykształconą elitę, nadal były źródłem ogromnej różnorodności szarlatanerii i oszustwa, a rozpowszechnianie edukacji i nowych metod dzielenia się informacjami stwarzały, jak na ironię, nowe okazje do fałszerstwa. Jednak edukacyjne i satyryczne w swym zamierzeniu mistyfikacje należały do najłatwiej dostrzeganych i w gruncie rzeczy docenianych oszustw tego stulecia. Po XVIII wieku przedsiębiorczy ludzie uświadomili sobie, że popularność wzbudzoną zręczną mistyfikacją można z większym pożytkiem wykorzystać do rozbawienia społeczeństwa lub do reklamy niż w celach edukacyjnych, ale w owym czasie wciąż przeważały idealizm i chęć tchnięcia ducha oświaty w społeczeństwo.

Tubylec z Formozy

Ci, którzy podróżowali po europejskich drogach na początku XVIII wieku, mogli natknąć się na niezwykłe osobowości, lecz tylko jedna z nich okazała się szczególnie interesująca. Mężczyzna ten ledwo przekroczył dwudziesty rok życia, miał białą skórę, blond włosy, posługiwał się płynnie łaciną z lekkim holenderskim akcentem. Twierdził, że urodził się na Formozie (obecnie wyspa ta nazywa się Tajwan). Jego ekscentryczne zachowanie potwierdzało prawdziwość słów. Na przykład czcił słońce i księżyc, spał, siedząc sztywno na krześle, przy palącej się lampie oraz jadł mocno przyprawione, surowe mięso. Cóż więcej mogło dowodzić jego zamorskiego pochodzenia?

W 1702 roku człowiek z Formozy (w owym czasie inaczej go nie nazywano) przybył do Holandii, gdzie poznał szkockiego duchownego Williama Innesa. Innes nawrócił go na anglikanizm, ochrzcił chrześcijańskim imieniem George Psalmanazar i zabrał do Anglii. Tam Formozyjczyk, teraz znany jako Psalmanazar, stał się wybitną osobistością. Anglicy nigdy wcześniej nie zetknęli się z kimkolwiek, kto pochodziłby z Formozy. Psalmanazara przedstawiono biskupowi Londynu, wkrótce też trafił na arystokratyczne salony, gdzie traktowano go jako egzotyczną ciekawostkę. Nawet członkowie rodziny królewskiej interesowali się tą niezwykłą postacią.

Psalmanazar szybko postanowił wyciągnąć korzyści ze swej popularności. Napisał zatem książkę pod tytułem *An Historical and Geographical Description of Formosa* (Historyczny i geograficzny opis Formozy), w której starał się zapoznać angielskich czytelników z sensacyjnymi i intrygującymi elementami kultury swej rodzinnej wyspy. Twierdził mianowicie, że na Formozie morderców wieszano do góry nogami i zabijano strzałami, że dopuszczalna jest tam poligamia oraz że co roku 20 000 młodych chłopców poświęcano bogom. Tej ostatniej informacji towarzyszyła przerażająca ilustracja “rusztu, na

którym pieczono serca złożonych w ofierze dzieci". Psalmanazar uzyskał też prawo wstępu do Oxford College, żeby przetłumaczyć literaturę religijną na język formozyjski.

Ale nie wszyscy tak chętnie wierzyli w pochodzenie Psalmanazara. Jezuita o. Fontaney, który dużo podróżował po Azji, spytał go, dlaczego jego skóra nie jest równie ciemna jak innych ludzi pochodzących z tej części świata. Psalmanazar spokojnie odparł, że na Formozie ludzie wysoko urodzeni, do których i on się zaliczał, żyją w domach i dlatego ich skóra jest jaśniejsza niż robotników pracujących na zewnątrz. Ponieważ Fontaney nigdy nie był na Formozie, musiał przyjąć takie wyjaśnienie.

Jednak prawdziwa tożsamość Psalmanazara nadal budziła wątpliwości. Sceptycyzm coraz większej liczby ludzi spowodował, że w końcu w 1706 roku przyznał się do mistyfikacji. Resztę życia spędził jako wydawca i pisarz na Grub Street. Wiele lat później wydał swoje wyznanie zatytułowane *Memoirs of ***, Commonly Known by the Name of George Psalmanazar* (Pamiętniki ***, znanego powszechnie jako George Psalmanazar). Książka wydana została w 1765 roku, w rok po jego śmierci.

Kim naprawdę był Psalmanazar i dlaczego dopuścił się oszustwa? Zdumiewająco mało wiadomo o jego prawdziwej tożsamości. W swoich wspomnieniach pisze, że pochodzi z rodziny francuskich katolików. Jako młodzieniec prowadził wędrowne życie, bo znudziło mu się studiowanie. W drodze zorientował się, że podawanie się za cudzoziemca pomaga zyskać współczucie obcych ludzi. Przyznaje jednak, że tego największego oszustwa dopuścił się za namową kleryka Innesa, który od razu przejrzał jego matactwa, ale miał nadzieję, że nawrócenie egzotycznego cudzoziemca pomoże mu w kościelnej karierze. Zważywszy na inne kłamstwa Psalmanazara, wydaje się wątpliwe, czy i ten wątek jest prawdziwy.

Mistyfikacje Jonathana Swifta

Relacje między mistyfikacją a satyrą są dość złożone. Satyra to dowcip mający na celu ukazanie głupoty lub słabości, podczas gdy mistyfikacja jest jawnym oszustwem. Ale niekiedy mistyfikacja może mieć satyryczny wydźwięk. Jonathan Swift (1667-1745) należał do grona pionierów satyrycznej mistyfikacji i pamfletu. Na przykład jego najsłynniejsza powieść *Podróże Guliwera* pozornie przedstawia prawdziwą historię wędrówek pewnego mężczyzny po kilku niezwykłych krainach, lecz w gruncie rzeczy stanowi komentarz do życia angielskiego społeczeństwa. Również *w A Modest Proposal for Preventing the Children of Poor People in Ireland from Being a Burden to Their Parents or Country* (Skromna propozycja, jak sprawić, by dzieci biednych ludzi w Irlandii nie stały się ciężarem dla ich rodziców i kraju) udawał, że na poważnie rozważa korzyści, jakie przyniosłoby zjadanie przez bogaczy niemowląt z biednych rodzin, gdy tymczasem wyraźnie zwracał uwagę na nieludzki stosunek ludzi zamożnych do biedaków. W obu przypadkach mamy do czynienia z jawną mistyfikacją. Tak było też w większości innych jego oszukańczych pomysłów. Opisana w dalszej części mistyfikacja Bickerstaffa należała zapewne do najskuteczniejszego wymyślonego przez niego oszustwa, jak również była jednym z najstarszych zarejestrowanych przykładów starannie zaplanowanego primaaprilisowego żartu.

Przepowiednie Isaaca Bickerstaffa

W lutym 1708 roku w Londynie pojawił się w sprzedaży almanach zatytułowany *Prediction for the Year 1708* (Przepowiednie na rok 1708), napisany przez nieznanego dotąd astrologa Isaaca Bickerstaffa. Jednym z przewidywanych przezeń zdarzeń była śmierć "wskutek szalejącej febry" jego słynnego rywala Johna Partridge'a. Bickerstaff wieszczył, że Partridge umrze dokładnie 29 marca tegoż roku o godzinie 23.00.

Londyńczycy byli wstrząśnięci, ale i zarazem rozbawieni tą przepowiednią. Partridge niemal natychmiast zareagował na nią gniewnie, twierdząc, iż Bickerstaff jest szarlatanem: "To oczywiste oszustwo. Zostanie to dowiedzione w końcu marca". Ale rękawica została rzucona, wszyscy czekali, kto będzie miał rację - Partridge czy Bickerstaff.

W nocy 29 marca Bickerstaff oświadczył, że to on miał rację, gdyż Partridge zmarł. Wydał pięknie wydrukowaną, obwiedzioną na czarno elegię na cześć zmarłego. Nazajutrz ukazała się anonimowa broszurka zatytułowana *The Accomplishment of the First of Mr. Bickerstaff's Predictions* (Spełnienie się pierwszej przepowiedni pana Bickerstaffa), która donosiła, że przepowiednia w zasadzie okazała się trafna, lecz nastąpiło przesunięcie w czasie, ponieważ Partridge zmarł o 19.05, a nie o 23.00. Ponieważ wieści w owym czasie rozchodziły się wolno, śmierć Partridge'a dotarła do publicznej wiadomości w Londynie dopiero 1 kwietnia, w prima aprilis.

Tymczasem Partridge wciąż żył. Pierwszego kwietnia obudziły go krzyki kościelnego za oknem, który chciał się dowiedzieć, czy planuje się uroczystości pogrzebowe. Kiedy później tego dnia szedł ulicą, znajomi przyglądali mu się, a niektórzy nawet przystawali, żeby mu powiedzieć, jak bardzo przypomina im zmarłego. Rozzłoszczony opublikował broszurkę, w której dowodził, że wciąż żyje, a Bickerstaff

jest oszustem. Ten z kolei spokojnie ripostował, że Partridge najwyraźniej zmarł, bo żaden żywy człowiek nie mógłby napisać takich głupot, jakie ukazały się w jego ostatnim almanachu.

Pod pseudonimem Bickerstaffa krył się rzecz jasna Jonathan Swift. Jego zamiarem było zaskoczenie i zdyskredytowanie Partridge'a, ponieważ drażniły go ataki astrologa na Kościół. W tym sensie mistyfikacja zakończyła się pełnym sukcesem, upokorzyła bowiem astrologa, który w końcu musiał zaprzestać wydawania swego almanachu, gdyż wszędzie towarzyszyły mu kpiny.

Spreparowane kamienie doktora Beringera

Doktor Johann Bartholomew Adam Beringer (1667-1740) był dziekanem wydziału medycznego uniwersytetu w Wiirzburgu w Niemczech. Uważano go za aroganckiego, apodyktycznego człowieka. Miał też wielu wrogów, lecz przyznać trzeba, że był zapalonym przyrodnikiem, nieustannie poszukującym ciekawostek natury. W maju 1725 roku zapłacił miejscowym chłopcom, żeby przeszukali pobliską górę Eivelstadt i przynieśli mu wszystkie interesujące przedmioty, jakie tam znajdą. Wkrótce powrócili z pudłem pełnym niezwykłych znalezisk: skamieliny z trójwymiarowymi reliefami przedstawiającymi różne rośliny, zwierzęta, symbole astronomiczne, a nawet hebrajskie litery.

Doktor Beringer był autentycznie zaskoczony kształtami kamieni. Brał pod uwagę rozmaite teorie tłumaczące te zjawiska. Może były to kawałki antycznych, pogańskich rzeźb? A może pozostałości Wielkiego Potopu? Czyżby były to rezultaty działania “cudownej siły utwardzającej na kamień wilgoci”? Odrzucał jednak wszystkie te możliwości, choć sam nie potrafił znaleźć satysfakcjonującego wytłumaczenia, poza jednym - że były to wspaniałe przykłady twórczych zdolności natury. Był pewien, że ma do czynienia z największym przyrodniczym odkryciem stulecia.

Minął niemal rok, a chłopcy nadal przynosili mu coraz więcej tajemniczych kamieni. W tym czasie napisał o nich książkę ilustrowaną własnymi rysunkami znalezisk. Według legendy, w chwili, gdy pierwsze egzemplarze schodziły z prasy drukarskiej, chłopcy przynieśli Beringerowi ostatni kamień z wyrytym na nim jego własnym nazwiskiem. Wówczas zorientował się, że padł ofiarą wymyślnej, wyjątkowo złośliwej mistyfikacji.

Wpadłszy w panikę, próbował gorączkowo wykupić wszystkie egzemplarze książki (to, co pozostało, stanowi obecnie dla kolekcjonerów cenną zdobycz). Wniósł też oskarżenie przeciwko dwóm młodym naukowcom z wydziału, którzy jego zdaniem wymyślili to oszustwo - J. Ignatzowi Roderickowi i Georgowi von Eckhartowi. Obaj profesorowie, zirytowani sposobem bycia Beringera, postanowili dać mu nauczkę i zapłacili chłopcom za przynoszenie mu spreparowanych przez siebie cudownych kamieni. Rozprawa odbyła się 13 kwietnia 1726 roku, a Beringer wygrał proces. Jednak jego naukowa reputacja mocno ucierpiała. Dziś Beringer znany jest bardziej jako ofiara mistyfikacji niż autor prac naukowych.

Mistyfikacje Benjamina Franklina

Benjamin Franklin (1706-1790) był synem producenta świec i mydła, ale dzięki własnym zdolnościom i pracy stał się jednym z najsłynniejszych i najbardziej szanowanych postaci XVIII wieku. W trakcie długiej i barwnej kariery imał się rozmaitych zawodów: był drukarzem, filozofem, naukowcem, pisarzem i mężem stanu. Chętnie sięgał także po oręż mistyfikacji. Jak wielu innych XVIII-wiecznych pisarzy, na przykład Jonathan Swift i Daniel Defoe, posługiwał się nią w celach satyrycznych, żeby uświadomić ludziom ich głupotę i słabości. Działania Franklina i innych słynnych mistyfikatorów epoki oświecenia świadczą o tym, jak wielką wagę przywiązywali do reakcji opinii publicznej. Franklin był mistrzem dziedziny nazywanej dzisiaj public relations i to zanim ktokolwiek pomyślał o czymś takim. Wizerunek samego siebie, który zaprezentował światu - jako prostego, lecz mądrego amerykańskiego rolnika, noszącego kapelusz ze skóry szopa, był pieczołowicie wypracowany i miał skrywać fakt, że przed publicznością staje jeden z najbardziej uczonych kosmopolitów owych czasów.

Silence Dogood

W 1722 roku w “New-England Courant” ukazały się listy wdowy w średnim wieku, imieniem Silence Dogood. Autorka naśmiewała się w nich z rozmaitych przywar mieszkańców skolonizowanej Ameryki, jak pijaństwo i hulaszczy tryb życia. Silence szczególnie upodobała sobie Harvard, narzekając, że jest skorumpowany i elitarny, a studenci nie uczą się tam niczego poza tym, jak zadzierać nosa. Czytelnicy sądzili, że autorka jest czarującą kobietą, kilku panów zaproponowało jej nawet małżeństwo. Z fałszywą skromnością napomknęła, że jest zainteresowana tymi ofertami. Tymczasem Silence Dogood w ogóle nie istniała, wymyślił ją 16-letni Benjamin Franklin, którego starszy brat James był w Bostonie drukarzem. Nie wiadomo, czy wiedział o prawdziwej tożsamości Silence Dogood, czy też - jak reszta mieszkańców Bostonu - został wywiedziony w pole przez młodszego brata. Była to pierwsza z wielu mistyfikacji Franklina.

Śmierć Titana Leedsa

Poor Richards Almanac był wydawaną co roku publikacją przypuszczalnie autorstwa stłamszonego przez żonę, gnębionego nędzą naukowca Richarda Saundersa. Pierwszy numer ukazał się w 1733 roku i zawierał zbiór dowcipów, wierszy i proroctw. Tam właśnie ukazała się przepowiednia, że konkurencyjny wydawca almanachu Titan Leeds umrze “17 października 1733 roku o godzinie 15.29, w chwili koniunkcji Słońca i Merkurego”. Tymczasem Titan Leeds nie tylko nie umarł, ale postanowił dać nauczkę Saundersowi za to fałszerstwo i nadal wydawał swój almanach. Reakcją Saundersa było napisanie wzmianki, że Leeds w gruncie rzeczy naprawdę zmarł, a ktoś się pod niego podszywa i nadal prowadzi działalność wydawniczą. Przez pięć kolejnych lat Saunders uparcie twierdził, że Leeds nie żyje, aż do 1738 roku, kiedy ów zmarł naprawdę. Wówczas Saunders pogratulował rzekomemu sobowtórowi Leedsa, że wreszcie postanowił skończyć z oszukiwaniem czytelników. Rzecz jasna pod imieniem Saundersa ukrył się Benjamin Franklin. Mistyfikacja ta (wzorowana na pomyśle Jonathana Swifta z 1708 roku) miała na celu wykpienie popularnych w owych czasach wszelkiego rodzaju proroctw i przepowiedni.

Polly Baker

Osiemnastowieczne prawodawstwo stanowiło, że pozamałżeńskie stosunki seksualne kobiet są niedopuszczalne. W 1747 roku tekst wystąpienia pewnej kobiety, oskarżonej o takie przestępstwo, obiegł całą Europę. Dowody były niepodważalne: urodziła dziecko, będąc niezamężną. Nie wypierała się zatem swego czynu, lecz krytykowała prawo. Mówiła, że już czterokrotnie stawała przed sądem za to samo, podczas gdy jej partnerzy (czyli ojcowie dzieci) w ogóle nie byli oskarżani. Była gotowa poślubić któregoś z nich, ale każdy ją opuszczał. Dlatego - utrzymywała - karano ją w gruncie rzeczy za ich przestępstwa. Po wysłuchaniu tej przemowy sędziowie nie tylko uznali ją za niewinną, lecz jeden z nich poślubił ją następnego dnia. Tekst wystąpienia Polly Baker został przedrukowany w wielu gazetach europejskich i amerykańskich, wywołując ogromną sensację. Wszyscy byli przekonani, że to sprawozdanie z prawdziwej rozprawy sądowej. Ale 30 lat później Franklin przyznał się, że to on wymyślił tę przemowę i żadna Polly Baker nigdy nie istniała. Chciał w ten sposób zwrócić uwagę na niesprawiedliwe prawo, które karze nie ojców nieślubnych dzieci, lecz ich matki za to, że je urodziły.

“Supplement to the Boston Independent Chronicle”

W 1782 roku w “Supplement to the Boston Independent Chronicle” ukazał się list, który wkrótce obiegł całą Europę. Napisano w nim, że prawdopodobnie indiańscy wojownicy wysyłają przez Atlantyk setki skalpów Amerykanów jako wojenne trofea w darze dla brytyjskiej rodziny królewskiej i członków parlamentu. Były tam również skalpy kobiece, a także dziewczynek i chłopców. Przypuszczenie to wstrząsnęło europejską opinią publiczną. Ale Brytyjczycy nie dostawali żadnych skalpów od Indian. “Supplement to the Boston Independent Chronicle” był gazetą w całości sfabrykowaną przez Franklina, który sam ją drukował i dostarczał swoim przyjaciołom. Tą mistyfikacją pragnął pomóc Amerykanom walczącym o niepodległość i skierować europejską opinię publiczną przeciwko Brytyjczykom.

Więcej o mistyfikacjach Benjamina Franklina można znaleźć na stronie internetowej: www.museumofhoaxes.com/hoaxes18.htlm

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

W XVIII wieku prima aprilis stawał się coraz bardziej popularny zarówno w Europie, jak i Ameryce. Ale do naszych czasów przetrwało niewiele relacji o dokonywanych na wielką skalę wymyślnych psikusach (ten z 1708 roku, autorstwa Jonathana Swifta, jest znaczącym wyjątkiem). Ludzie traktowali prima aprilis raczej jak swoiste święto oraz okazję do zabawy i naśmiewania się z bliźnich. Jedno z niepisanych praw głosiło, że figle można płatać od północy do południa 1 kwietnia. Dowcipnisie, którzy go nie przestrzegali, sami wystawiali się na pośmiewisko.

“Zakupy bez rękawów”

Najczęstszym psikusem było wysyłanie kogoś na “zakupy bez rękawów”, czyli po coś, co w ogóle nie istniało. Najczęściej ofiarami tego Żartu padali młodzi praktykanci w sklepach. Wysyłano ich do magazynów, Żeby odnaleźli rozmaite produkty na przykład kurze zęby, gołębie mleko, farbę, którą zdziera się ze ściany miękkie dłuto, pudełko prostych haczyków, słodki ocet, laskę o jednym końcu oraz smar do łokci za pensa. Zdarzało się, Że kazano im kupować u siodlarza “mocne pasy” i jeśli nie byli ostrożni, to obrywali tymi pasami po plecach. Kazano im także prosić o “długie stanie”, przy czym zwykle odpowiadano im, że mogą stać tak długo, jak chcą. Wśród Szkotów popularna była odmiana tego psikusa, znana jako “polowanie na gowka” *(gowk* to nazwa kukułki). Ofiara wysłana na takie “polowanie”, dostawała liścik, w którym znajdował się nieznany jej tekst: *Nie śmiej się, szukaj* o *kilometr dalej.* Odbiorca po przeczytaniu notatki kierował nieszczęśnika w inne miejsce, aż w końcu musiał on obejść całe miasto.

Psikusy uliczne

Anglicy z lubością płatali figle niczego nie podejrzewającym obcym ludziom na ulicy. Najpopularniejsze (i dotąd praktykowane) było przypinanie na plecach ofiary kartki z napisem “kopnij mnie”. Inne żarty to przylepianie pensa do chodnika i obserwowanie, jak ktoś próbuje go podnieść, wkładanie cegły pod kapelusz leżący na ulicy i czekanie, aż ktoś go kopnie, albo przywiązywanie sznurka do portfela, a gdy przechodzień chciał go podnieść, podrywanie go do góry. Ulicznicy czynili przechodniom także takie psikusy: ciągnęli dżentelmenów za poły fraków i - upuszczając ukradkiem chusteczkę do nosa - uciekali. Panowie widząc chusteczkę, byli przekonani, Że wyciągnięto im ją z kieszeni, ruszali więc w pościg za domniemanymi złodziejaszkami, ale po przebiegnięciu kilku przecznic rezygnowali.

Mary Toft i niemowlęta króliki

Za panowania króla Jerzego I (1660-1727) Anglia słynęła z wszelkiej maści dziwaków, oszustów i szarlatanów. Ale wszystkich na głowę pobiła Mary Toft z Godalming i jej niemowlęta króliki.

We wrześniu 1726 roku zaczęła rodzić króliki. Miejscowy chirurg John Howard, wezwany przez rodzinę, pośpieszył do jej domu, gdzie ku swemu zdumieniu pomagał przyjść na świat kolejnym dziewięciu zwierzątkom. Wszystkie rodziły się martwe i były raczej częściami królików niż całymi królikami. Nie zmieniało to jednak faktu, że kobieta rzeczywiście wydawała na świat te zwierzęta.

Podekscytowany Howard napisał do innych naukowców w kraju z prośbą o wyjaśnienie tego niesamowitego zjawiska. Wkrótce przybyło dwóch wybitnych uczonych, wysłanych przez samego króla, aby zbadać ten przypadek. Byli to Nathanael St. Andre, królewski chirurg anatom, i Samuel Molyneux, sekretarz księcia Walii. Mary wyjaśniła im, że niedawno poroniła, ale podczas ciąży miała ogromny apetyt na królicze mięso. Ponieważ nie udało się jej złapać żadnego królika, śniła, że zwierzęta leżą na jej podołku. Pamięta tylko, że zaraz potem zaczęła je rodzić.

W obecności lekarzy Mary nadal rodziła króliki. Uczeni przeprowadzili testy, żeby potwierdzić autentyczność zjawiska. Kładli na przykład kawałek płuca jednego z królików do wody, odnotowując, że organ pływa. Oznaczało to, że zwierzę musiało przed śmiercią oddychać, czego nie mogłoby robić, będąc w łonie kobiety. Ale zignorowali ten fakt i uznali, że oszustwo nie wchodzi w grę i Mary rzeczywiście urodziła króliki.

Dwudziestego dziewiątego listopada zabrano Mary do Londynu. W tym czasie stała się już sławna w całym kraju, a dom, w którym się zatrzymała, otaczał gęsty tłum ciekawskich. Ale poddana stałej obserwacji przestała rodzić króliki i sensacja powoli zaczęła wygasać.

Znaleziono świadków, którzy przyznali się, że dostarczali króliki mężowi Mary. A gdy słynny londyński lekarz sir Richard Manningham zagroził, że może dla dobra nauki poddać chirurgicznemu badaniu jej macicę, postanowiła wyznać prawdę. Kiedy nikt nie widział, po prostu wkładała do pochwy martwe króliki, bo chciała być sławna i miała nadzieję, że dostanie od króla zapomogę. Uwięziono ją na krótko za oszustwo, ale wypuszczono bez sądu. Niecały rok później urodziła zdrowe dziecko. John Howard i Nathanael St. Andre, dwaj chirurdzy, którzy jej uwierzyli i bronili, mieli mniej szczęścia, ich medyczna reputacja została bowiem zrujnowana.

Patagońskie olbrzymy

Kiedy komandor John Byron (dziadek poety lorda Byrona) powrócił w 1766 roku do Londynu po opłynięciu kuli ziemskiej, jego osoba wywołała falę plotek. Jego załoga szeptała bowiem, że w Patagonii w Ameryce Południowej napotkali plemię olbrzymów wysokich na 3,5 metra. Pogłoskę po raz pierwszy opublikowano 9 maja 1766 roku w "Gentleman's Magazine", a wkrótce przedrukowały ją inne gazety i periodyki.

Podróżnicy rozpowiadali historię o patagońskich olbrzymach od ponad 100 lat, tak więc pogłoska wydawała się jak najbardziej prawdopodobna. Chodziło też o rywalizację w sferze naukowej. Georges Louis Leclerc de Buffon, francuski filozof przyrody, od dawana głosił, że zwierzęta i rośliny Nowego Świata są małe i zdegenerowane w porównaniu ze swoimi europejskimi odpowiednikami. Jeśli w Ameryce są olbrzymy, to znaczyłoby, że Buffon się mylił. Tak więc jego naukowi rywale starali się coraz bardziej rozdmuchiwać pogłoskę.

Ale nie wszyscy dawali jej wiarę. Francuz Charles Marie de La Condamine dowodził, że wiadomość ta jest mistyfikacją rozpowszechnianą przez Anglików, mającą na celu ukrycie rzeczywistego powodu wysłania statku do Argentyny (według niego chodziło o eksploatację nowo odkrytych kopalń). Horace Walpole żartował, że należałoby przywieźć do Anglii kilka patagońskich kobiet dla uszlachetnienia anglosaskiej rasy. Mimo sceptycznych wypowiedzi, pogłoska nadal znajdowała posłuch.

Dopiero w siedem lat później przycichła, gdy ukazała się pierwsza drukowana relacja Byrona z podróży. Wynikało z niej, że rzeczywiście napotkał w Patagonii jakieś plemię, lecz najwyższy z jego przedstawicieli mierzył 1,95 metra. Był to zapewne lud Tehuelche, który zmiotła z powierzchni ziemi ekspedycja Rokki w 1880 roku.

Osiemnastowieczne mistyfikacje literackie

Wiek XVIII to czas rozkwitu mistyfikacji literackiej. Spod piór słynnych pisarzy wychodziło mnóstwo fałszywych dzieł. Złożyło się na to wiele czynników. Po pierwsze, kultura pisana przewyższała kulturę słowną. Wzrosła gwałtownie liczba ludzi umiejących czytać, nie dziwne więc, że coraz większe grono czytelników stawało się podatne na oszustwa. Po drugie, szczere zainteresowanie okresem antycznym i historią w owym czasie stwarzało fałszerzom okazję do handlowania rzekomo autentycznymi manuskryptami. Tymczasem szerzące się fałszerstwa paradoksalnie spowodowały rozwój nauki, gdyż eksperci od ich wykrywania musieli pogłębiać wiedzę, żeby móc odróżnić teksty autentyczne od podrabianych. A fałszerze z kolei coraz lepiej potrafili podrabiać manuskrypty. Ten wyścig między uczonymi a fałszerzami trwa po dziś dzień. Każde udoskonalenie metod i umiejętności po jednej stronie powoduje natychmiastową reakcję w tym samym kierunku po drugiej.

James Macpherson a kontrowersja wokół osoby Osjana

W 1760 roku młody dyrektor szkoły z Edynburga James Macpherson (1736-1796), opublikował tłumaczenie starodawnego szkockiego poematu zatytułowanego *Fragments of Ancient Poetry Collected in the Highlands of Scotland* (Fragmenty starożytnej poezji zebrane w górzystych rejonach Szkocji). Zachęcony entuzjastycznym przyjęciem tej pracy, przetłumaczył jeszcze dwa długie epickie poematy *Fingal* i *Temora,* przypuszczalnie autorstwa barda Osjana, żyjącego rzekomo w III wieku. Poematy natychmiast stały się popularne, a Macphersonowi przyniosły sławę i bogactwo. Osiemnastowieczni czytelnicy uznali, że prości, melancholijni bohaterowie poezji Osjana żywo kontrastują ze złożonością i fałszem współczesnego świata. Ponadto odkrycie literatury starszej niż angielska podniosło na duchu szkockich nacjonalistów i twórców kultury. Ale nie wszyscy poddali się urokowi owej starożytnej poezji. Podróżując w 1773 roku po Szkocji, Samuel Johnson próbował odszukać oryginały manuskryptów, które rzekomo tłumaczył Macpherson. Niczego nie znalazłszy, wrócił do domu, zarzucając mu fałszerstwo i twierdząc, że to on sam jest autorem owej poezji. Potem nastąpił 50-letni okres sporów na temat autentyczności twórczości Osjana. Macpherson stale obiecywał, że pokaże oryginalne manuskrypty, ale dopiero po jego śmierci badacze uzyskali dostęp do źródeł. Okazało się, że choć pewne oryginalne manuskrypty istniały naprawdę, to jednak Macpherson rozbudował je i zmodyfikował. Mimo że obecnie uważany jest za fałszerza, to jednak udało mu się zwrócić uwagę na starodawną, zanikającą szkocką tradycję opowiadania ballad, którym trudno odmówić autentyczności.

Thomas Chatterton i poematy Rowleya

Jako młody chłopiec dorastający w Bristolu, Thomas Chatterton (1752-1770) spędzał wiele czasu ze swym wujem, kościelnym w kościele St. Mary w Redcliffe. Wrażliwe, artystycznie uzdolnione dziecko zaczęło wyobrażać sobie, jak mogło wyglądać życie mnichów, którzy zamieszkiwali klasztor w XV wieku. Chłopiec wymyślił nawet postać kapłana Thomasa Rowleya. Większość dzieci potrafi rozróżniać życie wyimaginowane od rzeczywistego, lecz Chatterton nie był do tego zdolny. Jego fantazje na temat średniowiecznego świata urzeczywistniły się, gdy oznajmił, że w pomieszczeniu za zakrystią znalazł schowane tam poezje napisane przez owego wymyślonego księdza. Pokazał je nawet wspólnikowi swego pracodawcy, adwokatowi z Bristolu, który uznał, że jest to autentyczny XV-wieczny zbiór poematów, i kupił go. Zachęcony tym sukcesem, Chatterton zaczął "odkrywać" coraz więcej poetyckich utworów Rowleya. Pisał także wiersze pod własnym nazwiskiem, ale nie zdobywały one popularności, tymczasem poezja Rowleya była rozchwytywana. W kwietniu 1770 roku Chatterton przeniósł się do Londynu, postanawiając wyrobić sobie pozycję pisarza bez pomocy Rowleya. Ale już cztery miesiące później, nie mogąc znaleźć pracy, bez pieniędzy, bliski śmierci głodowej, napisał pożegnalny wiersz i otruł się arszenikiem. Miał zaledwie 17 lat. Jak na ironię, jego twórczość zyskała uznanie, którego nie mógł doczekać się za życia. Odkryto jego poezje i publikowano, wywarł później znaczący wpływ na pokolenie poetów romantycznych. Wordsworth nazywał go cudownym dzieckiem, a Keats zadedykował mu swojego *Endymiona.* Niektórzy są zdania, że był on prekursorem epoki romantycznej w poezji.

William Henry Ireland fałszuje Szekspira

W XVIII wieku coraz więcej osób posiadało umiejętność czytania i pisania, tym większym zatem szacunkiem zaczęto darzyć twórczość Williama Szekspira. Teatry często wystawiały jego dramaty, kolekcjonerzy zaś poszukiwali wszelkich dokumentów dotyczących jego życia. Księgarz Samuel Ireland należał do najgorliwszych z nich. Cały czas spędzał na tropieniu szekspirianów, niewiele uwagi natomiast poświęcał swemu utalentowanemu synowi Williamowi Henry'emu Irelandowi (1777-1835). Tak było do 1794 roku, gdy 18-letni William Henry przyniósł do domu z kancelarii prawnej, w której pracował, wyciąg z hipoteki, podpisany przez samego Szekspira. Chłopak twierdził, że znalazł ów dokument wśród innych, dotyczących posiadłości pewnego klienta, który pragnął zachować anonimowość. Samuel był uszczęśliwiony, a w jeszcze większy zachwyt wpadł, gdy syn zaczął przynosić do domu inne spektakularne znaleziska, w tym list miłosny Szekspira do Anne Hathaway i nieznany wcześniej dramat historyczny zatytułowany *Vortigern.* Postanowiono, że zostanie on wystawiony 2 kwietnia 1796 roku w Drury Lane Theater. Właściciel tego teatru, choć podejrzewał fałszerstwo, doszedł do wniosku, że sztuka i tak zdobędzie zainteresowanie publiczności, nawet jeśli fałszerstwo doprowadzi do zdjęcia jej z afisza. Ale aktorzy nie byli już tak skorzy do uczestnictwa w przedstawieniu. Dając wyraz swemu niezadowoleniu, pewne fragmenty odgrywali ze sztuczną afektacją, a gdy aktor grający główną rolę doszedł do kwestii: "A gdy ta czysta kpina dobiegnie wreszcie końca", wygłosił ją w taki sposób, że publiczność nie miała wątpliwości, iż odnosi się to do całej sztuki. Widownia wybuchła śmiechem, rozległ się frenetyczny aplauz. Po tej niesławnej premierze dramatu już więcej nie wystawiano. Kilka

tygodni później William Henry wyznał, że sfałszował dramat i inne dokumenty. Ale jego ojciec nie chciał w to uwierzyć. Do końca życia twierdził, że były to naprawdę dzieła uwielbianego przez niego Williama Szekspira.

Wspaniały automat do gry w szachy

Mistrzowie oświecenia zaskakiwali publiczność genialnymi mechanicznymi machinami zwanymi automatami. Na przykład Jacques de Vaucanson (1709-1782) skonstruował słynną mechaniczną kaczkę, która kwakała, jadła i wydalała zupełnie jak prawdziwy ptak (autor twierdził, że rzeczywiście trawi pożywienie, ale była to mistyfikacja). Automaty owe bardzo sobie chwalono i chętnie nabywano, ale największą sławę zdobył wspaniały automat do gry w szachy skonstruowany przez barona Wolfganga von Kempelena (1734-1804).

Była to drewniana kukła ubrana według tureckiej mody (i często nazywana Turkiem), której tułów wystawał z wielkiej drewnianej skrzyni wypełnionej trybami i sznurkami. Po nakręceniu Turek grał w szachy z ludźmi. Musiał zatem podnosić figury szachowe i poruszać nimi według własnego uznania. W przeciwieństwie do zwykłych mechanizmów jak wspomniana kaczka, automat szachowy zdobył uznanie jako “myśląca machina”.

Kempelen, węgierski arystokrata, zbudował ten automat w 1769 roku, a potem jeździł z nim po całej Europie, pokazując go publiczności złożonej z członków rodzin królewskich i arystokracji. Zapraszał widzów do wypróbowania zdolności urządzenia podczas partii szachów. Chętni, wśród których byli ludzie tak mądrzy jak Benjamin Franklin, przeważnie przegrywali. Przed każdym pokazem Kempelen odsuwał drzwiczki z boku skrzyni, żeby pokazać, iż znajduje się tam wyłącznie maszyneria, a przy każdym ruchu Turka słychać było odgłos jakby młynka, co miało dodatkowo upewnić obecnych, że pracuje tylko mechanizm.

Tajemnica działania tego automatu stała się przedmiotem nieustannych spekulacji. Większość uważała, że wewnątrz skrzyni ukryty jest karzeł, który kontroluje ruchy maszynerii, lecz wielu było

przekonanych, iż naprawdę jest to automatyczny szachista. W 1790 roku Kempelen ostatecznie zdemontował mechanizm i gdzieś go ukrył. Ale na tym sprawa się nie skończyła, gdyż po jego śmierci rodzina sprzedała mechanizm Johannowi Nepomukowi Maelzelowi (1772-1838), niemieckiemu studentowi.

Maelzel złożył mechanizm ponownie i pokazywał w Europie, a w 1826 roku popłynął z nim do Ameryki. Tym razem także bawił i zadziwiał publiczność, regularnie zwyciężając w grze w szachy, znów także wzbudził ciekawość ludzi, którzy zastanawiali się, jaką to sztuczką się tu posłużono. Edgar Allan Poe oznajmił, że jego zdaniem ktoś jest ukryty wewnątrz drewnianej figury Turka. Jednakże nie to było rozwiązaniem zagadki.

W rzeczywistości tajemnica polegała na tym, że w skrzyni ukryty był normalny mężczyzna (wcale nie karzeł). Dzięki kilku przesuwanym płytom i krzesłu na kółkach pozostawał w ukryciu, kiedy pokazywano wnętrze skrzyni. Potem kontrolował ruchy Turka za pomocą "pantografu" synchronizującego ruchy jego rąk z ruchami drewnianej kukły. Namagnesowane figury szachowe pozwalały mu zorientować się w położeniu figur nad jego głową. Ukryty operator zazwyczaj był mistrzem szachowym. Wśród operatorów znaleźli się tacy wytrawni szachiści, jak Johann Allgaier i Aaron Alexandre.

W artykule w "Philadelphia National Gazette Literary Register" z 1837 roku częściowo ujawniono tajemnicę działania automatu. Lecz kiedy przez przypadek został on w 1854 roku zniszczony w pożarze, dla większości ludzi jego działanie nadal pozostawało zagadką. Została ona całkowicie wyjaśniona trzy lata później, w 1857 roku. Niezwykłą i barwną karierę automatu zrekonstruował niedawno historyk Tom Standage w książce *The Turk: The Life and Times of the Famo*us *Eighteenth-Century Chess-Playing Machine* (Turek: życie i czasy słynnej XVIII-wiecznej maszyny do gry w szachy).

Dziobak

W 1799 roku przyrodnik George Shaw, kustosz działu historii naturalnej w British Museum, otrzymał od kapitana Johna Huntera z Australii naprawdę niezwykły okaz zwierzęcia. Był to dziób kaczki przyczepiony do kreciej skóry. Shaw gorliwie zabrał się do zbadania tego gatunku, a opis opublikował w periodyku naukowym "Naturalist's Miscellany", przyznając równocześnie, że "nie można nie mieć pewnych wątpliwości co do natury tego zwierzęcia i nie jest wykluczone, że do jego powstania posłużono się jakąś formą oszustwa".

Ale mimo wątpliwości, Shaw nadał zwierzęciu nazwę *Platypus anatinus,* czyli płaskołapa kaczka. Nazwę tę zmieniono potem na *Ornithorhynchus anatinus,* lecz powszechnie znamy je pod nazwą dziobaka.

Inni przyrodnicy z równą nieufnością podchodzili do zwierzęcia, uważając, że jest to mistyfikacja. Chirurg Robert Knox wyjaśnił potem, że ponieważ gatunek ten przybył do Anglii przez Ocean Indyjski, przyrodnicy podejrzewali, że chińscy żeglarze, znani z tego, że tworzyli hybrydalne stworzenia, postanowili sobie z nich zakpić. "Świadomi niecnych oszustw, jakich sprytni i zdolni Chińczycy dopuszczali się w stosunku do europejskich podróżników, naukowcy skłonni byli zaliczyć ten rzadki okaz fauny do zjawisk takich jak syreny czy inne dzieła ludzkiej fantazji".

Dopiero gdy dziobaki pojawiły się w Europie, przyrodnicy, acz niechętnie, uznali, że zwierzęta są autentyczne. Z tego powodu dziobak był najsłynniejszym przypadkiem mistyfikacji, która w ogóle mistyfikacją nie była.

Rozdział 3

1800–1868

Księżycowy bizon i słoneczny pancerz

Pierwsza połowa XIX wieku zaznaczyła się bolesnymi zmianami społecznymi. Tysiące ludzi ze wsi zmuszonych było opuścić niewielkie gospodarstwa i szukać pracy w gwałtownie rozwijających się ośrodkach miejskich i przyfabrycznych osiedlach, powstających w wyniku rewolucji przemysłowej. Drogi wodne i kolejowe łączyły gęsto zaludnione metropolie, a nowo wynalezione parowe maszyny drukarskie zalewały ich mieszkańców tanią prasą i informacjami. Nadeszła nowa epoka razem z charakterystycznymi dla niej napięciami i niepokojami.

Wraz z nowoczesnością w życiu społecznym i prywatnym mistyfikacja zyskała nowe formy i znaczenie. Po pierwsze, w latach 30. XIX wieku stała się narzędziem w oratorskich popisach zamieszczanych na łamach nowej, brukowej prasy. Była ona tania, a zarazem mało wybredna w doborze tematów. Odwoływała się do szerokich mas, a nie do elity biznesu, która zwykła czytać gazety znacznie droższe, o ustalonej pozycji i konserwatywnym profilu. Prasa brukowa nieustannie złośliwie naśladowała elitarną, dając jednocześnie do zrozumienia, że ta druga reprezentuje starsze, bardziej łatwowierne pokolenie, podczas gdy tanie gazety mówią w imieniu błyskotliwej, młodszej generacji. Strategia ta okazała się skuteczna. Drogie wydawnictwa wkrótce splajtowały, natomiast tanie z czasem ewoluowały do tych, które czytujemy dziś. Sukces mistyfikacji na tym etapie mediów stał się początkiem ścisłego ich powiązania z sensacją.

Po drugie, podobnie jak XVIII-wieczni filozofowie posługiwali się mistyfikacją w celu nagłośnienia i propagowania oświeceniowych wartości, XIX-wieczni przemysłowcy i związani z nimi dziennikarze używali jej do popularyzacji i promocji wartości rynkowych wielkomiejskiej cywilizacji. Jednym z wielkich mistrzów tej sztuki był

PT. Barnum. Swoje mistyfikacje ubierał w retorykę typową dla oświecenia, dowodząc, że służą celom edukacyjnym, gdyż pomagają ludziom rozpoznać matactwa i manipulacje. Być może tak było, ale zaskakujące dowcipy i oszustwa przyczyniały się do wzrostu popularności jego biznesu, użyczając tym niezbyt czystym praktykom kłamliwego uroku, który zdołał już na dobre opanować rynek, i przydając mu raczej pozorów swawoli niż złośliwości. Mistyfikatorzy w rodzaju Barnuma pomagali przekonać ludzi, że choć nowy zurbanizowany świat może być bardziej niebezpieczny, groźny i oszukańczy, to z drugiej strony te same cechy czynią go bardziej ekscytującym i zabawniejszym niż egzystencja małomiasteczkowa i wiejska. W istocie Barnum zapoczątkował ambiwalentny stosunek przemysłu reklamowego do prawdy, ponieważ to on przekonał ludzi, że nie ma nic złego w tym, że dają się nabierać, dopóki sprawia im to przyjemność.

Mistyfikacja na Berners Street

W 1810 roku Londyn był największym i najbogatszym miastem świata, a kontakty handlowe łączyły go ze wszystkimi kontynentami. Swoją zamożność w dużej części zawdzięczał miastom położonym na północy - Liverpoolowi i Manchesterowi - gdzie powstały świetnie prosperujące manufaktury. W sklepach można było kupić dosłownie wszystko, a 10 listopada cała ta obfitość płynęła przez jeden krótki dzień do pewnej rezydencji w sennej dzielnicy zamieszkanej przez klasę średnią, pod adres Berners Street 54.

Wszystko zaczęło się o dziewiątej rano, gdy pani Tottenham, niczego nie podejrzewająca mieszkanka tego domu, otworzyła drzwi węglarzowi, który dostarczył jej zamówiony węgiel. Pani Tottenham nie zamawiała węgla, ale uznała, że to pomyłka, która przecież często się zdarza. Ale potem pojawiało się coraz więcej posłańców przynoszących wszelakie dobra znajdujące się na rynku: meble, instrumenty muzyczne, kwiaty, pieczywo, ryby, świeże warzywa, tort weselny oraz puszki piwa ułożone na browarniczych wózkach. Kiedy wydawało się, że do domu dostarczono już towary z całego miasta, zaczęli pojawiać się rozmaici ludzie, twierdząc, że zamówiono ich usługi: kominiarze, lekarze, dentyści, perukarze, ogrodnicy, pokojówki, przedsiębiorcy pogrzebowi. Wydawało się, że to się nigdy nie skończy. Wreszcie zaczęli przybywać dygnitarze. Prezes Bank of England szukał wdowy, która napisała, że pragnie złożyć u niego spory depozyt. W chwilę później przybył arcybiskup Canterbury, a za nim wybitni przemysłowcy, ministrowie, książęta, na koniec zaś lord major Londynu.

Na ulicy tłoczyło się tak wiele ludzi, że nie można było przejść. W pewnej chwili przewrócił się jakiś pojazd, wywiązała się bójka, niemal doszło do zamieszek. Dopiero po zmierzchu tłum zaczął się rozchodzić.

Kiedy się nieco uspokoiło, z sąsiedniego domu wyszło dwóch mężczyzn, uścisnęło sobie dłonie i jeden dał drugiemu gwineę. Byli to Theodore Hook, autor popularnych oper komicznych, oraz jego przyjaciel Samuel Beazley. Założyli się o gwineę. Hook miał sprawić w ciągu tygodnia, żeby wszyscy mówili o jednym domu w Londynie. Napisał setki listów, dzięki nim wygrał zakład. I choć w końcu przyznał się do zorganizowania mistyfikacji, nigdy nie został ukarany za ten głupi żart.

Perpetuum mobile Charlesa Redheffera

Dwudziestego pierwszego stycznia 1813 roku ośmiu filadelfijskich komisarzy przybyło do domu Charlesa Redheffera, żeby zapoznać się ze skonstruowaną przez niego tajemniczą machiną. Redheffer opowiadał wszystkim, że jest to pierwsze na świecie działające perpetuum mobile. Innymi słowy, mechanizm ów mógł działać w nieskończoność bez dostarczania energii. Gdyby komisarze stwierdzili, że tak rzeczywiście jest, mieli mu dać z miejskiej kasy fundusze na budowę większej wersji tego urządzenia.

Pod czujnym okiem Redheffera ośmiu urzędników skrupulatnie badało maszynę. Lecz ilekroć podeszli zbyt blisko, konstruktor odciągał ich, twierdząc, że boi się, iż mogą ją uszkodzić. Już niemal byli gotowi uznać, że rzeczywiście jest to perpetuum mobile, gdy jeden z komisarzy zaczął podejrzewać jakiś podstęp. Energię do urządzenia dostarczał z zewnątrz sprytnie ukryty system pasów i silników. Komisarz mógł zdemaskować oszustwo od razu, postanowił jednak zastawić na Redheffera pułapkę. Kiedy ów następnym razem udał się do miasta, ze zdumieniem odkrył, że kopia jego maszyny działa w ratuszu. Uświadomiwszy sobie, że ktoś poznał jego tajemnicę, szybko spakował manatki i uciekł z miasta. Ale nie był to koniec jego kariery jako genialnego konstruktora. Przewiózł po prostu swoją machinę do Nowego Jorku.

W owym czasie wieści między miastami rozchodziły się raczej powoli, dlatego Redheffer mógł spokojnie znowu nabierać ludzi bez obawy, że zostanie rozpoznany. W Nowym Jorku także rozpowiadał o swoim genialnym wynalazku i wkrótce tłumy zaczęły odwiedzać jego siedzibę, by podziwiać machinę. Jednym z gości był znany wówczas inżynier mechanik Robert Fulton. Zaobserwował, że urządzenie lekko drży, wywnioskował stąd więc, że ktoś porusza ręczną korbą, zasilając w ten sposób urządzenie. Zaproponował Redhefferowi układ:

dowiedzie, że maszyna jest oszustwem, a jeśli mu się to nie uda, zapłaci za wyrządzone szkody. Widząc tłum zgromadzony wokół Fultona, Redheffer z ociąganiem wyraził zgodę. Fulton odsunął deskę w przylegającej do maszyny ścianie, odsłaniając ukryty w niej długi sznur z katgutu. Podążając za nim, zobaczył, że znika gdzieś w suficie, popędził więc na piętro i tam znalazł starego, brodatego mężczyznę z kawałkiem chleba w jednej ręce, drugą ręką obracającego korbę. Tłum, który pośpieszył za Fultonem i był świadkiem tej sceny, wpadł w gniew i zniszczył perpetuum mobile. Redheffer uciekł z miasta i słuch po nim zaginął.

Wielka mistyfikacja giełdowa w 1814 roku

Wojny z Napoleonem były trudnym okresem dla Anglików. Kiedy więc człowiek w mundurze brytyjskiego oficera wszedł do gospody nad kanałem La Manche, oznajmiając, że wojna się skończyła, oddział Kozaków zabił Napoleona, a we Francji przywrócono do władzy Burbonów, zapanowała ogólna radość.

Do Londynu wysłano gońców z tą wspaniałą nowiną. Mieszkańcy stolicy Anglii szaleli ze szczęścia, a rozradowani inwestorzy podbijali ceny akcji na giełdzie. A potem przyszły złe wieści. Napoleon żył, a wiadomość o jego śmierci była oszustwem. Wszczęto dochodzenie, które ujawniło, że jego celem była manipulacja cenami na londyńskiej giełdzie. Poszlaki wskazywały, że autorem tego planu była znana osobistość wojskowa i polityczna, lord Thomas Cochrane. Aresztowano go, osądzono i wsadzono do wiezienia.

Lecz w miarę upływu czasu wielu ludzi zaczęło się zastanawiać, czy istotnie Cochrane był winny, czy też może został wmanewrowany w tę sytuację przez wrogów politycznych. W końcu przecież nie było ewidentnych dowodów na to, że odniósł jakiekolwiek zyski z giełdowego boomu. Cochrane uciekł, lecz złapano go i ponownie wtrącono do więzienia, ale po jakimś czasie został zwolniony, mając poparcie opinii publicznej i jej sympatię. W 1831 roku król osobiście uwolnił go od zarzutu giełdowych manipulacji. Historycy są obecnie zgodni co do tego, że Cochrane prawdopodobnie nie miał nic wspólnego z tą aferą, lecz do tej pory nie udało się wykryć prawdziwego sprawcy.

Księżniczka Caraboo

Trzeciego kwietnia 1817 roku w małym mieście Almondsbury, niedaleko Bristolu w Anglii, pojawiła się dziwna kobieta. Miała 155 cm wzrostu, była niezwykle atrakcyjna, na głowie zaś nosiła czarny szal zawinięty jak turban. Nie mówiła żadnym znanym językiem, a z ludźmi w mieście porozumiewała się na migi. Najwyraźniej była cudzoziemką. Dla mieszkańców Almondsbury stanowiła zagadkę, nikt nie miał bowiem pojęcia, kim jest ani też skąd przybywa.

Włóczęgów w Bristolu zwykle odsyłano do przytułku dla ubogich, lecz w tym przypadku ową kobietą zajęła się pani Worrall, żona miejscowego sędziego pokoju. Zabrała ją do Knole Park, położonej niedaleko rezydencji, w której mieszkała z mężem, z zamiarem odkrycia tożsamości tajemniczej kobiety.

Wkrótce dowiedziała się, że jej imię brzmi Caraboo. Przynajmniej tak się zdawało, gdyż kobieta, wskazując na siebie, często wypowiadała słowo *caraboo*. Potem szczęśliwym zbiegiem okoliczności pojawił się żeglarz, który twierdził, że potrafi się z nią porozumieć w jej własnym języku. Dzięki niemu poznano pochodzenie Caraboo. Przybyła z odległej wyspy Jawasu, gdzie była księżniczką. Piraci uprowadzili ją z domu na wyspie, lecz po długiej podróży udało się jej wyskoczyć ze statku na wodach kanału La Manche i dopłynąć do brzegu.

Dowiedziawszy się, że goszczą księżniczkę, Worrallowie byli zachwyceni. Poinformowali gazety, że w ich domu przebywa księżniczka Caraboo i wkrótce wiedziała o tym cała Anglia. Przez kilka tygodni kobieta żyła w luksusie. Dni spędzała na tańcach, fechtunku, wspinaniu się na drzewa, modlitwie do swego boga Alla Tallaha, przyjmowaniu gości, którzy pragnęli ją zobaczyć, i pływaniu nago w jeziorze, kiedy była sama (co także przysparzało jej popularności). Tymczasem Worrallowie pławili się w blasku jej sławy.

Ale sława ta, rosnąca z każdym dniem, stała się jej fatum. Niejaka pani Neale rozpoznała wizerunek Caraboo w “Bath Chronicle” i wyjawiła, że dziewczyna pracowała do niedawna w jej domu jako służąca. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało Mary Baker. Naprawdę w gruncie rzeczy była córką szewca z Witheridge w hrabstwie Devonshire. Gdy doszło do konfrontacji, Caraboo rozpłakała się i przyznała do oszustwa.

Ale jej wrodzony wdzięk i urok, tak pomocne, gdy odgrywała rolę księżniczki, nadal ujmowały ludzkie serca. Pani Worrall nie tylko ulitowała się nad nią i jej przebaczyła, lecz dała pieniądze wystarczające na podróż do Filadelfii.

Do Ameryki dotarła już sława księżniczki Caraboo, która po przybyciu tamże została otoczona przez ciekawskich. Po siedmiu latach miała dość Ameryki i wróciła do Anglii, gdzie jeszcze pamiętano o niej, występowała więc przed publicznością ubrana w szaty księżniczki. Zmarła 4 stycznia 1865 roku i została pochowana w anonimowym grobie w Bristolu.

Przepiłowywanie Manhattanu

W początkach lat 20. XIX wieku grupa nowojorskich rzeźników i sklepikarzy zwykła spotykać się co wieczór na skrzyżowaniu ulic Mulberry i Spring, żeby podzielić się nowinkami. Rozprawiali na przykład o budowie kanału Erie, ostatniej epidemii żółtej febry i kandydaturze Andrew Jacksona na prezydenta. Pewnego popołudnia latem 1823 lub 1824 roku intrygowały ich krążące od pewnego czasu pogłoski na temat samego Manhattanu. Otóż nowo rozpoczęte prace budowlane na ufortyfikowanym krańcu wyspy podobno naruszały rozmieszczenie jej ciężaru, powodując oderwanie się koniuszka lądu i osuwanie się go do oceanu.

Sprawa ta niepokoiła ich jeszcze przez kilka tygodni, bali się, że cały Manhattan zatonie w morzu. W końcu jeden z nich, emerytowany cieśla, który przedstawiał się obcym jako Lozier, wpadł na wspaniały pomysł. Polegał on na przepiłowaniu wyspy na połowę w rejonie Kingsbridge. Łodzie mogłyby wówczas odholować odciętą część do morza, odwrócić ją, doholować z powrotem i przyłączyć do niezagrożonej połowy.

Wkrótce Lozier zaczął proponować robotnikom pracę przy swoim projekcie. Ponieważ panował zastój w gospodarce, szybko znalazł chętnych. Było ich tak wielu, że uznał, iż czas wyznaczyć termin "odpiłowywania" kawałka wyspy. Jednej połowie grupy wyznaczył spotkanie na "rozdrożu między Broadwayem i Bowery", drugiej zaś na Bowery 1, na rogu Spring Street. Kiedy nadszedł oznaczony dzień, tłum robotników stawił się w miejscach zbiórki, wszyscy palili się do pracy. Nigdzie jednak nie było Loziera. Wolał się ukryć, bał się konfrontacji z rozeźlonymi, bezrobotnymi ochotnikami. Wielu z nich przysięgło, że jeśli kiedykolwiek go dopadnie, "przepiłuje go na pół".

Historia o przepiłowywaniu Manhattanu jest jedną z najpopularniejszych opowieści o najstarszych dziejach Nowego Jorku.

Kiedy jednak pisarz Joel Rose ostatnio zainteresował się nią, dowiedział się, że taka mistyfikacja nigdy nie miała miejsca. A jeśli nawet zdarzyła się naprawdę, to okazało się, że nie wspominają o niej żadne książki, gazety czy pamiętniki. Pierwsze wzmianki pojawiły się dopiero 40 lat później w kronice nowojorskich targowisk. Rose przypuszcza, że psikus na mniejszą skalę rzeczywiście miał miejsce w latach 20. XIX wieku i niewart był nawet najmniejszej uwagi, dopiero wiele lat później ktoś musiał opowiedzieć o tym zdarzeniu autorowi wspomnianej kroniki. A kiedy opis wydarzenia już się tam znalazł, wszedł na trwałe do nowojorskiego folkloru. Prawdziwa czy nie, mistyfikacja ta służyła jako typowy przykład poczucia humoru jankeskich sklepikarzy.

Życie na Księżycu

W ostatnim tygodniu sierpnia 1835 roku gazeta “New York Sun” napisała, że na Księżycu wykryto żywe istoty. “New York Sun” należał do kategorii prasy brukowej, która dokonała przewrotu w środkach masowego przekazu i położyła kres elitarnej prasie. Autor artykułu wyjaśnił, że odkrycia dokonał słynny brytyjski astronom sir John Herschel, który wynalazł nowy typ teleskopu “ogromnych rozmiarów, działającego na zupełnie odmiennych zasadach”. Teleskop ten był tak potężny, że umożliwił Herschelowi badanie życia owadów na Księżycu. Przez cały następny tydzień “New York Sun” publikował każdego dnia nowe szczegóły lunarnych odkryć Herschela. Trzeba przyznać, że różnorodność form życia przezeń odkrytych była zaskakująca. Dostrzegał tam stada bizonów, jednorożców, ptaków i wszelakich innych dziwacznych stworów. Szczyt powodzenia gazeta osiągnęła, drukując informację o dostrzeżeniu na Księżycu śladu istot obdarzonych inteligencją. Ponoć Herschel zauważył tam prymitywne plemiona mieszkające w chatach, dwunożne bobry posługujące się ogniem i rasę uskrzydlonych ludzi żyjących w sielankowej harmonii wokół tajemniczej świątyni o złotym dachu. Herschel nazwał to ostatnie stworzenie *Vespertilio-homo,* czyli “człowiek nietoperz”.

Ameryka z zapartym tchem śledziła kolejne odkrycia. Wiele dzienników przedrukowywało rewelacje “New York Sun”, przez co rozprzestrzeniały się one po całym kraju w szybkim tempie, a wszędzie, dokąd docierały, budziły podniecenie. Po tygodniu nie rozmawiano już o niczym innym. Ale w końcu nawet w umysłach zwykłych ludzi zaczął budzić się sceptycyzm. Konkurencyjne dzienniki od początku nieufnie traktowały te sensacyjne odkrycia i teraz domagały się od “New York Sun” zdementowania informacji oraz przyznania się do mistyfikacji. Szesnastego września dziennik opublikował artykuł, w którym przyznał, że odkrycia mogąbyć

mistyfikacją, ale jednym tchem oświadczył, że jeśli tak, to sam stał się jej Bogu ducha winną ofiarą, podobnie jak wszyscy inni. Nie udało się wydobyć z redakcji zdecydowanego przyznania się do winy.

Autorstwo mistyfikacji przypisuje się Richardowi Adamsowi Locke'owi, absolwentowi Cambridge i reporterowi "Suna". Locke nigdy nie przyznał się do spreparowania mistyfikacji, ale tak z pewnością było, choć jego rzekome wyznanie dla konkurencyjnego dziennika "New York Herald" bez wątpienia także było kłamstwem. Innymi brukowcami targała zazdrość wobec popularności, jaką "Sunowi" przyniosła owa mistyfikacja, ale były też pod wrażeniem niezwykłej zręczności, z jaką dziennik oszukał elitarną prasę. "Herald" z 27 października 1835 roku pisał: "Żaden z tanich dzienników nie dał się nabrać na tę mistyfikację, natomiast uwierzyły w nią te, które zaspokajają potrzeby wyższych sfer". Księżycowe blagi "Suna" zyskały tak wielką popularność, że już do końca XIX wieku określenie "księżycowa mistyfikacja" stało się synonimem oszustwa. Każdy, kto chciał wyrazić swoje wątpliwości wobec jakiegoś stwierdzenia, mówił po prostu, że to "księżycowa mistyfikacja" i wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Mistyfikacje Edgara Allana Poego

Edgar Allan Poe (1809-1849) w ciągu krótkiego życia opublikował sześć dzieł, które były mistyfikacjami. Lubił igrać ze zdrowym rozsądkiem swoich czytelników. Czasem wcielał się w genialnego detektywa zdolnego odkryć prawdę kryjącą się za wszelką iluzjąi zagadką, a rolę tę powierzył słynnej postaci kawalera C. Auguste'a Dupina. Lubił popisywać się zdolnością ukrywania prawdy przed czytelnikami, by zmusić ich samych do odegrania roli detektywów. W istocie zarówno detektyw, jak i mistyfikator były dla Poego dwoma obliczami natury ludzkiej. Oba stanowiły przejaw potęgi, jaką w jego mniemaniu racjonalny umysł ma nad rzeczywistością. Fascynowali go również inni mistyfikatorzy. Raz nawet stwierdził z dumą, że wiek, w którym żył, był "epoką mistyfikacji".

Wielka bujda balonowa

Trzynastego kwietnia 1844 roku we wkładce dużego formatu do południowego wydania “New York Sun” (tej samej gazety, która drukowała fałszywe informacje o odkryciu życia na Księżycu) ukazało się ogłoszenie, że słynny europejski pilot balonów Monck Mason przeleciał przez Atlantyk w 75 godzin. Jeśli to prawda, byłby to pierwszy w dziejach przelot balonem przez ocean - wyczyn niebywały. Balon, noszący nazwę “Victoria”, podobno wystartował z Anglii i miał dolecieć do Paryża, lecz zszedł z kursu z powodu awarii śmigła i w rezultacie pofrunął nad Atlantykiem, lądując na Sullivan’s Island w pobliżu Charlestonu w Karolinie Południowej. Cały reportaż był fikcją zmyśloną przez Poego, lecz on sam z dumą pisał potem o ogromnym tłumie ludzi, którzy przyszli, by więcej dowiedzieć się o tym historycznym wydarzeniu:

Rankiem po podaniu tej informacji cały plac otaczający budynek, w którym mieściła się redakcja “Sun”, był dosłownie oblężony i tak zatłoczony, że nie można było ani się wcisnąć, ani wyjść, i to od świtu aż do godziny 14.00. Nigdy nie widziałem tylu chętnych do zdobycia gazety.

Ale zainteresowanie wkrótce osłabło, z Charlestonu bowiem dotarła wiadomość, że cała ta historia została zmyślona.

Prawda o panu M. Valdemarze

Mesmeryzm albo hipnoza fascynował XIX-wiecznych czytelników. Quasi-naukowa relacja autorstwa Poego, która ukazała się najpierw w “American Whig Review” w grudniu 1845 roku, przedstawiała eksperyment przeprowadzony na umierającym człowieku, M. Valdemarze, którego tuż przed śmiercią poddano hipnozie. Skutkiem tego jego ciało stało się martwe, lecz świadomość, znajdująca się wciąż pod wpływem hipnozy, trwała nadal i pacjent mógł odpowiadać na pytania. Eksperyment rzekomo ciągnął się miesiącami, ale w pewnym momencie zmarły poprosił, żeby go wreszcie uwolnić. Kiedy to uczyniono, ciało rozpadło się, jakby już od dawna było martwe. Relacja ta wywołała wielkie podniecenie, zwłaszcza w Europie, gdzie ją wielokrotnie przedrukowywano. Wielu ludzi pisało do Poego z prośbą o więcej szczegółów. Ale Poe odpisał jednemu z korespondentów: “Wiele osób w to wierzy, ale ja nie i pan też nie powinien”.

Von Kempelen i jego odkrycie

Gdy 1849 w Kalifornii odkryto złoto, tysiące ludzi przybyły tam w poszukiwaniu drogocennego kruszcu, dając początek słynnej gorączce złota. Czternastego kwietnia 1849 roku w “The Flag of Our Union” ukazała się relacja Poego o eksperymentach niemieckiego chemika barona von Kempelena, polegających na transformacji ołowiu w złoto. W relacji zamieszczono także informację, że wiadomość o odkryciu spowodowała już 200-procentową zwyżkę cen ołowiu w Europie. Poe miał nadzieję, że bujda ta sprawi, iż Amerykanie dwa razy pomyślą, zanim wyruszana poszukiwanie złota w Kalifornii. Tak pisałdo Everta A. Duyckincka:

Jestem szczerze przekonany że dziewięciu na dziesięciu Amerykanów (nawet tych najlepiej poinformowanych) uwierzy w to oszustwo (pod warunkiem że nie zostanie ujawnione przed publikacją) i w ten sposób, na zasadzie zaskoczenia, choćby tylko chwilowego, zmniejszy gorączkę złota i tym samym osiągnie zamierzony cel.

Tymczasem reakcja na mistyfikację była nie tak spontaniczna, jak się tego spodziewał Poe. Nie stwierdzono, by po przeczytaniu tej wyssanej z palca informacji poszukiwacze złota opóźnili wyjazd do Kalifornii.

Więcej ciekawostek o mistyfikacjach Edgara Allana Poego można znaleźć na stronie internetowej: www.museumofhoaxes.com/hoaxes1800.html

Mistyfikacje P.T. Barnuma

Phineas Taylor Barnum (1810-1891) przedstawiał siejako “książę blagi”, a na tytuł ten w pełni zasłużył w trakcie swej długiej i barwnej kariery. Obecnie nazwisko Barnuma kojarzy sięz nazwącyrku (oraz ciasteczek dla zwierząt domowych), lecz przed karierą cyrkowąprzez wiele lat był słynnym na cały świat muzealnym showmanem. Początki tej sławy zawdzięcza rozmaitym ekstrawaganckim popisom i mistyfikacjom, mającym na celu przyciągnięcie publiczności na dziwaczne ekspozycje. Zachowania te częstokroć wykraczały poza normy akceptowane przez tworzącąsięklasę średnią, mimo to potrafił jakoś przekonać publiczność, że zapewnia jej rozrywkę, a nie mami oszustwem. Ludzie postrzegali go jako sympatycznego, acz skanalizującego artystę. Powiedzenie “Co minutę rodzi się jakiś frajer” na zawsze już będzie kojarzyć się z jego nazwiskiem, choć to nie on był jego autorem.

Joice Heth

Joice Heth była słabowitą starszą czarną kobietą, którą Barnum pokazywał w 1835 roku, twierdząc, że ma 161 lat i była niegdyś piastunką Jerzego Waszyngtona. Był to jego pierwszy "pokaz", ale przy tej okazji zademonstrował niezwykłe zdolności marketingowe, z których później słynął. A starsza pani od razu przyciągnęła tłumy ludzi pragnących zobaczyć tak wiekową damę i posłuchać opowieści o dzieciństwie Waszyngtona (który nie żył już od 35 lat). Kiedy zainteresowanie jej osobą zaczęło słabnąć, Barnum starał się na nowo przyciągnąć uwagę publiczności, rozpuszczając pogłoskę, że Joice Heth w ogóle nie jest ludzką istotą lecz robotem przypominającym starszą panią. Ten pomysł przerósł popularnością nawet podróżującego wówczas po Ameryce grającego w szachy Turka (rozdział 2). Barnum pokazywał starszą panią aż do jej śmierci 19 lutego 1836 roku. Chciał wykorzystać nawet jej zwłoki. Pozwolił, aby dokonano autopsji, by poznać jej wiek. Niestety, lekarz, który ją przeprowadził, orzekł, że nie mogła mieć więcej niż 80 lat.

Syrena z Fidżi

W sierpniu 1842 roku do Nowego Jorku przybył angielski przyrodnik i podróżnik, niejaki doktor J. Griffin. Przywiózł ze sobą sensacyjny eksponat - syrenę schwytaną przypuszczalnie niedaleko wyspy Fidżi. Jej ciało pokazywano w muzeum Barnuma, a oglądały ją tłumy ciekawskich. Barnum pobudzał zainteresowanie wystawą, zamieszczając w najważniejszych gazetach reklamy przedstawiające postać pięknej nagiej kobiety. Ale sam eksponat nie był już tak urzekający. Publiczność w istocie oglądała niewielkie, wypchane stworzenie, mające pomarszczony tułów małpy i wysuszony rybi ogon. Jeden z krytyków określił je jako “uosobienie brzydoty”. Sukces Barnuma polegał na tym, że w gruncie rzeczy syrena nie była żadną nowością. Przed przywiezieniem jej do Nowego Jorku przez kilka miesięcy była pokazywana w muzeum w Bostonie i nie wzbudzała zainteresowania. Ale gdy Barnum wziął się do reklamowania stworzenia, stało się ono sensacją niemal z dnia na dzień. Częścią tej mistyfikacji była postać owego doktora J. Griffina. W istocie nazywał się on Levi Lyman i był jednym z kolegów Barnuma.

Syrena z Fidżi zaginęła, gdy w latach 60. XIX wieku muzeum Barnuma strawił pożar. Podobna syrena, o której powiadano, że jest autentycznym okazem (a chyba nie jest) należy do Uniwersytetu Harvarda i znajduje się w Peabody Museum of Archaeology and Ethnology (muzeum archeologii i etnologii Peabody’ego).

Wielkie darmowe polowanie na bizona

Prasa nowojorska informowała, że 31 sierpnia 1843 roku odbędzie się darmowe polowanie na bizona. Dalej można było przeczytać, że w Nowym Meksyku schwytano niebezpieczne, dzikie bizony, które zostały w tym celu przywiezione do miasta. Trzymano je za podwójnym żelaznym płotem w zagrodzie w Hoboken. Dwadzieścia cztery tysiące nowojorczyków, skuszonych perspektywą obejrzenia dzikich bestii i darmowego pokazu, płaciły po sześć centów od osoby za prom płynący na drugi brzeg rzeki, do Hoboken, gdzie ujrzały stado niedożywionych, wynędzniałych, bardzo spokojnych bizonów, które z pewnościąnikomu nie zagrażały. Barnum, który zaplanował ten “darmowy” pokaz, pękał ze śmiechu przez całą drogę na promie, ponieważ umówił się z właścicielami promu, że dostanie połowę wpływów za bilety z tego dnia.

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

W pierwszej połowie XIX wieku industrializacja i urbanizacja sprawiły że zatłoczone ulice miast stały się dogodnym miejscem dla wszelkiego rodzaju primaaprilisowych żartów. Chmary bezdomnych uliczników, szwendających się po centrum miast, uważały Że dzień ten należy do nich i pod tym pretekstem terroryzowały każdego, kto ośmielił się wyjść z domu. Mężczyźni musieli pilnować portfeli i fraków, nie schylać się po leżącą na ulicy monetę, bo z pewnością przyczepiono do niej sznurek, za który pociągał jakiś Żartowniś ukryty za węgłem. Jednak nie wszystkie gazety bawiły się kosztem czytelników, choć odnotowano przykłady dziennikarskich kaczek. To raczej niższe warstwy społeczeństwa utrzymywały primaaprilisowe tradycje, a bogacze protestowali i narzekali.

Pociąg do Droghedy

W ostatnim tygodniu marca 1844 roku afisze rozlepione w całym Dublinie reklamowały darmowy przejazd pociągiem 1 kwietnia wszystkim, którzy mają ochotę na wycieczkę do Droghedy i z powrotem. Wczesnym rankiem tego dnia na stacji kolejowej zgromadził się wielki tłum. Kiedy pociąg już dojeżdżał, tłum ruszył w jego kierunku, bo każdy chciał zająć siedzące, darmowe miejsce. Ale konduktorzy i nadzorcy nikogo nie wpuszczali, tłumacząc, że nie ma Żadnego darmowego przejazdu. Ludzie szturmujący wagony wpadli w złość, doszło nawet do zamieszek. Gazeta relacjonowała nazajutrz, Że “robotnicy na torach musieli wspierać nadzorców, ofiary mistyfikacji walczyły o swoje, a zamieszanie było okrutne”. Następnego dnia wielu ludzi udało się na posterunek policji, Żeby złożyć oficjalne skargi, lecz zostały one oddalone ze względu na “ten szczególny dzień”. Dowcipniś, który rozlepił afisze, pozostał nieznany.

Sezam w Bostonie

W dzienniku “Boston Post” ukazał się artykuł o odkryciu pod bostońskimi błoniami jaskini pełnej skarbów. Podobno natknęli się na nią robotnicy karczujący drzewa. Kiedy jedno z nich upadło, ukazała się w ziemi klapa z wielkim, żelaznym pierścieniem. Niżej były schody prowadzące do podziemnej jaskini, w której znajdowało się wiele drogocennych kamieni, stare monety i broń o wysadzanych klejnotami rękojeściach. Wieść o znalezisku rozeszła się po Bostonie lotem błyskawicy i wkrótce grupy podnieconych i zaciekawionych ludzi wędrowały przez błonia, Żeby obejrzeć owe skarby Pewien świadek tak opisywał to zdarzenie:

Tego dnia, 1 kwietnia, padał deszcz, odbywała się sesja zgromadzenia ustawodawczego, a na błoniach panowało ożywienie, widok zakrywał dach parasoli osłaniających ludzi pielgrzymujących do nowo odkrytego sezamu. Procesja poważnych prawników maszerowała uroczyście w kapeluszach w zieloną kratkę, tymczasem filozofowie, archeolodzy, numizmatycy i antykwariusze oraz tłum zwykłych ludzi składali hołd pomysłowości “Posta”.

Wszyscy wkrótce rzecz jasna odkryli ku swemu rozczarowaniu, Że na błoniach nie było żadnej jaskini ze skarbem.

Pojedynki w pociągu

Piętnastego października 1856 roku w londyńskim “Timesie” ukazał się list opisujący krwawe pojedynki i mordy, których autor był świadkiem podczas niedawnej podróży pociągiem przez amerykański stan Georgia. Według jego relacji w Macon do wagonu wsiadłpewien podróżny, który wysiadłpo 10 godzinach w Auguście. W tym czasie życie straciło sześciu pasażerów. Stało się to w wyniku pojedynków przy użyciu “pistoletów Monte Christa”. W każdym przypadku, gdy dochodziło do takiego pojedynku, konduktor uprzejmie zatrzymywał pociąg, żeby pojedynki mogły odbyć się w dogodniejszych warunkach. Autor listu był zaszokowany taką bezprecedensową brutalnością, która innym podróżnym wydała się zupełnie normalna i nie wywoływała żadnej reakcji z ich strony. Najwyraźniej było to w Ameryce zjawisko codzienne. “Times” uznał, że jest to dowód, jak wiele agresji jest w amerykańskim społeczeństwie.

Na wieść o liście amerykańska prasa zareagowała oburzeniem. Ostre słowa padały z obu stron, gdyż “New York Times” podważał autentyczność relacji, natomiast londyński “Times” twierdził, że jest jak najbardziej prawdziwa. Trwało to blisko dwa miesiące, w końcu “Times” przyznał, że istotnie dał się nabrać. Kiedy rok później korespondent londyńskiego “Timesa” udał się w podróż na południe Stanów Zjednoczonych, odkrył, że “pistolety Monte Christa” to w istocie slangowe określenie butelek szampana, a to z powodu przypominającego strzał dźwięku, jaki wydawały podczas otwierania. Puste butelki nazywano truposzami. Reporter lakonicznie donosił:

“Spotkania z pistoletami Monte Christa w wagonie bagażowym nie należą, jak rozumiem, do rzadkości na trasie pociągu, ale nigdy nie kończą się niczyją śmiercią.”

Złoto i wojna secesyjna

Był maj 1864 roku. Grant deptał po piętach generałowi Lee w Wirginii, a żołnierze Północy żywili nadzieję, że ta okropna wojna wkrótce dobiegnie końca. I wówczas w środę 18 maja nowojorczycy przeczytali w dwóch porannych gazetach, że prezydent Lincoln ogłosił proklamację, nakazując powołanie pod broń dodatkowych 400 000 mężczyzn Unii ze względu na "sytuację w Wirginii, klęskę nad Czerwoną Rzeką, opóźnienie w Charlestonie i ogólny stan państwa". Przesłanie było ewidentne - wojna może ciągnąć się jeszcze przez lata.

Ceny akcji na nowojorskiej giełdzie natychmiast gwałtownie spadły, tymczasem złoto, uważane za bezpieczną lokatę odporną na inflację, skoczyło w górę. Kilka godzin później z Departamentu Stanu w Waszyngtonie przyszła depesza, w której stwierdzano, że proklamacja jest "od początku do końca fałszerstwem". Najwyraźniej ktoś dostarczył sfabrykowaną depeszę Associated Press do gazet, które opublikowały ją bez rutynowego sprawdzenia. Ale zanim cała sprawa została wyjaśniona, giełda poniosła poważne straty.

Detektywi szybko znaleźli winowajcę, którym był wydawca pewnej gazety Joseph Howard Jr. Mając dostęp do informacji o stanie gospodarki, zainwestował dużą gotówkę w złoto, a potem przez wynajętych posłańców rozesłał sfałszowaną depeszę do gazet. Kiedy później otwarto giełdę, czekał po prostu na jej reakcję na złą wiadomość i sprzedał swoje akcje ze znacznym zyskiem. Aresztowany w rezydencji na Brooklynie, od razu przyznał się do wszystkiego, po czym został wysłany do Fort Lafayette.

Warto wspomnieć, że Howard odsiedział mniej niż trzy miesiące, po czym został zwolniony na polecenie Lincolna. Prezydenta najprawdopodobniej poruszyła prośba Henry'ego Warda Beechera, przyjaciela zamożnego ojca Howarda, który dowodził, że młody człowiek "chciał tylko zarobić trochę pieniędzy".

Lincoln mógł okazać mu pobłażliwość, tym bardziej że fałszywa proklamacja była prorocza. Osiemnastego lipca, dwa miesiące po tej mistyfikacji, Lincoln rzeczywiście zmuszony był powołać pod broń więcej żołnierzy. Howard pomylił się tylko co do ich liczby. Oceniał, że będzie potrzeba 400 000, tymczasem Lincoln prosił o 500 000.

Vrain Lucas

Niewiele jest przypadków fałszerstw równie zaskakujących jak to, którego dopuścił się Vrain Lucas. Fałszerstwem zaczął się zajmować w 1851 roku, kiedy poznał znamienitego francuskiego matematyka Michela Chasles'a. Lucas pokazał mu kilka listów, które jakoby znalazł, a które napisane zostały przez słynne postacie historyczne, jak Joanna d'Arc i Karol Wielki. Chasles okazał zainteresowanie, Lucas postanowił więc "znaleźć" dla niego więcej listów.

Listy te były pisane przez znakomitości historyczne, w tym przez Juliusza Cezara, Arystotelesa, Aleksandra Wielkiego, Łazarza, Marię Magdalenę i Szekspira. Wszystkie miały ze sobą coś wspólnego - zawierały pochlebne opinie o Francji i były pisane po francusku. To właśnie ujęło Chasles'a, który był gorącym patriotą. Ale też były pisane na tym samym papierze ze znakiem wodnym, nawet te z czasów wczesnego imperium rzymskiego, zanim jeszcze poznano metodę produkcji papieru. Lecz nawet ten fakt nie wzbudził w Chaslesie podejrzenia. Kupował wszystko, co mu Lucas podsuwał, a ten wyprodukował w sumie kilka tysięcy listów.

Podejrzenia specjalistów wzbudziło jednak to, że 16 listów skopiowano z manuskryptu z 1761 roku. Ale nawet wówczas Chasles bronił Lucasa. Dopiero gdy nie dostarczył 3000 autografów, za które zapłacono mu z góry, matematyk wniósł przeciwko niemu pozew. Miało to miejsce w 1869 roku, 18 lat po tym, jak się poznali. W lutym 1870 roku Lucasa skazano na dwa lata więzienia. Kiedy zabierano go do więzienia, wyszło na jaw, że przygotowywał dla Chasles'a specjalny manuskrypt, którego nie zdążył już doręczyć. Był to tekst Kazania na Górze, napisany przez samego Jezusa, oczywiście po francusku.

Gazety lokalne: mistyfikacje Marka Twaina, Dana De Quille'a i Artemusa Warda

Pojawienie się tanich gazet w latach 30. XIX wieku całkowicie odmieniło charakter tych środków masowego przekazu. Tradycyjne, droższe gazety ograniczały się do podawania wiadomości gospodarczych i politycznych, tania prasa natomiast odkryła, że wielkie możliwości tkwią w wiadomościach lokalnych: historiach o morderstwach popełnionych w danej okolicy, raportach policyjnych, plotkach towarzyskich i innych tego typu sprawach interesujących ludzi. W wyniku tego w ciągu kilku dziesiątków lat niemal każdy duży dziennik zatrudniał reportera do spraw lokalnych. Mieli oni za zadanie wabić czytelników nawet wówczas, gdy nic ciekawego sienie działo. Dziennikarz lokalny musiał odznaczać się poczuciem humoru, a prawdę mówiąc, wielu najlepszych amerykańskich komediopisarzy zaczynało karierę właśnie w ten sposób. Podwyższali oni zainteresowanie gazetą w dni, które nie obfitowały w ważne zdarzenia, zabawiali czytelników humorem, satyrą, plotkami i mistyfikacjami. Trzech dziennikarzy pracujących w dziennikach wydawanych na zachodnim wybrzeżu odznaczało się w tych dziedzinach szczególnymi uzdolnieniami, a byli to: Samuel Clemens (pseudonim Mark Twain), Charles Browne (pseudonim Artemus Ward) i William Wright (pseudonim Dan De Quille).

Hiena w Paulding County

Szóstego lutego 1858 roku czytelnikami “Cleveland Plain Dealer” wstrząsnęła wiadomość, że z klatki w cyrku uciekła hiena i grasuje w okolicy Paulding County. Reporter donosił, że grupa mężczyzn wyruszyła z zamiarem schwytania zwierzęcia, ale jak dotąd im się to nie udało. Podążając śladami rozjuszonej bestii, myśliwi odkryli, że wykopała kilka ciał na pobliskim cmentarzu. Kiedy już wreszcie ją zlokalizowali i otoczyli, skoczyła na jednego z członków grupy i momentalnie go zagryzła. W końcu przedostała się do okolicznych lasów, zagryzając po drodze następną ofiarę. Czytelnicy “Cleveland Plain Dealer” z niecierpliwością oczekiwali dalszych wiadomości o groźnym zwierzęciu, ale trzy dni później gazeta przyznała, że do pierwszego artykułu “wkradły się pewne nieścisłości”. Hiena nikogo nie zagryzła. Przyznano też z zakłopotaniem, że zwierzę wcale nie uciekło z klatki. Można to stwierdzić z absolutną pewnością, dowiedziano się bowiem, że w cyrku “nie ma, nie było i nie będzie żadnej hieny”, co potwierdził autor artykułu. Ale według niego jedno jest pewne: istnieje miejsce zwane Paulding County! Reportaż wyszedł spod pióra Artemusa Warda.

Masakra w San Francisco

W 1863 roku dzienniki wychodzące w San Francisco prowadziły kampanię mającą przekonać inwestorów, żeby wycofywali pieniądze z kopalń i przenieśli je do sektora usług komunalnych. Według artykułu, który ukazał się 28 października 1863 roku w “Territorial Enterprise”, rada ta spowodowała tragedię przynajmniej dla jednego człowieka. Straciwszy wszystkie pieniądze, ponieważ sektor usług komunalnych fałszował księgi, mężczyzna ów zwariował i zamordował całą rodzinę (z wyjątkiem dwóch córek, które cudem przeżyły). Pobiegł potem do miasta, “trzymając w ręce cuchnący skalp, z którego wciąż kapała krew”, poderżnął sobie gardło i padł martwy przy wejściu do gospody. Historię tę przedrukowały inne dzienniki, a czytelnicy byli wstrząśnięci tym ponurym zdarzeniem. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, że może to być kaczka dziennikarska. No bo kto by wymyślił coś podobnego? Mark Twain we własnej osobie. Chciał, żeby gazety San Francisco opublikowały materiał krytyczny pod adresem firm świadczących usługi komunalne, spreparował więc najbardziej sensacyjną wiadomość, żeby mieć pewność, że dzienniki jązamieszczą. Udało mu się, ale czytelnikom mistyfikacja ta wcale się nie spodobała. Na szczęście wydawca wybaczył mu zamęt, jaki potem zapanował, i nie zwolnił Twaina z pracy.

Słoneczny pancerz

Pustynia Nevady latem staje się prawdziwym piekłem. W 1874 roku “Territorial Enterprise” pisał o “smutnym losie” pewnego wynalazcy, który piechotą wyruszył z Virginia City do Doliny Śmierci, zdecydowany przetrwać pustynny upał. Ubrał się od stóp do głów w “słoneczny pancerz”: kombinezon z gąbki nasyconej “oziębiającą mieszanką”, chłodzącą ciało przez parowanie. Płyn ten uzupełniany był z torebek umieszczonych pod ramionami. Na nieszczęście słoneczny pancerz działał aż za dobrze, wynalazcę znaleziono następnego dnia zamrożonego na środku pustyni, a z nosa zwisał mu długi na 20 centymetrów sopel lodu. Wszystkie gazety na świecie przedrukowały tę sensacyjną wiadomość, jedynie londyński “Daily Telegraph” odniósł się do niej sceptycznie, pisząc: “Zanim przyjmiemy do wiadomości to niezwykłe zdarzenie, musimy otrzymać dodatkowe potwierdzenie”. A historia ta była wymysłem Dana De Quille’a, kolegi Marka Twaina z “Territorial Enterprise”.

Wędrujące kamienie z doliny Pahranagat

Dwudziestego szóstego października 1867 roku Dan De Quille opublikował we wspomnianej gazecie artykuł o niezwykłych kamieniach w dolinie Pahranagat w południowej Nevadzie. Kiedy położyć w niewielkiej odległości jeden od drugiego, kamienie starają się do siebie zbliżyć. Oto jego relacja:

"Te przedziwne kamienie uformowane sąz magnetytu, czyli namagnesowanej rudy żelaza. Pojedynczy kamień, odsunięty na odległość około metra, od razu z dziwnym i nieco komicznym dostojeństwem podąża do swych towarzyszy."

Artykuł napisany w pseudonaukowym stylu wzbudził ufność czytelników. Był na tyle wiarygodny, że nawet po latach De Quille otrzymywał listy z pytaniami od ludzi z całego świata. Pewien korespondujący z nim niemiecki naukowiec nie chciał uwierzyć, że takie kamienie w ogóle nie istnieją. Oskarżył autora artykułu, że chce zachować je w tajemnicy. Pewien showman zaproponował De Quille'owi "dziesięć patyków", jeśli zgodzi się na "tournee" z kamieniami. W końcu postanowił kierować pocztę do Marka Twaina, który - jak zapewniał korespondentów - "ma wciąż pod ręką 20 lub 30 buszli różnej wielkości". Cała sprawa tak bardzo wymknęła się spod kontroli, że De Quille zmuszony był zamieścić sprostowanie: "Uroczyście zapewniamy, że nigdy nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy o diabelskich, wędrujących kamieniach z Pahranagat". Zamieścił to sprostowanie 11 listopada 1879 roku, 12 lat po opublikowaniu pierwszego artykułu. Ale nic to nie dało. Wciąż przychodziły sterty listów

z prośbą o bliższe informacje na temat cudownych kamieni.

Rozdział 4

1869–1913

Kamienne olbrzymy i rogate króliki

W końcu XIX wieku przemiany społeczne następowały w coraz szybszym tempie. Tory kolejowe łączyły odległe rejony, w centrach miast budowano drapacze chmur, pojawiły się pierwsze supermarkety. Kobiety podejmowały pracę zawodową, a maszyny do pisania, telefony i telegraf zrewolucjonizowały system łączności. Ale pod powłoką tych spektakularnych osiągnięć dokonywały się znacznie subtelniejsze zmiany kulturowe. Rodziła się, skromna na razie, kategoria nieprawdopodobnych opowieści.

Jak już wspomniałem we wstępie, są to mistyfikacje, których dopuszczają się całe społeczności, a nie tylko pojedyncze osoby. To swego rodzaju zbiorowe oszustwa. Korzenie wywodzą się z etnicznego folkloru Europy i Afryki. Gdy te fantastyczne opowieści przeniesiono w XVII i XVIII wieku na grunt amerykański, rozkwitały najpełniej w rejonach rolniczych i przygranicznych. Kontynuowano tam tradycję ustnego przekazu, popularną wyłącznie w niższych klasach społecznych. Nie stanowiła ona jakiegoś szczególnego zjawiska kulturowego. Sytuacja zmieniła się dopiero w XIX wieku.

Powodem tej zmiany była przede wszystkim demokratyzacja życia kulturalnego. Ponieważ społeczeństwo amerykańskie w coraz większym stopniu stawało się egalitarne, kulturowe nawyki prostych ludzi zyskały wyższą rangę. Ludowa tradycja tego typu przeniknęła do literatury i za pośrednictwem gazet oraz książek zyskała szeroki społeczny odbiór i akceptację. Pisarze pokroju Marka Twaina wspomagali proces przenikania kultury ludowej do wyższych sfer w taki sposób, że została przez nie zaakceptowana, a nawet cieszyła się znaczną popularnością. Wkrótce snucie takich historyjek stało się cechą charakterystyczną Amerykanów, zarówno biednych, jak i bogatych. Zjawisko to pojawiło się w zupełnie nowych formach, na przykład w fotografice i architekturze (wystarczy przyjrzeć się Las

Vegas, czyż nie jest to przykład realizacji nieprawdopodobnej opowieści w samym sercu pustyni w Nevadzie?). W XX wieku zwyczaj ten rozprzestrzenił się na resztę świata, wraz z rozpowszechnianiem się kultury amerykańskiej.

Olbrzymy na ziemi

W XIX wieku modne stało się poszukiwanie kopalin. Ziemia kryje wiele tajemnic: kości dinozaura, ludzkie szkielety, złoto lub pozostałości starożytnych cywilizacji. Wydawało się, że pod powierzchnią ziemi kryją się skarby minionych stuleci i tylko czekają, by je odkryć. To zaś rodziło pokusę dociekań - wraz ze wszystkimi biblijnymi i naukowymi implikacjami - na temat życia na ziemi przed tysiącami lat, dziwnych stworzeń żyjących na ziemi, cywilizacji rozkwitających w miejscu, które obecnie obsiewają rolnicy. To właśnie zagadka olbrzymów, których skamieniałe szczątki były w końcu XIX wieku wykopywane na kontynencie amerykańskim niemal powszechnie, najbardziej zajmowała umysły. Oto Człowiek z Pine River - znaleziony w 1876 roku, Solid Muldoon -znaleziony w pobliżu Pueblo w Kolorado w 1877 roku, olbrzym Taughannock odkryty w Ithaca w stanie Nowy Jork w 1879 roku oraz Leśny Miejski Człowiek pokazany na światowej wystawie w Chicago w 1893 roku. Wszystkie te kopaliny były rzecz jasna fałszerstwem, efektem powszechnej fascynacji prehistorią, połączonej z pragnieniem sprytnych pseudoartystów skorzystania z okazji i zdobycia sławy lub pieniędzy. Jednak w gruncie rzeczy były to imitacje pierwszego i największego fałszerstwa: olbrzyma z Cardiff, znalezionego na niewielkiej farmie w stanie Nowy Jork w 1869 roku.

Olbrzym z Cardiff

Ujrzał on światło dzienne i zburzył spokojne życie Amerykanów 16 października 1869 roku, kiedy odkryli go robotnicy kopiący studnię za stodołą niejakiego Williama C. “Stuba” Newella w Cardiff w stanie Nowy Jork. Wieść o znalezisku rozeszła się lotem błyskawicy i wkrótce tysiące ludzi zaczęły przybywać na farmę Newella, żeby ujrzeć 3-metrowego kolosa. Nawet gdy właściciel farmy zaczął pobierać opłatę w wysokości 50 centów od osoby, nikogo to nie zniechęciło.

Spekulacje na temat pochodzenia olbrzyma mnożyły się jak grzyby po deszczu. Najostrzejsza dyskusja wywiązała się między tymi, którzy uważali olbrzyma za skamieniałego człowieka, a tymi, którzy twierdzili, że to starożytny posąg. Zwolennicy pierwszej teorii dowodzili, że jest to jeden z olbrzymów, o których wspomina Biblia w Księdze Rodzaju (6:4), gdzie czytamy: “A w owych czasach byli na ziemi giganci…”. Ci, którzy utrzymywali, że to posąg, powoływali się na opinię doktora Johna F. Boyntona, który uważał, iż wykuli go jezuiccy misjonarze prawdopodobnie w XVII wieku, żeby zrobić wrażenie na Indianach.

Tymczasem prawda była o wiele mniej tajemnicza. Rzekomy olbrzym był dziełem nowojorskiego handlarza wyrobami tytoniowymi George’a Hulla, który chciał się w ten sposób wzbogacić. Pomysł z zakopaniem kamiennego olbrzyma okazał się genialny. Całe przedsięwzięcie kosztowało go nieco ponad 2600 dolarów (wliczając w to koszty wynikające z umowy z Newellem i rzeźbiarzami), ale ryzyko opłaciło się, gdyż grupa przemysłowców zapłaciła 37 500 dolarów za odstąpienie olbrzyma i przewiezienie go do Syracuse, gdzie można go było lepiej wyeksponować.

W Syracuse olbrzyma poddano dokładnym oględzinom. Othniel C. Marsh, paleontolog z uniwersytetu Yale, przyjrzał się obiektowi,

stwierdzając, że jest to nieudolne fałszerstwo. Zwrócił uwagę, że na powierzchni widoczne są ślady dłuta. Gdyby posąg znajdował się długo pod ziemią, ślady te dawno by zniknęły. Zdając sobie sprawę, że gra skończona (przedtem jednak zainkasował gotówkę), Hull przyznał się do wszystkiego. Ale publiczności wcale to nie przeszkadzało i nadal tłumy przychodziły, żeby obejrzeć dziwowisko. Zaczęto je nawet pieszczotliwie nazywać Old Hoaxey, czyli Stary Oszust.

Widząc ogromną popularność, jaką cieszył się olbrzym, wielki showman P.T. Barnum zaproponował nowym właścicielom 60 000 dolarów za wynajęcie go na trzy miesiące. Kiedy mu odmówiono, zapłacił pewnemu artyście za wykonanie gipsowej kopii, którą potem wystawił w Nowym Jorku. Wkrótce kopia zaczęła ściągać większe tłumy niż oryginał. Jego właściciele wytoczyli Barnumowi proces, lecz sędzia nie chciał ich wysłuchać, dopóki nie udowodnią "autentyczności" oryginału. Zakłopotani wycofali skargę.

Wielu uważa, że Olbrzym z Cardiff był największą mistyfikacją wszech czasów. Może i tak, ale jego rozmiary i tajemnicze pojawienie się głęboko zapadły w pamięć Amerykanów po wojnie secesyjnej. I choć jego popularność z czasem zaczęła gasnąć, niemniej wciąż był znany. Nawet dziś ludzie chętnie odwiedzają go w obecnej siedzibie, w Muzeum Farmerskim w Cooperstown w stanie Nowy Jork.

Zmyślone opowieści o nieprawdopodobnych stworzeniach

Fantazjowanie na temat rozmaitych niezwykłych stworzeń jest częstym zjawiskiem. Opowiadań na ich temat jest tak dużo, że wspomnę tu tylko o kilku. Do grupy tych, które zapewne nigdy nie zostaną zbadane, należy lądowy pstrąg (czyli ryba żyjąca na drzewach), piskodrzew (ssak nadrzewny, którego popiskiwanie dobiega zawsze, gdy wieje wiatr), śnieżny wąż (zmora narciarzy), gumberoo (którego nie można fotografować, bo obraz wybucha), squonk (który dosłownie roztapia się we łzach) i gumiś (po zjedzeniu jego mięsa człowiek zaczyna skakać). Nie wiadomo, kiedy pojawiły się bujdy o tych stworzeniach, ale w XIX wieku zyskały dużą popularność dzięki temu, że folklor zaczął przenikać do głównego nurtu kulturowego poprzez wydawnictwa drukowane.

Na Dzikim Zachodzie, kiedy kowboje zbierali się nocą wokół ogniska, żeby pośpiewać, niekiedy słyszeli stworzenia naśladujące ich głosy. Twierdzili, że są to szakalopy, gatunek rogatych królików posiadających zdolność imitowania dźwięków wydawanych przez ludzi. Szakalopy zwano też wojowniczymi królikami, bo mając rogi, mogły walczyć z wrogiem. Ścigane, posługiwały się tą swoistą zdolnością do naśladownictwa w celu zmylenia pogoni. Wołały na przykład: “O, tam biegnie, gońcie go”, żeby sprowadzić myśliwych na fałszywy trop. Podobno jedynym sposobem schwytania szakalopów jest zwabienie ich na whisky, bo ten trunek bardzo lubią. Napiwszy się, łatwiej dają się schwytać. Obecnie szakalopy najczęściej występują rzekomo w stanach Kolorado, Wyoming i Nebrasce. Mają jednak niemieckich kuzynów zwanych *wolperdinger*. W Szwecji pokrewny gatunek nosi nazwę *skvader*. Miasto Douglas w stanie Wyoming samozwańczo okrzyknięto stolicą szakalopów w Stanach

Zjednoczonych, ponieważ według legendy pierwsze zwierzę tego gatunku zauważono właśnie w tych okolicach około 1829 roku. W centrum Douglas stoi wielki posąg szakalopa, a raz w roku, w czerwcu, obchodzi się tu Dzień Szakalopa. Pozwolenie na polowanie na szakalopy można uzyskać w Izbie Handlowej w Douglas.

Włochaty pstrąg

Kiedy w XVII wieku pierwsi szkoccy osadnicy wyemigrowali do Kanady, jeden z nich pisał do ojczyzny o obficie występujących w nowym kraju “włochatych zwierzętach i rybach”. Gdy poproszono go o dokładniejsze informacje o włochatych rybach, osadnik wysłał rodzinie jeden taki okaz. Przypuszczalnie był to pierwszy kontakt Europejczyków z owłosionym pstrągiem, rybą, u której wykształciło się gęste futro dla ochrony przed zimnymi wodami w jeziorach i strumieniach Ameryki Północnej (choć inna hipoteza głosi, że włochatą pokrywę ryby te zawdzięczają przypadkowemu wylaniu do rzeki Arkansas czterech butelek płynu na porost włosów). Kilku naukowców twierdzi, że gdy wiosną robi się cieplej, włochate pstrągi zrzucają futro, które zresztą odrasta w okresie zimowym. Wyjaśniałoby to, dlaczego tak rzadko spotyka się pstrągi całkowicie pokryte futrem. Takie rzadkie okazy można ujrzeć jako trofea w domach nad Wielkimi Jeziorami w Ameryce Północnej.

Lodowe robaki Klondike

W 1898 roku młodzieniec E.J. “Stroller” White starał się o pracę dziennikarza w Dawson na Alasce. Dostał wreszcie pracę w “Klondike Nugget”, pod warunkiem że zwiększy poczytność pisma. Chcąc zrealizować to zadanie, napisał, że niedawne mrozy spowodowały wychodzenie na pobliski lodowiec chmar lodowych robaków. Wypełzały z lodowca, żeby “pławić się w mrozie”. Robale stały się tematem codziennych rozmów w mieście. Ludzie szli na lodowiec, żeby się im przyjrzeć, nasłuchując charakterystycznego ćwierkania, o którym pisał White. Właściciele barów serwowali drinki zwane koktajlami lodowych robali, zawierające kawałki zamrożonego spaghetti i kostki lodu. Poszukiwanie tych niewielkich stworzeń stało się tradycją tak powszechną w tym rejonie, że władze miasta Cordova na Alasce ustanowiły na ich cześć doroczny festiwal. Świętuje się go do dziś. A ironia polega na tym, że choć od lat wszyscy zdają sobie sprawę, iż lodowe robaki są zwykłym oszustwem, naukowcy udokumentowali obecnie istnienie prawdziwych “lodowych robaków” żyjących w lodowcach na Alasce.

Mistrzowie oszustwa i kantu

W końcowych dekadach XIX wieku gwałtownie rosła zamożność mieszkańców Europy i Ameryki, głównie za sprawą potężnych korporacji i rozwijających się instytucji finansowych. Jednak nie wszyscy mogli cieszyć się tym bogactwem. Jedni zdobywali bajeczne fortuny, większość jednak cierpiała skrajną nędzę. Nic zatem dziwnego, że ci, którzy nic nie posiadali, wynajdywali przemyślne sposoby, by uszczknąć dla siebie choćby odrobinę z niezmierzonych zasobów bogaczy.

Roszczenia Tichborne’a

W 1854 roku zamożny, młody arystokrata Roger Charles Doughty Tichborne zaginął na morzu i został uznany za zmarłego. Zrozpaczona matka, nie mogąc uwierzyć w jego śmierć, w gazetach całego świata umieściła ogłoszenie z prośbą o jakiekolwiek informacje na temat miejsca jego pobytu. W 1866 roku otrzymała odpowiedź od pewnego Australijczyka, który twierdził, że jest jej synem. Wydarzenia, które nastąpiły potem, były chyba najbardziej intrygującym i budzącym najwięcej kontrowersji przypadkiem wcielenia się w inną osobę. W chwili zaginięcia Roger Tichborne ważył 62,5 kilograma i mówił po francusku równie biegle, jak po angielsku. Tymczasem Australijczyk ważył ponad 150 kilogramów i w ogóle nie znał francuskiego. Jednakże rysy twarzy obu mężczyzn były bardzo podobne. Pani Tichborne przyjęła dawno utraconego syna, czyniąc go dziedzicem całego majątku. Gdy zmarła, inni potencjalni spadkobiercy wnieśli pozew przeciwko Australijczykowi, żeby nie dopuścić do przejęcia przez niego majątku. Zeznając jako świadek, nie potrafił przytoczyć nawet najprostszych faktów z przeszłości Rogera Tichborne’a, a sąd wydał orzeczenie, że jest oszustem. Lecz kiedy odsiadywał w więzieniu 10-letni wyrok za oszustwo, stracił mocno na wadze i coraz bardziej zaczął przypominać Rogera. Wielu ludzi przypuszczało, że być może naprawdę był zaginionym synem pani Tichborne. Wydawało się jednak prawie pewne, że był oszustem, mimo to, gdy zmarł w 1898 roku, rodzina zgodziła się, by na nagrobku umieszczono napis: Sir Roger Doughty Tichborne.

Keely Motor Company

John Worrell Keely założył Keely Motor Company w 1875 roku, ponieważ chciał swobodnie pracować, a potem zorganizować sprzedaż swojego wynalazku - “generatora wibracyjnego”, który wykorzystując energię pochodzącą z kwarty wody, mógł wytworzyć moc zdolnąpchać załadowany pociąg przez 75 minut. Po efektownym pokazie tego cudownego urządzenia w warsztacie, inwestorzy zaoferowali gotówkę, mimo że naukowcy wyśmiali ten pomysł. Konstruktor pracował nad swoim wynalazkiem 14 lat, zapewniając inwestorów, że już niedługo pokaże skonstruowaną przez siebie maszynę całemu światu. Ci zaś nadal mu wierzyli i zasilali pieniędzmi jego konto bankowe. Gdy zmarł w 1898 roku, wreszcie odkryto tajemnicę: silnik na sprężone powietrze w piwnicy był zasilany silnikiem umieszczonym bezpośrednio dwa piętra wyżej.

Cassie Chadwick

Twierdziła, że jest nieślubną córką Andrew Carnegie, który płacił jej duże sumy pieniędzy za utrzymanie tego faktu w tajemnicy. Na tej podstawie zdołała w latach 1901-1904 pożyczyć prawie 2 000 000 dolarów z banków w Cleveland i od różnych prywatnych osób. W końcu jej długi tak urosły, że banki zaczęły domagać się zwrotu pożyczek i wówczas prawda wyszła na jaw. Skazano ją na dwa lata więzienia. Kiedy Carnegie dowiedział się o tym, powiedział tylko: “Nigdy nie słyszałem o pani Chadwick”.

Cudowna kula

W listopadzie 1874 roku “American Medical Weekly” opisał nadzwyczajny przypadek sztucznego zapłodnienia, do którego doszło w czasie wojny secesyjnej. Korespondent, doktor LeGrand G. Capers twierdził, że podczas służby wojskowej w armii konfederatów widział, jak kula ugodziła pewnego żołnierza w jądra, po czym leciała dalej, niosąc ze sobą plemniki, aż w końcu wylądowała w łonie stojącej w pobliżu młodej kobiety, która w ten sposób zaszła w ciążę. Dziewięć miesięcy później urodziło się zdrowe dziecko. Doktor Capers pisał dalej, że ów żołnierz i dziewczyna, połączeni w tak niezwykły sposób, pobrali się i spłodzili jeszcze dwójkę dzieci w całkiem konwencjonalny sposób.

Publikacja ta sprawiła, że owa historia z czasów wojny secesyjnej stała się legendą w środowisku medycznym. Potem już nie bardzo pamiętano szczegóły zdarzenia, niemniej zasadnicza treść często była przytaczana jako prawdziwa, nawet jeszcze w 1959 roku. Rzecz jasna było to kłamstwo. Doktor Capers wymyślił całą rzecz, żeby wnieść trochę humoru do niezwykle kwiecistych opisów wydarzeń z czasów wojny, które w latach 70. XIX wieku publikowano wszędzie. Ale żart zwrócił się przeciwko niemu. Będąc szanowanym lekarzem, zamieścił swoją relację anonimowo, nie chciał bowiem, by tak nonsensowną bzdurę wiązano z jego nazwiskiem. Niestety, wydawca rozpoznał pismo Capersa i opublikował relację, umieszczając jego nazwisko na widocznym miejscu.

Mistyfikacje dziennikarskie

W końcu XIX wieku tanie wydawnictwa prasowe z pierwszej połowy wieku przeobraziły się w najważniejsze dzienniki, a ich właściciele nie drukowali już tak chętnie informacji będących ewidentnymi mistyfikacjami. Przynajmniej oficjalnie tak uważali, w gruncie rzeczy bowiem zachęcali dziennikarzy do przedstawiania faktów w sposób sensacyjny i bawili tym czytelników, co z kolei skłaniało dziennikarzy do preparowania fikcyjnych lub wypaczania prawdziwych wydarzeń. Za sprawą wielkich potentatów prasowych, Josepha Pulitzera i Williama Randolpha Hearsta, którzy pod koniec stulecia całkowicie zdominowali rynek wydawniczy, ten styl dziennikarstwa zyskał miano “żółtego”. Równocześnie powstała jakby równoległa przestrzeń dla dziennikarzy lokalnych (rozdział 3), którzy wypełniali szpalty miejscowych dzienników humorem i blagą. Jednymi z najsłynniejszych oszustów tego okresu byli: Joseph Mulholland z “Philadelphia Public Ledger”, C. Louis Mortison z “Waterbury Republican” i Lou Stone z “Winsted Evening Citizen”, wychodzącego w Connecticut.

Ucieczka z zoo w Central Parku

Dziewiątego listopada 1874 roku “New York Herald” zamieścił na pierwszej stronie histeryczne ostrzeżenie przed zwierzętami, które uciekły z klatek w zoo w Central Parku i grasującpo mieście. W jednym z kościołów znalazł sobie legowisko lew, a nosorożec wpadł do kanału ściekowego. Policja i gwardia narodowa heroicznie próbowały walczyć z bestiami, ale skutek był taki, że zginęło 27 osób, a kolejnych 200 odniosło rany. Autor artykuł lamentował: “to naprawdę krwawa i przerażająca historia”. A zwierzęta nadal znajdowały się na wolności! Po przeczytaniu publikacji wielu ludzi wpadło w panikę. Ulice patrolowali uzbrojeni mężczyźni, gotowi bronić swych rodzin. Podobno wydawca “New York Timesa” wybiegł z domu, potrząsając pistoletami i pomstując na policję, że nic nie robi. Rzecz jasna panikarze nie doczytali artykułu do końca, gdzie wyraźnie napisano, że “powyższa historia jest całkowicie zmyślona”. Autorem artykułu był Joseph Clarke, który napisał go w porozumieniu z wydawcą Thomasem Connerym. Obaj chcieli po prostu zwrócić uwagę na skandaliczny stan nowojorskiego zoo i ani przez chwilę nie przypuszczali, że artykuł wywoła taką panikę. Nazajutrz “New York Herald” rozczarował czytelników, gdyż zamiast przeprosin zamieścił krótki apel o podjęcie właściwych środków zabezpieczających zoo. Historię tę, obok relacji o życiu na Księżycu z 1835 roku, można zaliczyć do najsłynniejszych prasowych mistyfikacji XIX wieku.

Dzikus z Winsted

W sierpniu 1895 roku nowojorska prasa otrzymała informację o nagim, owłosionym mężczyźnie, grasującym w okolicy Winsted w stanie Connecticut. Dzienniki wysłały swoich reporterów, żeby zdobyli więcej informacji na ten temat. Jednakże wraz z pojawieniem się dziennikarzy w tak małej miejscowości i zamętu, jaki w związku z tym powstał, ludzie zaczęli dostrzegać dzikiego człowieka dosłownie wszędzie. Po każdym spotkaniu z nim okazywało się, że jest coraz groźniejszy. Z dnia na dzień stawał się także o kilkadziesiąt centymetrów wyższy, a według niektórych relacji miał nawet kły. Wkrótce okazało się, że to wielki goryl o potężnych ramionach sięgających aż do ziemi. Wszystkie te relacje doprowadziły mieszkańców Winsted niemal do histerii. Ludzie bali się wychodzić z domów, żeby nie natknąć się na potwora. Oddział złożony z ponad 100 uzbrojonych mężczyzn przeczesywał okolicę, chcąc zabić stworzenie. Po wielodniowych poszukiwaniach ludzie dopadli wreszcie zwierzę, które buszowało w leśnym poszyciu. Okazało się wnet, że straszliwa bestia była zbłąkanym osłem pewnego farmera. Prawda wyszła na jaw, nie było żadnego dzikiego człowieka. Relacja o nim była rezultatem bujnej wyobraźni Lou Stone'a, młodego reportera zatrudnionego w "Winsted Evening Citizen". Reszty dokonała masowa histeria. W następnych latach Stone zyskał sławę dzięki setkom relacji o dziwnych zjawiskach przyrodniczych w okolicy Winsted, łącznie z jabłoniami rodzącymi pieczone jabłka, mówiącym psem i kurą, która 4 lipca (Święto Niepodległości USA) znosiła czerwone, białe i niebieskie jajka. Zyskał sobie nawet miano "kłamcy z Winsted". Po jego śmierci mieszkańcy miasta nazwali jego imieniem most łączący zbocza Sucker Creek (Doliny Frajerów).

Bujda o Wielkim Murze

Dwudziestego piątego czerwca 1899 roku w gazetach w Denver ukazała się frapująca informacja o chińskim Wielkim Murze. Podobno Chińczycy postanowili go zburzyć i w tym miejscu wybudować drogę, ogłosili nawet przetarg wśród amerykańskich firm na realizację tego projektu. Wiadomość prawdopodobnie pochodziła od chicagowskiego inżyniera Franka C. Lewisa, który także chciał wziąć udział w przetargu. Z Denver informacja dotarła do Chicago i na wschodnie wybrzeże, gdzie trafiła na pierwsze strony wielu gazet. Tyle że nie było w niej ani krzty prawdy. Wymyślili ją trzej reporterzy zatrudnieni w różnych gazetach w Denver, żeby ożywić nieco monotonną zawartość dzienników. I na tym historia mogłaby się zakończyć, pozostając w pamięci jako niewinny żart, lecz wiele lat później do Stanów Zjednoczonych dotarły pogłoski o tym, co się stało, gdy wieść o planach rozbiórki zabytku dotarła do Chin. Podobno mistyfikacja ta rozzłościła Chińczyków tak bardzo, że zwrócili się przeciwko cywilizacji Zachodu, wzniecając słynne powstanie bokserów. Pogłoska rosła w siłę, stając się w końcu powszechnie uznanym faktem. W gruncie rzeczy jednak wiadomość o rozbiórce chińskiego muru nie miała nic wspólnego z wybuchem powstania. Skojarzenie tych dwóch faktów znaleziono w 1939 roku w artykule Harry'ego Lee Wilbera, który ukazał się w "North American Review". Najwyraźniej Wilber popełnił stary dziennikarski błąd, polegający na "udoskonalaniu" prawdziwych relacji o zdarzeniach.

William Randolph Hearst i wojna hiszpańsko-amerykańska

W 1895 roku młody wówczas William Randolph Hearst wszedł na rynek medialny, zakupując “New York Journal” i natychmiast zaczął konkurować z należącym do Josepha Pulitzera “New York World”. Z czasem stworzył ogromne imperium prasowe, istniejące zresztą do dziś, lecz w całej swej karierze zdobył sławę człowieka, dla którego fakty (lub ich brak) nie stanowiły przeszkody w publikacji sensacyjnej historii. A najsłynniejszą z nich była relacja z wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Podobno Hearst wysłał na Kubę zdolnego rysownika Frederica Remingtona, żeby ten stworzył dokumentację konfliktu między kubańskimi powstańcami a Hiszpanami. Stwierdziwszy na miejscu, że nic ciekawego się nie dzieje, Remington poprosił Hearsta o pozwolenie powrotu do domu. Podobno Hearst odpisał: “Ty zrób rysunki, ja zrobię wojnę”. Bardzo wątpliwe, by kiedykolwiek wysłał telegram tej treści, lecz powszechnie uważano, że nie wahał się przed fałszowaniem informacji, jeśli mógł w ten sposób osiągnąć zamierzony cel, a w przypadku wojny na Kubie mógł liczyć na wzrost nakładu swojej gazety. Wkrótce jednak Stany Zjednoczone zaczęły toczyć z Hiszpanami wojnę o Kubę i rzeczywiście “New York Journal” osiągnął rekordowe nakłady.

Mistyfikacje primaaprilisowe

W XVIII i początkach XIX wieku typowe primaaprilisowe żarty ograniczały się właściwie do “zakupów bez rękawów”, czyli do wysyłania ofiary po nieistniejące przedmioty Kiedy do tej zabawy włączyła się prasa, coraz częściej ukazywały się wzmianki zachęcające czytelników do poszukiwania rozmaitych zmyślonych, ciekawych obiektów, na przykład jaskini pełnej klejnotów na bostońskich błoniach czy lwów w londyńskiej Tower. Z czasem jednak gazety zabawiały się publikowaniem niewiarygodnych (choć z pozoru prawdopodobnych) informacji, i tak jest do dziś.

Edison wymyśla maszynę do produkcji żywności

Kiedy w 1877 roku Thomas Edison wynalazł fonograf, Amerykanie byli przekonani, że jego inwencja nie ma granic. Wierzyli, Że może rozwiązać każdy problem, jeśli tylko skoncentruje na tym swój genialny umysł. Kiedy więc “New York Graphic” ogłosił 1 kwietnia 1878 roku, że Edisonowi udało się stworzyć maszynę, która przekształca ziemię w ziarno, a wodę w wino, rozwiązując tym samym problem głodu na świecie, wielu ludzi w to uwierzyło. Wszystkie dzienniki w Ameryce przedrukowały artykuł, nie szczędząc Edisonowi pochwał. Konserwatywny dziennik “Buffalo Commercial Advertiser” wykazał szczególny entuzjazm, wynosząc pod niebiosa geniusz wynalazcy w obszernym artykule wstępnym. “New York Graphic” z kolei przedrukował go w całości, a nad nim umieścił chełpliwy tytuł: *Połknęli haczyk!*

Potwór z Deadman’s Hole

W 1888 roku dziennik “San Diego Union” podał, że dwaj myśliwi upolowali dziwaczne stworzenie, pół człowieka, pół zwierzę, w leżącej na uboczu miejscowości na północny zachód od San Diego, zwanej Deadmans Hole. Stwór miał ponoć tułów niedźwiedzia, lecz stał wyprostowany jak człowiek i miał ludzką twarz. Sugerowano, Że jest to wynik sprzecznego z naturą związku człowieka z jakimś drapieżcą. Podobno istota ta dopuściła się wielu okrutnych morderstw. Myśliwym udało się zabić zwierzę jednym strzałem, lecz gdy odnaleźli jego legowisko, ujrzeli tam stertę na pół ogryzionych ludzkich kości. Artykuł kończył się zapewnieniem, Że za kilka dni myśliwi wystawią ciało potwora na widok publiczny w San Diego, co wywołało zrozumiałą sensację w mieście. Setki ludzi dopytywały się o miejsce, gdzie ma nastąpić prezentacja. Rzecz jasna nie było Żadnego potwora w Deadman’s Hole, istniał wyłącznie w wyobraźni zespołu redakcyjnego “San Diego Union”.

Fotomontaże

Kiedy gazety doniosły o odkryciu przez Louisa Daguerre'a w 1839 roku sposobu obróbki zdjęć fotograficznych, wielu czytelnikom wydało się to tak nieprawdopodobne, że uznali to za mistyfikację. Tymczasem odkrycie tej nowej techniki fotograficznej było faktem. W XIX wieku symbolizowała ona naukowy ideał obiektywizmu, gdyż pozwalała uchwycić bezpośredni obraz natury, niespaczony ludzkim działaniem. Ludzie mówili: "Obiektyw nie kłamie". Utożsamianie fotografii z prawdą i obiektywizmem paradoksalnie uczyniło z niej idealne narzędzie mistyfikacji.

Milczące miasto

W 1885 roku poszukiwacz złota na Alasce Dick Willoughby ujrzał miraż na lodowcu Muir w południowo-wschodniej części Alaski. Twierdził, że była to wizja rozległego miasta. Dostrzegł nawet szczyty domów i wieże katedr wznoszące się ponad płaszczyzną lodowca. W przeciwieństwie do wielu innych osób, którym ukazywały się miraże, ale nie mieli materialnych dowodów potwierdzających ich doznania, Willoughby sfotografował zjawisko. Przywiózł zdjęcie do Juneau i wszystkim pokazywał. Ludzie byli zaciekawieni, wierząc, że zdjęcia nie kłamią. Willoughby musiał zatem naprawdę ujrzeć “milczące miasto”, jak je wówczas nazwano. Sprzedał tysiące odbitek, pracował nawet jako przewodnik na lodowiec Muir, choć nikt poza nim nigdy nie ujrzał mirażu. Wreszcie ktoś zauważył, że “milczące miasto” jest po prostu zdjęciem angielskiego miasta Bristol nałożonym na nieostre, rozmazane tło.

Sympsychografia

We wrześniowym numerze “Popular Science Monthly” w 1896 roku ukazał się artykuł słynnego naukowca Davida Starra Jordana, poświęcony odkryciu nowego typu fotografii, zwanej sympsychografia. Starr wyjaśniał, że podobnie jak niewidzialne promienie rentgena mogąna płycie fotograficznej dawać obraz wnętrza organizmu, niewidzialne fale mózgowe mogą czynić to samo. Innymi słowy, myśli człowieka można przenieść bezpośrednio na obraz fotograficzny. Podobno udowodniono to w trakcie eksperymentu przeprowadzonego przez Camerona Lee, któremu udało się odbić na płytce fotograficznej obraz kota, o którym myślał. Klub Astral Camera, podczas spotkania 1 kwietnia, poszedł ponoć o krok dalej. Siedmiu jego członków równocześnie wyobraziło sobie kota, patrząc przy tym na płytę fotograficzną. Otrzymano nie tylko jedno zdjęcia kotka, lecz nakładające się na siebie “wyobrażenia zwierzęcia o niezwykłym stopniu realności”. Zdjęcie to zamieszczono jako ilustrację do artykułu. Starr napisał, że “łatwo dostrzec, iż nakładające się obrazy bez wątpienia przedstawiają kota. Jest to jednak raczej syntetyczny wizerunek kota, a nie ludzkich wyobrażeń o jakimś konkretnym kocie”. Jordan sądził, że światli czytelnicy “Popular Science Monthly” zorientują się w fałszerstwie. Tymczasem otrzymał wiele listów od ludzi, którzy poważnie potraktowali treść artykułu i zdjęcie. Pewien duchowny zwierzył się, że opracował sześć kazań na temat “Lekcja sympsychografii”.

Protokoły Mędrców Syjonu

W końcu XIX wieku pojawiło się wiele błahych “opowieści dziwnej treści”, lecz w tym okresie odnotowano też jedną słynną w swej złośliwości mistyfikację, która ze względu na uporczywość i zakres oddziaływania spowodowała nieobliczalne wprost szkody. Były to słynne *Protokoły Mędrców Syjonu.* Najpierw ukazały się w Rosji na początku XX wieku. Były to rzekomo spisane wypowiedzi syjonistycznego przywódcy ujawniające plany przejęcia władzy nad światem poprzez kontrolowanie globalnych finansów i obalenie potęgi Kościoła chrześcijańskiego. Manuskrypt ów posłużył jako pretekst do antyżydowskich wystąpień w okresie całego minionego stulecia, począwszy od pogromów w Rosji w jego początkach, po nazistowską eksterminację Żydów w latach 30. i 40. Nadal w obiegu czytelniczym znajduje się wiele kopii *Protokołów.* Tymczasem teksty te zostały zaczerpnięte z pracy opublikowanej w 1865 roku, zatytułowanej *Dialog w Piekle między Machiavellim a Monteskiuszem,* napisanej przez Maurice’a Joly’ego przeciwko cesarzowi Napoleonowi III. Autor pisał w niej szczegółowo, jak napoleońscy konspiratorzy planowali destrukcję instytucji demokratycznych. Fałszerze po prostu zastąpili konspiratorów syjonistami. Innymi słowy *Protokoły Mędrców Syjonu* nie mają absolutnie nic wspólnego z Żydami. Poddane w Rosji manipulacji, zostały na przełomie XIX i XX wieku przedstawione jako dowód na istnienie światowego spisku żydowskiego.

Pierwsi na biegunie

W początkach XX wieku biegun północny stanowił ogromne wyzwanie dla badaczy i podróżników. Zdobycie go uznawano za granicę ludzkich możliwości, podobnie jak lądowanie na Księżycu pół wieku później. Kiedy jednak Robert E. Peary i Frederick A. Cook w 1909 roku ogłosili niemal jednocześnie, choć niezależnie od siebie, że dotarli do bieguna, dało to raczej początek trwającym dziesiątki lat sporom i wzajemnym oskarżeniom o oszustwo, a nie radości z zasłużonej chwały.

Peary twierdził, że dotarł do bieguna 6 kwietnia 1909 roku. We wrześniu powrócił na łono cywilizacji i za pośrednictwem telegrafu poinformował gazety o swoim wyczynie. Ku jego zaskoczeniu okazało się, że pięć dni wcześniej prasa otrzymała taką samą wiadomość od Cooka, który dowodził, iż stanął na biegunie 21 kwietnia 1908 roku, niemal rok przed Pearym. Opóźnienie w ogłoszeniu tego faktu tłumaczył tym, że ponad rok błąkał się po arktycznych pustkowiach.

Peary od razu wszczął kampanię mającą na celu zdyskredytowanie twierdzenia Cooka. Gdy ten zaczął się bronić, wywiązał się gorący i bezpardonowy spór. Peary'emu, którego wspierał autorytet National Geographic Society, udało się podważyć wiarygodność Cooka, tak więc to jego uznano za pierwszego zdobywcę bieguna północnego. A stało się tak z powodu charakteru samego Cooka, którego twierdzenia wielokrotnie budziły wątpliwości. Dowody świadczyły, że jego twierdzenia o poprzednich wyczynach nie były prawdziwe, a w 1925 roku został osadzony w więzieniu za oszustwo. Dlatego mało kto chciał mu uwierzyć. Jednak po latach podawano też w wątpliwość twierdzenie Peary'ego, ponieważ przedstawione przezeń dowody również były bardzo nieprzekonujące. Obecnie uważa się, że żaden z nich nie dotarł do bieguna (mimo iż nadal wielu ludzi wierzy w relacje obu podróżników). Jeśli tak, to oszustwo popełnione zarówno

przez jednego, jak i drugiego pretendenta do pierwszeństwa można by uznać za największą mistyfikację w dziejach eksploracji niedostępnych terenów.

Kapitan z Köpenick

Wilhelm Voigt był skromnym szewcem i na co dzień nie cieszył się zbyt wielkim szacunkiem w niemieckim społeczeństwie. Lecz kiedy przywdział używany mundur kapitana, kupiony w miejscowym sklepiku, stosunek ludzi do niego zmienił się natychmiast. Voigt założył mundur 16 października 1906 roku i bez przeszkód stanął na czele kompanii grenadierów, która właśnie maszerowała ulicą. Udał się wraz z nią do ratusza w Kópenick, niewielkiego przedmieścia Berlina, aresztował burmistrza i skarbnika pod zarzutem defraudacji i zgarnął równowartość ponad 4000 marek z miejskiego skarbca. Następnie polecił żołnierzom przetransportowanie urzędników do kwatery głównej w Berlinie, sam zaś zniknął wraz z pieniędzmi. Dopiero po wielu godzinach wyjaśnień dowódcy wojskowi zorientowali się, co się stało. Wytropiono Voigta po dziewięciu dniach. I choć jego brawurowa akcja uczyniła zeń niemal miejscowego bohatera, sąd był nieugięty i skazał go na cztery lata więzienia. Ale Voigt cieszył się tak wielką popularnością, że sam cesarz ułaskawił go po niespełna dwóch latach. Sława oszusta pomogła mu nawet zrobić karierę - przez lata odtwarzał bowiem na scenie całe zdarzenie. W 1932 roku o mistyfikacji nakręcono nawet film zatytułowany *Der Hauptman von Kópenick* (Kapitan z Kópenick).

Mistyfikacja na HMS “Dreadnought”

Siódmego lutego 1910 roku abisyński książę i jego świta byli przyjmowani z wielką pompąna pokładzie najpotężniejszego pancernika brytyjskiej marynarki wojennej HMS “Dreadnought”. Aczkolwiek dowódca jednostki dosłownie w ostatniej chwili otrzymał zawiadomienie o wizycie księcia, szybko zgromadził marynarzy w pełnej gotowości do oddania honorów. Abisyńczyków odzianych w długie zwiewne szaty powitały ukłony, a potem przez 40 minut dowódca osobiście oprowadzał gości po okręcie. Według relacji przy każdym ciekawszym obiekcie książę i świta powtarzali zachwyceni słowo *Bunga, Bunga!* w swoim ojczystym języku. W końcu, przy dźwiękach *God Save the King,* goście odjechali.

Nazajutrz dowódca okrętu ze zgrozą dowiedział się, że ludzie, których oprowadzał, wcale nie byli abisyńskimi dygnitarzami. Jego goście to była grupa młodych arystokratów dowcipnisiów, którzy pomalowali twarze na czarno, założyli pstrokate kostiumy teatralne i sfałszowali telegram, by móc wejść na okręt. Ich przywódcą był Horace de Vere Cole, lecz w grupie znalazła się też młoda kobieta Virginia Stephen (znana później jako Virginia Woolf).

Dwunastego lutego brytyjskie gazety rozpisywały się o tej niewiarygodnej mistyfikacji. “Western Daily Mercury” zatytułował swoją relację *Bunga Bungle!* (Bunga partactwo). Przez kilka dni marynarka wojenna była przedmiotem kpin całego Zjednoczonego Królestwa. Marynarzy witano wszędzie okrzykami *Bunga, Bunga.* Upokorzona i rozzłoszczona admiralicja wysłała okręt z misją na dalekie morze do czasu, aż cała sprawa przycichnie. Dowództwo marynarki wojennej chciało nawet wnieść oskarżenie przeciwko żartownisiom, lecz odstąpiono od tego w obawie, że incydent zostanie jeszcze bardziej nagłośniony. Zdecydowano w końcu zastosować mniej formalną karę. Oficerowie marynarki odwiedzili Cole’a i jego

przyjaciela Adriana Stephena, wymierzając im po sześć symbolicznych batów trzcinką w pośladki. Stephen niechętnie poddał się temu poniżającemu wyrokowi, Cole natomiast domagał się, by oficerowie także dostali po sześć batów i o dziwo zgodzono się na to. Innym uczestnikom wygłupu oszczędzono kary. Ten nietypowy sposób wymierzenia kary miał na celu uratowanie honoru i zażegnanie sporu między przedstawicielami wyższych sfer. Gdyby Cole i Stephen pochodzili z nizin społecznych, reakcja admiralicji byłaby z pewnością ostrzejsza. Żaden z uczestników nie popełnił już nigdy podobnej mistyfikacji, z wyjątkiem Cole'a, który przez całe życie słynął jako niepoprawny kawalarz.

Człowiek z Piltdown

W początkach XX wieku środowisko naukowe gorączkowo poszukiwało wśród skamieniałości dowodu na tak zwane brakujące ogniwo, które potwierdziłoby ewolucyjne pokrewieństwo między człowiekiem i małpą. W 1907 roku w Niemczech znaleziono żuchwę o cechach wspólnych obu gatunkom. Jak dotąd był to najbardziej przekonujący dowód na pochodzenie od jednego przodka, lecz naukowcy wciąż poszukiwali znaleziska, które w pełni uzasadniałoby ich hipotezę. I wtedy, w 1912 roku, paleontolog amator Charles Dawson odkrył część czaszki z żuchwą małpy, lecz z wysokim czołem człowieka. Wydawało się, że właśnie to znalezisko dowodzi wyraźnie związku między oboma gatunkami. Jednakże po kilku dziesiątkach lat ożywionych sporów naukowcy w końcu doszli do wniosku, że odkrycie Dawsona nie jest tym, czego szukali, przeciwnie - okazało się największym naukowym fałszerstwem wszech czasów.

Dawson wykopał czaszkę i żuchwę w żwirowym wyrobisku w pobliżu Piltdown w Anglii, a pomagał mu w tym Arthur Smith Woodward, kustosz działu geologicznego w British Museum. Stąd nazwa znaleziska: człowiek z Piltdown. Woodward pokazywał czaszkę i żuchwę na konferencji Towarzystwa Geologicznego w Londynie, dowodząc, że oba przedmioty należą do człowieka, który żył na tych terenach prawdopodobnie pół miliona lat temu, w okresie dolnego plejstocenu.

Twierdzenia Woodwarda wywołały natychmiast ogromne zamieszanie w środowisku naukowym. Wielu paleontologów uznało, że żuchwa i czaszka nie mogą stanowić całości, gdyż do siebie nie pasują. Zwolennicy hipotezy Woodwarda w końcu jednak zwyciężyli i w podręcznikach pojawił się nowy gatunek - *Eoanthropus dawson,* czyli “wczesny człowiek Dawsona”.

Dawson zmarł w 1916 roku, Woodward został zatem jedynym

obrońcą autentyczności człowieka z Piltdown. Przez ponad 30 lat uznawano go za prawdziwą, aczkolwiek nieco dziwną skamieniałość. Kiedy jednak znaleziono więcej szkieletów dawnego człowieka, wyraźnie dostrzeżono, że znalezisko z Piltdown nie jest podobne do innych odnalezionych skamieniałych szczątków. W 1953 roku zespół naukowców z British Museum poddał czaszkę i żuchwę bardzo szczegółowym badaniom. Wyniki okazały się wstrząsające. Żuchwa należała nie do prehistorycznego człowieka, lecz raczej do całkiem współczesnego orangutana. Liczyła zaledwie kilkadziesiąt lat i została spatynowana, żeby sprawiać wrażenie bardzo starej. W przeciwieństwie do niej czaszka rzeczywiście należała do prehistorycznego człowieka, liczyła jednakże zaledwie 5000 lat. Stało się jasne, że ktoś podstępnie umieścił te "skamieniałości" obok siebie w rejonie Piltdown.

Kiedy wykryto oszustwo, zaczęto się zastanawiać, kto go mógł dokonać. Woodward znany był z uczciwości, uznano więc, że jest poza podejrzeniami. Ale był jeszcze Dawson, któremu bardzo zależało na sławie i uznaniu, więc to on zapewne dopuścił się fałszerstwa. Obecnie wielu naukowców podziela tę opinię, lecz kontrowersje nie ucichły. Niektórzy dowodzą, że Dawson miał wspólnika, którym był prawdopodobnie Pierre Teilhard de Chardin, młody duchowny, przez krótki czas uczestniczący w wykopaliskach. Inni uważają za autora fałszerstwa Martina Hintona, pracownika British Museum, którego Woodward swego czasu zwolnił z pracy. O tym, że to właśnie on dokonał oszustwa, świadczył fakt, iż znaleziona w 1975 roku skrzynia pełna spatynowanych kości mogła należeć do niego. Nawet Arthur Conan Doyle, autor powieści detektywistycznych o Sherlocku Holmesie, był wymieniany wśród prawdopodobnych podejrzanych. Niezależnie jednak od tego, kto popełnił oszustwo, uznano, że ta mistyfikacja przyniosła wiele szkód, ponieważ wstrzymała badania nad teorią ewolucji na wiele lat, podczas których naukowcy usiłowali bezskutecznie i bezproduktywnie dopasować sfałszowaną czaszkę do

innych skamieniałości.

Sam w dzikim lesie

Czwartego sierpnia 1913 roku Joe Knowles postanowił nago zapuścić się w lasy stanu Maine. Spędził tam dwa miesiące, polegając wyłącznie na własnych siłach i sprycie, bez pomocy żadnych narzędzi. Łowił ryby, rozpalał ogień, złapał i zadusił jelenia, zabił niedźwiedzia. Swoje przygody zapisywał na brzozowej korze, którą pozostawiał w umówionych miejscach, stamtąd zaś zabierał je reporter "Boston Post", dziennika sponsorującego całe to przedsięwzięcie. Dwa miesiące później wyszedł z lasu w cuchnących łachmanach ze skór zwierząt, które zabił. Gdy wrócił do Bostonu, witało go 200 rozentuzjazmowanych czytelników, którzy uważnie śledzili relacje gazety o jego przeżyciach.

Nagi Joe Knowles przygotowuje się do wędrówki w lasach Maine 4 sierpnia 1913 roku.

Eksperyment Knowlesa wywarł na Amerykanach ogromne wrażenie. Wszystko to działo się w okresie rosnącego zainteresowania ochroną środowiska i troską o kurczenie się obszarów dzikiej przyrody. Ponadto obawiano się, że wygody miejskiego życia czynią współczesnego człowieka słabym i nieporadnym. Knowles stanowił ewidentny dowód na to, że tak nie jest, a człowiek wciąż potrafi przeżyć na łonie dzikiej przyrody bez pomocy zdobyczy techniki. Ludzie uwielbiali śmiałka, a "Boston Post", który codziennie informował o jego postępach, zwiększył nakład do ponad 30 000 egzemplarzy.

Czy jednak Knowles rzeczywiście przetrwał dwa miesiące w puszczy bez żadnej pomocy? Wielu ludzi miało wątpliwości. Konkurencyjny dziennik "Boston American" twierdził, że w skórze niedźwiedzia, którą miał na sobie, są ślady po kulach, co dowodziłoby, że nie zabił zwierzęcia maczugą jak twierdził. Znacznie później, bo w 1938 roku, "The New Yorker" opublikował artykuł, w którym dowodzono, że Knowles zaszył się w chatce w lesie wraz Michaelem

McKeoghem, który za niego pisał owe notatki na brzozowej korze. Według McKeogha Knowles spędzał większość czasu, opalając się i chodząc na długie spacery.

Niezależnie od tego, czy Knowles rzeczywiście przetrwał w lesie bez narzędzi (większość uważa, że nie), z pewnościąpotrafił wykorzystać swoją sławę. Napisał świetnie sprzedającą się książkę zatytułowaną *Alone in the Wilderness* (Sam w dzikim lesie). Jeździł z wykładami, podczas których demonstrował swoje sposoby na przetrwanie i głosił pochwałę samodzielności. Jeszcze dwukrotnie namówił gazety, żeby wysłały go na kolejne próby, ostatnim razem w towarzystwie atrakcyjnej, młodej kobiety. Jednak oba eksperymenty zakończyły się fiaskiem, gdyż Knowles wyszedł z lasu po zaledwie kilku tygodniach.

Pocztówkowe bujdy

Na przełomie XIX i XX wieku pojawiła się nowa forma komunikacji masowej: pocztówki z obrazkami. Pocztówki jako takie znane były już od około 1869 roku, ale dopiero w 1894 zaczęto drukować na nich zdjęcia i obrazki. Ich popularność zainspirowała wielu fotografów do przeprowadzenia eksperymentów, które wniosłyby element humoru do ich treści, tak więc wkrótce nieprawdopodobne opowieści ukazały się w formie wizualnej, jako tak zwane dziwaczne pocztówki. Klienci uwielbiali je. Najczęstszym tematem były nienaturalnych rozmiarów rośliny i zwierzęta, cieszące się szczególną popularnością wśród farmerów na Środkowym Zachodzie Stanów Zjednoczonych, gdzie do tradycji należało już wysyłanie do krewnych na wschodzie zdjęć kukurydzy wielkiej jak drzewa i główek kapusty wielkości stodoły. Fakt, że rejony te przez lata ucierpiały znacznie wskutek suszy i szkodników, sprawiał, że żart był jeszcze zabawniejszy. Szczyt popularności kartki te osiągnęły w latach 1905-1915. Nadal są zresztą drukowane i wysyłane, zwłaszcza na Środkowym Zachodzie.

Rozdział 5

1914-1949

Marsjanie z New Jersey i ucho Vincenta van Gogha

W pierwszej połowie XX wieku miało miejsce wiele straszliwych konfliktów, przede wszystkim dwie krwawe wojny światowe. Ale dwudziestolecie międzywojenne także nie należało do spokojnych. Charakteryzowały je strajki, wysoki poziom przestępczości, finansowa niestabilność i polityczne wstrząsy. Lecz zdaniem niektórych największe zagrożenie znajdowało się gdzie indziej, w nadchodzącej erze tworzenia się wielkich skupisk ludzkich i gwałtownego rozwoju środków masowego przekazu. Sceptycy zastanawiali się, czy demokracja, wolność i prawda mogą ostać się w tych warunkach, czy też ideały te zostaną zagłuszone przez bezmyślną kakofonię reklamy, propagandy i taniej sensacji. Wiele mistyfikacji w owym czasie miało ścisły związek z dążeniem do dostosowania się do potrzeb kultury masowej. Miało to miejsce w trzech wymiarach.

Pierwszym i najbardziej złowieszczym zwiastunem tego nurtu było wykorzystywanie mediów do rozpowszechniania kłamstw i propagandy w celu sprawowania kontroli nad całymi społecznościami. Zagrożenie to było tym silniejsze, że słowo pisane zyskało wsparcie dźwięku i obrazu. Radio nadawało muzykę, wiadomości i działające na wyobraźnię programy, które były odbierane bezpośrednio w domach. Kino hipnotyzowało sugestywnym obrazem. Propaganda państwowa nazistowskich Niemiec stanowiła porażający przykład wykorzystywania mediów do czynienia zła. A masowa panika spowodowana słuchowiskiem Orsona Wellesa *Wojna światów* dowodziła, jak bardzo słuchacze podatni są na manipulację mediów (nawet jeśli paniki można było w gruncie rzeczy uniknąć, o czym piszę w dalszej części rozdziału).

Po drugie, przed tymi, którzy zamierzali i potrafili posłużyć się

nowymi środkami masowego przekazu do własnych celów, otwierały się nowe perspektywy. Najlepiej widać to na przykładzie przemysłu reklam i public relations. W latach 20. i 30. XX wieku reklama przybrała bardziej agresywny styl pozyskiwania klientów. Zamiast kierować się potrzebami konsumentów, starano się namówić ich do kupienia produktów już wytworzonych, nawet jeśli zapotrzebowanie na nie było znikome. Działania te były już do pewnego stopnia stosowane od dawna, zwłaszcza w XIX wieku przez ludzi pokroju Barnuma, w wieku XX jednak kampanie były lepiej zorganizowane i bardziej systematyczne. Okazało się, że to działa. Wydatki na konsumpcję, powodując zadłużenie, rosły w dramatycznym tempie. Zachęceni takim sukcesem, twórcy reklam zaczęli tak sprytnie zacierać granicę między mistyfikacją a reklamą, że często nie można było ich od siebie odróżnić. Zdarzało się wielokrotnie, że informacje zawarte w ogłoszeniu reklamowym były wręcz kłamliwe. W innych przypadkach publicyści tacy jak Harry Reichenbach, zatrudniony w przemyśle filmowym, twórczo posługiwał się mistyfikacją i trikiem w celu zdemaskowania mechanizmów działających w środkach masowego przekazu.

I wreszcie byli też tacy, którzy za pomocą mistyfikacji starali się zachować granice między kulturą elitarną a panoszącym się konsumpcjonizmem i eksperymentalnymi formami sztuki nowoczesnej. Obrońcy owej elitarnej kultury obawiali się, że wzorce estetyczne mogą ulec wypaczeniu pod wpływem zalewu masowo produkowanej tandety. Uciekali się więc do mistyfikacji w stylu XVIII-wiecznych działaczy oświeceniowych, wymyślając pojęcia takie jak *spectric poetry* i *disumbrationist school of art.* Miały one wykazać, że ci, którzy usiłowali uczynić wyłom w elitarnej kulturze, nie stosowali się do żadnych znanych wzorców.

Mistyfikacje I wojny światowej

I wojna światowa była najstraszliwszym konfliktem, jaki świat dotychczas znał. Choć podane niżej przykłady mistyfikacji do pewnego stopnia bezpośrednio jej dotyczyły, to jednak wojna miała na historię mistyfikacji raczej pośredni wpływ. Powojenna Europa była rozdarta i rozchwiana, stanowiąc podatny grunt do plenienia się wszelkiej maści oszustów i intrygantów, żerujących na ludzkiej łatwowierności i naiwności.

Rozejm podpisany

W listopadzie 1918 roku wydawało się, że trwające cztery lata zmagania między Ententą a państwami centralnymi mogą wkrótce dobiec końca. Prezes United Press, który wówczas przebywał w Europie, otrzymał informację, że 7 listopada podpisano rozejm. Podekscytowany wysłał depeszę do Ameryki i wiadomość ukazała się na pierwszych stronach wszystkich dzienników, wywołując ogromną radość. Problem jednak w tym, że nie podpisano żadnego rozejmu. Niemiecki agent specjalnie podsunął tę fałszywą informację, żeby udowodnić, jak bardzo obywatele Ententy pragną pokoju i nie chcą przedłużania konfliktu. Trzeba przyznać, że właściwie odczytał nastroje społeczne i polityczne w tych krajach. Ale pośpieszył się tylko o kilka dni, rozejm bowiem rzeczywiście podpisano, tyle że 11 listopada.

Ostatni niemiecki jeniec wojenny

We wrześniu 1932 roku, po 16 latach nieobecności wrócił do domu w Niemczech żołnierz Oscar Daubmann. Opowiadał wszystkim, że został wzięty do niewoli we Francji podczas bitwy nad Sommą, a potem przewieziony do Afryki za karę, że zabił strażnika. Następne 12 lat spędził w ciemnej celi, aż wreszcie uciekł i wrócił do domu. Niemcy uznali go za bohatera narodowego. Gdziekolwiek się udał, wszędzie spotykał się z wyrazami uznania za odwagę, brawurę i hart ducha. Proszono go, by opowiadał o strasznych przeżyciach, jakich doznał we francuskiej niewoli. Gazety rozpisywały się o jego niezwykłych dziejach i ucieczce. Partia nazistowska przyjęła go do swego grona, zachwalając jako ideał niemieckiej siły i cnoty. Pewnego dnia jednak znalazł się w małym bawarskim mieście, gdzie na podium miał wygłosić swojąwy uczoną już historyjkę o uwięzieniu i ucieczce. Jednak zanim zdołał powiedzieć choć słowo, z tłumu wyszedł pewien starzec i wskazując palcem na Oscara, powiedział: “Ty wcale nie jesteś Daubmannem. Tyś mój syn, Alfred Hummel. Złaź z podium, oszuście!” Wówczas rzekomy Daubmann po prostu zemdlał. Okazało się, że istotnie przez ostatnie 10 lat był więźniem, ale nie jeńcem wojennym. Został skazany za pospolite włamanie. Po odbyciu kary kupił używany mundur i wymyślił historię o bohaterskiej ucieczce z Afryki.

Weterani przyszłych wojen

W 1936 roku Kongres amerykański postanowił wypłacić premie weteranom I wojny światowej, 10 lat wcześniej, zanim takie premie mogłyby im się w ogóle należeć. Grupa studentów z uniwersytetu Princeton wpadła w związku z tym na pomysł, żeby założyć organizację weteranów przyszłych wojen. Idea była prosta: członkowie organizacji, młodzi mężczyźni, którzy prawdopodobnie będą uczestniczyć w przyszłych wojnach w obronie ojczyzny, powinni otrzymywać gratyfikacje raczej przed powołaniem do służby wojskowej, zamiast po jej odbyciu i uczestniczeniu w walkach, w których mogliby ponieść śmierć. Bo niby dlaczego nie mieliby dostać pieniędzy, gdy są jeszcze młodzi i mogą je wykorzystać? Organizacja stała się popularna, wkrótce powstały podobne na innych uniwersytetach, w sumie wstąpiło do nich 50 000 członków. Przyjęli nawet specjalne pozdrowienie, którym nawzajem się witali: “ręka wyciągnięta, dłoń wzniesiona, postawa wyczekująca”. Członkom organizacji weteranów prawdziwych wojen wcale nie było do śmiechu, a młodych ludzi wyzywali od “bezczelnych szczeniaków”. Jednak po roku młodzieży odechciało się wygłupów i organizacja została rozwiązana. Ale jak się potem okazało, członkowie Weteranów Przyszłych Wojen dożyli czasów, w których nazwa organizacji stała się aktualna i wszyscy zostali wcieleni do wojska walczącego na frontach II wojny światowej.

Elfy z Cottingley

Czteroletni okres krwawych i straszliwych zmagań podczas I wojny światowej sprawił, że Anglicy byli wyczerpani emocjonalnie i fizycznie. Pragnęli pocieszenia, odzyskania wiary w dobro i niewinność. Udało im się to za sprawą kilku niezwykłych zdjęć, zrobionych przez dwie dziewczynki w ogrodzie za ich domem w Cottingley w Yorkshire.

Kuzynki Frances Griffiths i Elsie Wright zrobiły pierwsze dwa zdjęcia jeszcze w 1917 roku, pragnąc udowodnić rodzicom, że naprawdę bawią się z duszkami. Na zdjęciach widać było obie dziewczynki, a obok malutkie, skrzydlate istoty tańczące wokół ich głów. Kiedy zdjęcia pokazano znanemu fotografikowi, stały się one znane, zwłaszcza w wyższych sferach. Potem zwróciły uwagę sir Arthura Conan Doyle'a, autora kryminalnych powieści, których bohaterem jest Sherlock Holmes. Słynny pisarz uznał to za ostateczny dowód istnienia bytów nadprzyrodzonych. Swoją opinię przedstawił w artykule dla magazynu "Strand" w 1920 roku, dzięki temu zdjęcia stały się powszechnie sławne. Kiedy dziewczynki dostarczyły mu trzy nowe zdjęcia, napisał drugi artykuł. Niezachwiana wiara Doyle'a w istnienie tych duszków sprawiła, że sławę zyskały także młode damy, a w rezultacie wywiązała się międzynarodowa polemika spirytystów ze sceptykami.

Dopiero w 1978 roku pewien naukowiec zauważył, że duszki na zdjęciach są niemal identyczne z postaciami elfów w książce dla dzieci *Princess Mary s Gift Book* (Książkowy dar księżniczki Mary), która ukazała się w 1915 roku, na krótko przed zrobieniem zdjęć. W 1981 roku obie panie wyznały, że postacie na czterech zdjęciach zostały wycięte z tej książki (nadal jednak utrzymywały, że na jednym sąprawdziwe duszki). Postacie elfów przypięte były szpilkami do kapelusza. Współczesny fotograf bez najmniejszych wątpliwości

rozpozna, że postacie elfów są wycięte z papieru i doprawdy dziwić się trzeba, że spory na ten temat trwały tak wiele lat. Wciąż jednak zdjęcia te wywołują wrażenie scenerii ze snu, symbolizując dziecięcą niewinność. Należą do najsłynniejszych mistyfikacji fotograficznych wszech czasów.

Magiczny żółw

Opowieść o magicznym żółwiu to klasyczny figiel, którego spłatano w Paryżu przed II wojną światową. Wspomina o nim Hans Zinsser w swej autobiografii *As I Remember Him* (Jeśli go pamiętam). Rzecz dotyczyła właścicielki niewielkiego sklepu i mieszkającego nad nim amerykańskiego studenta.

Właścicielka sklepu ustawiła na wystawie akwarium z małym żółwiem. Wychylając się przez okno swego pokoju, student widział owo akwarium z pływającym w nim żółwiem. Codzienne obserwował, jak kobieta wsypuje okruszki chleba do pojemnika swego pupilka. Pewnego dnia wpadł na pomysł. Kupił sześć żółwi różnej wielkości - od małego po całkiem spore - a także wędkę i podbierak. Nazajutrz wczesnym świtem wychylił się przez okno, wyłowił żółwia za pomocą wędki i włożył tam nieco większy okaz. Podmieniał żółwie każdego ranka przez sześć kolejnych dni, za każdym razem wkładając nieco większego. Kobieta zauważyła różnicę dopiero po drugiej wymianie. Przy czwartej podniecona opowiadała sąsiadom, że jej żółw w cudowny sposób rośnie. Jakiś weterynarz poradził, żeby przestała dawać mu tak dużo karmy. Szóstego dnia, kiedy największy żółw ledwo mieścił się w akwarium, skontaktowała się z dziennikiem "Paris-Midi", który tę niezwykłą historię zamieścił na pierwszej stronie.

Wtedy student zaczął spuszczać do akwarium coraz mniejsze żółwie, aż przyszła kolej na tego autentycznego. Wywołało to jeszcze większą sensację. Sklep miał niespotykane dotychczas obroty, bo wszyscy chcieli przyjrzeć się temu niezwykłemu zwierzęciu. Gazety z całej Francji przeprowadzały z właścicielką wywiady. Kiedy wreszcie żółw osiągnął pierwotną wielkość, student doszedł do wniosku, że czas zakończyć dowcip i inne żółwie wpuścił do rzeki. Kobieta, która nigdy nie dowiedziała się, dlaczego jej ulubieniec tak szybko zmieniał

wielkość, podarowała go ogrodowi botanicznemu, żeby biolodzy mogli obserwować, kiedy znowu zacznie rosnąć.

Historia wanny

Dwudziestego ósmego grudnia 1917 roku H.L. Mencken napisał do “New York Evening Mail” artykuł, w którym przedstawił niezwykłe dzieje wanny. Według niego pierwsze tego typu urządzenie pojawiło się w Stanach Zjednoczonych 10 grudnia 1842 roku, lecz ludzie odnosili się nieufnie do tego wynalazku. Lekarze uważali, że urządzenie to zagraża zdrowiu publicznemu, a w wielu miastach zakazano jego używania. Przełom nastąpił w latach 50. XIX wieku, kiedy Millard Fillmore zainstalował wannę w Białym Domu. Wkrótce wanny znalazły się w powszechnym użyciu.

Rzecz w tym, że historia Menckena była od początku do końca zmyślona, on sam zaś spodziewał się, że czytelnicy od razu to odkryją. Tymczasem stało się coś zupełnie innego. Wieść rozniosła się po całym kraju lotem błyskawicy. Wszędzie powoływano się na tę publikację, nawet w naukowych opracowaniach na temat higieny. W 1926 roku niejaki Fairfax Downey napisał poważne dzieło na temat używania wanny, w znacznej mierze oparte na artykule Menckena. Ten zaś, skonsternowany skutkami swojej mistyfikacji, napisał kolejne artykuły w nadziei, że powstrzyma to szaleństwo, ale nadaremnie. Wymyślona przez niego bzdura zaczęła żyć własnym życiem. Mencken stwierdził ze smutkiem, że “Amerykanie przełkną wszystko”.

Aby uczcić zmyślone zasługi Millarda Fillmore’a w propagowaniu higieny, miasto Moravia w stanie Nowy Jork od 1975 roku organizuje doroczne wyścigi wanien główną ulicą. Wyścig stanowi część obchodów zwanych Dniami Fillmore’a.

Mistyfikacje i fałszerstwa w sztuce

W XX wieku środowiska artystyczne reprezentujące tradycyjne formy sztuki stanęły wobec zagrożenia dwojakiego rodzaju. Z jednej strony wyzwanie rzuciły im nowatorskie trendy, jak kubizm, dadaizm i deformacja, które zdecydowanie odcinały się od wszelkich kanonów sztuki klasycznej. Z drugiej - pojawiły się rzesze utalentowanych fałszerzy, zalewających rynek coraz lepszymi podróbkami. Aby uporać się z pierwszym zagrożeniem, wybitni przedstawiciele tradycyjnej konwencji w sztuce wypracowali typ mistyfikacji, mający na celu wyszydzenie i zdyskredytowanie eksperymentalnych form (takich jak *disumbrationist school of art,* o której piszę dalej). W kwestii drugiego zagrożenia krytycy i eksperci uciekali się do najnowszych osiągnięć techniki, by ujawnić fałszerstwo. Jednakże fałszerze zawsze byli o krok do przodu przed tymi, których chcieli oszukać (patrz “Osiemnastowieczne mistyfikacje literackie” w rozdziale 2).

Disumbrationist school of art

W 1924 roku Paul Jordan Smith, pisarz z Los Angeles i filolog klasyczny, namalował niewyraźny obraz jakiejś mieszkanki wysp na morzach południowych, trzymającej banana nad głową. Miała to być parodia stylu abstrakcyjnego w nowoczesnej sztuce, na przykład kubizmu. Dla kawału przyniósł go na wystawę obrazów, twierdząc, że jest to praca rosyjskiego artysty Pawła Jerdanowicza (nazwisko sam wymyślił), twórcy nowego stylu zwanego *disumbrationist school of art* (nazwa również wymyślona przez niego samego). Smith posłużył się obco brzmiącym nazwiskiem, ponieważ artyści o egzotycznym dla Amerykanów pochodzeniu zawsze budzili zainteresowanie krytyków. Obraz zatytułował *Egzaltacja,* dodając przy tym kilka bzdur o tym, że przedstawia zerwanie więzów z kobiecością. Opowiadał, że kobieta na obrazie zjadła przed chwilą banana, a teraz powiewa skórką nad głową, by obwieścić triumfalnie wolność. Ku jego rozgoryczeniu, ale nie zaskoczeniu, pracę tę chwalono, zamiast ją wyśmiać. To natchnęło go do namalowania i wystawienia kilku innych obrazów sygnowanych nazwiskiem Jerdanowicza, w tym także jednego z jakimiś esamifloresami i gałkami ocznymi, który nazwał *Iluminacją.* To "dzieło" zyskało jeszcze więcej uznania. W końcu Smith postanowił zakończyć dowcip i na łamach "Los Angeles Timesa" wyjawił prawdziwą tożsamość Jerdanowicza. Wygłosił potem wykład na temat plagi złego smaku w środowisku artystycznym.

Alceo Dossena

Był kamieniarzem i pochodził z północnych Włoch. Nieświadomie stał się też największym fałszerzem wszech czasów. W 1916 roku zarabiał na życie, rzeźbiąc kopie starożytnych posągów. Nigdy nie twierdził, że są one antykami, zawsze podkreślał, że po prostu naśladuje styl starożytnych artystów. Był jednak tak dobry w tym, co robił, że handlarze bez jego wiedzy sprzedawali posągi jako autentyki. Gdy Dossena dowiedział się o tym, zaprzestał kopiowania posągów. Przecież handlarze antykami, sprzedając jego dzieła, zarabiali wielokrotnie więcej, niż jemu płacili. Lecz to, co już wyrzeźbił, trafiło do obiegu i nikt nie potrafił stwierdzić z całą pewnością, co jest oryginałem, a co kopią. Nawet dziś wiele jego posągów krąży wśród kolekcjonerów sztuki, udając autentyczne dzieła starych mistrzów.

Hans van Meegeren

Hans van Meegeren, holenderski artysta i marszand, został w 1947 roku aresztowany pod zarzutem współpracy z nazistami. Oskarżano go o to, że sprzedał obraz Johannesa Vermeera (1632-1675) zatytułowany *Chrystus i cudzołożnica* marszałkowi Rzeszy Hermanowi Goeringowi. Uznano, że obraz był skarbem narodowym, a sprzedanie go wrogowi było przestępstwem. Van Meegeren bronił się, mówiąc, że obraz był wykonaną przez niego imitacją namalowaną w stylu Vermeera. Kopia była tak dobra, że dał się na nią nabrać nawet sam Goering. Artysta dowodził, że przecież oszukiwania nazistów nie można uznać za kolaborację. Sędzia wątpił jednak, czy van Meegeren zdolny jest do sfałszowania dzieła tak wybitnego malarza. Artysta namalował zatem w celi więziennej inną kopię obrazu Vermeera. Okazało się, że od lat uprawia ten proceder, zbił nawet na nim niemałą fortunkę. Twierdził, że zaczął to robić, dlatego że nie znajdował uznania jako malarz. Został skazany za fałszerstwa, lecz zanim skończył odsiadywać wyrok, zmarł na zawał serca.

Mistyfikacje literackie

Konserwatywne środowiska literackie zwalczały modernistyczne wpływy równie ostro, jak w sferze sztuki. Aby zrekompensować sobie porażki, wabiły modernistów poetycką parodią, która w rezultacie zyskała znaczny rozgłos. A ironia polegała na tym, że z perspektywy czasu parodie wcale nie sprawiają wrażenia tak złośliwych. W gruncie rzeczy wydają się żywsze i bardziej natchnione niż “prawdziwa” literatura, której miały bronić.

Poezja spektryczna

W 1916 roku ukazał się cienki tomik poezji zatytułowany *Spectra: A Book of Poetic Experiments* (Spektra: księga eksperymentów poetycznych), dający początek spektrycznej szkole w poezji na świecie. Dołączyła ona do wielu modnych, eksperymentalnych szkół poetyckich, jak imażynizm, futuryzm i idealizm. Wiersze spektryczne były raczej dziwaczne i nonsensowne, lecz zarazem zabawne, pełne życia i barwnych (aczkolwiek nielogicznych) wyobrażeń. Oto typowy przykład takiej poezji:

Ujrzałem maszerujące szare gwiazdy,

I zielone bąbelki wina,

I są tu gotyckie sklepienia snu.

Filozofia spektryczna według definicji jej twórców, Emanuela Morgana i Anne Knish, obejmowała bezpośredniość doznań, nawet jeśli nie dały się one racjonalnie wyrazić. Wkrótce spektryzm zaczął zyskiwać coraz więcej zwolenników. Dziwne wszelako było to, że mimo częstych zaproszeń na spotkania i wywiady, inicjatorzy tego ruchu, Morgan i Knish, nigdy nie pokazywali się publicznie. Na ten temat zaczęły krążyć plotki, aż wreszcie poeta Witter Bynner przyznał w 1918 roku, że spektryzm był mistyfikacją spreparowaną przez niego i jego przyjaciela Arthura Davisona Ficke'a. Powiedział, że ich zamiarem było sparodiowanie nadmiernie pompatycznego eksperymantalizmu, będącego chwilową fanaberią, dlatego wymyślili niezależnych twórców Morgana i Knish. Wielu krytyków wskazywało jednak, że mistyfikacja ta przy okazji uwolniła twórczą energię Bynnera i Ficke'a, a poezja, którą publikowali po ujawnieniu mistyfikacji, była zdecydowanie odmienna od poprzednich dzieł. Stała się lżejsza, swobodniejsza, czyli... spektryczna.

Ern Malley

Max Harris był błyskotliwym poetą australijskim, który zyskał reputację buntownika jako wydawca “Angry Penguins”, nowatorskiego w treści magazynu literackiego. Pragnął wstrząsnąć środowiskiem literackim, prezentując nowe idee i twórców, a w 1944 roku znalazł pisarza, którego promocją postanowił się zająć. Człowiek ów nazywał się Ern Malley. Tak naprawdę Harris nigdy go nie poznał, otrzymywał tylko jego wiersze za pośrednictwem kobiety twierdzącej, że jest siostrą Malleya. Sam poeta, jak się zdawało, zmarł na chorobę Gravesa-Basedowa, a siostra twierdziła, że znalazła wiersze, kiedy przeglądała papiery brata po jego śmierci. Poezja ta była dziwaczna, mroczna, ponura i prawie niezrozumiała. Zawierała wersety takie jak “Wciąż jestem czarnym łabędziem na szlaku obcych wód”. Harrisowi te utwory bardzo się podobały, postanowił więc, że jeden numer “Angry Penguins” poświęci w całości twórczości Malleya. Był tylko jeden problem: Malley w ogóle nie istniał. Okazało się, że podszywali się pod niego dwaj australijscy poeci Harold Stewart i James McAuley, którym nie podobała się poezja modernistyczna i chcieli sprawdzić, czy zostaną przyjęci przez środowisko literackie jako twórcy “celowo zmyślonych nonsensów”. Wiersze pisali w ten sposób, że z *Oxford Dictionary of Quotation* (Oksfordzkiego słownika cytatów) wybierali linie na chybił trafił. Reputacja i ambicja Harrisa mocno ucierpiały z powodu tego oszustwa. Ale także Stewartowi i McAuleyowi mistyfikacja ta nie przyniosła chluby. Wielu czytelników twierdziło, że podobają się im poezje Malleya (które istotnie były nietuzinkowe) i dowodziło, iż obaj poeci w sposób niezamierzony stworzyli ciekawsze dzieła, niż gdyby pisali, czerpiąc z własnej inwencji twórczej.

The Cruise of the Kawa

Przez pierwsze dziesięciolecia XX wieku ogromną popularnością cieszyły się relacje z podróży mających na celu eksplorację odległych zakątków świata. Czytelnicy nigdy nie mieli dość awanturniczych opowieści. Książka *The Cruise of the Kawa* (Wyprawa Kawy), opublikowana w 1921 roku przez wydawnictwo G.P Putnam and Sons, idealnie odpowiadała na potrzeby rynku.

Była to opowieść o przygodach Waltera E. Traprocka i jego rodaków na południowym Pacyfiku. Zanim jednak książkę wydano, w gazetach ukazały się artykuły o niezwykle ważnych odkryciach Traprocka, przede wszystkim nieuwidocznionych na mapach wysp na Oceanie Spokojnym, zwanych Filbertami. Lecz gdy książka wreszcie została wydana, okazało się, że odkrycia geograficzne nie były najbardziej sensacyjnym zdarzeniem podczas podróży, gdyż na Filbertach Traprock znalazł mnóstwo nowych gatunków fauny i flory, w tym roślin, które się rumienią, krabów holujących łodzie i węży żywiących się wyłącznie mlekiem kokosowym. A już najbardziej niezwykłym spośród tych nowych gatunków *by\ fatuliva,* ptak składający sześcienne jajka. W książce znajdowało się ich zdjęcie (przedstawiające przedmioty do złudzenia przypominające kości do gry). Podpis głosił: “Sceptycy powiedzieli, że to niemożliwe, aby ptak znosił sześcienne jajka. Lecz autor ma na to jedną odpowiedź: aparat fotograficzny nie kłamie”.

Książka cieszyła się ogromnym powodzeniem. Do Traprocka z całego kraju nadeszły zaproszenia do wygłoszenia wykładów, jedno nawet z National Geographic Society Należy jednak powiedzieć, że zaproszenia wyrzucono do kosza, gdyż ani Traprock, ani też niezwykły *ptak fatuliva* nigdy nie istnieli. Napisanie książki było pomysłem George’a Sheparda Chappella, reportera magazynu “Vanity Fair”, któremu zlecił to wydawca George Putnam. Chciał wprowadzić trochę

zamieszania wśród autorów i czytelników literatury przygodowej. Pragnął sprawdzić, do jakich granic można się posunąć, zanim czytelnicy przestaną wierzyć w bzdury. Chappell pisał później: “Książkę potraktowano poważnie, nawet po jej przeczytaniu”.

Kanciarze i dowcipnisie

W dwudziestoleciu międzywojennym miały miejsce dramatyczne w skutkach kryzysy finansowe, konkretnie hiperinflacja w Niemczech oraz krach na giełdzie nowojorskiej w 1929 roku, po którym nastąpił wielki kryzys gospodarczy. Wydawało się, że wszyscy myślą tylko o jednym: jak najszybciej się wzbogacić. Sytuację i atmosferę tych lat wykorzystywali zarówno kanciarze, jak i dowcipnisie. Zrozpaczeni ludzie byli niejednokrotnie wdzięczni za chwile wytchnienia, jakich dostarczali im dowcipnisie w rodzaju Harry'ego Reichenbacha i Hugh Troya.

Charles Ponzi

Charles Ponzi (1882?–1949) według swoich wielbicieli był człowiekiem, który “odkrył pieniądze”. Oferował niezwykle wysoki zysk z powierzonych mu środków finansowych. Obiecywał, że każdy inwestor otrzyma zwrot swoich pieniędzy wraz z 50-procentową dywidendą w ciągu zaledwie 45 dni. Początkowo jego pomysły budziły nieufność, lecz on rzeczywiście zaczął wypłacać zysk zgodnie z obietnicą i wkrótce tysiące ludzi ustawiły się w kolejce, by powierzyć mu swoje oszczędności. Podobno znalazł ponad 40 000 inwestorów, co pozwoliło mu na luksusowe życie, a pieniędzmi szastał na wszystkie strony tak, jakby zbierał je na ulicy. Lecz w 1920 roku zaczęły krążyć pogłoski o kryminalnej przeszłości Ponziego, a kilku najpoważniejszych klientów zażądało zwrotu pieniędzy. Wtedy wyszło na jaw jego oszustwo. Okazało się bowiem, że pierwszym inwestorom wypłacał procenty z funduszy powierzonych mu przez późniejszych. A ponieważ miał coraz więcej chętnych do zainwestowania, piramida działała bez zarzutu. Dopiero gdy napływ gotówki się skończył, cały system rozpadł się jak domek z kart. Odtąd ten rodzaj przekrętu nazywano systemem Ponziego. Skazano go na pięć lat więzienia.

Stanley Clifford Weyman

Przez całą swoją karierę oszusta Stanley Clifford Weyman (1891-1960) potrafił równie łatwo zmieniać tożsamość, jak inni rękawiczki. Do trzydziestego roku życia zdołał wcielić się w konsula Stanów Zjednoczonych w Maroku, attache wojskowego Serbii, rumuńskiego konsula generalnego (w tym wcieleniu został oprowadzony po USS “Wyoming”), peruwiańskiego lekarza oraz porucznika korpusu lotniczego armii St. Cyr. Zwykle go demaskowano, więc część swego życia spędził w więzieniu, lecz natychmiast po wyjściu na wolność bez wahania powracał do starych nawyków. W 1921 roku dokonał najsłynniejszego oszustwa i podając się za urzędnika Departamentu Stanu, doprowadził do spotkania księżniczki Fatimy z Afganistanu z prezydentem Hardingiem. Sam Departament Stanu, ze względów politycznych, starał się zignorować obecność księżniczki w USA. Kiedy rząd zorientował się w podstępie, wtrącono Weymana na dwa lata do więzienia. Ale po odbyciu kary okazało się, że nie zmienił się ani na jotę. Przez resztę życia udawał między innymi chirurga, lekarza, psychiatrę, prawnika, a nawet delegata Tajlandii przy ONZ.

Hrabia Victor Lustig

Hrabia Victor Lustig (1890-1947) był jednym z najbarwniejszych i najbardziej ekstrawaganckich kanciarzy w historii. Rzecz jasna wcale nie był hrabią. Nazwisko to było jednak najsłynniejszym z używanych przez niego pseudonimów. Największego przekrętu dokonał w 1925 roku, kiedy udało mu się "sprzedać" wieżę Eiffla. Gazety rozpisywały się, że słynna wieża, wzniesiona w 1889 roku, musi być poddana konserwacji. Podając się za urzędnika, Lustig nawiązał kontakt z różnymi handlarzami złomu, wmawiając im, że wieża ma zostać rozmontowana, a francuski rząd w tajemnicy organizuje przetarg na te roboty. Kiedy handlarze przedstawili oferty, dyskretnie poskarżył się jednemu z nich na niskie płace pracowników państwowych. Handlarz w mig zrozumiał aluzję jako zachętę do łapówki i wręczył Lustigowi w tajemnicy 100 000 dolarów w nadziei na otrzymanie lukratywnego zamówienia. Lustig wziął pieniądze i ulotnił się z miasta. Handlarz nie miał śmiałości, by donieść o przestępstwie. Oszustwo nigdy nie wyszłoby na jaw, gdyby sukces ten nie zachęcił go do powtórzenia przekrętu. Tym razem jednak ofiara skontaktowała się z policją, Lustigowi jednakże udało się uciec do Stanów Zjednoczonych. Tam kontynuował swoją przestępczą działalność. Udało mu się mianowicie sprzedać fałszerzom lipną maszynę do podrabiania pieniędzy i nabrać słynnego gangstera Ala Capone na kwotę równą 50 000 dolarów. W końcu go schwytano i osadzono w Alcatraz, gdzie zmarł.

Harry Reichenbach

W latach 20. XX wieku działalność w dziedzinie public relations dawała możliwości zarobienia znacznych pieniędzy, a Harry Reichenbach (1882-1931) był jednym z jej pionierów. Choć sławę zdobył w przemyśle filmowym, zaczynał jako nastolatek w cyrku, gdzie nauczył się technik promocyjnych jako naganiacz publiczności. W maju 1913 roku pewien nowojorski sklepikarz poprosił Reichenbacha o pomoc przy sprzedaży obrazu, którego 2000 kopii leżało w jego magazynie. Obraz, zatytułowany *Wrześniowy poranek,* przedstawiał atrakcyjną młodą kobietę kąpiącą się na skraju jeziora. Reichenbach wystawił płótno na wystawie sklepowej, następnie poskarżył się Anthony'emu Comstockowi, znanemu przywódcy nowojorskiego stowarzyszenia do walki z prostytucją, że obraz działa negatywnie na moralność dzieci obserwujących go z ulicy. Comstock natychmiast napisał wniosek do sądu, by zabroniono wystawiania obrazu. Sąd odrzucił wniosek, ale spór, jaki rozgorzał wokół tej sprawy, pomógł w wypromowaniu obrazu i w rezultacie sprzedano ponad 7 000 000 kopii *Wrześniowego poranka.* Za swojąpracę Reichenbach otrzymał równowartość zaledwie 45 dolarów. Później, promując film *Powrót Tarzana,* Reichenbach poprosił pewnego człowieka, by zameldował się w hotelu pod nazwiskiem T.R. Zann. Następnie do jego pokoju dostarczono prawdziwego lwa. Zamęt, jaki w związku z tym zapanował w hotelu, był relacjonowany na pierwszych stronach dzienników. We wszystkich artykułach nieodmiennie podawano nazwisko T.R. Zann, dokładnie na tydzień przed wejściem filmu na ekrany.

Hugh Troy

Hugh Troy (1906-1964) z zawodu był ilustratorem, z zamiłowania natomiast kawalarzem. Jako student Uniwersytetu Cornella za pomocąkosza na śmieci w kształcie łapy nosorożca zostawił na śniegu ślady wiodące do jeziora. Połowa mieszkańców kampusu, sądząc, że nosorożec uciekł z pobliskiego zoo i wpadł do wody, nie chciała pić wody z kranu, bo uważali, że została zanieczyszczona zwłokami zwierzęcia. Wiele lat później, już jako nowojorski artysta, Troy poszedł do Central Parku i bezczelnie zaczął wynosić z niego ławkę. Po chwili został zatrzymany przez policjanta, ale przedstawił mu rachunek. Wcześniej tego dnia kupił ławkę w sklepie i pozostawił w parku, żeby móc jąpotem "skraść". W 1935 roku w nowojorskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej zorganizowano wystawę obrazów van Gogha. Troy wśliznął się tam i na jednym ze stołów położył wymodelowane ze skóry byka ucho, a obok umieścił tabliczkę z napisem: "To jest ucho Vincenta van Gogha, które sobie obciął i wysłał do swojej kochanki, francuskiej prostytutki, 24 grudnia 1888 roku". Wkrótce większość zwiedzających zgromadziła się wokół tego stołu. Podczas II wojny światowej Troy odbywał służbę w biurze. Strasznie się tam nudził, więc dla zabawy zaczął wysyłać do kwatery głównej "raporty o lepach na muchy". Drukował je na papierze podobnym do służbowego, a wyliczał w nich liczbę much, jakie złapały się na lep w ciągu ostatnich 24 godzin. Wkrótce zorientował się, że dowództwo gani innych oficerów za to, że nie wysyłają raportów o złapanych muchach.

Jim Moran

Jim Moran (1907-1999) był mistrzem chwytów reklamowych. Może nie kwalifikowały się one zawsze do kategorii mistyfikacji, bo raczej nie posługiwał się oszustwem, ale ich skandalizujący charakter był w jakimś stopniu pokrewny tej kategorii. Zazwyczaj realizował zadania, nawet najbardziej absurdalne, opisane w porzekadle. Na przykład sprzedał Eskimosowi lodówkę, podczas wyborów prezydenckich w 1944 roku także dosłownie zmienił konie w samym środku nurtu rzeki Truckee w Nevadzie, znalazł także igłę w stogu siana (zajęło mu to 10 dni) i przeprowadził słonia przez skład porcelany. Ale największą sławę przyniosły mu inne wyczyny. Próbował przywiązać karła do latawca, żeby puścić go nad Central Parkiem w Nowym Jorku. Według jego projektu karzeł miał trzymać tablicę reklamową, którą byłaby wynajmowana za opłatą. Gdy policja poinformowała go, że to wbrew prawu, powiedział: “To smutny dzień dla Ameryki, skoro człowiek nie może puszczać karła z latawcem nad Central Parkiem”.

Węże morskie

Gdy w XVIII i XIX wieku zaczęto odkopywać kości dinozaurów, ludzie zastanawiali się, czy zwierzęta te nie przetrwały gdzieś na świecie, w niezbadanych jeszcze rejonach. Z czasem zdołano zbadać niemal wszystkie kontynenty i sporządzić mapy lądowe całej kuli ziemskiej, nigdzie jednak nie natknięto się na ślady dinozaurów. Tymczasem głębiny oceanów nadal stanowiły zagadkę. To właśnie tam skierowali swoją uwagę ludzie mający nadzieję znaleźć żywe dinozaury. Szczególnie zainteresowało ich jezioro Loch Ness w Szkocji, gdzie w latach 30. XX wieku wielokrotnie dostrzegano tajemnicze stworzenie.

Zdjęcie chirurga

Stara szkocka legenda mówi o olbrzymim morskim potworze, który żył niegdyś w jeziorze Loch Ness. Były to jednak w zasadzie lokalne przekazy, świat zewnętrzny ich nie znał, aż do 1933 roku, kiedy relacje o wężu zaintrygowały cały świat. W tymże roku "Daily Mail" zatrudnił słynnego myśliwego, polującego na grubego zwierza, Marmaduke'a Wetherella, wysyłając go nad jezioro, żeby znalazł to monstrum. Mimo że nie napotkał samego węża, to w grudniu 1933 roku udało mu się zlokalizować coś, co mogło być jego śladem: ogromne odciski łap na brzegu, wiodące do jeziora. Kiedy jednak naukowcy z Muzeum Historii Naturalnej zbadali owe ślady, okazało się, że odcisnęły je wyschnięte łapy hipopotama, które zazwyczaj służyły jako podstawki do parasoli. Upokorzony Wetherell uciekł przed ciekawskimi.

Kilka miesięcy później potwór z Loch Ness znowu znalazł się na pierwszych stronach gazet. Wybitny brytyjski chirurg, pułkownik Robert Wilson, jadąc samochodem wczesnym rankiem 19 kwietnia 1934 roku wzdłuż brzegu jeziora, zauważył, że coś się rusza w wodzie. Miał ze sobą aparat fotograficzny, zatrzymał więc samochód i zrobił zdjęcie. Widać było na nim cienką szyję węża wynurzającą się z fal jeziora. Przez kilka dziesiątków lat uważano tę fotkę za niepodważalny dowód istnienia potwora w Loch Ness. Sam Wilson nie starał się nagłaśniać sprawy, nie chciał też, by jego nazwisko kojarzono ze zdjęciem, dlatego powszechnie znane było jako "zdjęcie zrobione przez pewnego chirurga".

Sceptycy przez wiele lat uważali, że jest ono w jakiś sposób spreparowane. Ale zbadano je dokładnie dopiero w 1984 roku, kiedy Stewart Campbell przeprowadził analizę w "British Journal of Photography". Stwierdził, że obiekt w wodzie może mieć co najwyżej od 60 do 90 centymetrów długości i że prawdopodobnie jest to wydra

lub jakiś morski ptak. Wyraził przypuszczenie, że Wilson o tym wiedział. Jak się jednak okazało, Campbell był w błędzie. Obiekt w wodzie nie był żadnym morskim stworzeniem, lecz zabawką w kształcie łodzi podwodnej z głową węża. Ujawniono to w 1994 roku, gdy Christian Spurling przed śmiercią w wieku 90 lat wyznał reporterom z londyńskiego “Sunday Telegraph”, że brał udział w spreparowaniu słynnego zdjęcia. Według jego słów udział w tej sprawie brali zarówno Marmeduke Wetherell, jak i pułkownik Wilson. Powiedział, że Wetherell zwrócił się do niego, aby zrobił model węża, który włożono potem do Loch Ness, sfotografowano, a zdjęcia dano Wilsonowi, który zdaniem Wetherella był, jako wojskowy, wiarygodną osobą. Okazało się, że Wetherell, upokorzony wpadką ze śladami hipopotama, postanowił z zemsty uknuć tę intrygę.

Na “Mauretanii” widziano morskiego węża

Jedenastego lutego 1934 roku “New York Times” opublikował relację pasażera statku “Mauretania”, który wielokrotnie widział morskiego węża podczas rejsu po Morzu Karaibskim w końcu stycznia tegoż roku. Podobno załoga najpierw dostrzegła długiego na 19,5 metra potwora, który przepłynął obok. Kiedy następnie zakotwiczono w porcie La Guayra, potwór znów im się ukazał, pławiąc się w słońcu na powierzchni morza. “New York Times” wyraził przypuszczenie, że “sądząc po krótkim opisie, stwór jest spokrewniony z potworem z Loch Ness”. “Mauretania” trafiła na łamy “New York Timesa” dwa tygodnie później, przynosząc więcej relacji o morskim wężu. Cytowano wypowiedź kapitana, że potwór z pewnością był widziany, “bo marynarze nigdy nie kłamią”. Następnie 10 marca “Mauretania” znów znalazła się na pierwszej stronie gazety, tym razem także w związku z potworem, ale już bez cytowania relacji o spotkaniu z nim. To niezwykłe szczęście “Mauretania” zawdzięczała wyobraźni reportera, T. Waltera Williamsa. Był on jedynym dziennikarzem, któremu “New York Times”, znany ze swej wiarygodności, pozwalał na drukowanie nieprawdopodobnych opowieści na swych łamach. Ale w tym przypadku Williams posunął się nieco za daleko. Dwudziestego siódmego marca krótka, anonimowa informacja w dzienniku ostrzegała, że “Mauretania” ryzykuje monopolizację rynku na potwory i może “zostać pozwana do sądu za naruszenie przepisów antymonopolowych w kwestii węży morskich”. W ten sposób szef Williamsa postanowił położyć kres karierze pasażera statku na Morzu Karaibskim. Potem już nigdy nie wspominano ani o “Mauretanii”, ani o wężach morskich.

Osioł w Milton

Burmistrz Ken Simmons z Milton w stanie Waszyngton podejrzewał, że ludzie często głosują bardzo nieświadomie. Dotyczyło to szczególnie wyborów na niższych urzędników. Z jego rozeznania wynikało, że przeważnie głosy oddaje się mechanicznie, według partyjnego klucza. Uznał, że mieszkańcy miasta zagłosowaliby nawet na osła, tak mało ich to obchodziło.

Aby udowodnić sobie i innym, że ma rację, Simmons, który był demokratą, w 1936 roku przyprowadził do sądu okręgowego swego osła, przyłożył jego kopyto do oficjalnych dokumentów i wpisał go na listę kandydujących w najbliższym głosowaniu. Osioł miał kandydować na republikańskiego przewodniczącego lokalnego okręgu. Podczas następnych wyborów okazało się, że republikanie zagłosowali w stosunku 52 do 0 na korzyść osła (którego nazwisko na liście brzmiało Boston Curtis).

Radio sieje panikę

Radio wynaleziono pod koniec XIX wieku. W 1920 roku rozpoczęto nadawanie pierwszych komercyjnych audycji, a pod koniec lat 30. XX wieku odbiorniki znajdowały się w prawie 80% gospodarstw w Ameryce Północnej. Większość ludzi uważała, że był to wiarygodny środek przekazu. Za jego pośrednictwem słuchano wystąpień przywódców politycznych, na przykład Roosevelta, a także relacji z wydarzeń, takich jak tragedii sterowca “Hindenburg” w 1937 roku. Odbiornik radiowy dawał poczucie bezpośredniego, a zarazem intymnego kontaktu ze światem, słuchacze zaś bez zastrzeżeń wierzyli wszelkim przekazom, bo nie mieli powodu, by im nie ufać. Dlatego napady paniki wywołane przez radio w latach 20. i 30. miały tak wielki zasięg. Ludzie przekonali się, że ich niezachwiana ufność w prawdziwość przekazywanych informacji była błędem, a nowa technologia może być źródłem stresu, które pochopnie zainstalowali we własnych domach.

Panika wywołana przez BBC

Szesnastego stycznia 1926 roku radio BBC nagle przerwało transmisję z Edynburga, żeby podać wiadomość specjalną: rozsierdzony tłum bezrobotnych idzie na Londyn, niszcząc i szabrując wszystko w zasięgu wzroku. Słuchacze byli zszokowani. Z niepokojem gromadzili się przy odbiornikach, tymczasem z Londynu wciąż nadawano zatrważające wiadomości. Spiker donosił, że budynek parlamentu został ostrzelany z moździerzy:

Wysoka na 96 metrów wieża właśnie runęła wraz ze słynnym Big Benem - wołał podekscytowany reporter. - Najnowsze doniesienia mówią, że tłum otoczył ministra handlu, Wurtherspoona, który usiłował zbiec w przebraniu. Został powieszony na latarni w Vauxhall.

Relacji towarzyszyły w tle odgłosy wrzeszczącego tłumu i odległych eksplozji. Wówczas słuchacze wpadli w panikę. Myśleli z pewnością o niedawnej rewolucji w Rosji w 1917 roku i bali się, że ten sam los spotka Anglię. Do wielu z nich nie dotarły niektóre komiczne akcenty słuchowiska, na przykład szczegółowy opis przywódcy protestujących, niejakiego Popplebury'ego, który był także "sekretarzem Narodowego Ruchu na rzecz Likwidacji Kolejek do Teatrów". Londyńczycy wylegli na ulice, pragnąc uciec z miasta, mieszkańcy innych miast rzucili się do telefonów, żeby dowiedzieć się, co się stało. Władze były bombardowane rozpaczliwymi telefonami. Zaskoczeni urzędnicy, przysięgając, że nic się nie stało, nie byli w stanie uspokoić dzwoniących, którzy zapewniali, że coś musiało się dziać, bo przecież słyszeli o tym przez radio. W końcu, gdy sprawy wymknęły się już spod kontroli, BBC zaczęło uspokajać, że wydarzenia, o których mówiono, są częścią słuchowiska komicznego Ronalda

Knoksa, który zresztą na jego początku uprzedził, że jest to relacja z fikcyjnych zdarzeń, lecz większość słuchaczy zapomniała o tym, audycja miała bowiem niezwykle realistyczny przebieg.

Wojna światów

Trzydziestego października 1938 roku radio CBS nadawało właśnie koncert Ramona Raquello i jego orkiestry bezpośrednio z sali Meridian w Park Plaza w Nowym Jorku, gdy nagle reporter z Intercontinental Radio News przerwał transmisję, żeby podać ważną informację. Astronomowie odkryli właśnie strzelające z powierzchni Marsa niezwykłe błękitne płomienie. Powrócono potem do transmisji przerwanego koncertu. Ale wkrótce znowu go przerwano kolejnymi coraz bardziej zatrważającymi wiadomościami. Otóż niedaleko Grovers Mill w New Jersey spadł na ziemię meteoryt. Potem słuchacze dowiedzieli się, że nie był to wcale meteoryt, ale coś w rodzaju pojazdu kosmicznego, z którego wyszły jakieś istoty z czułkami. Od tego momentu relacje były naprawdę niepokojące. Słuchacze dowiedzieli się, że stworzenia te, znajdujące się obecnie w olbrzymim, trójnożnym, uzbrojonym pojeździe, wędrują przez New Jersey, niszcząc wszystko, co napotkają na drodze, i wypuszczają chmury toksycznego czarnego gazu, przed którym nie chronią nawet maski przeciwgazowe.

Podobno właśnie w tym momencie część słuchaczy wpadła w panikę. Niektórzy ładowali do samochodów koce i zapasy, przygotowując się do ucieczki. Jedna z kobiet w Nowej Anglii zapakowała dzieci i mnóstwo chleba do samochodu, bo “jeśli wszystko się spali, nie najesz się pieniędzmi, lecz chleb się na pewno przyda”. Inni kryli się w piwnicach w nadziei, że trujący gaz ich ominie.

Nad ranem wszyscy dowiedzieli się, że przerażające wiadomości są zmyślone. Była to część cotygodniowej audycji Orsona Wellesa i Mercury Theater, który z okazji święta Halloween wystawił dramatyczną, uwspółcześnioną wersję klasycznej powieści H.G. Wellsa *Wojna światów,* opisującej inwazję Marsjan na Ziemię.

Audycji słuchało około 6 000 000 ludzi. Początkowo oceniano, że

co szósty słuchacz wpadł w panikę. Jednakże najnowsze badania dowodzą, że liczba ta była znacznie mniejsza. W gruncie rzeczy informacja, że była to panika na masową skalę, sama w sobie okazała się większą mistyfikacją niż słuchowisko, które przecież nie miało na celu wprowadzić kogokolwiek w błąd. Cztery razy podczas nadawania słuchowiska, w tym także na samym początku, wyraźnie zaznaczono, że to adaptacja powieści.

W panikę najprawdopodobniej wpadli ci, którzy włączyli radioodbiorniki później i nie słyszeli początku. Ponadto niektórzy doszli do wniosku, że rzekoma inwazja kosmitów to sprytnie zaplanowany, zakamuflowany atak Niemców. Lecz gdy media zwietrzyły okazję, rozdmuchały informację do nieprawdopodobnych rozmiarów. Odtąd słuchowisko Wellesa stało się synonimem władzy mediów nad łatwowiernymi masami.

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

Największą innowacją primaaprilisową w pierwszej połowie XX wieku były fotomontaże. Ponieważ gazety mogły już drukować czarno-białe zdjęcia, dowcipnisie w lot podchwycili okazję, żeby nabierać czytelników najrozmaitszymi dziwolągami. Łatwe do zdemaskowania dzisiaj, były skuteczne w czasach, gdy czytelnicy byli mniej wyrobieni, fotomontaże te pokazywały olbrzymie ryby, potwory morskie, oceaniczne statki cumujące w wąziutkich strumykach i ludzi latających siłą własnych płuc.

Więcej przykładów można znaleźć na stronie internetowej: www.museumofhoaxes.com/aprilframe.html

.

Zawalenie się siedziby parlamentu stanowego

W 1933 roku “Madison Capital Times” opublikował na pierwszej stronie zdjęcie zawalonej kopuły siedziby parlamentu stanu Wisconsin. Obok zamieszczono informację, że stało się to po serii tajemniczych wybuchów, wskutek których jednak nikt nie odniósł obrażeń. Wyrażono przypuszczenie, Że eksplozje wywołały “duże ilości gazu, który wydzielił się podczas wielotygodniowych, rozwlekłych debat w izbie senatu i zgromadzenia narodowego”.

Mimo że tekst został wydrukowany jako primaaprilisowy, wielu czytelników potraktowało go poważnie i bardzo się zdenerwowało. Jeden napisał nawet do wydawcy: “Oburzył mnie ten wasz primaaprilisowy Żart na pierwszej stronie z 1 kwietnia. W Żartach nie należy posuwać się za daleko, bo jest to nietaktowne i wcale nie zabawne”.

Koniec świata, który miał nastąpić 1 kwietnia

Instytut Franklina wydał 31 marca 1940 roku oświadczenie dla prasy, obwieszczając, Że nazajutrz nastąpi koniec świata. Dokument ten przechwyciła stacja radiowa KYW, nadając następującą wiadomość:

Nasze najgorsze obawy o rychłym nadejściu końca świata zostały potwierdzone przez astronomów z Instytutu Franklina w Filadelfii. Naukowcy oceniają, że nastąpi to jutro o 15.00 czasu wschodniego. To nie jest primaaprilisowy żart. Potwierdzenie można uzyskać u Wagnera Schlesingera, dyrektora Fels Planetarium w Filadelfii.

W miejscowych urzędach rozdzwoniły się telefony Panika została opanowana dopiero po oświadczeniu Instytutu Franklina, Że nie wydawał takich prognoz. Żartownisiem odpowiedzialnym za ten zamęt był William Castellini, rzecznik prasowy instytutu. Chciał za pomocą tego drobnego oszustwa nagłośnić wykład na temat *Jak skończy się świat,* który miał się odbyć właśnie 1 kwietnia w instytucie. Wkrótce potem jego władze “nagrodziły” Castelliniego zwolnieniem z pracy.

Rój os na Nowej Zelandii

W 1949 roku Phil Shone, nowozelandzki didżej w stacji radiowej 1ZB, poinformował słuchaczy że w kierunku Auckland zmierza szeroki na 1,5 kilometra rój os. Sugerował słuchaczom, Żeby zabezpieczyli siebie i swoje domy przed skrzydlatymi napastnikami. Radził, by idąc do pracy, wpuszczali spodnie w skarpetki, a na zewnątrz domów rozwieszali nasmarowane miodem pułapki. Tysiące ludzi, którzy gorliwie zastosowali się do tych porad, wyszły na ulice w spodniach obciśniętych skarpetkami. Koło południa Shone przyznał, że pogłoska o osach była Żartem. Ale kierownictwo radia nie okazało poczucia humoru. Dyrektor rozgłośni, profesor James Shelley orzekł, że mistyfikacje tego rodzaju podkopują wiarygodność kierowanej przez niego instytucji. Od tego czasu przed każdym 1 kwietnia wysyłano do radia notatkę napominającą, że należy podawać tylko prawdziwe informacje.

Mistyfikacje na temat Hitlera

Rozsiewanie plotek o przywódcach wrogich państw jest normalną praktyką podczas wojny. Ale Hitler bardziej niż jakikolwiek inny mąż stanu inspirował do tego rodzaju działań.

Hitler jako niemowlę

W 1933 roku w Anglii i Stanach Zjednoczonych krążyło zdjęcie mające rzekomo przedstawiać Adolfa Hitlera jako niemowlę. Dziecko na zdjęciu wyglądało naprawdę groźnie. Grube wargi wykrzywiały się szyderczo, a ciemne zezowate oczy patrzyły ponuro na świat. Tłuste włosy opadały na czoło. Zdjęcie to wywołało tak wielką sensację, że niemiecki konsulat musiał w końcu zareagować. W 1937 roku pani Harriet M.W. Downs z Westport w stanie Connecticut stwierdziła, że jest to stare zdjęcie jej syna, Johna Maya Warrena (który miał wówczas osiem lat i w ogóle nie był podobny do Hitlera). Na oryginalnym zdjęciu syn jej sprawiał wrażenie miłego, bystrego i zdrowego dziecka. Ale nieznany fałszerz przyciemnił tło wokół twarzy dziecka, żeby nadać mu bardziej złowieszczy wygląd. W maju 1938 roku firma Acme Newspictures zamieściła oba zdjęcia, wyjaśniając, że była to mistyfikacja. Zagadką pozostało, w jaki sposób zdjęcie synka pani Down dostało się do rąk żartownisia.

Zagadkowa śmierć Hitlera

W marcu 1939 roku ukazała się książka zatytułowana *The Strange Death of Adolf Hitler* (Zagadkowa śmierć Adolfa Hitlera). Sugerowano w niej, że dyktator zmarł otruty w 1938 roku, na krótko przed konferencją monachijską. Anonimowy autor twierdził, że jest jednym z czterech dublerów podstawionych na miejsce Hitlera. Ponieważ okazało się, że dyktator żyje i ma się dobrze, wydało się, że książka rzecz jasna była mistyfikacją. Ale co dziwniejsze, przedwczesna relacja o jego śmierci w 1938 roku poprzedziła uparcie powracające pogłoski o tym, że przeżył w 1945 roku.

Taniec radości Hitlera

W czerwcu 1940 roku Hitler przyjął kapitulację rządu francuskiego podczas uroczystości w Compičgne we Francji. Podpisawszy warunki kapitulacji, dyktator zaszurał nogami i cofnął się nieco. Ale widzowie w krajach alianckich w filmowej relacji z tej ceremonii zobaczyli coś zupełnie innego. Otóż Hitler po podpisaniu dokumentów wykonał dziwny taniec, jakby w ten dziecinny sposób chciał uczcić zwycięstwo. Scenę tę pokazywano wszędzie w kinach. Rzecz jasna Hitler wcale nie zatańczył. Aliancka propaganda zmontowała ten krok do tyłu w taki sposób, jakby Hitler rzeczywiście tańczył. Film spełnił swoje zadanie i ośmieszył nazistowskiego wodza.

Rozdział 6

1950–1976

Nagie zwierzęta i szwajcarskie drzewo rodzące spaghetti

Po II wojnie światowej na świecie zapanowała względna stabilizacja. Była to wszelako stabilizacja oparta na impasie między dwoma supermocarstwami - Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Ten pozorny spokój niósł jednak ze sobą nowe i potencjalnie groźniejsze napięcia: rozrost administracji państwowej, powstanie potężnego kompleksu przemysłowego produkującego na potrzeby wojska, zaognianie się lokalnych konfliktów między oboma mocarstwami w rejonach takich jak Korea oraz nieustanne zagrożenie wojną nuklearną. Wielu sądziło, że to i tak niska cena za pokój. Bo przecież w końcu świat, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, przeżywał okres prosperity. Wkrótce życie publiczne opanował nowy rodzaj paranoi: rozpowszechniające się teorie spisków, przecieki o tajnych programach rządowych i wizytach kosmitów. Wszystko to wywoływało w ludziach przekonanie, że kręgi sprawujące władzę (rząd i korporacje) celowo wprowadzają społeczeństwo w błąd i uprawiają dezinformację na szeroką skalę, żeby utrzymać kontrolę nad narodem. Skutkiem ubocznym był opór wobec władz. Kiedy konserwatyzm lat 50. ustąpił przed radykalizmem lat 60., mistyfikacja i oszustwo posłużyły do stworzenia niewielkiej prywatnej przestrzeni, gdzie ludzie mogliby utrzymać kontrolę nad własnym życiem w świecie opanowanym przez rozdętą, bezosobową biurokrację.

Przekonanie, że władza okłamuje ludzi po to, by realizować swoje nikczemne cele, wyrażało się na różne sposoby. Mówiono, że za pomocą odbiorników telewizyjnych wysyłane są fale mające sprawować kontrolę nad umysłami. Szalała psychoza komunistycznej infiltracji. Szerzyły się pogłoski o tajnych eksperymentach z substancjami halucynogennymi. Kiedy supermocarstwa zaczęły

prowadzić swoje zmagania nawet w kosmosie, pojawiła się plotka o tym, że rząd ukrywa istnienie życia pozaziemskiego. Niektórzy wyrażali nawet obawę, że to nie ludzie opanowują przestrzeń kosmiczną, lecz na odwrót - istoty pozaziemskie penetrują naszą planetę. A co się tyczy lądowania na Księżycu w 1969 roku, to wielu ludzi nawet dziś jest przekonanych, że to również była mistyfikacja.

Atmosferę spisku i paranoi podsycały rozmaite zdarzenia: skandale z teleturniejami telewizyjnymi w latach 50., sprzeczne doniesienia z wojny w Wietnamie i wreszcie afera Watergate. Ale największą nieufność budził zakres oddziaływania na życie publiczne rządu i korporacji, ich obecność w wielu różnorodnych sferach tego życia.

Jakby w odpowiedzi na te nastroje, w końcu lat 50. pojawił się nowy typ kulturowego bohatera: oszust. Unikał on konfrontacji z potężnym, dominującym systemem, dokonując niewielkich aktów buntu, często przyjmujących postać mistyfikacji i figli. W przeciwieństwie do podobnych zjawisk zachodzących w XVIII wieku, kiedy mistyfikacja miała na celu promowanie zdrowego rozsądku, XX-wieczni oszuści działali pod szyldem kreatywności, wolności i indywidualnego prawa do samookreślenia. Były to formy buntu przeciwko niepowstrzymanemu wkraczaniu w ludzkie życie bezwzględnej, zorganizowanej biurokracji.

Wielka małpia mistyfikacja

Ósmego lipca 1953 roku policjant z Cobb County, Sherley Brown i jego partner, dokonywali rutynowego patrolu wiejskiego odcinka głównej drogi Bankhead, niedaleko Austell w stanie Georgia. Zatrzymali się, bo ich uwagę zwróciła niewielka ciężarówka stojąca na samym środku drogi. To, co ujrzeli, było najdziwniejszą rzeczą, z jaką mieli kiedykolwiek do czynienia w policyjnej karierze. Trzej przerażeni, całkowicie trzeźwi młodzieńcy stali na poboczu, a na asfalcie tuż przed ciężarówką, oświetlone jej reflektorami, leżało dziwaczne, dwunożne, długie stworzenie, które wyglądało jak najprawdziwszy kosmita.

Roztrzęsieni mężczyźni zaczęli swoją opowieść. Otóż chcieli się gdzieś zabawić, a jadąc pustą drogą, znaleźli się w pewnym momencie obok wzgórza, gdzie nagle rozbłysło nad ich głowami silne światło. Był to "latający talerz" zaparkowany przy autostradzie, "rozjarzony na czerwono". Na zewnątrz znajdowali się trzej kosmici, a gdy ciężarówka podjechała bliżej, kosmici ruszyli do swego pojazdu. Chłopak prowadzący samochód nacisnął hamulec (dowodem były wyraźne ślady na asfalcie), lecz nie zdołał ominąć jednego z ufoludków, który właśnie przebiegał przez drogę. Dwaj pozostali wskoczyli do "latającego talerza" i odlecieli.

Owymi trzema młodzieńcami byli Ed Watters, Tom Wilson i Buddy Payne. Dwóch było miejscowymi fryzjerami, trzeci - rzeźnikiem. Sprawiali wrażenie wiarygodnych. Poza tym dzień wcześniej chodziły słuchy o pojawieniu się UFO w pobliskiej miejscowości Marietta. A przecież niepodważalnym dowodem był także ów kosmita leżący bez życia na drodze: łysy stwór wysoki na 60 centymetrów o niesamowitych okrągłych czarnych oczach. Policjanci zabrali wystraszonych młodzieńców i ciało do miasta, powiadamiając przełożonych o całym zdarzeniu. W kilka godzin później wieść o

ufoludku rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju, a senne miasteczko Cobb County rozbudziło zainteresowanie całych Stanów Zjednoczonych.

Przybyli reporterzy z Atlanty, żeby zorientować się, o co chodzi. Dziennikarze innych gazet blokowali telefony, próbując dowiedzieć się czegoś o kosmicie. Pojawili się nawet przedstawiciele sił powietrznych, by ocenić sytuację. Reporterzy skłonili miejscowego weterynarza, żeby zbadał ciało, jego werdykt zaś brzmiał: “Wygląda jak coś nie z tego świata”. W końcu przybyli pracownicy laboratorium kryminalistycznego w Georgii i zabrali ciało do uniwersytetu Emory, gdzie miał się nim zająć profesor anatomii. Jego opinia była zgoła odmienna: rzekomy kosmita okazał się ogoloną małpką kapucynką której obcięto ogon.

Kiedy profesor przedstawił swoją opinię, młodzi ludzie od razu przyznali się do kawału. Pomysł zrodził się podczas gry w karty. Watters założył się z kolegami, że nie dalej jak za tydzień będą o nim pisać w lokalnej prasie. Kupiwszy w sklepie zoologicznym małpkę, dał jej śmiertelną dawkę chloroformu, pozbawił włosów za pomocą kremu depilacyjnego, odciął ogon, położył na wiejskiej drodze i czekał na policyjny patrol. Oczywiście wygrał zakład, bo wzmianki o nim znalazły się nie tylko w lokalnej prasie, ale nawet w magazynie “Life”. Stracił jednak 40 dolarów - tyle bowiem kosztował mandat za tamowanie ruchu na drodze.

Mistyfikacje w telewizji

Telewizja narodziła się już w latach 30. XX wieku, ale szerszy dostęp do niej ludzie uzyskali dopiero po II wojnie światowej. Radio niejako przygotowało jej grunt, była to już jednak bardziej wyrafinowana forma rozrywki przekazywanej do prywatnych domów. Przeciwnicy tego medium zawsze twierdzili, że stanowi doskonałe narzędzie szerzenia dezinformacji i propagandy. Być może tak jest, ale telewizja nigdy nie stanowiła bazy dla mistyfikacji w tradycyjnym stylu. W przeciwieństwie do radia i prasy, niewiele miejsca pozostawia dla wyobraźni widza, co w rezultacie sprawia, że trudno tu przemycić oszustwo, które miałoby wszelkie znamiona rzeczywistego zdarzenia. Niemniej zdarzały się rzadkie - i przez to godne odnotowania - wyjątki od tej reguły.

Dwadzieścia jeden

W latach 50. najpopularniejszym teleturniejem telewizyjnym był *Dwadzieścia jeden,* a oglądalność wzrosła niebywale, gdy w końcu 1956 roku wziął w nim udział Charles van Doren, syn laureata nagrody Pulitzera, poety Marka van Dorena. Młody van Doren wydawał się niepokonany. Z tygodnia na tydzień odpowiadał prawidłowo na wszystkie pytania, zdobywając w sumie 129 000 dolarów (czyli ponad 500 000 złotych). Ale w 1957 roku jego poprzednik Herbert Stempel ujawnił, że wyniki teleturnieju są z góry ustalone. Jak się w końcu okazało, van Dorenowi dostarczano odpowiedzi na pytania. Kongres powołał specjalną komisję dochodzeniową, a NBC, producent widowiska, musiał się ze wstydem przyznać do manipulacji.

Reklama podprogowa

Termin “reklama podprogowa” wymyślił w 1957 roku James Vicary, naukowiec zajmujący się badaniem rynku. Oznacza ukryte przesłania, przekazywane widzom podczas oglądania telewizji. Choć przekaz taki ukazuje się na ułamek sekundy, za krótko, by można go było świadomie dostrzec, teoria głosi, że nieświadomy mózg rejestruje jego treść i zacznie działać zgodnie z poleceniem, podobnie jak to ma miejsce w hipnotycznym transie.

Vicary twierdził, że w okresie sześciu tygodni latem 1957 roku poddał działaniu tej reklamy ponad 40 000 kinomanów (oczywiście bez ich wiedzy) w kinie Fort Lee w New Jersey. Migawki te miały treść: “Pij coca-colę” i “Głodny? Jedz popcorn”. Rezultaty były zaskakujące. Stwierdził, że sprzedaż popcornu wzrosła o 57%, a napojów o 18,1%. Rzecz jasna wyników tych badań nigdzie nie publikowano, ale nawet pogłoski o tego typu oddziaływaniu wznieciły zainteresowanie przemysłu reklamowego i przeraziły stowarzyszenia konsumenckie.

Reklamodawcy szturmem rzucili się do telewizji, pragnąc zlecić nadawanie tego typu reklamy. To z kolei zmobilizowało Kongres do zbadania, czy praktyki tego rodzaju powinny być prawnie regulowane. Tymczasem sceptycy okrzyknęli całą tę koncepcję jako totalne oszustwo. Kiedy zwrócono się do Vicary’ego, by powtórzył eksperyment, nie potrafił tego dokonać. W końcu w 1962 roku przyznał, że po prostu wymyślił te dane, a wielu podejrzewało, że w ogóle nie prowadził żadnych prób. Kolejne eksperymenty dowiodły, że przekaz podprogowy w ogóle nie ma znaczącego wpływu na zachowania widzów.

Zbiór spaghetti w Szwajcarii

Szwajcarska robotnica zbiera spaghetti - zdjęcie z *Panoramy* z 1 kwietnia 1957 roku (BBC Photo Archive).

Pierwszego kwietnia 1957 roku angielski program telewizyjny *Panorama* pokazał zbiór spaghetti w południowej Szwajcarii, wyjątkowo obfity, gdyż zima była bardzo łagodna. Komentatorem był przebojowy spiker Richard Dimbleby, który ze szczegółami opisywał żniwa, podczas gdy kamera przedstawiała rodzinę szwajcarskich rolników zdejmujących dojrzały makaron z drzew i układających go w koszykach. Dimbleby informował: “Oczywiście, uprawa spaghetti w Szwajcarii nie odbywa się na tak wielką skalę jak we Włoszech. Tu zbiera sieje raczej na potrzeby rodziny”.

Potem ciągnął całkiem poważnym tonem: “Zbiory były tak obfite, między innymi dlatego że prawie zupełnie zniknęły ryjkowce makaronowe, malutkie stworzenia, których żarłoczność tak się dała we znaki w minionych latach”. Uprzedzając pytania, zaczął wyjaśniać, dlaczego spaghetti ma zawsze taką samą długość: “Jest to rezultat wieloletniej cierpliwości hodowców, którym udało się wyprodukować idealną odmianę makaronu”. Na zakończenie zapewnił telewidzów: “Dla każdego, kto lubi tę potrawę, nie ma nic lepszego niż prawdziwe, wyhodowane domowym sposobem spaghetti”.

Tuż po zakończeniu programu do BBC zaczęli wydzwaniać zaciekawieni widzowie. Chcieli wiedzieć, czy spaghetti naprawdę rośnie na drzewie. Inni pragnęli nauczyć się metody uprawy makaronowych drzew. Tej grupie słuchaczy BBC podobno odpowiadało, że trzeba po prostu “gałązkę spaghetti włożyć do puszki przecieru pomidorowego i czekać, aż wyrośnie”. Należy tu jednak oddać sprawiedliwość widzom - w latach 50. spaghetti nie było zbyt popularne w Wielkiej Brytanii i wielu Anglików uważało je za egzotyczną potrawę, tak więc jej pochodzenie było dla nich

prawdziwą zagadką. Nawet dyrektor generalny BBC, sir Ian Jacob, wyznał, że po obejrzeniu programu musiał zajrzeć do encyklopedii, by dowiedzieć się, skąd pochodzi spaghetti. Prestiż programu takiego jak *Panorama* i powszechna ufność w wiarygodność telewizji także zrobiły swoje. Autorem pomysłu był kamerzysta *Panoramy* Charles de Jaeger. Później ujawnił, że zainspirowały go słowa jednego z nauczycieli ze szkoły podstawowej, który powiedział, iż Jaeger "jest tak głupi, że uwierzyłby, że spaghetti rośnie na drzewach".

Blagierzy i oszuści

Oszusta trudno zaliczyć do konkretnej kategorii. Motywy jego (lub jej, choć częściej mamy do czynienia z mężczyznami) działania mogą być zarazem szelmowskie, denerwujące, wstrętne, bohaterskie i szlachetne. Nie pozwala sobie narzucać ograniczeń, a walcząc z nimi, zmienia w końcu całe swoje otoczenie. W niemal wszystkich mitologiach świata znajduje się postać oszusta. U rdzennych Amerykanów jest to Kojot, u ludów nordyckich Loki, a u starożytnych Greków Hermes lub Prometeusz. Oszuści (i ich bliscy "kuzyni" - blagierzy) rozplenili się w okresie zimnej wojny. Symbolizowali walkę kontrkultury z "systemem". Dwoma najsłynniejszymi przykładami oszustów w literaturze byli Yossarian w książce Josepha Hellera *Ostatni rozdział, czyli Paragraf 22 bis* i McMurphy w *Locie nad kukułczym gniazdem* Kena Keseya. W życiu prywatnym Kesey sam był oszustem. Wraz z grupą przyjaciół, zwących się Wesołymi Figlarzami, podróżował po całym kraju psychodelicznym autobusem. Jeden członek tej ferajny, Wavy Gravy, był także mistrzem ceremonii w Woodstock w 1969 roku, a potem przewodził kampanii "Nikt na prezydenta" (kampania była jego zdaniem niezwykle udana, gdyż w Ameryce większość ludzi konsekwentnie nie głosuje na nikogo). Innym dobrze znanym oszustem był Abbie Hoffman, autor *Steal This Book* (Ukradnij tę książkę), który pewnego razu rozrzucił na podłodze nowojorskiej giełdy monety dolarowe i przyglądał się, jak obecni tam inwestorzy chciwie je zbierali. Błazny i oszuści, o których w dalszej części, wybrali mistyfikację jako specyficzne narzędzie oddziaływania.

Alan Abel

W początkach lat 50. Alan Abel przybył do Nowego Jorku w nadziei zrobienia tam kariery aktora komediowego. Nie mógł jednak zdobyć pracy, musiał więc zadowolić się pracą urzędniczą w Amerykańskim Stowarzyszeniu Automobilowym. Znudzony, zaczął płatać figle niczego nie podejrzewającym klientom, dając im dziwaczne instrukcje obsługi. Wówczas zorientował się, że taka działalność sprawia mu przyjemność bardziej niż cokolwiek innego. Nadal usiłował bez rezultatu zostać aktorem komediowym, doszedł jednakże do wniosku, że mistyfikacja umożliwi mu wzięcie spraw w swoje ręce i zdobycie zainteresowania mediów, które w przeciwnym razie w ogóle by go nie zauważyły. Przełom nastąpił w 1959 roku w chwili założenia Stowarzyszenia przeciw Nieprzyzwoitości Nagich Zwierząt (o którym szerzej piszę w dalszej części). To był początek jego kariery. Inne błazeństwa z tego okresu to zorganizowanie kampanii na rzecz wyboru Yetty Bronstein, gospodyni domowej z Bronksu (która była jego własną żoną w przebraniu), na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Narobił również zamieszania w mediach, ogłaszając pierwszy Międzynarodowy Konkurs Seksu, który miał się odbyć w 1969 roku. W połowie lat 70. był już dobrze znaną postacią życia publicznego. Swoją niekonwencjonalną działalność kontynuował w latach 80. i 90. (patrz następny rozdział).

Dick Tuck

Był legendarnym oszustem politycznym, a sławę zyskał, zatruwając życie Richardowi Nixonowi. W 1950 roku, kiedy obaj rozpoczynali karierę, Tuck zaproponował, że zorganizuje mityng na rzecz Nixona w uniwersytecie Santa Barbara w Kalifornii. Ale bez wiedzy komitetu wyborczego zarezerwował największą salę i to w dniu, w którym mogła tam przybyć garstka studentów. Kiedy więc Nixon pojawił się, by wygłosić przemówienie, czekało na niego 40 osób w audytorium mogącym pomieścić 4000. Gdy Nixon wspinał się coraz wyżej po szczeblach władzy, Tuck nadal nie dawał mu spokoju. Gdy w 1956 roku w San Francisco odbywała się konwencja republikańska, Tuck - wiedząc, że śmieciarki w drodze na wysypisko zwykle przejeżdżają koło miejsca zgromadzenia - zapłacił kierowcom, żeby na boku pojazdów umieścili napis: “Nixon na śmietnik”. Gdy pewnego razu Nixon przemawiał z platformy ostatniego wagonu pociągu, przebrany za konduktora Tuck dał sygnał do odjazdu, choć kandydat wciąż jeszcze mówił. W 1962 roku wynajął ciężarną kobietę, by pojawiała się na mityngach Nixona z transparentem głoszącym: “Nixon jest jeden!” Nixon wściekał się na te kawały, lecz z drugiej strony czerpał z nich inspirację. Oznajmił swemu personelowi, że powinni rozwinąć w sobie takie zdolności, jakie miał Tuck. Zainspirowany jego działalnością, wynajął Donalda Sergettiego, żeby zorganizował niewybredną kampanię przeciwko demokratom. Niestety, okazało się, że jego pomysły są raczej złośliwe, a nie zabawne. Nixon zażartował kiedyś, że “dowodzi to, jak wielkim mistrzem jest Dick Tuck, a Sergetti nie dorasta mu do pięt”.

Joey Skaggs

Jako student sztuk pięknych w Nowym Jorku w połowie lat 60. miał przed sobą raczej wizję kariery konwencjonalnego artysty (to znaczy tworzącego obrazy, które wiesza się na ścianie). Ale znudzony i zirytowany konserwatyzmem środowiska, zwrócił się raczej ku formom zwanym *performance*. W Niedzielę Wielkanocną 1967 roku wprawił w zdumienie przechodniów, ciągnąc szkielet na krzyżu przez całe miasto. Reakcja publiczności na ten chwyt była raczej nieprzychylna, lecz sposób, w jaki przedstawiły to media, zainspirował go do zmiany metody. Zamiast biernie pozwalać im na relacjonowanie swoich wyczynów, postanowił nimi manipulować. Innymi słowy, media miały stanowić źródło jego prac, w których zamiast pędzla używał mistyfikacji. Następnego roku zapakował grupę długowłosych hipisów do autobusu Greyhounda i zawiózł ich na wycieczkę objazdową przez podmiejskie tereny Queens, parodiując turystykę typową dla klasy średniej. Potem w 1969 roku rozciągnął ogromny, liczący 15 metrów długości biustonosz na stopniach budynku U.S. Treasury (skarbca narodowego) na Wall Street, żeby zmusić media, by choćby na krótko dały się wciągnąć w rozważania o związkach łączących seks, pieniądze i amerykański styl życia. W latach 70. jego sława nieustannie rosła. Pod koniec tego okresu zyskał rozgłos mistyfikacją "Burdel dla psów", która miała być satyrą na hodowlę zwierząt domowych. Ku niezmiernej konsternacji ASPCA (amerykańskiego stowarzyszenia przeciwko przemocy wobec zwierząt) i policji, pozował jako "psi alfons" prowadzący burdel dla psów. Nadal szokuje media swymi nieprawdopodobnymi pomysłami (patrz następny rozdział).

Ja, libertyn

Gdy Jean Shepherd (bardziej znany jako autor opublikowanej w 1983 roku A *Christmas Story* - Opowieści wigilijnej) zaczynał w połowie lat 50. karierę jako didżej w Nowym Jorku, dysponował czasem antenowym tylko między 24.00 a 5.00 rano. W gruncie rzeczy bardzo mu to odpowiadało, był bowiem w studiu sam. Powyrzucał wszelkie scenariusze i ściśle określone normy obowiązujące w owym czasie w radiu i mówił, co mu przyszło do głowy, a były to ponure, komiczne monologi o tym, co go danego dnia niepokoiło.

Wkrótce znalazł wielu wielbicieli. Ludzie dzwonili, dodając własne komentarze. Jego słuchacze cieszyli się, że należą do ścisłego grona wtajemniczonych, istniejącego na marginesie normalnego społeczeństwa. Shepherd nadał nawet nazwę tej grupie - “ludzie nocy”.

Pewnego dnia snuł na antenie rozważania na temat tego, jak ludzie zgadzają się, by media i przemysł reklamowy dyktowały im, co mają myśleć i robić. Jego zdaniem nikt nie kupi nawet książki, jeśli media nie powiedzą, że jest coś warta, umieszczając ją na liście bestsellerów. To nasunęło mu pewien pomysł. Czy jego słuchacze, działający jako zwarta społeczność, mogliby tak manipulować mediami, żeby wzbudzić zapotrzebowanie na nieistniejące książki? Co by było, gdyby wszyscy zaczęli rozpowiadać o nowym, niezwykle interesującym tytule? Czy za pomocą przekazywanej z ust do ust informacji można zainteresować czymś media?

Słuchacze z entuzjazmem odnieśli się do tego pomysłu. Jeden z nich wymyślił nawet tytuł owej książki: *Ja, libertyn.* Ktoś inny zmyślił autora: Fredericka R. Ewinga. Uczynili z niego znawcę XVIII-wiecznej erotyki. Nazajutrz tłumy nocnych słuchaczy zasypały księgarnie zamówieniami na tę książkę. Zaintrygowani księgarze skontaktowali się z wydawnictwami, pytając, kiedy ukaże się powieść, o której

wszyscy mówią. Wkrótce książka ukazała się na liście pozycji przygotowywanych do publikacji. Pisano o niej w magazynach i gazetach. Archidiecezja bostońska podjęła nawet działania w celu wydania zakazu jej drukowania. Wszyscy marzyli o tym, by wreszcie dostać egzemplarz książki.

Mistyfikację wkrótce ujawnił “Wall Street Journal”. Ale historia się na tym nie kończy. Wydawnictwo Ballantine Books doszło do wniosku, że zapotrzebowanie na ten typ książki jest tak wielkie, że nie sposób go nie zaspokoić. Zleciło więc pisarzowi Theodore’owi Sturgeonowi napisanie tym razem prawdziwej książki pod tytułem *Ja, libertyn*. Ukazała się w 1956 roku i wkrótce stała się bestsellerem, co dowodzi, że za pomocą odpowiedniego nagłośnienia można sprzedać wszystko, nawet to, co nie istnieje.

Niezwykłe zwierzęta

Relacje o dziwnych stworzeniach dominowały w nieprawdopodobnych opowieściach XIX wieku. Stały się też częstym tematem mistyfikacji w następnym stuleciu. Jedyna różnica polegała na tym, że XIX-wiecznie opowieści zazwyczaj były niewiadomego pochodzenia, natomiast wymyślane w XX wieku łatwiej było zidentyfikować.

Nagoprzody omam

Ornitolog M.F. Meiklejohn jako pierwszy doniósł w 1950 roku o istnieniu tajemniczego ptaka zwanego nagoprzodym omamem (nazwa naukowa: *Dissimulatrix spuria)* na łamach czasopisma “Bird Notes”. Meiklejohn domyślał się istnienia tego gatunku po długich i dokładnych badaniach ptaków “częściowo widzianych lub niezbyt dokładnie słyszanych”. Doszedł do wniosku, że owe częściowe obserwacje należy przypisać tylko pojedynczemu gatunkowi - omamowi. Według niego stworzenie to posiada niezwykłą zdolność - można je prawie dojrzeć lub prawie schwytać. Informował ornitologów, że w terenie mogą rozpoznać ptaka po tym, że “ma nieostrą sylwetkę i niezwykle szybko ucieka przed obserwatorem”. Amatorzy mogą mieć więcej szczęścia w śledzeniu zachowań ptaka niż bardziej doświadczeni obserwatorzy. Mimo zdolności do szybkiego znikania, udało się zdobyć jeden okaz, który można obejrzeć na wystawie w Królewskim Muzeum Szkockim w Edynburgu 1 kwietnia 1975 roku. Odwiedzający wystawę zauważyli, że ptak wygląda nieco dziwnie, jakby był zszyty ze skądinąd niezidentyfikowanych części różnych ptaków. Obok wypchanego eksponatu zamieszczono zdjęcia omama zrobione w plenerze. Niestety, na żadnym z nich nie można było dostrzec samego omama.

Pyskacze

Pyskacze, zwane także nosaczami, są niezwykłą gromadą zwierząt, znaną z wysoko wyspecjalizowanych i rozwiniętych nosów. Po raz pierwszy i jedyny zostały opisane w 1957 roku przez niemieckiego przyrodnika, doktora Haralda Stiimpke. Znalazł je na wyspach Hi-yi-yi na Pacyfiku. Istnieje wiele gatunków pyskaczy, lecz wszystkie w toku ewolucji nauczyły się wykorzystywać swoje nosy do spełniania niemal wszystkich funkcji organizmu. Na przykład pyskacz prychający łowi ryby za pomocą długich, delikatnych wypustek rosnących mu w nozdrzach. Pyskacz o pachnącym miodem ogonie staje pionowo na grubym nosie i kleistym ogonem łapie owady. Ssący pyskoskoczek używa swego długiego, płaskiego nosa do skakania w tył na duże odległości. Niestety wyspy Hi-yi-yi zapadły się w latach 50. w wody oceanu wskutek trzęsienia ziemi wywołanego przez próby z bombami atomowymi. Wówczas zginęły nie tylko owe niezwykłe pyskacze, lecz także sam doktor Stiimpke, który powrócił na wyspy w celu prowadzenia dalszych badań nad jedyną w swoim rodzaju fauną tej części świata. Po pyskaczach zostały tylko notatki w książce przyrodnika, uznawanej obecnie za klasyczne dzieło.

Wielka Stopa

Od dawna znane są doniesienia o wielkim dwunożnym humanoidzie żyjącym w lasach Ameryki Północnej. Rdzenni Amerykanie nazywali go sasquatchem. Istnienia tego stworzenia nigdy jednak empirycznie nie potwierdzono. Jednak w październiku 1967 roku Roger Patterson i Bob Gimlin oznajmili, że natknęli się na Wielką Stopę podczas konnej przejażdżki w lasach północnej Kalifornii, nakręcili nawet film z tego spotkania. Na zdjęciach widać było wielkie, włochate, wyprostowane stworzenie, wędrujące brzegiem rzeki, które następnie skryło się w lesie. Zwolennicy hipotezy istnienia Wielkiej Stopy i podobnych reliktów przeszłości uznali, że jest to dowód ostateczny i niepodważalny. Tymczasem sceptycy natychmiast zaczęli węszyć mistyfikację. Dowodzili, że na filmie widać jedynie człowieka w stroju małpy, choć zakładali, że Patterson mógł istotnie być przekonany, że ogląda Wielką Stopę. Tylko kto mógł zrobić tak przekonujące przebranie? Wszelkie ślady wiodły do wybitnego hollywoodzkiego fachowca od efektów specjalnych Johna Chambersa, który projektował kostiumy małp do filmu *Planeta małp* w 1967 roku, czyli w tym samym czasie, gdy Patterson nakręcił film. Przez całe lata w Hollywood krążyły plotki łączące Chambersa z tą mistyfikacją. Badacz niezwykłych zjawisk Mark Chorvinsky pozbierał i zapisał wiele z nich. Chambers jednak wszystkiemu zaprzeczał. Przełom nastąpił w 1997 roku, kiedy reżyser John Landis *(Menażeria)* ujawnił, że Chambers przyznał mu się kiedyś do mistyfikacji. Ale to wcale nie zamknęło sprawy, wręcz przeciwnie, dolało oliwy do ognia. Chambers zmarł w sierpniu 2001 roku, wciąż zaprzeczając, jakoby miał cokolwiek wspólnego z Wielką Stopą na wspomnianym filmie. W każdym razie nadal trwają zażarte dyskusje i nic nie wskazuje na to, by miały ucichnąć w przewidywalnej przyszłości.

Stowarzyszenie przeciw Nieprzyzwoitości Nagich Zwierząt

G. Clifford Prout czuł, że ma do spełnienia misję, a polegała ona na ubraniu milionów nagich zwierząt na całym świecie. Aby zrealizować swój plan, założył Stowarzyszenie przeciw Nieprzyzwoitości Nagich Zwierząt, po angielsku w skrócie SINA. Po raz pierwszy promował działalność stowarzyszenia 27 maja 1959 roku jako gość programu NBC *Today Show*. Jego pojawienie się wywołało szeroki odzew i wkrótce do siedziby SINA (Prout podał adres w Nowym Jorku) zaczęły napływać tysiące listów.

Sukces pierwszego wywiadu sprawił, że zaczęto zapraszać go do innych programów. Za każdym razem Prout przedstawiał swoje poglądy na temat nieobyczajności wśród zwierząt, powtarzając chwytliwe hasła swojej organizacji: “Przyzwoitość dziś oznacza moralność jutro” oraz “Nagi koń to nieprzyzwoity koń”. Prout nalegał na członków SINA (twierdząc, że jest ich ponad 50 000), by aktywnie uczestniczyli w tej akcji, pouczając ludzi bezwstydnie paradujących ulicami z nagimi ulubieńcami.

W istocie SINA było tworem Alana Abla, pełniącego rolę wiceprezesa, a prezesem był aktor Buck Henry grający Prouta. Mistyfikację tę kontynuowano latami. Jedni byli oburzeni filozofią, jaką kierowało się stowarzyszenie, inni znów z całej mocy ją popierali. Ale co najdziwniejsze, tylko nieliczni żądali od Abla i Henry’ego ujawnienia się. Oszustwo wydało się21 sierpnia 1962 roku za sprawą audycji CBS pod redakcją Waltera Cronkite’a, w której obaj uczestniczyli. Kiedy program był już emitowany, kilku pracowników stacji rozpoznało Prouta, którego w rzeczywistości grał Buck Henry, również zatrudniony w CBS.

To ostatecznie położyło kres mistyfikacji. Lecz Abel nadal ciągnął

tę zabawę jeszcze przez kilka lat za pośrednictwem biuletynów SINA wysyłanych do wiernych wyznawców. W biuletynach zamieszczano informacje prasowe i wykroje ubrań dla zwierząt domowych.

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

Najsłynniejszą mistyfikacją w tym okresie był bez wątpienia zbiór spaghetti w Szwajcarii w 1957 roku (piszę o tym w *Mistyfikacjach w telewizji)*. Ustalił się wówczas pewien wzorzec primaaprilisowych dowcipów, chętnie naśladowany przez innych kawalarzy Ponadto angielskie media polubiły ten typ humoru, który wszedł do tradycji 1 kwietnia. Największą popularność osiągnął jednak dopiero w latach 80., gdy prasa brukowa uznała, że jest to jej specjalność.

Dokoła świata za 210 gwinei

W 1972 roku obchodzono setną rocznicę pierwszej wyprawy Thomasa Cooka dokoła świata. Aby ją uczcić, londyński “Times” poświęcił długi artykuł tej podróży w 1872 roku, która jej uczestników kosztowała tylko 210 gwinei, czyli około 575 dolarów na osobę. Rzecz jasna inflacja sprawiła, że taka wycieczka byłaby w 1972 roku o wiele kosztowniejsza. Kilka stron dalej “Times” napisał, że z okazji setnej rocznicy biuro podróży Thomas Cook oferuje chętnym udział w podobnej wyprawie w cenie z 1872 roku. Szansę ma pierwszych 1000 osób, które się zgłoszą do agencji. W artykule zaznaczono, Że podania należy składać do miss Avril Foley. Nie trzeba dodawać, Że reakcja czytelników była entuzjastyczna. Przed rzeczonym biurem podróży ustawiła się długa kolejka, telefony się wprost urywały W jakiś czas potem “Times” ujawnił, Że oferta była primaaprilisowym Żartem i przepraszał za zamieszanie, jakie wywołała. Ale ludzie, którzy stali kilka godzin w kolejce, byli - łagodnie mówiąc - niezbyt ubawieni, a autor artykułu John Carter został zwolniony z pracy (choć później znów go przyjęto).

Bojkot nowego systemu monetarnego w Spiggot

W 1973 roku brytyjska stacja telewizyjna Westward Television nakręciła dokument o miejscowości Spiggot. Komentator powiedział, Że uparci mieszkańcy tego małego miasta odmówili stosowania nowej dziesiętnej waluty przyjętej przez angielski rząd, i stosują dawny tradycyjny system, który znają od dziecka. Kiedy tylko reportaż dobiegł końca, w studiu rozdzwoniły się telefony z wyrazami poparcia dla odważnych obywateli Spiggot, wielu ludzi deklarowało walkę z nowym dziesiętnym systemem monetarnym. Niestety okazało się, Że miejscowość Spiggot w ogóle nie istnieje.

Erupcja Mount Edgecumbe

Mieszkańcy miasta Sitka na Alasce zostali zaalarmowani w 1974 roku, gdy trwający od dawna w uśpieniu wulkan Mount Edgecumbe zaczął nagle wyrzucać kłęby czarnego dymu. Tysiące przerażonych ludzi wystraszonych perspektywą erupcji wybiegły na ulice, żeby popatrzeć na wulkan. Miejscowe władze odbierały mnóstwo telefonów od spanikowanych mieszkańców. Na szczęście okazało się, Że powodem dymienia wulkanu nie była natura, lecz człowiek. Miejscowy kawalarz Porky Bickar wrzucił do krateru setki starych opon i podpalił je, chcąc stworzyć pozory erupcji. Kiedy sześć lat później wybuchł wulkan St. Helen, mieszkańcy Sitka napisali podobno do Bickara: “Tym razem posunąłeś się za daleko!”

Układ planet zmniejsza grawitację

W 1976 roku brytyjski astronom Patrick Moore obwieścił w programie drugim radia BBC, że dokładnie o 9.47 Pluton przejdzie za Jowiszem i taka koniunkcja planet spowoduje zwiększone przyciąganie przez Jowisza, przeciwdziałając tym samym przyciąganiu ziemskiemu, a co za tym idzie, zmniejszając na chwilę wagę ludzkich ciał. Powiedział słuchaczom, że będą sami mogli sprawdzić efekt tego astronomicznego zjawiska, podskakując dokładnie o 9.47. Doznają wówczas wrażenia, jakby latali. Kiedy nadeszła pora, BBC2 zaczął dostawać setki telefonów od ludzi, którzy rzeczywiście doświadczyli nadzwyczajnej lekkości. Pewna kobieta powiedziała, że siedziała przy stole z 11 przyjaciółmi i wszyscy ze stołem włącznie, zaczęli fruwać po pokoju. Inna słuchaczka skarżyła się, iż wzniosła się w powietrze tak gwałtownie, Że uderzyła głową w sufit. Jeśli ludzie naprawdę doświadczali takich zjawisk, to z pewnością wskutek oddziaływania sugestii, bo siła grawitacji przez cały ten dzień była taka sama.

Raport z Żelaznej Góry

Kiedy w 1967 roku wojna w Wietnamie przybierała na sile, a zamieszki na tle rasowym ogarniały wiele miast Stanów Zjednoczonych, ukazała się książka zatytułowana *Report from Iron Mountain on the Possibility and Desirability of Peace* (Raport z Żelaznej Góry na temat możliwości i konieczności pokoju). Książka, przedstawiona jako wstęp do obszerniejszego dokumentu rządowego, potwierdzała to, czego wielu się obawiało: rząd Stanów Zjednoczonych wcale nie pragnie pokoju. Wręcz odwrotnie. Autorzy tajnego raportu stwierdzają, że pokój "z całą pewnością nie leży w interesie stabilnego społeczeństwa", gdyż wojna napędza światową gospodarkę.

Raport najwyraźniej był dziełem Special Study Group (SSG - grupy do badań specjalnych), której członkowie zebrali się w 1963 roku w nuklearnym bunkrze zwanym Żelazną Górą. Na wypadek, gdyby jednak nastał pokój, SSG sporządziła listę sugestii dla rządu. Na pierwszym miejscu znalazła się propozycja wymyślenia "zastępczego wroga". SSG sugerowała także, że rząd może zapanować nad narodem, strasząc obywateli raportami o zagrożeniu ze strony kosmitów, totalnym zanieczyszczeniu środowiska oraz "wszechobecnymi, praktycznie wszechpotężnymi międzynarodowymi siłami policyjnymi".

Publikacja raportu wywołała sensację. Sprzedano tak wiele egzemplarzy, że "New York Times" umieścił go na liście bestsellerów, został też przetłumaczony na 15 języków. Prezydent Johnson, dowiedziawszy się o raporcie, "wpadł w szał". Polecił wysłać depesze do ambasad Stanów Zjednoczonych na całym świecie, by minimalizowały efekty raportu. Gdyby kierowano bezpośrednio pytania do placówek dyplomatycznych, miały one informować, że raport nie ma nic wspólnego z oficjalną polityką USA.

W 1972 roku niezależny dziennikarz Leonard Lewin wyznał, że to on był autorem tego tekstu. Innymi słowy, nie było żadnej grupy specjalnej ani też polityki rządu zmierzającej do utrzymywania ciągłego stanu wojny. Wszystko to było mistyfikacją. Pomysł tej książki zrodził się w jego głowie, gdy przyjaciel Victor Navasky pokazał mu artykuł w “New York Timesie”, w którym napisano, że na giełdzie notuje się tendencje zniżkowe z powodu “zagrożenia pokojem”. E.L. Doctorow, wydawca “Dial Press”, zgodził się współpracować w publikacji raportu jako prawdziwego dokumentu. Mimo wyznania Lewina, sporo ultrakonserwatywnych grup nadal uważa, że był on autentyczny i że to wyznanie Lewina było mistyfikacją.

Paul nie żyje

Dziewiątego listopada 1966 roku piosenkarz Paul McCartney, członek zespołu The Beatles, zginął w katastrofie samochodowej. Został w tajemnicy zastąpiony dublerem znanym jako Billy Shears. Ale koledzy Paula nie potrafili utrzymać tego zdarzenia w tajemnicy, a jego ślady pojawiły się w rozmaitej postaci w kolejnych albumach, jak *Sgt. Pepper s Lonely Hearts Club Band, White Album* i *Abbey Road.*

Śmierć Paula w 1966 roku oraz zastąpienie go kimś innym były jedynie sensacyjnymi pogłoskami, które obiegły świat jesienią 1969 roku. Wielbiciele Beatlesów całymi godzinami próbowali znaleźć echa tego faktu w piosenkach. Najwyraźniejszym śladem była okładka *Abbey Road,* ukazująca Johna, Ringo, Paula i George'a przechodzących przez ulicę na zebrze. Fani dowodzili, że symbolizuje to kondukt pogrzebowy. John (ubrany na biało) miał być kapłanem, Ringo (ubrany na czarno) byłby przedsiębiorcą pogrzebowym, Paul (na bosaka) był zmarłym, a George (w dżinsach) - grabarzem. Tabliczka na samochodzie znajdującym się za nimi nosiła znak "28 IF", co miałoby oznaczać, że Paul miałby 28 lat, gdyby (ang. if) żył.

Andru Reeve uznał, że początek pogłosce o śmierci Paula dała piosenka, która pojawiła się w maju 1969 roku i nosiła tytuł *Saint Paul.* Mówiła o pobycie Paula w niebie i być może dla części fanów stanowiła dowód, że piosenkarz nie żyje. Potem w październiku 1969 roku didżej z Detroit, Russ Gibb, nadał piosenkę *Revolution 9* z *White Album.* Twierdził, że wyraźnie słyszał powtarzające się słowa "podnieć mnie, nieboszczyku". Była to iskra, która wznieciła pożar. Wkrótce wieść o śmierci Paula rozeszła się w środowiskach studenckich na całym świecie, w końcu przedostała się do mediów. W rozmaitych magazynach ukazywały się setki artykułów o rzekomej śmierci Paula, a John Chancellor poruszył nawet tę kwestię w wieczornych wiadomościach NBC. McCartney dolał jeszcze oliwy do ognia,

odmawiając publicznych wystąpień przez prawie dwa miesiące. Wreszcie magazyn “Life” wyśledził go w wiejskiej rezydencji Mull of Kintyre, zrobił mu zdjęcie i umieścił na okładce, kładąc tym samym kres plotkom.

Reeve zwraca uwagę, że Lennon i McCartney byli właścicielami wytwórni fonograficznej, która wylansowała piosenkę *Saint Paul,* ona zaś z kolei wywołała lawinę pogłosek. Jego zdaniem, nie jest wykluczone, że członkowie zespołu sami zaplanowali mistyfikację. Z pewnością natomiast odnieśli duże zyski z płyt, które z powodu plotek sprzedawały się tak dobrze jak nigdy wcześniej.

Autobiografia Howarda Hughesa

W całej historii świata podrabianie pamiętników i dzienników osób zmarłych było zjawiskiem powszechnym. W końcu ktoś, kto nie żyje, nie może zdemaskować fałszerstwa. Z oczywistych powodów oszuści rzadziej decydują się na fałszowanie biografii osób żyjących. Nie dotyczyło to jednak pisarza Clifforda Irvinga. W jednym z najzuchwalszych fałszerstw wszech czasów Irving spreparował "autobiografię" ekscentrycznego miliardera Howarda Hughesa, który wciąż żył. I prawie zarobił na tym 1 000 000 dolarów.

Hughes wycofał się z życia publicznego w 1958 roku, nie pozwolił się fotografować ani też nie udzielał wywiadów. Zachowanie to wywołało naturalne zainteresowanie jego osobą. Wydawcy daliby wszystko, by móc opublikować informacje o jego codziennym życiu, wiedząc, że byłby to niezaprzeczalny hit księgarski. Niestety, ani Hughes, ani nikt z jego otoczenia nie chcieli nic powiedzieć. Aż do chwili, gdy Hughes sam to zrobił.

W 1971 roku Irving powiedział wydawnictwu McGraw-Hill, że Hughes skontaktował się z nim po przeczytaniu jednej z jego dawnych książek, która bardzo mu się podobała. Hughes - wedle słów Irvinga - chciałby napisać autobiografię, żeby wreszcie wyjaśnić niektóre kwestie i położyć kres plotkom na jego temat. Chciał też, by Irving napisał książkę za niego. Irving pokazał nawet listy Hughesa do niego (oczywiście sfałszowane), żeby udowodnić, że propozycja ta istotnie miała miejsce. Wydawnictwo McGraw-Hill uwierzyło w to kłamstwo bez zastrzeżeń i przekazało mu umówioną kwotę, żeby zabezpieczyć sobie prawa do druku, a w zamian za to po kilku miesiącach Irving wręczył wydawcom rzekomą autobiografię Hughesa.

Plan niemal się powiódł, lecz stało się coś, czego Irving nie przewidział. Hughes w końcu przerwał swoje długoletnie milczenie tylko po to, by publicznie zaprzeczyć, jakoby wiedział cokolwiek o

Irvingu i autobiografii. Irving nie sądził, że słynny samotnik zdecyduje się jeszcze na publiczne wystąpienie. Zwróciwszy pieniądze wydawcom, spędził krótki okres w więzieniu. Po wyjściu z niego napisał prawdziwą relację, jak już prawie udało mu się sfałszować autobiografię Howarda Hughesa. Ale autobiografia ta nigdy nie ujrzała światła dziennego, pojawiła się dopiero w Internecie w 1999 roku.

Plemię z epoki kamiennej

Gdy w 1971 roku w Wietnamie szalała wojna, świat dowiedział się istnieniu łagodnego ludu z epoki kamiennej, zwanego Tasaday, które dopiero co odkryto w głuszy tropikalnej puszczy na Filipinach. Społeczność ta najwyraźniej nigdy nie kontaktowała się ze światem zewnętrznym, a jej członkowie do niedawna wierzyli, że s jedynymi ludźmi na świecie. Co ciekawsze, plemię Tasaday było nadzwyczaj pokojowo usposobione. Mówiono, że ich język nie zna nawet słów na określenie wroga, wojny czy konfliktu. Byli niewinnymi istotami żyjącymi w pierwotnych ogrodach Edenu. Ich środowisko stanowiło ostry kontrast z okropnościami nowoczesnych działań wojennych w Wietnamie.

Manuel Elizalde Jr., filipiński minister kultury, ogłosił się protektorem Tasadayów i uznał za swój obowiązek ochronę ich przed wpływami współczesnego świata, zwłaszcza przed mediami. A te aż paliły się do kontaktu z nimi. Jednak Elizalde uznał, że wszelkie spotkania z odmienną cywilizacją muszą odbywać się w ściśle ustalonych okolicznościach i przez krótki czas. Mimo to reporterom udało się zdobyć wizerunki mieszkających w jaskiniach Tasadayów. Publikowane w licznych magazynach i dziennikach na całym świecie cieszyły się zainteresowaniem zmęczonego wojną społeczeństwa. Potem rząd Marcosa wprowadził w 1972 roku stan wojenny na Filipinach i wtedy zerwane zostały wszelkie kontakty z owym plemieniem.

Czternaście lat później rządy Marcosa dobiegły końca. Szwajcarski dziennikarz Oswald Iten, mający także doktorat z antropologii, skorzystał z okazji, by odszukać w dżungli Tasadayów. To, co znalazł, wprawiło go w zdumienie. Jaskinie były puste, a członkowie plemienia żyli obok, ubrani w zachodnią odzież i prowadzący prosty, ale z pewnością nie pierwotny tryb życia. Przyznali się Itenowi, że

Elizalde rozkazał im udawać prymitywne plemię: “Dał nam pieniądze, żebyśmy zachowywali się jak Tasadayowie, obiecał też, że ochroni nas przed tłumieniem rewolt i walkami plemiennymi”.

Ujawnienie faktu, że Tasadayowie byli mistyfikacją, wstrząsnęło światem równie mocno, co ich rzekome odkrycie. Elizalde uparcie twierdził, że plemię istnieje naprawdę. Przywiózł nawet kilku jego członków do Manili, żeby wnieść pozew przeciwko tym, którzy wątpili w jego słowa. W Manili Tasadayowie obłudnie dowodzili, że w ich języku nie tylko nie ma słowa wojna, lecz także nie znają fałszerstwa. Niemniej antropolodzy potraktowali ich z wielką nieufnością. Obecnie uważa się, że choć Tasadayowie są prawdopodobnie grupą etniczną osiadłą w lasach tropikalnych, nie żyli jednak w izolacji ani też nie byli prymitywni. Mistyfikacja miała polityczne tło. Rząd Marcosa chciał wykorzystać plemię do promocji turystyki, jak też propagować na świecie idylliczny wizerunek Filipin.

Rozdział 7

1977–1989

Australijskie góry lodowe i pigułki z karaluchów

Pod koniec lat 70. gwałtowny rozwój ekonomiczny spowodował transformację uprzemysłowionych społeczeństw świata. Działania zimnowojenne nie były już tak prężne, a środki masowego przekazu opanowała gorączka konkurencji. Zmiany te miały ogromny wpływ na wiele kwestii społecznych. Po pierwsze, w ekonomii nie kładziono już tak wielkiego nacisku na produkcję, dostrzeżono bowiem znaczenie informacji i sektora usług. Pojawiło się także zagrożenie dla potężnych korporacji i instytucji rządowych, które zapewniały poczucie stabilności i porządku w połowie XX wieku. W ich miejsce zaczęły powstawać organizmy mniejsze i sprawniejsze. Na przykład ogromne korporacje amerykańskiego przemysłu samochodowego stanęły nagle w obliczu konkurencji ze strony bardziej operatywnych firm japońskich. Podobnie rzecz się miała z IBM, który niegdyś całkowicie zmonopolizował przemysł komputerowy, a wówczas musiał konkurować z pojawiającymi się na rynku prężnymi nowymi firmami sektora informatycznego, jak Microsoft, Apple i Intel.

Dla zwykłych ludzi rozwój ekonomiczny był jak obosieczny miecz. Z jednej strony stworzył nowe możliwości, z drugiej - wyzwania oraz niepewność losu. Młodzi, ambitni wychowankowie prestiżowych uczelni *(zwa*ni *yuppies,* a po polsku japiszonami) bardzo zyskali na gwałtownej koniunkturze informatycznej i boomie giełdowym. Ale wielu zwykłych robotników straciło poczucie relatywnego bezpieczeństwa, jakie zapewniały im związki zawodowe w wielkich fabrykach, musieli też godzić się na mniej płatne stanowiska w usługach. Nawet dla wysoko opłacanych pracowników firm informatycznych pojęcie ciągłości pracy na całe życie odeszło daleko w przeszłość.

Najsłynniejsze mistyfikacje tej dekady (Rosie Ruiz, dziennikarskie pomysły Janet Cooke, dzienniki Hitlera, rozmaite przekręty giełdowe) odzwierciedlały nastrój niepewności i braku poczucia bezpieczeństwa. Atmosfera ryzyka i gwałtownych przemian wyzwoliły to, co naukowcy określają mianem postmodernistycznej wrażliwości, a co mówiąc prościej oznacza, że ludzie doszli do wniosku, iż nie ma nic pewnego i nawet powszechnie akceptowane prawdy nie są wieczne. Nastroje te znajdują wyraz w kulturowych wzorcach lat 80. Znane postaci muzyki popularnej, jak Boy George, rzucały wyzwanie podstawowym społecznym pojęciom: temu, co męskie, a co kobiece, natomiast filmy, takie jak *Łowca androidów* poruszały kwestię trwałości ludzkiej tożsamości.

Klonowanie człowieka

W 1978 roku David Rorvik wzbudził sensację informacją, że narodził się pierwszy klon człowieka. Rorvik nie był nawiedzonym dziwakiem, którego można było zlekceważyć. Był znanym dziennikarzem, specjalizującym się w tematyce medycznej i publikującym w takich pismach, jak "Time" czy "New York Times". Narodziny pierwszego ludzkiego klonu opisał szczegółowo w książce *Na obraz i podobieństwo swoje: klonowanie człowieka.*

Książkę tę czyta się jak medyczny thriller. Autor pisze w niej o tym, jak zespół najwybitniejszych naukowców poleciał na tajemniczą wyspę w celu spełnienia marzenia pewnego milionera i stworzenia jego klonu. Udało się im to po pięciu latach i wówczas narodził się pierwszy sklonowany człowiek.

Książka Rorvika wzbudziła kontrowersje jeszcze zanim została oddana do druku. "New York Post" donosił o klonie na pierwszej stronie wydania z 3 marca 1978 roku. Nazajutrz wiadomość była już wszędzie. Kiedy jednak spytano naukowców, co o tym sądzą, wszyscy bez wyjątku nastawieni byli sceptycznie, twierdząc, że taki wyczyn pozostawał wówczas poza możliwościami medycyny.

Kilka miesięcy później Rorvik i Lippincott stanęli przed sądem, ponieważ brytyjski naukowiec J. Derek Bromhall oskarżył ich o zniesławienie, dowiedziawszy się, że w książce powoływano się na jego eksperymenty. Sąd nakazał Rorvikowi dostarczyć dowody istnienia sklonowanego chłopca. On oczywiście tego nie zrobił. Wówczas sąd orzekł, że książka "jest oszustwem i mistyfikacją". W 1982 roku Lippincott zgodził się zapłacić Bromhallowi nigdzie niewyszczególnioną kwotę odszkodowania.

Nie bardzo wiadomo, dlaczego Rorvik dopuścił się mistyfikacji. Może dla pieniędzy, choć stracił dużą część honorariów, opłacając koszty procesu. Z drugiej strony niewykluczone, że chciał zwrócić

uwagę na etyczne aspekty wynikające z postępu w biologii. W latach 80. postęp ten dał początek przemysłowi biotechnologicznemu, a w 1997 roku pozwolił na (prawdziwe tym razem) sklonowanie ssaka, szkockiej owcy Dolly W tym sensie opisana przez Rorvika historia nosiła znamiona proroctwa.

Alan Abel

Jak już pisałem w poprzednim rozdziale, Alan Abel zaczynał w latach 50. jako kpiarz i mistyfikator. W końcu lat 70. i w 80. wciąż cieszył się sławą prześmiewcy. Wydawało się, że ma niewyczerpany zapas pomysłów na rozmaite kawały i figle. Zyskał nawet renomę niemal zawodowego oszusta. Za opłatą pojawiał się na konferencjach biznesmenów, sprawiając na początku wrażenie poważnego mówcy, lecz w miarę upływu czasu jego prezentacje stawały się coraz bardziej dziwaczne. Jego wygłupy jednych bawiły, innych doprowadzały do furii, lecz nieodmiennie przykuwały uwagę.

Szkoła wyłudzania jałmużny Omara Żebraka

W latach 80. bezdomność i żebractwo stały się zjawiskiem widocznym nawet w centrach wielkich amerykańskich miast. Po części sytuacja ta była skutkiem warunków ekonomicznych, ale przyczyniło się do niej też ograniczenie pomocy rządowej dla ubogich. Niezależnie od przyczyny, przynajmniej jedna osoba skorzystała z tej sytuacji: Omar Żebrak. Był on niegdyś cenionym pracownikiem, który popadł w kłopoty i znalazł się na ulicy. Ale i wtedy potrafił sobie poradzić, zakładając szkołę wyłudzania jałmużny. Pokazywano go w telewizji, przeprowadzano z nim wywiady w radiu i prasie. Wydał nawet książkę zawierającą dzieje jego najzdolniejszych uczniów. Ale w rzeczywistości był postacią fikcyjną, wykreowaną przez Alana Abla, który wpadł na ten pomysł, ujrzawszy mężczyznę żebrzącego w Nowym Jorku, który potem odjechał zaparkowanym za rogiem mercedesem. Abel wynajął zawodowych aktorów, którzy grali jego uczniów.

Śmierć Alana Abla

Drugiego stycznia 1980 roku “New York Times” na stronie z nekrologami poinformował o śmierci Alana Abla. Zamieszczono też pochlebne wspomnienie o jego karierze, w którym nazwano go “pisarzem, muzykiem i producentem specjalizującym się w filmach satyrycznych i komediowych”. Stwierdzono również, że “stawiał sobie za cel walkę z oczywistością i puszczanie w obieg skandali”. Napisano, że Abel zmarł na zawał serca w narciarskim kurorcie. Na nieszczęście dla “New York Timesa” Abel wcale nie umarł. Była to jeszcze jedna mistyfikacja stworzona przez samego Abla i jego 12 przyjaciół. Mówiono potem, że wydawcę gazety oszustwo wprawiło w taką wściekłość, że przysiągł, iż nigdy więcej nazwisko Abla nie pojawi się na łamach jego gazety. Biorąc jednak pod uwagę zdolności kpiarza do przyciągania uwagi czytelników, przysięga ta nigdy nie została dotrzymana.

Rosie Ruiz zwycięża w bostońskim maratonie

Rosie Ruiz, 23-letnia mieszkanka Nowego Jorku, była pierwszą kobietą, która ukończyła bostoński maraton 21 kwietnia 1980 roku. Osiągnęła trzeci czas spośród wszystkich kobiet uczestniczących w takich imprezach (2 godziny, 31 minut i 56 sekund), co było o tyle dziwniejsze, że w ogóle się nie spociła, a wchodząc na podium zwycięzców, sprawiała wrażenie wypoczętej i zrelaksowanej. Sędziowie niemal natychmiast zakwestionowali jej zwycięstwo.

Chodziło o to, że podczas biegu nikt nie widział jej wśród uczestników. Kamery rozmieszczone w różnych punktach trasy także jej nie zarejestrowały. Na licznych zdjęciach robionych podczas wyścigu nigdzie nie było jej widać. Jakby w ogóle nie brała w nim udziału. Wreszcie kilku kibiców ujawniło, że widziało, jak wskakuje w grupę biegaczy na ostatnim kilometrze. Najwyraźniej więc dopiero z tego punktu dobiegła do mety.

Kiedy organizatorzy byli już gotowi ogłosić dyskwalifikację biegaczki, wyszło na jaw, że oszukiwała również we wcześniejszym biegu maratońskim w Nowym Jorku, gdzie czas uzyskany przez nią pozwolił jej wziąć udział w wyścigu bostońskim. Okazało się, że dobry czas w Nowym Jorku uzyskała dzięki skorzystaniu z metra. Organizatorzy odebrali jej tytuł zwyciężczyni i przekazali drugiej z kolei Jackie Gareau, która rzeczywiście uczestniczyła w biegu.

Ruiz nie była pierwszym zwycięzcą maratonu, który zdobył ten tytuł w sposób nieuczciwy. W 1904 roku Fred Lorz uzyskał brązowy medal na olimpiadzie dzięki temu, że ponad 17 kilometrów przejechał na ciężarówce, a w 1991 roku kibice zauważyli, że zwycięzca maratonu brukselskiego Abbes Tehami nie wiadomo kiedy zgolił wąsy w trakcie zawodów. Okazało się, że Tehami dobiegł tylko do mety, a

trener wystartował zamiast niego.

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

Media zawsze gorliwie podtrzymywały primaaprilisową tradycję, choć w XIX i XX wieku czytelnicy nie zawsze byli pewni, czy wszystkie gazety i stacje radiowe będą ją kultywować. Żarty i psikusy były zazwyczaj dziełem swawolnych dziennikarzy czy wydawców działających z własnej inicjatywy Dopiero w latach 80. XX wieku, przynajmniej w Anglii, primaaprilisowe żarty stały się w mediach zjawiskiem powszechnym. Stały się normą do tego stopnia, że częstokroć prawdziwe historie traktowano jak Żart. Upodobania Brytyjczyków przeniosły się do reszty Europy i Ameryki, lecz i tak najsłynniejsze mistyfikacje primaaprilisowe miały w tym okresie miejsce właśnie w Anglii.

San Serriffe

W 1977 roku brytyjski dziennik “Guardian” wydał specjalny 7-stronicowy dodatek, by uczcić dziesiątą rocznicę niepodległości San Serriffe, niewielkiej wyspiarskiej republiki na Oceanie Indyjskim. W serii artykułów przedstawiono z wielką sympatią geografię i kulturę tego nieznanego państwa. Składało się ono z dwóch wysp: Górnej Caisse i Dolnej Caisse. Stolica nazywała się Bodoni, a władcą był generał Pica. W dodatku były także płatne reklamy najważniejszych firm. I tak na przykład w Texaco można było wygrać dwutygodniowy pobyt na Cocobanana Beach na San Serriffe, a Kodak zachęcał czytelników do wysyłania najładniejszych zdjęć, zrobionych podczas spędzonych tam urlopów. Telefony w “Guardianie” wprost się urywały gdyż czytelnicy chcieli się dowiedzieć czegoś więcej o tej rajskiej wyspie. Tymczasem ona wcale nie istniała. Ci z czytelników, którzy mieli jakie takie pojęcie o drukarstwie, mogli się zorientować, Że nazwy geograficzne i nazwisko przywódcy wywodzą się z terminologii typograficznej. Powodzenie tej mistyfikacji należy przypisać szczególnemu upodobaniu prasy brytyjskiej do primaaprilisowych kawałów w latach 80. San Serriffe pojawiało się w “Guardianie” przez kilka kolejnych lat. Mistyfikacja polegała na tym, Że co roku fikcyjna wyspa znajdowała się gdzie indziej, co przypisywano dziwnym zjawiskom geologicznym, które sprawiały, Że przemieszczała się powoli dokoła świata.

Góra lodowa w Sydney

Pierwszego kwietnia 1978 roku w porcie Sydney pojawił się holownik ciągnący olbrzymią górę lodową. Mieszkańcy miasta spodziewali się jej. Dick Smith, znany poszukiwacz przygód i milioner, od dłuższego czasu głośno reklamował swój pomysł polegający na przyciągnięciu góry lodowej z Antarktydy. Teraz widać było, Że mu się powiodło. Mówił, Że zamierza pociąć górę na małe kawałki, które później sprzeda po 10 centów za sztukę. Kawałki lodu prosto z czystych wód Antarktydy miały poprawić smak napojów, które by nimi schładzano. Lodowe kostki sprzedawano by pod firmową nazwą Dickcile. Podczas holowania lokalna stacja radiowa nadawała na Żywo reportaż z góry lodowej (nazwanej Dickenberg 1). Prawie całe miasto wyległo na brzeg, Żeby obejrzeć to dziwowisko. Ci, którzy w łódkach podpłynęli blisko góry dostawali gratis kawałki lodu. A potem zaczęło padać. Woda zmyła pianę z gaśnic i kremu do golenia, które w istocie tworzyły rzekomą górę lodową, a pod spodem ukazały się plastikowe płyty. Mimo to rzekoma “góra lodowa” dalej sunęła dumnie po wodzie, mijając gmach opery i kryjąc się za horyzontem. Towarzyszący jej ludzie w łodziach nadal dostawali kostki lodu, który w gruncie rzeczy pochodził z lodówki na piwo znajdującej się na holowniku.

Operacja “Paralaksa”

W 1979 roku londyńska stacja radiowa Capital Radio poinformowała, że brytyjski kalendarz rozmija się w znacznej mierze z tym, który stosowany jest na całym świecie. Przesuwanie do przodu wskazówek zegara w czasie letnim sprawia, że stopniowo Wielka Brytania wyprzedza inne kraje o 48 godzin. Z tego względu rząd zdecydował się rozpocząć operację “Paralaksa”, która miała wyeliminować dni 5 i 12 kwietnia z tegorocznego kalendarza, dzięki czemu czas w Wielkiej Brytanii zostanie zsynchronizowany z czasem obowiązującym na całym świecie. Po tej wiadomości Capital Radio odebrało niezliczone telefony Pewien przedsiębiorca pytał, czy będzie musiał zapłacić swoim pracownikom za stracony czas. Jakaś kobieta chciała wiedzieć, co z jej urodzinami, które przypadały w jednym z odwołanych dni.

Erupcja wzgórza w Milton

W 1980 roku bostoński informacyjny Kanał 7 zakończył nocny program specjalnym doniesieniem, Że liczące około 200 metrów wysokości wzgórze w Milton w stanie Massachusetts, zwane Wzgórzem Wielkiego Byka, wybuchło, a lawa i popiół zaczęły spadać na pobliskie domostwa. Zdjęcia pokazywały lawę spływającą zboczem. Spiker wyjaśnił, Że erupcja nastąpiła wskutek geologicznej reakcji łańcuchowej wywołanej niedawnym wybuchem wulkanu St. Helens. Po podaniu tej informacji podniósł planszę z napisem: Prima aprilis. Ale było już za późno. Przerażeni telewidzowie nieustannie wydzwaniali do lokalnych władz. Jeden z nich, przekonany Że wkrótce lawa zaleje jego dom, zaczął uciekać, niosąc w ramionach swoją chorą Żonę. Na posterunek policji w Milton jeszcze długo w nocy nadchodziły wezwania przestraszonych mieszkańców. Kanał 7 był tak zakłopotany reakcją ludzi, że potem przepraszał telewidzów i zwolnił z pracy dyżurnego producenta, który zezwolił na emisję fałszywej informacji na antenie.

Brytyjska maszyna do robienia pogody

W 1981 roku manchesterski dziennik “Guardian” doniósł, Że naukowcy w laboratorium Pershore wynaleźli maszynę zdolną do kontrolowania pogody. W artykule tłumaczono dalej, że “Wielka Brytania będzie miała nareszcie długie lato, deszcze będą padały tylko w nocy, a na kontynencie będzie taka pogoda, jaką określą w laboratorium”. Zapewniano czytelników, że naukowcy z Pershore gwarantują śnieg w okresie Bożego Narodzenia. Załączono też zdjęcie rozmamłanych uczonych w otoczeniu sprzętu naukowego. Podpis pod nim głosił:

“Doktor Chisholm-Downright nie ukrywa zadowolenia, że wydruk komputerowy przewiduje słoneczną pogodę w Pershore oraz zadymkę śnieżną w Marsylii”.

Kłopotliwe biustonosze

W 1982 roku w londyńskim “Daily Mail” napisano, Że miejscowy wytwórca sprzedał ostatnio 1000 “niebezpiecznych biustonoszy”, będących przyczyną ogromnych kłopotów i to nie dla noszących je pań, lecz całego społeczeństwa. Otóż wszyte w nie druty są wykonane ze specjalnego rodzaju miedzi, przeznaczonej do urządzeń przeciwpożarowych. Miedź ta pod wpływem kontaktu z nylonem i ciepłem ciała wytwarza elektryczność statyczną, ta zaś z kolei zakłóca sygnał lokalnej stacji telewizyjnej. Naczelny inżynier British Telecom najwyraźniej tak się przejął tą informacją, Że nakazał wszystkim pracownicom laboratorium wyjawić, jakiego typu biustonosze mają na sobie.

Świat Jimmy'ego

Artykuł, który ukazał się w "Washington Post" 29 września 1980 roku przedstawiał wstrząsającą historię Jimmy'ego, małego chłopca, który stał się ofiarą kwitnącego wówczas handlu heroiną w okolicach Waszyngtonu. Pod wpływem zażywającego narkotyki środowiska, nękany przemocą i rozpaczą, Jimmy sam stał się uzależniony od heroiny, którą dostarczał mu przyjaciel matki, mieszkający wraz z nimi. Autorka artykułu, Janet Cooke, tak przedstawia Jimmy'ego:

Ten ośmioletni narkoman w trzecim pokoleniu jest nad wiek rozwiniętym dzieckiem o lnianych włosach, aksamitnych brązowych oczach i śladach po ukłuciach igły na delikatnej brązowej skórze rąk.

Autorka dodała, że chłopiec postanowił zostać handlarzem narkotyków, kiedy dorośnie.

Artykuł wzbudził mnóstwo kontrowersji. Wielu czytelników żądało, by Cooke ujawniła adres chłopca, bo chcieli mu pomóc. Jednak dziennikarka odparła, że nie może tego zrobić, gdyż naraziłaby się handlarzom narkotyków i jej życie byłoby zagrożone. Tymczasem miejscy urzędnicy wszczęli intensywne poszukiwania chłopca.

W miarę jak wokół osoby Jimmy'ego narastała atmosfera coraz większego wzburzenia, zaczęły pojawiać się głosy, że być może on w ogóle nie istnieje, a Janet Cooke wymyśliła tę postać. "Washington Post" jednak wspierał ją i dementował plotki, lecz znowu zawrzało, gdy 13 kwietnia 1981 roku Cooke otrzymała za ten reportaż nagrodę Pulitzera. Wydawcy gazety dowiedziawszy się, że dziennikarka podała w swoim życiorysie nieprawdziwe dane o kwalifikacjach, wezwali ją i zażądali dowodów na istnienie Jimmy'ego. Cooke nie mogła ich dostarczyć, przyznała więc w końcu, że nigdy go nie znała, a większa część jej reportażu była fikcją. Złożyła rezygnację, a

“Washington Post”, upokorzony całym incydentem, zwrócił nagrodę Pulitzera.

W rok później Cooke pojawiła się w programie *Phil Donahue Show,* w którym źródeł swojego postępku upatrywała w naciskach kierownictwa gazety, które starało się utrzymać taką popularność, jaką “Washington Post” zdobył w początkach lat 70. dzięki wykryciu afery Watergate. Ponadto wielu jej informatorów wspominało o chłopcu imieniem Jimmy, ale nie mogąc go znaleźć, postanowiła napisać fikcyjną opowieść, żeby spełnić oczekiwania wydawców, którzy naglili, by znalazła jakąś sensację.

W pewnym sensie opowieść o Jimmym zawierała prawdę o sytuacji w wielu amerykańskich miastach, a zwłaszcza w ich biednych dzielnicach, choć nie przedstawiała konkretnych osób i faktów. Mimo to Cooke straciła wiarygodność jako dziennikarka i zniknęła z życia publicznego na wiele lat. Pojawiła się na krótko w 1996 roku, opowiadając swoją historię magazynowi “GQ”, a za prawo do przeniesienia jej na ekran dostała półtora miliona dolarów.

Joey Skaggs

Joey Skaggs zajmował się mistyfikacją i stosował chwyty reklamowe w mediach od czasów, gdy jako młody artysta zamieszkał w końcu lat 60. w Nowym Jorku (patrz poprzedni rozdział). Ale dopiero w końcu 70., ucząc w nowojorskiej szkole sztuk wizualnych, zaczął zyskiwać sławę. Jego dowcipy miały jeden motyw przewodni: ukazywanie sposobu, w jaki funkcjonują media (lub raczej nie funkcjonują) we współczesnym życiu. Jednym z najważniejszych wniosków z jego działalności jest stwierdzenie, że żywią się głównie sensacją.

Podsuwając im dziwaczne, nieprawdopodobne historie, Skaggs oszukiwał je raz za razem. W tym sensie kontynuował jakby tradycję ustanowioną przez XVIII-wiecznych mistyfikatorów, jak Jonathan Swift i Benjamin Franklin, którzy także posługiwali się świadomie tym narzędziem do krytyki społeczeństwa i uświadamiania mu jego ograniczoności.

Pigułki z karaluchów doktora Gregora

Karaluchy mają niezwykłe właściwości fizyczne. Mogą przetrwać wiele tygodni bez wody, jak na swoje rozmiary są nadzwyczaj silne, a uważa się też, że są odporne na promieniowanie. Dlatego rewelacyjne lekarstwo, którego wynalezienie doktor Gregor ujawnił na konferencji prasowej 22 maja 1981 roku, nie wydało się nikomu szarlatańskwem: były to pigułki hormonalne z karaluchów. Według naukowca stanowiły one remedium na rozmaite choroby, między innymi trądzik, anemię, alergie, bóle menstruacyjne i chorobę popromienną. Pokazał nawet 70 pacjentów, którzy gotowi byli na własnej skórze doświadczyć nadzwyczajnych leczniczych właściwości owych pigułek. Ponad 175 gazet opublikowało o nich artykuły, a doktor Gregor pojawiał się w rozmaitych programach telewizyjnych. Wreszcie, we wrześniu tegoż roku, Joey Skaggs ujawnił, że doktor Gregor to on sam. Najdziwniejsze było to - choć nikt tego nie zauważył - że doktor Josef Gregor to aluzja do Gregora Samsa, głównego bohatera Kafkowskich *Przemian,* który zamienia się w olbrzymiego karalucha.

Oddział do zwalczania otyłości

W latach 80. w Stanach Zjednoczonych panowała moda na piękną sylwetkę. Zapanowało szaleństwo na aerobik, miliony kobiet wyciskały z siebie siódme poty, aby tylko dopasować się do wzorca urody. Kasety nagrane przez Jane Fondę znikały z półek, wszyscy stosowali taką czy inną dietę. Szczyt obłędu przypadł na 1986 rok, kiedy to powstał oddział do zwalczania otyłości, stworzony przez Joego Bonesa, byłego sierżanta specjalizującego się w musztrze. Zespół ten pomagał grubasom zrzucić nadwagę, pilnując ich przez 24 godziny na dobę. Kiedy tylko klient chciał się uraczyć jakąś przekąską, członek oddziału natychmiast mu w tym przeszkadzał. Joe Bones przechwalał się: “Kiedy nas wynajmiesz, już się nas nie pozbędziesz”. Ten nowy rodzaj diety znalazł się na okładkach czołowych pism. Że jest to mistyfikacja, wyszło na jaw dopiero wówczas, gdy Joe Bones ukazał się w programie *Good Morning America,* a widzowie rozpoznali w sierżancie samego Joeya Skaggsa.

Mistyfikacje zimnowojenne

W latach 80. wciąż trwała zimna wojna między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Dla tych, którzy urodzili się w okresie minionych dziesięcioleci, była ona faktem, nie znali bowiem innej rzeczywistości politycznej. Ale agresywne stanowisko Reagana wobec ZSRR znacznie podwyższyło temperaturę rywalizacji między mocarstwami, co wyrażało się wymyślaniem wielu mistyfikacji. Jak się jednak okazało, zimna wojna dobiegała końca, czego spektakularnym symbolem było zburzenie muru berlińskiego w 1989 roku, później nastąpił także rozpad Związku Radzieckiego.

TASS wkracza na amerykański rynek

Pierwszego kwietnia 1982 roku “Gazette” i “Compass”, dwa tygodniki wychodzące w rejonie Old Lyme w stanie Connecticut, oznajmiły, że zostały wykupione przez TASS, oficjalną agencję informacyjną Związku Radzieckiego. Na pierwszych stronach donosiły, że jest to “pierwszy objaw ekspansji sowieckich mediów poza żelazną kurtynę”. Ujawniono też, że po sfinalizowaniu transakcji naczelni redaktorzy obu wydawnictw zginęli równocześnie wskutek “strzelaniny podczas polowania”, gdyż obaj wypalili sobie przez przypadek w tył głowy “z broni używanej przez armię radziecką”. Załączono również zdjęcia zespołów redakcyjnych obu pism w zimowych paltach i futrzanych czapkach, z kijami hokejowymi i butelkami wódki w rękach. Po tej publikacji do redakcji obu gazet napłynęły liczne kondolencje z powodu śmierci redaktorów naczelnych. Jeden z rozmówców wyznał, że od dawna podejrzewał, iż oba pisma sympatyzują z komunizmem, a kontrolowanie przez komunistów wszystkich wydawnictw w kraju jest tylko kwestią czasu. Kiedy wydawcy usiłowali wyjaśniać, że artykuł był primaaprilisowym żartem, rozmówca odparł: “Czy myśli pan, że uwierzę bandzie komuchów?”

Kremvax

W 1984 roku Internet dopiero raczkował. Entuzjaści tego typu kontaktów komunikowali się ze sobą tekstowo przez bezpośrednie łącze zwane Usenet. Tuż przed 1 kwietnia do członków tej grupy rozesłano informację, że wkrótce do sieci zostanie włączony Związek Radziecki. Wiadomość pochodziła od niejakiego Konstantina Chrenenki (podającego adres: chrenenko@kremvax.UUCP

), który wyjaśniał, że Związek Radziecki pragnie wejść do Usenetu po to, by “mieć okazję szczerej i bezpośredniej dyskusji z ludźmi w Stanach Zjednoczonych i Europie”. Informacja ta wywołała niewiarygodną liczbę e-maili od członków Usenetu, którzy uważali, że bezpieczeństwo narodowe wymaga, aby zabronić łączenia się z tym adresem. Dwa tygodnie potem prawdziwy autor wiadomości, Europejczyk Piet Beerma, ujawnił, że była to mistyfikacja. Kremvax zasłynął jednak jako pierwszy primaaprilisowy żart w Internecie. Sześć lat później Moskwa naprawdę podłączyła się do Usenetu i złośliwie nazwała swoją prawdziwą domenę Kremvaksem.

Radziecka rakieta spada na bazę sił powietrznych USA

Pierwszego kwietnia 1986 roku nieznany dowcipniś ustawił długą na prawie 5 metrów rakietę z wymalowanym symbolem sierpa i młota przy ogrodzeniu bazy sił powietrznych Andrews niedaleko Waszyngtonu. Rakieta wbita była nosem w ziemię, jakby wystrzelono ją niezbyt dokładnie i skończyła lot w piachu. Widzieli ją ludzie jadący rano do pracy. Znak ustawiony obok rakiety informował: “Prima aprilis - matki przeciwko rakietom”. Policja szybko ją usunęła.

Kalifornijska szkoła średnia wypowiada wojnę Związkowi Radzieckiemu

Trzydziestego pierwszego października 1986 roku uczniowie szkoły średniej w Dominguez siedzieli cicho w klasach, gdy kobiecy głos przez interkom oznajmił, że Rosjanie zestrzelili dwa amerykańskie samoloty nad Morzem Śródziemnym, co spowodowało wybuch wojny między oboma krajami, a prezydent Reagan zezwolił na odpalenie rakiet na Związek Radziecki. “To może być początek końca świata” - ostrzegał ów głos. Uczniowie wpadli w panikę i w przerażeniu zaczęli uciekać z klas. Kilka minut później ten sam głos podał kolejną wiadomość: poprzednia informacja była żartem. Stany Zjednoczone nie prowadzą wojny. Osobą, która pozwoliła sobie na taki głupi kawał i potem znalazła się we wszystkich mediach, był nie kto inny, jak dyrektor szkoły. Uznał to za świetny kawał na Halloween.

Kosmici i uprowadzenia

W latach 70. i 80. popularnymi tematami było istnienie niezidentyfikowanych obiektów latających, kosmitów i utajnianie informacji o nich przez rząd. Relacje takie jak ta z listopada 1968 roku o dostrzeżeniu UFO przez załogę transportowca Japan Air Lines nakręcały jeszcze spiralę sensacji wokół tej kwestii, a książki w rodzaju *Wspólnoty* Whitleya Striebera czy *Intruzów* Budda Hopkinsa wprowadziły do potocznego myślenia hipotezy o uprowadzeniach ludzi przez przybyszów spoza Ziemi. Ale trzeba tu sobie wyjaśnić, że niektóre latające po nocnym niebie talerze były mniej rzeczywiste niż inne.

Alternative Three

Brytyjska telewizja nadała 20 czerwca 1977 roku film dokumentalny pod tytułem *Alternative Three.* Miał on rzekomo ujawnić globalny spisek na najwyższych szczeblach rządowych Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, zmierzający do uprowadzenia najwybitniejszych i najzdolniejszych obywateli i potajemnego przeniesienia ich do kolonii na Marsie. Naukowcy zorientowali się w latach 50., że Ziemia nieuchronnie zmierza do katastrofy ekologicznej, której skutkiem będzie zagłada całej ludzkości. Mając to na względzie, rządy wielkich państw postanowiły stworzyć na Marsie swego rodzaju "arkę Noego". Projekt tej kolonii nosił kryptonim "Alternative Three". Kamienna twarz narratora programu wzbudziła ufność wielu telewidzów, przekonanych, że dokument przedstawia rzeczywiste fakty, a po emisji miejscowa stacja telewizyjna otrzymała mnóstwo telefonów. Gdyby jednak widzowie przyjrzeli się nieco uważniej, zobaczyliby, że audycja została zrealizowana 1 kwietnia (choć nadano innego dnia). Producenci programu zapewniali, że to żart, lecz wielu widzów nie chciało w to wierzyć. Uparcie twierdzili, że program przedstawia rzeczywiste fakty. Dowodzili, iż przedstawiając audycję jako wymyślną mistyfikację, rząd w gruncie rzeczy spodziewa się, że nikomu nie przyjdzie do głowy, iż ujawnia się w ten sposób przerażającą prawdę.

UFO ląduje w pobliżu Londynu

Trzydziestego pierwszego marca 1989 roku zaskoczeni policjanci dostali rozkaz obejrzenia świecącego “latającego talerza”, który osiadł na polach Surrey. Kiedy podeszli do niego z wyciągniętymi pałkami, u spodu pojazdu otworzyła się klapa i wyszła z niej nieduża postać w srebrzystym kombinezonie. Policjanci natychmiast uciekli. Kosmita okazał się jednak karzełkiem, a “latający talerz” balonem na ciepłe powietrze, specjalnie zaprojektowanym, tak by wyglądał jak UFO, a wykonanym przez Richarda Bransona, 36-letniego prezesa Virgin Records. Pomysł wziął się z jego pasji do latania balonami oraz zamiłowania do płatania figli (no i w grę wchodziła także reklama). Branson wystartował balonem poprzedniego dnia z zamiarem wylądowania w londyńskim Hyde Parku 1 kwietnia, lecz wiatr zniósł go nad Surrey i zmusił do lądowania o dzień wcześniej. Na policji rozdzwoniły się telefony od wystraszonych kierowców, nad którymi przelatywał balon. Jeden z policjantów, który podszedł do balonu, przyznał potem: “W życiu tak się nie bałem, a jestem w policji od 20 lat”.

Dziennik Hitlera

Upadek III Rzeszy sprawił, że wszyscy poszukiwali dokumentów z czasów jej istnienia. Niemiecki magazyn “Der Stern” napisał 22 kwietnia 1983 roku, że wszedł w posiadanie jednego z najważniejszych dokumentów nazistowskich Niemiec - dziennika pisanego przez samego Adolfa Hitlera. I nie był to wcale cieniutki zeszycik, lecz 62--tomowy materiał źródłowy, obejmujący najważniejszy okres między 1932 a 1945 rokiem.

Wiadomość ta wywołała w mediach prawdziwą burzę. Magazyny i agencje informacyjne biły się o prawo do druku. Dziennikarze, historycy i wszyscy, którzy pasjonowali się okresem II wojny światowej, nie mogli doczekać się, kiedy wreszcie poznają umysłowość największego zbrodniarza XX wieku. Nie brak też było sceptyków. Wielu historyków zwracało uwagę, że Hitler znany był z niechęci do spisywania swych myśli, jednak “Der Stern” zapewniał, że dzienniki nie są sfałszowane. Historyk z Cambridge, Hugh Trevor-Roper, który miał okazję zbadać dokument zdeponowany w Swiss Bank, potwierdził jego autentyczność.

Dość wiarygodnie wytłumaczono, skąd się wzięły dzienniki i dlaczego tak długo pozostawały w ukryciu. Otóż w ostatnich dniach III Rzeszy samolot wiozący osobistą własność Hitlera rozbił się w pobliżu Drezna. Dzienniki wypadły z wraku, przez 30 lat przechowywał je pewien wschodnioniemiecki generał. W początkach lat 80. zostały przeszmuglowane po jednym tomie przez brata zachodnioniemieckiego handlarza pamiątkami Konrada Kujau. Sprzedano je “Der Sternowi” dzięki staraniom reportera Gerda Heidemanna za astronomiczną kwotę 9 900 000 marek.

Zanim jeszcze ujawniono treść dzienników, zaczęto snuć domysły, co też mogą one zawierać, ale wtedy zabrała się do nich grupa ekspertów, którzy jednomyślnie orzekli, że są nieudolnym, niemal

amatorskim fałszerstwem. Wybielacz i papier zostały wyprodukowane po wojnie, treść także była trywialna i nie wnosiła niczego nowego poza tym, co już wiedziano o stanie umysłu Hitlera. Co więcej, większość tematów została wręcz ściągnięta z wydanej uprzednio książki *Przemówienia i proklamacje Hitlera,* napisanej przez Maksa Domarusa, dawnego archiwistę nazistów. Powtarzały się nawet błędy przez niego popełnione.

Postawiony wobec tych faktów “Der Stern” niechętnie uznał, że został oszukany. A fałszerza szybko zlokalizowano - był nim Konrad Kujau, ów zachodnioniemiecki handlarz. Sam napisał dzienniki, nauczywszy się wpierw zręcznie podrabiać odręczne pismo Hitlera. Heidemanna oskarżono o przywłaszczenie ponad 1 700 000 marek z honorarium, jakie zapłacono za dzienniki. On i Kujau zostali oskarżeni o fałszerstwo i skazani na cztery lata więzienia.

Mistyfikacje podczas talk-show

W latach 80. ludzie spędzający całe dnie w domu mieli do dyspozycji rozmaite urządzenia techniczne - oprócz radia, także telewizję, magnetowidy, kompakty i komputery - lecz równocześnie odczuwali brak kontaktu z innymi ludźmi. Do takich właśnie odludków odwoływały się nowe programy zwane talk-show, które dostarczały nie tylko rozrywki, lecz także tematów do rozmów i plotek, ujawniających najciemniejsze aspekty ludzkiej natury. Mimo że programy te miały z pozoru pełnić rolę społeczno-wychowawczą, krytycy często zwracali uwagę, że są raczej niewybrednymi spektaklami.

FAINT*

Dwudziestego pierwszego stycznia 1985 roku słynny show Phila Donahue poświęcony był homoseksualistom w starszym wieku. Potem jednak niewielu ludzi pamiętało temat, ponieważ podczas prowadzonego na żywo programu aż siedem osób zemdlało. Donahue, zaskoczony taką reakcją audytorium, przerwał swój program i wysłał wszystkich do domu. Producenci przypuszczali, że przyczyną omdleń mogła być wysoka temperatura w studiu, lecz kilka dni później Deborah Harmon, jedna z osób, które zemdlały, przyznała się, że zapłacił jej za to znany dowcipniś Alan Abel. Opłacił też sześć innych osób na widowni. Tłumaczył potem, że chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko niskiemu poziomowi dziennych talk-show. Twierdził, że inicjatorką protestu była grupa zwąca się FAINT (Fight Against Idiotic Neurotic TV - walka z idiotyczną neurotyczną telewizją). Powiedział: “Pragniemy wzmocnić świadomość publiczności poprzez utratę świadomości”. Ten wyczyn Abla naraził go na znacznie ostrzejszą krytykę niż jego poprzednie kawały, gdyż mógł wywołać panikę w czasie, gdy społeczeństwo obawiało się epidemii choroby legionistów**.

* *Faint* (ang.) - omdlenie (przyp. tłum.). ** Zapalenie płuc wywołane przez *Legionella pneumophila* (przyp. tłum.).

Goście oszuści

W listopadzie 1987 roku Tani Freiwald ukazała się w programie *Oprah Winfrey Show* jako mężatka z 14-letnim stażem, która nienawidzi seksu. Towarzyszył jej Wes Bailey jako jej nieszczęsny małżonek. Potem w maju 1988 roku para ta pojawiła się w programie *Sally Jessy Raphael,* tym razem jednak Bailey był mężem impotentem, a Freiwald udawała seksuologa, mającego wyleczyć go z tej przypadłości. Wreszcie w lipcu 1988 roku oboje wystąpili w kolejnym programie *Geraldo.* Tu Bailey okazał się 45-letnim prawiczkiem, a Freiwald zastępczą partnerką wynajętą przez terapeutę w wiadomym celu. W sierpniu 1988 oboje w końcu przyznali się do seryjnego oszustwa, bo bardzo ich podniecała możliwość pokazywania się w telewizji. Wyznanie to wstrząsnęło mediami, przede wszystkim dlatego że już i tak wielu telewidzów podejrzewało, iż goście występujący w takich programach są wynajętymi aktorami. Ale autorzy talk-show twierdzili, że to oni właściwie zostali oszukani, gdyż uczestników programu typowali wybitni psychologowie. Skandal miał fatalny wpływ na wiarygodność talk-show, lecz nie trwało to długo i wkrótce znowu cała Ameryka z zapartym tchem śledziła kolejne edycje programów. Należy bowiem pamiętać, że podniecenie wywołane rozdźwiękiem między rzeczywistością a fikcją od dawna było pożywką w amerykańskim pojmowaniu rozrywki i sięgało czasów PT Barnuma (rozdział 3).

Przypadek Tawany Brawley

Napięcia rasowe, zaognione niepewną sytuacją ekonomiczną, podgrzewały atmosferę w społeczeństwie amerykańskim lat 80. Uśpione emocje rozpaliły się do czerwoności wskutek pewnego incydentu, który w końcu wspomnianej dekady miał miejsce w północnym rejonie Nowego Jorku.

Dwudziestego ósmego listopada 1987 roku w worku na śmieci znaleziono 15-letnią czarną dziewczynę Tawanę Brawley. Jej ciało pokrywały ekskrementy oraz rasistowskie obelgi. Podczas przesłuchania na policji twierdziła, że została zgwałcona i pobita przez grupę białych mężczyzn, w tym także policjantów. Czarna społeczność była wzburzona tą sprawą, a jej wybitny przywódca, wielebny Al Sharpton, został jej rzecznikiem. Wrzawa wokół Brawley osiągnęła szczyt 15 czerwca 1988 roku, gdy jej doradcy zorganizowali mityng w baptystycznym kościele Bethany na Brooklynie, który za pośrednictwem telewizji obejrzał 1 000 000 ludzi.

Ale materiał dowodowy nie potwierdzał zeznań Brawley. Na jej ciele nie było śladów gwałtu i przemocy. Nie miała odmrożeń, choć rzekomo przetrzymywano ją na mrozie w lesie przez kilka dni. Fekalia na jej ciele “należały” do psa sąsiadów, a co ważniejsze, jeden z mieszkańców osiedla widział, jak wchodziła do worka na śmieci i sama się położyła.

W październiku 1988 roku wielka ława przysięgłych na podstawie trwającego siedem miesięcy dochodzenia wydała orzeczenie, że wszystko, co mówiła Brawley, było kłamstwem. Niektórzy przypuszczali, że wymyśliła tę niesamowitą historię ze strachu przed ojczymem, który mógł jąukarać za trzydniową nieobecność w domu. Jednak dziewczyna uparcie twierdziła, że zeznała prawdę - tak jest do dziś. Zdarzenie to i jego konsekwencje bardziej niż cokolwiek innego wskazują na głębokie podziały rasowe wciąż nękające amerykańskie

społeczeństwo.

Mistyfikacje finansowe

W latach 80. giełda przeżywała wielki boom. Hollywood oddał tę atmosferę w filmach takich jak *Wall Street,* którego bohater Gordon Gecko (grany przez Michaela Douglasa) stwierdza, że “chciwość jest dobra”. Ceny akcji najpierw znacznie rosły, potem 19 października 1987 roku (w tak zwany Czarny Poniedziałek) drastycznie spadły, kiedy wskaźnik Dow Jones obniżył się o 22% w jeden dzień. W ciągu tego dziesięciolecia wiele było prób oszustw finansowych (choć wydaje się, że to tylko wprawki przed tym, co działo się na giełdzie w latach 90.).

Na przykład w 1988 roku fałszywe pogłoski o ogromnych inwestycjach w General Cinema Corporation wywołały chwilowy skok cen akcji tej firmy, a nieprawdziwe pogłoski w 1989 roku wstrzymały obrót akcji wielu spółek giełdowych, w tym IBM, Pan Am i NWA. Były to oczywiste przypadki manipulacji poprzez dezinformację, lecz inne okazały się bardziej wymyślne.

Dayton Hudson

Dwudziestego trzeciego czerwca 1987 roku P. David Herrlinger, 46-letni doradca inwestycyjny z Cincinnati, skontaktował się z serwisem informacyjnym Dow Jones, mówiąc, że reprezentuje dużego prywatnego inwestora, który skłonny był kupić firmę Dayton Hudson za 6,8 miliarda dolarów. Wiadomość ta sprawiła, że cena akcji tej ostatniej wzrosła o 9 dolarów. Tymczasem informacja okazała się fałszywa. Najsmutniejsze jednak było to, że Herrlinger nie był zwykłym żartownisiem czy cwaniakiem, lecz człowiekiem cierpiącym na depresję maniakalną, niezdolnym do podejmowania racjonalnych decyzji. Kiedy współpracownicy spytali, co on też wyrabia, odparł ze złośliwą satysfakcją: “Zamierzamy zarobić trochę pieniędzy”. Kiedy uświadomiono mu, że nie posiada zaproponowanych funduszy, żeby wykupić Dayton Hudson, powiedział po prostu: “Oferta jest czymś niematerialnym”. Kiedy go jeszcze tego samego dnia przewieziono do szpitala, przez swego prawnika dowodził, że za wszystko odpowiedzialny jest Dow Jones, bo to jemu w pierwszym rzędzie nie należy wierzyć. Po tym incydencie wielu inwestorów wyrażało zaniepokojenie łatwością, z jaką zupełnie nieodpowiedzialny osobnik może manipulować rynkiem.

Oddział banku oszczędności i kredytów na Księżycu

Amerykańskie banki oszczędnościowe i kredytowe powstały po to, by dawać nisko oprocentowane kredyty ludziom chcącym kupić dom. W początkach lat 80. rząd federalny złagodził nieco przepisy w kwestii dotyczącej komu banki te mogą udzielać kredytów i na jaki procent. Skutkiem tego była gwałtowna ekspansja inwestycji za pośrednictwem tych banków. Inwestycje te finansowane były przez często bardzo dyskusyjne umowy kredytowe. Bank Lamar w Austin w Teksasie należał do najostrzejszych graczy, a jego prognozy rozwojowe na 1984 rok były zbyt optymistyczne i nie znalazły pokrycia w rzeczywistości. Bank ogłosił, że ma zamiar otworzyć oddział na Księżycu i w tym celu wysłał do teksańskiej komisji bankowej podanie o udzielenie zezwolenia na tę operację. Chwalił się nawet, że autor książek z dziedziny fantastyki naukowej Ben Bova, jako pierwszy otworzył rachunek w nowym oddziale. Niestety, komisja odrzuciła wniosek. W 1988 roku bank Lamar stał się ofiarą własnej nieprzemyślanej ekspansji, ogłosił upadłość, pociągając za sobą wiele innych podległych mu banków, powodując tym samym prawdziwy krach finansowy, który kosztował podatników ponad 200 miliardów dolarów.

Rozdział 8

1990–1999

Kręgi w zbożu i Ken transwestyta

Lata 90. to okres szalonej ekspansji nośników informacji. Coraz szybsze i potężniejsze komputery w połączeniu z takimi technologiami, jak światłowodowe linie telefoniczne i satelity komunikacyjne przekładały się na bogactwo informacji dostępnych szerokim rzeszom społeczeństwa. Procesy te następowały zaskakująco szybko. Na początku dekady tylko nieliczne osoby spoza garstki cywilnych i wojskowych pracowników nauki korzystały z poczty elektronicznej czy innych usług oferowanych przez Internet (światowa sieć, czyli WWW jeszcze wówczas nie istniała), lecz pod koniec stulecia wszystkie te technologie były już powszechnie dostępne. W miarę jak coraz więcej użytkowników włączało się w ruch na "informacyjną autostradę", niezmiernie wzrosła ilość danych podążających tą samą trasą. Jednakże te ogromne zasoby faktów, liczb i sprzecznych czasem stwierdzeń stworzyły - paradoksalnie - okazję do wszelakich nadużyć. Ludzie mają obecnie do dyspozycji więcej informacji, niż są w stanie przetworzyć, a oszałamiający zakres źródeł i punktów widzenia sprawia, że trudno oddzielić ziarno od plew.

Zdecentralizowana, pozbawiona szerszego kontekstu natura Internetu stała się idealnym środowiskiem dla wszelkiego rodzaju mistyfikacji i oszustw. Ponieważ sieć pozwala na kontakt na duże odległości z rozmaitymi źródłami, informacje pozbawione są kontekstowej otoczki umożliwiającej weryfikację wiarygodności tych źródeł. Pozostają niekiedy gołosłowne stwierdzenia, których pochodzenie jest niepewne i w dodatku niesprawdzalne. Oszuści i przestępcy wykorzystywali anonimowość do łapania ofiar w sidła. Wysyłali sfabrykowane informacje, posługiwali się rozmaitymi przydomkami, by stworzyć wrażenie, że informacje pochodzą z wielu źródeł, rejestrowali się pod fałszywymi nazwiskami w grupach dyskusyjnych, tworzyli fikcyjne strony internetowe mające jakoby

reprezentować uczciwe firmy, zasypywali ofiary wprowadzającymi w błąd e-mailami. Mogli to wszystko robić, bo nie sposób sprawdzić, kto kryje się za jakimś nazwiskiem czy adresem. Brak było szerszego kontekstu identyfikacyjnego.

Mimo że lata 90. rozpoczęły się falą optymizmu w związku z pojawieniem się nowych technologii, to jednak nastroje te nieco się pogorszyły, kiedy okazało się, jak trudno utrzymać zaufanie i wiarygodność w samonapędzającej się machinie Internetu. Ludzie zaczęli uświadamiać sobie, że informacyjna lawina może okazać się katastrofą, jeśli nie potrafimy odróżnić prawdy od fałszu. Pojawiły się obawy o poziom kultury, która mogła nie wytrzymać napływu materiałów niesprawdzonej wartości. Utrata prywatności, cyberterroryzm i kradzież tożsamości to zupełnie nowe kwestie, które wielu ludziom spędzały sen z powiek. Mistyfikacje komputerowe przez całą dekadę prowokowały dyskusje nad możliwością znalezienia rozwiązania kwestii przeładowania systemu informacji.

Kręgi w zbożu

Oprócz Internetu zjawiskiem, które najsilniej wiązało się z pojęciem mistyfikacji w latach 90., były kręgi w zbożu pojawiające się na całym świecie, zwłaszcza zaś w południowej Anglii. Wokół kwestii, kto czy co tworzyło owe kręgi, trwają ostre spory. Czy są to znaki pozostawione przez kosmitów, czy powstały wskutek zjawisk atmosferycznych, a może to dzieło człowieka i jedna wielka mistyfikacja? Ale chyba co do jednego wszystkie strony sporu sązgodne, niezależnie od stanowiska w dyskusji: zjawisko z pewnościąjest w znacznym stopniu humbugiem.

Operacja “Blackbird”

Kręgi w zbożu zaczęły rozniecać wyobraźnię na szerszą skalę w końcu lat 80. W 1990 roku był to już w mediach gorący temat. Latem tegoż roku grupa naukowców, sami siebie zwących “kręgologami”, wyruszyła w teren, by rozwiązać kwestię raz na zawsze. Rozbili obóz na stoku wzgórza w Wiltshire, światowej stolicy kręgów w zbożu i mając ze sobą sprzęt do rejestrowania tych zjawisk - czekali. Członkowie operacji pod kryptonimem “Blackbird” dysponowali najnowocześniejszą techniką, w jaką wyposażyli ich sponsorzy: brytyjskie i japońskie stacje telewizyjne oraz brytyjska armia. Dwudziestego piątego lipca wydawało się, że operacja odniosła sukces. Kierownik wyprawy Colin Andrews podekscytowany oznajmił oczekującym mediom, że na polu obok w nocy utworzył się krąg. Ale za bardzo się pośpieszył. Kiedy bowiem naukowcy bliżej przyjrzeli się kręgowi, stwierdzili, że jest wyjątkowo prymitywnie wykonany. Nie takiego dzieła spodziewano się po statkach kosmicznych. Ponadto w środku zbożowego wiru znaleziono grę zwaną Horoskopem oraz drewniany krucyfiks, jakby specjalnie je tu pozostawiono. Innymi słowy, ktoś chciał zrobić z uczonych balona. Nigdy nie udało się ustalić personaliów żartownisiów, lecz już sam fakt sprawił, że “kręgologów” nie traktowano zbyt poważnie. Zwolennicy teorii spiskowej upierali się, że to armia jest autorem mistyfikacji, która miała podważyć autorytet naukowców.

Doug i Dave

We wrześniu 1991 roku dwóch Anglików Doug Bower i Dave Chorley postanowiło przyznać się, że to oni tworzą kręgi w zbożu. Obaj mieli już powyżej sześćdziesiątki, a zaczęli jeszcze w latach 70. Zamierzali stworzyć wrażenie, że to UFO wylądowało. To, co na początku było zabawą przerodziło się w prawdziwą obsesję. Co noc pracowicie wydeptywali kręgi na polach Anglii. Stosowali niezwykle prymitywne narzędzia - drewniany bal i sznurek. Demonstrując swoje umiejętności, potrafili wykonać kręgi podobne do tych, jakie zauważono już wcześniej. “Kręgolodzy” jednakże wątpili, czy obaj panowie w ciągu minionych dziesięciu lat byli w stanie stworzyć setki kręgów w samej Anglii, a już z pewnością nie mieli na sumieniu tych, które znaleziono w innych miejscach świata. Media narobiły szumu, a w konsekwencji wiele osób uznało, że kręgi musiały być dziełem Bowera i Chorleya. Jednak z czasem nawet sceptycy zakwestionowali wyznania obu panów. No bo jakie mieli dowody na to, że sami stworzyli owe setki kręgów w latach 80.? Czy może chcieli tylko na chwilę zabłysnąć w mediach? Do dziś nie znaleziono odpowiedzi na te pytania i wciąż nie wiadomo, ile tak naprawdę kręgów Doug i Dave zrobili.

Krąg w kształcie logo BMW

Zjawisko miało najwyraźniej charakter międzynarodowy, bo w pierwszym tygodniu lutego 1993 roku na polu żyta w okolicy Johannesburga w Republice Południowej Afryki również pojawił się krąg. Media tego kraju zastanawiały się, czy jest to dzieło istot pozaziemskich. Gazety radio i telewizja na okrągło wiodły dysputy na ten temat, pobudzając coraz większe zainteresowanie zjawiskiem, aż do 14 lutego, kiedy zwrócono uwagę na mały szczegół, dotychczas umykający uwadze: otóż krąg przedstawiał logo BMW. Okazało się wówczas, że jest to robota agencji reklamowej Hunt Lascaris, pracującej także dla BMW. W telewizji natychmiast pokazano reklamówki z tym znakiem widzianym z powietrza i napisem: “Niewykluczone, że w kosmosie naprawdę istnieją istoty inteligentne”. Tak czy owak Hunt Lascaris zgarnął ponad 1 000 000 dolarów za darmową reklamę w mediach.

Ken transwestyta

W lipcu 1990 roku Carina Guillot i jej 12-letnia córeczka Jocelyn podczas odwiedzin u krewnych na Florydzie poszły do sklepu z zabawkami i odkryły tam coś niezwykłego. W kartonach ustawionych w szeregu na półce znajdowały się lalki przedstawiające Kena w zwykłym ubranku, lecz jedna z nich miała na sobie bluzeczkę bez rękawów i spódniczkę w kropki z fartuszkiem. Pani Guillot pomyślała: "O Boże, mamy teraz już Kena transwestytę".

Ponieważ obie z córką zbierały lalki Barbie i Kena, od razu zorientowały się, że mają do czynienia z nietypowym egzemplarzem. Pokazały lalkę pracownikom sklepu, którzy stwierdzili, że opakowanie jest oryginalne i nienaruszone. Z całą pewnością był to produkt firmy Mattel. Kupiły więc Kena i zabrały do domu.

W ciągu kilku dni wieść o Kenie transwestycie obiegły media: pokazywano go w gazetach i telewizji, mówiono o nim w radiu. Firma Mattel nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego ta jedna lalka umknęła kontroli i wyszła z wytwórni zupełnie odmieniona. Eksperci dowodzili, że Kenowi znudziło się żyć w cieniu Barbie i postanowił ujawnić swą prawdziwą naturę. Jego sława osiągnęła szczyt, kiedy jeden z kolekcjonerów zaproponował państwu Guillot za lalkę 2000 dolarów (niemało, zważywszy że jeszcze kilka dni wcześniej kosztowała tylko 8,99). Ktoś inny gotów był zapłacić nawet dwa razy tyle. Obie oferty zostały odrzucone.

Kres spekulacjom położył nocny stróż w magazynie z zabawkami, który przyznał się, że dla zabawy przebrał Kena, a potem bardzo ostrożnie zapakował pudełko i przykleił nalepkę. Ale pracodawcy nie byli ubawieni tym kawałem i cztery dni później stróż stracił pracę.

Milli Vanilli

W 1988 roku producent płyt muzycznych, Frank Farian, odkrył w Monachium Roberta Pilatusa i Fabrice'a Morvana (Roba i Faba). Będąc pod wrażeniem ich osobistego uroku i miłego wyglądu, Florian postanowił uczynić z nich grupę wokalną, której nadał nazwę Milli Vanilli. Zespół odniósł niemal natychmiast sukces. Chłopcy zajęli od razu najwyższe pozycje w rankingu dzięki hitom, takim jak *Girl You Know It's True* i *Blame It on the Rain.* Ich pierwszy album sprzedał się w ponad 7 000 000 egzemplarzy, a w 1989 roku zdobyli nagrodę Grammy za najlepszy debiut.

Ale za tą błyskotliwą fasadą kryła się gorzka prawda: Rob i Fab prawie zupełnie nie posiadali talentu muzycznego. Nie grali na żadnych instrumentach, nie pisali muzyki, nie umieli śpiewać. Wszystkie piosenki powstały w studiu dzięki profesjonalnym muzykom. Kiedy Rob i Fab musieli wystąpić na estradzie, poruszali tylko ustami do słów i melodii nadawanej z taśmy. Ta sytuacja bardzo ich krępowała, naciskali więc na Fariana, żeby pozwolił im samodzielnie nagrać następny album. Ale Farian nie miał w tym żadnego interesu, tak więc 14 listopada 1990 roku ujawnił w wywiadzie, że występy zespołu były jedną wielką szopką. Wieść ta wstrząsnęła przemysłem muzycznym, a media rzuciły się na biednych chłopców z niezwykłą furią. Dla wielu krytyków ich przypadek był typowym przykładem oszukańczej, sztucznej, prefabrykowanej muzyki pop.

Rob i Fab nie poddawali się jednak. Nagrali płytę pod własnymi nazwiskami, ale skończyło się to całkowitą klapą. Wyszydzeni przez przemysł fonograficzny i publicznie wyśmiani w mediach, nie mieli już czego szukać na estradzie. W 1998 roku Rob Pilatus ostatecznie się poddał. Znaleziono go martwego w pokoju hotelowym po tym, jak przedawkował narkotyki. Miał wtedy zaledwie 32 lata.

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

Wieki temu przewidywano, że tradycja primaaprilisowa umrze śmiercią naturalną. Już w 1874 roku “New York Times” prorokował, Że zwyczaje ten “spocznie w pokoju, może co najwyżej przetrwa wśród dzieci”. W latach 90. okazało się, Że nic z tego, prima aprilis stał się popularniejszy niż kiedykolwiek w dziejach i panoszył się w znacznie szerszych kręgach społecznych, wspomagany Internetem, który okazał się znakomitym środkiem do płatania najprzeróżniejszych figli. Ponadto firmy wykorzystywały ten dzień do darmowej reklamy a gdy bariery ekonomiczne między państwami komunistycznymi i kapitalistycznymi zaczęły się kruszyć, prima aprilis dotarł także do Chin i Rosji. Dzięki temu ten stary zwyczaj stał się okazją do najbardziej nieprawdopodobnych mistyfikacji.

Nixon na prezydenta

W 1992 roku w audycji NPR (Narodowego Radia Publicznego) *Talk of the Nation* doniesiono, że były prezydent Richard Nixon postanowił znów kandydować na ten urząd z ramienia partii republikańskiej. Na potwierdzenie odtworzono nagranie mowy kandydata, w której wyraźnie powiedział: "Nigdy nie zrobiłem niczego złego i nigdy tego ponownie nie zrobię". NPR nagrało także reakcję na decyzję Nixona, w tym także wypowiedź Torrie Clarke, sekretarza prasowego podczas kampanii Bush-Quayle, która stwierdziła: "Jesteśmy zszokowani i uważamy, Że to wyraźna próba ze strony Nixona odwrócenia uwagi od naszej polityki zagranicznej". Słuchacze zareagowali spontanicznie, dzwoniąc do rozgłośni, by wyrazić zaskoczenie i oburzenie. Dopiero w drugiej części programu prowadzący go John Hockenberry oznajmił, że to żart. Głos Nixona naśladował aktor komediowy Rich Little.

Chiny rezygnują z zakazu posiadania tylko jednego dziecka... ale tylko dla posiadaczy tytułów doktorskich

Chiny zakazały małżeństwom mieć więcej niż jedno dziecko, żeby powstrzymać gwałtowny przyrost ludności w tym kraju. Zakaz ten stał się od razu przedmiotem kontrowersji i potępienia ze strony międzynarodowej społeczności. Dlatego tak wielkie podniecenie zapanowało w 1993 roku, gdy "China Youth Daily", oficjalny dziennik rządowy, obwieścił, że zakaz ów zniesiono, lecz tylko wobec posiadaczy tytułu doktorskiego. Najwyraźniej władzom chodziło o to, by mogli się rozmnażać ludzie wykształceni, co w przyszłości zmniejszyłoby konieczność zatrudniania zagranicznych ekspertów. To zaskakujące oświadczenie zostało natychmiast podchwycone i rozpowszechnione przez

“New Evening News” z Hongkongu i Agence France-Press. Niestety, żadne z tych źródeł nie dostrzegło dopisku drobnym drukiem na końcu artykułu, że to kawał. Rząd chiński zareagował na mistyfikację “China Youth Daily” potępieniem zwyczaju prima aprilis jako niebezpiecznej zachodniej tradycji. Wypowiadając się na łamach “Guangming Daily”, najważniejszego dziennika pekińskiego, chińscy prominenci uznali, że żarty primaaprilisowe “mają wyjątkowo zły wpływ”, dodając: “Powiedzmy wprost - prima aprilis do dzień kłamców”.

Surfowanie w Internecie po pijanemu

W 1994 roku w “PC Computing” przedstawiono ustawę numer SB0401194, która trafiła do Kongresu USA, zakazującą surfowania w Internecie po pijanemu lub dyskutowania na temat seksu w sieci publicznej. Artykuł ostrzegał, Że ustawa daje prawo FBI do zablokowania linii telefonicznej każdemu “kto używa lub nadużywa alkoholu” w chwili łączenia się z Internetem. Ponadto - dodaje artykuł - uchwalenie ustawy jest bardzo prawdopodobne, bo przecież “kto chciałby się wychylić i głosować za pijaństwem i komputerowym seksem?” Autor publikacji John Dvorak tak tłumaczy pojawienie się ustawy: “To dlatego Że nazwano Internet -informacyjną autostradą». Wiem, Że zabrzmi to głupio, lecz Kongres najwyraźniej uważa, Że poruszanie się po pijanemu na autostradzie jest naganne, niezależnie od tego, jaka to autostrada”. Artykuł spowodował, Że do Kongresu dzwoniło tak wielu oburzonych ludzi, Że biuro senatora Edwarda Kennedyego było zmuszone oficjalnie zaprzeczyć pogłosce, jakoby stąd wyszedł projekt ustawy. Tymczasem dowód na to, że publikacja była mistyfikacją, znajdował się w jej numerze: 040194 (czyli 04/01/94)*. Ponadto artykuł podpisał niejaki Lirpa Sloof, a nazwisko to czytane wspak brzmiało April Fools**.

Taco Liberty Bell

W 1996 roku, Taco Bell, sieć barów szybkiej obsługi zamówił całą kolumnę w “New York Timesie”, Żeby oznajmić, iż kupuje Liberty Bell*** i ma zamiar nazwać go Taco Liberty Bell. Celem było “przyczynienie się do zmniejszenia zadłużenia kraju”. W dalszym ciągu firma podkreśla, Że korporacje od lat przejmują autostrady a Taco Bell “po prostu poszła o krok dalej, kupując jeden z najcenniejszych zabytków w kraju”. Tysiące ludzi dzwoniło do Narodowego Parku Historycznego w Filadelfii, gdzie znajdował się dzwon, Żeby ostro zaprotestować przeciwko jego sprzedaży Taco Bell wytrzymał do południa, dopiero wtedy ujawniono, Że wcześniejsze doniesienia prasowe były Żartem. Wkrótce potem rzecznik Białego Domu, Mike McCurry, oznajmił, Że rząd federalny zamierza “sprzedać Lincoln Memorial zakładom Forda i Że teraz będzie się on nazywał Lincoln-Mercury Memorial”. Mistyfikacja opłaciła się Taco Bell, gdyż w ciągu pierwszego tygodnia kwietnia sprzedaż wzrosła o ponad 500 000 dolarów.

* Amerykanie piszą daty, stawiając na pierwszym miejscu miesiąc, potem dzień, na końcu rok (przyp. tłum.).

** *AprilFools* oznacza “prima aprilis” (przyp. tłum.). *** Liberty Belle - dzwon znajdujący się w Independence Hall w Filadelfii, zabrzmiał 8 lipca 1776 roku po proklamowaniu Deklaracji Niepodległości. W 1976 roku przeniesiono go poza Independence Hall (przyp. tłum.).

Na Jowiszu odkryto życie

W latach 90. nastąpił gwałtowny rozwój portalu internetowego America Online (AOL), co dowodzi, jak potężne mogło być to narzędzie w masowej komunikacji - w 1996 roku miał on bowiem już 5 000 000 abonentów. Kiedy 1 kwietnia połączyli się z serwerem, powitał ich napis: “Źródła rządowe podają, Że na Jowiszu odkryto Życie”. Informacja poparta była wypowiedzią biologa i oświadczeniem Teda Leonsisa, prezesa AOL, Że jego firma znajduje się w posiadaniu dokumentów potwierdzających, Że rząd ukrywa fakt odnalezienia Życia na tej ogromnej planecie. W odpowiedzi na to do AOL wysłano ponad 1300 e-maili. Gdy wyszło na jaw, Że to dowcip, wielu użytkowników pytało, dlaczego portal ryzykował utratę wiarygodności, dopuszczając się mistyfikacji, lecz AOL zlekceważył te uwagi. Jego rzeczniczka wyjaśniła później, Że firma chciała w ten sposób oddać hołd Orsonowi Wellesowi, który w Halloween 1938 roku nadał słuchowisko *Wojna światów* (rozdział 5).

Leworęczne whoppery

Szef Taco Liberty pozuje do zdjęcia z kopią Liberty Bell i mężczyzną przebranym za Benjamina Franklina (AP/Wide World Photos).

W 1998 roku Burger King zamieścił całostronicową reklamę zapowiadającą nowy rodzaj kanapki: leworęcznego whoppera przeznaczonego dla 32 000 000 leworęcznych Amerykanów. Według reklamy nowa kanapka zawierała te same składniki, co oryginalny whopper (sałata, pomidory, hamburger itp.), lecz wszystkie "zostały obrócone o 180 stopni, tak więc cięższy bok znajdzie się po lewej stronie, zapobiegając w ten sposób wypadaniu sałaty i innych składników po prawej stronie burgera". Reklama głosiła, że leworęczne whoppery będą dostępne na razie w Stanach Zjednoczonych, lecz Burger King "planuje wprowadzenie ich w innych krajach, gdzie jest wiele leworęcznych osób". Firma poinformowała potem, że 1 kwietnia tysiące klientów odwiedziły bary Burger Kinga, Żądając nowych kanapek. Przy okazji pytano, czy są w sprzedaży także kanapki praworęczne.

Alabama zmienia wartość p

W 1998 roku pojawił się artykuł informujący, że zgromadzenie ustawodawcze stanu Alabama postanowiło zmienić wartość liczby $p = 3{,}14259\ldots$ na biblijną wartość 3,0. Według autora artykułu inżynierowie z NASA w Huntsville zbuntowali się na wieść o tej decyzji. Wiadomość pojawiła się najpierw jako list do grupy Usenet “talk.origins”. Została zamieszczona także w kwietniowym wydaniu biuletynu “New Mexicans for Science and Reason”. Wkrótce jednak rozniosła się na cały kraj, przekazywana przez ludzi, którzy otrzymali ją w poczcie elektronicznej. Wtedy do zgromadzenia Alabamy zgłaszali się rozeźleni internauci, protestując przeciwko tej ustawie. Na szczęście wiadomość była fałszywa. Jako pierwszy wysłał ją fizyk z Nowego Meksyku Mark Boslough, który chciał ośmieszyć ciała legislacyjne usiłujące ograniczyć zakres nauczania o ewolucji w szkołach. Kongresmeni stanu Indiana rzeczywiście swego czasu zastanawiali się nad zmianą wartości p, ale było to w 1897 roku. Ponieważ liczba ta jest stałą matematyczną, nie podlega władzy jakiegokolwiek ciała ustawodawczego.

Rosja sprzedaje ciało Lenina

Po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1989 roku rząd rosyjski starał się podreperować kulejącą gospodarkę, lecz kondycja finansowa narodu pozostała tragiczna. W listopadzie 1991 roku “Forbes FYI”, amerykański magazyn gospodarczy, ujawnił, do jakiego stopnia beznadziejny był stan rosyjskiej gospodarki: rząd, rozpaczliwie szukający zachodniej waluty, postanowił sprzedać zabalsamowane zwłoki Włodzimierza Iljicza Lenina temu, kto ofiaruje najwięcej pieniędzy. Ciało wodza rewolucji wystawione było na widok publiczny w mauzoleum na placu Czerwonym przez kilka dziesięcioleci. Ponoć Rosjanie rozpoczęli licytację od 15 000 000 dolarów. ABC News i “USA Today” puściły tę wiadomość, zanim “Forbes FYI” ujawnił mistyfikację. Rosyjski minister spraw wewnętrznych Wiktor Barannikow określił żart jako “nieodpowiedzialne kłamstwo”.

Microsoft kupuje Kościół katolicki

W 1994 roku w Internecie krążyła informacja prasowa, że Microsoft kupił Kościół katolicki. Dokument, mający nagłówek Watykanu i datę, stwierdza, że to "pierwszy taki wypadek w historii, by firma produkująca oprogramowanie komputerowe wchłonęła największą religię świata". Artykuł cytuje dalej wypowiedź prezesa Microsoftu Billa Gatesa, który uważa, że religia ma tendencje rozwojowe, a "połączone zasoby Microsoftu oraz Kościoła katolickiego sprawią, że religia będzie łatwiej przyswajalna i zabawniejsza dla znacznie większej liczby ludzi". Zgodnie z warunkami kontraktu Microsoft uzyskałby prawo elektronicznej wyłączności na Biblię, a sakramenty będzie można przyjmować online, czyli bezpośrednio przez Internet.

Tekst był oczywistą kpiną. Na przykład porównywano praktyki biznesowe Microsoftu z ewangelizacją prowadzoną przez Kościół, który w całej swej historii - podobnie jak Microsoft - był "agresywnym konkurentem prowadzącym krucjaty, mające skłonić ludzi do aktualizacji *(upgrade)* świadomości poprzez przyjęcie katolicyzmu i wstąpienie w krąg licencjonowanych układów w rozmaitych domenach, gdzie wszystkie podmioty zaznajomią się z tą religią niezależnie od tego, czy zamierzają ją stosować w praktyce, czy nie". Mimo ewidentnej absurdalności, wielu ludzi potraktowało tę informację poważnie i dzwoniło do biur Microsoftu, pytając, czy to prawda. Skłoniło to firmę do ogłoszenia oficjalnego dementi 12 grudnia 1994 roku.

Była to pierwsza internetowa mistyfikacja, która dotarła do masowych odbiorców. Fakt, że miała tak wielki zasięg, uświadomił ludziom, jaką potęgą jest nowa technologia w rozprzestrzenianiu informacji czy dezinformacji na skalę dotychczas niespotykaną w tradycyjnych środkach masowego przekazu. Albowiem w odpowiedzi

na wiadomość o transakcji Microsoftu pojawiła się kolejna mistyfikacja o IBM, który kupił Kościół episkopalny.

Bestia Sibuxiang

Wieczorem 19 września 1994 roku telewidzowie w Taiyuan w północnych Chinach usłyszeli zatrważającą wiadomość. Na pustym ekranie pojawił się napis ostrzegający przed straszną bestią Sibuxiang - mitologicznym stworzeniem, którego ukąszenie niesie śmierć i które nie tylko naprawdę istnieje, lecz zbliża się do miasta. Napis głosił: “Dochodzą wieści, że Sibuxiang wkroczyło na nasz teren od strony przełęczy Yanmenguan i za kilka dni wedrze się do tysięcy domów. Zamknijcie okna i drzwi i bądźcie czujni”.

Mieszkańcy miasta wpadli w panikę. Wielu zabarykadowało się w domach, bojąc się wystawić nawet nos na zewnątrz. Inni kontaktowali się z miejscowymi władzami, pytając, o co chodzi.

Jak się okazało, bestia Sibuxiang rzeczywiście istniała, nie była jednak zwierzęciem, lecz nowym rodzajem wódki. Wiadomość nadana w telewizji w rzeczywistości była reklamą. Przerażeni telewidzowie nie zdawali sobie z tego sprawy, nawet gdy na ekranie pojawił się napis “Realizacja: Agencja Reklamowa Jinxin”.

Całe to zamieszanie wynikło stąd, że filmy reklamowe były w Chinach nowością. Większość z nich polegała na pokazaniu produktu i kilku słowach informacji. Ponieważ reklama Sibuxiangu nie pasowała do tego wzorca, nie została przez widzów rozpoznana.

Zagraniczni korespondenci donosili, że jest to dowód na pojawianie się kapitalistycznych innowacji w Chinach. Ale chińskie władze nie były tym zachwycone i twórcę reklamówki Jinga Huiwena ukarały grzywną 5 000 juanów (około 2400 złotych) za wywołanie paniki. Jing uznał, że warto było nawet zapłacić grzywnę, bo pomysł zyskał ogromną popularność. Jego reklamówka i panika, jaka przez nią wybuchła, były tematem dnia w całych Chinach, dzięki czemu wódka Sibuxiang z dnia na dzień stała się znaną marką. Trzy miesiące po emisji Jing powiedział, że obroty jego klienta wzrosły

czterokrotnie.

Telefon do królowej Elżbiety II

Trzydziestego października 1995 roku mieszkańcy kanadyjskiej prowincji Quebec mieli głosować za lub przeciw oddzieleniu się od Kanady. Politycy oczywiście byli bardzo zdenerwowani możliwością separacji, nic zatem dziwnego, że królowa Elżbieta II, panująca zarówno w Anglii, jak i Kanadzie, odebrała kilka dni przed referendum telefon od kanadyjskiego premiera Jeana Chretiena.

Oboje rozmawiali prawie 17 minut. Chretien wielokrotnie powtarzał, że jest zaniepokojony w związku z wynikiem referendum i pytał, czy królowa nie wystąpiłaby w telewizji z przemową na rzecz zjednoczonej Kanady. Królowa odparła, że rozważy taką możliwość, jeśli premier prześle jej faksem propozycję treści wystąpienia.

Właśnie w tym momencie rozmowa przybrała dziwny obrót. Chretien stwierdził bowiem, że mowa powinna być tak krótka, jak "wyliczenie składników na pudełku płatków kukurydzianych". Potem spytał o plany królowej na Halloween: "Chyba wasza wysokość nie założy kostiumu?" Królowa odparła: "Nie, oczywiście nie".

Elżbieta II nie widziała, że nie rozmawia z Jeanem Chretienem. Mężczyzną po drugiej stronie był Pierre Brassard, didżej w stacji radiowej w Montrealu, znany z tego, że potrafił naśladować głosy kanadyjskich polityków. Później Brassard nadał fragmenty rozmowy na antenie.

Wieść o mistyfikacji wywołała wzburzenie wśród Kanadyjczyków i Brytyjczyków. Mówiono, że w otoczeniu królowej nie stosuje się właściwych środków ostrożności. Ale sam Brassard przekonał się, że ochrona jest dość szczelna, udało mu się bowiem skontaktować z królową dzięki pomocy siedmiu specjalistów, a i tak miał dużo szczęścia, że zdołał przebić się przez system kontroli.

Okazało się, że incydent ten zadziałał na korzyść królowej, gdyż opinia publiczna stanęła w jej obronie. Ponadto słuchacze w Kanadzie

cieszyli się, że mogli usłyszeć Elżbietę II w tej nieformalnej rozmowie. “Sunday Mirror” napisał, że jej wypowiedź brzmiała tak, jakby była “kimś pośrednim między gospodynią domową a wielojęzyczną, rzeczową kobietą interesu”.

Mistyfikacja Sokala

Artykuł w wiosennym numerze “Social Text”, kwartalnika poświęconego problematyce kulturalnej, nosił intrygujący tytuł: *Transgresja granic: w kierunku transformacji hermeneutyki kwantowej teorii grawitacji.* Jego autorem był Alan Sokal, profesor fizyki na Uniwersytecie Nowojorskim. Artykuły zamieszczane w “Social Text” zazwyczaj rzadko budziły zainteresowanie najważniejszych mediów, bo pismo odwoływało się do raczej wąskiego grona intelektualistów. Ten jednakże wywołał kontrowersje na międzynarodową skalę, co sprawiło, że zarówno Alan Sokal, jak i kwartalnik znaleźli się na pierwszych stronach gazet całego świata.

Spory nie dotyczyły tego, co napisano w artykule, lecz raczej tego, czego tam nie napisano. Sokal dowodził, że tradycyjne pojęcie grawitacji to kapitalistyczny wymysł. Uważał, że należy je koniecznie zastąpić nową teorią “kwantowej grawitacji”, która miała więcej wspólnego z ideologią socjalistyczną, feminizmem i relatywizmem. Zwracał też uwagę, że nauka zbyt długo zajmowała się poszukiwaniem prawdy absolutnej. Nie wspomniał jednak, że to wszystko było żartem.

Tego samego dnia, kiedy wiosenny numer “Social Text” wyszedł z drukarni, Sokal opublikował list w czasopiśmie akademickim “Lingua Franca”, ujawniając w nim, że artykuł był totalną bzdurą. Wytknął wydawcom “Social Text”, że się na tym nie poznali: “Każdy fizyk lub matematyk (nawet bez stopnia naukowego) zorientowałby się, że to kawał”. Uważał, że brak krytycyzmu w zakwalifikowaniu tekstu do druku wskazuje “na wyraźne obniżenie się wymagań wobec środowiska akademickiego”.

W gruncie rzeczy Sokal był oburzony radykalizmem wydawców “Social Text” wobec nauki i ich lewicujących czytelników. W tym sensie jego mistyfikacja przypominała taktykę obraną w początkach

XX wieku, a zmierzającą do zdyskredytowania radykalizmu w sztuce i poezji (rozdział 5).

Allegra Coleman

W 1996 roku na okładce listopadowego numeru “Esquire” pojawiło się zdjęcie Allegry Coleman, nowej gwiazdy, która ponoć szturmem podbija Hollywood. Napis głosił: “Zapomnijcie o Gwyneth, zapomnijcie o Mirze. Oto nowa hollywoodzka Dziewczyna Marzeń”.

Zamieszczony w środku artykuł rozwodził się nad wrzawą, jaka rozpętała się wokół tej osobowości. Podobno chciał ją zaangażować Quentin Tarantino, a Woody Allen całkowicie zmienił scenariusz swego kolejnego filmu, żeby mogła w nim zagrać: “Naprawdę ma to, co należy”.

Ale przyczyna powodzenia Allegry nie była tak do końca jasna. Podobno samozwańczy guru Deepak Chopra miał powiedzieć: “Jest taka gąbczasta i lśniąca”. Fragmenty jej dziennika także niczego nie tłumaczyły. W jednym miejscu pisała: “Mam myśli. Naprawdę zaczynam myśleć”. Cała była zagadką albo - jak to sama ujęła - “to coś jak Stonehenge. Największa tajemnica, całkowicie nierozszyfrowana”.

Mimo to Hollywood było zaciekawione. Po publikacji artykułu w “Esquire” do redakcji zaczęli wydzwaniać łowcy talentów, pragnący skontaktować się z nową gwiazdą. Ale nie wszyscy wpadli w zachwyt nad nowym odkryciem. “St Louis Post-Dispatch” skrytykował “Esquire” za to, że rozwodził się nad jej wyraźnie nieciekawą osobowością.

Okazało się, że Allegra naprawdę była zagadkowa, przede wszystkim dlatego że nie istniała. “Esquire” wymyślił ją, żeby zakpić ze sposobu, w jaki większość magazynów przedstawia gwiazdy kina. Kobieta na okładce i na zdjęciach w środku numeru była mało znaną aktorką Ali Larter. Po odegraniu roli Allegry Coleman sama zrobiła karierę w Hollywood, grając w filmach, takich jak *House on Haunted Hill* (Dom na nawiedzonym wzgórzu), *Bandyci* i *Legalna blondynka.*

Mistyfikacje w World Wide Web

Sieć World Wide Web (w przeciwieństwie do poczty elektronicznej i grup nowości sieci Usenet) zaistniała dopiero w 1991 roku jako podzbiór szerszego zakresu Internetu. Dzięki niej każdy miał łatwy dostęp do milionów odbiorców. Co za wspaniała okazja dla oszustów. Gazety, radio i telewizja nigdy nie były tak demokratyczne i otwarte. Mistyfikacje w sieci WWW nasiliły się pod koniec dekady, gdyż stała się ona ważną częścią codziennego życia.

Naszpierwszyraz.com

Koncepcja tej strony internetowej była prosta. Mike i Diane, para zdrowych 18-latków, ogłosiła wszem wobec, że oboje stracą dziewictwo o godzinie 17.00 4 sierpnia 1998 roku. W przeciwieństwie jednak do większości nastolatków zaprosili na tę uroczystość cały świat, który mógł śledzić intymne zbliżenie w sieci. Adres brzmiał: www.our-HYPERLINK "http://firsttime.com"firsttime.com

. Kiedy media podchwyciły tę wiadomość, w ciągu doby rozeszła się ona po całym świecie. Tak wielu ludzi odwiedzało stronę internetową Mike'a i Diane, żeby dowiedzieć się więcej na ten temat, że sieć się zakorkowała. Jednak internetowi detektywi szybko zwąchali mistyfikację. Jej mózgiem okazał się Ken Tipton, były właściciel wypożyczalni kaset wideo i drobny biznesmen. Jego pierwszym założeniem było wzbudzenie zainteresowania tym "edukacyjnym" programem, lecz potem zamierzał - tuż przed pokazem - pobierać opłatę w wysokości pięciu dolarów i w ostatniej chwili obwieścić, że Mike i Diane postanowili jednak powstrzymać się przed zbliżeniem. Mistyfikacja ta okazała się pierwszą na taką skalę w sieci WWW, podczas gdy "rzekomy zakup przez Microsoft Kościoła katolickiego" był pierwszą internetową mistyfikacją, która wzbudziła masowe zainteresowanie.

Aniołki Rona

Kobiety mogą legalnie sprzedawać swoje jajeczka bezpłodnym parom. Ale Ron Harris, fotografujący sceny erotyczne, postanowił pójść dalej. Założył stronę internetową zwaną Ronsangels.com

, gdzie supermodelki sprzedawały na aukcji swoje jajeczka tym, którzy płacili najwięcej. Pomysł ten wstrząsnął specjalistami, którzy zajmowali się leczeniem niepłodności. W prasie zawrzało, lecz zaczęto coś podejrzewać, gdy dziennikarze stwierdzili, że pod tym adresem nie ma żadnej aukcji, a ponad połowa domniemanych dawczyń była zatrudniona w charakterze modelek w innym przedsięwzięciu Harrisa, pornograficznym serwisie Eroticboxoffice.com

. Okazało się, że nie sprzedawano jajeczek, a rzekoma aukcja była reklamówką prawdziwego biznesu Harrisa, czyli pornografii.

Aukcje eBay

Bezpośrednie aukcje eBay, które gromadzą kupujących i sprzedających wszelkie dobra, okazały się jednym z najbardziej dochodowych przedsięwzięć. Lecz żartownisie szybko zorientowali się, że nic nie może ich powstrzymać przed najbardziej wyrafinowanymi mistyfikacjami i oszustwami. W rezultacie pojawiło się wiele lipnych aukcji. W czerwcu 1999 roku na sprzedaż wystawiono wartą 1 000 000 dolarów “czystą, oryginalną kokainę”. We wrześniu 1999 ludzka nerka osiągnęła cenę 5 700 000 dolarów, zanim eBay zastopował aukcję, a w kilka tygodni później sprzedano nienarodzone dziecko za 1 000 000 dolarów, i tę aukcję także przerwano. Inne słynne obiekty wystawione na sprzedaż, to londyńska Millennium Dome i ludzka dusza. Najsłynniejsza fałszywa aukcja miała miejsce w styczniu 2000 roku - oferowano wtedy 10 000 000 dolarów za nazwę domeny Year2000.com

.

Mistyfikacje kalendarzowe

Lata 90. rozpoczęły się od hurraoptymistycznych oczekiwań w dziedzinie informacji. Żarliwi wyznawcy Internetu głosili, że nowe technologie zjednoczą świat i rozwiążą jego problemy (podobne przekonanie żywiono, kiedy pojawiły się telegraf, radio i telewizja). Tymczasem pod koniec dekady optymizm ten zmienił się w panikę w związku ze zmianą daty z 1999 na 2000 rok. Najwięksi pesymiści widzieli już koniec świata, mimo że rządy i odpowiednie instytucje starały się zapobiec katastrofie (obawiano się, iż wiele komputerów nie będzie potrafiło rozpoznać daty poza 1999 rokiem). Panikarze bali się, że systemy komputerowe ulegną rozstrojeniu, cofając ludzkość z powrotem w erę przed-modernistyczną. Jak się łatwo domyślić, dowcipnisie (szczególnie ci, którzy upodobali sobie prima aprilis) od razu zwęszyli okazję do dobrej zabawy.

Średni czas Guinnessa

Trzydziestego marca 1998 roku browar Guinnessa ujawnił prasie, że zawarł porozumienie z Królewskim Obserwatorium w Greenwich w Anglii na dostawę piwa podczas uroczystości milenijnych. Na mocy owego dokumentu średni czas w Greenwich (czyli uniwersalny) będzie się nazywał średnim czasem Guinnessa aż do końca 1999 roku. “Financial Times”, nie uświadamiając sobie, że oświadczenie to było żartem, opublikował artykuł, w którym ubolewa nad praktykami pewnych firm, które podniecenie nadchodzącym nowym tysiącleciem pragną wykorzystać do promocji własnych wyrobów. Kiedy redaktorzy gazety zorientowali się, że padli ofiarą kawału, napisali suchą informację, że nowina, którą ujawniono, “była najwyraźniej primaaprilisowym żartem”.

Problem zmiany daty rozwiązany

W 1999 roku “Singapore Straits Times” ogłosił, że 17-letni uczeń szkoły średniej zdołał rozwiązać problem zmiany daty, opracowując prosty program komputerowy. Podobno był przeciętnym uczniem, a zrobił to w 29 minut przy okazji rozwiązywania w domu zadania z algebry. Jego rodzina oraz grupa konsultingowa założyły firmę pod nazwą Polo Flair, żeby wypuścić produkt na rynek. Spodziewano się dochodów w wysokości 50 000 000 dolarów do końca roku. Mnóstwo dziennikarzy i informatyków kontaktowało się z dziennikiem, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej o genialnym chłopaku. Ktoś pytał, czy wystąpiłby przed kamerą telewizyjną, choć - jak powiadano - był bardzo nieśmiały. Tymczasem genialny uczeń i jego program w ogóle nie istnieli. Co bystrzejsi czytelnicy zauważyli zapewne, że “Polo Flair” jest anagramem “April Fool” (czyli prima aprilis).

Pluskwa milenijna

Pierwszego kwietnia 1999 roku radio kanadyjskie wraz z Warner Music i Universal Music Group poinformowało słuchaczy, że nadejście 2000 roku sprawi, iż odtwarzacze płyt kompaktowych nie będą mogły odczytać muzyki nagranej przed 2000 rokiem. Na szczęście znaleziono rozwiązanie - holograficzna nalepka, która umożliwi odczyt kompaktów starego formatu. Nalepki miałyby kosztować około dwóch dolarów za sztukę. Słuchacze, oburzeni perspektywą dodatkowych kosztów, natychmiast skontaktowali się ze stacją radiową i firmami fonograficznymi, żądając, by nalepki rozdawano za darmo. Nie przestali telefonować nawet wówczas, gdy radio oznajmiło, że był to żart.

Rozdział 9

Po roku 2000

Kotki miniaturki i koty potwory

Szalony rozwój mediów informacyjnych w ciągu minionych dwóch dziesięcioleci wcale nie uległ zahamowaniu, równocześnie jednak stawia przed korzystającymi z nich użytkownikami nowe problemy.

Po pierwsze, musimy nauczyć się odróżniać wiadomości prawdziwe od fałszywych, wiedzieć, jak się poruszać po informacyjnym wszechświecie. Potok informacji zalewa nas ze wszystkich stron, nie tylko z tradycyjnych środków przekazu, jak dzienniki, radio, telewizja, reklamy, książki i magazyny, lecz także za pośrednictwem poczty elektronicznej i Internetu. Wielką sztuką jest umiejętność odróżnienia źródeł wiarygodnych od niewiarygodnych. Nie każdy ją posiada. Ale wpadają nie tylko “łatwowierni”, na mistyfikacje dają się nabierać takie szacowne instytucje, jak “New Yorker”, “National Geographic” i

Slate.com

.

Po drugie, rozwój technologii mediów służy nie tylko informowaniu opinii publicznej, lecz także jej globalizacji. Bezpośrednie porozumiewanie się między kontynentami stało się codziennością. Oznacza to, że zarówno mistyfikacja, jak i obce wpływy - chciane i niechciane - coraz szerszą falą wędrują bez żadnej kontroli przez wszelkie granice. Najlepszym tego przykładem jest mistyfikacja zwana kurą z Piltdown, która wzięła początek w Chinach, a przeniosła się do Ameryki.

Z kulturowego punktu widzenia mistyfikacje nowego tysiąclecia często odzwierciedlają napięcia i konflikty, z jakimi świat borykał się, kiedy lata 90. nie spełniły naszych oczekiwań i nadziei.

Rok 2000 zaczął się od strachu przed pluskwą milenijną. Kiedy okazało się, że obawy były bezpodstawne, wielu ludzi uznało, iż sama hipotetyczna pluskwa oraz miliardy wydane na jej zneutralizowanie były największą mistyfikacją w historii. Zwątpienie i negatywne

nastroje przybrały na sile, gdy pojawiła się kolejna bomba zwana dot.com

, światowa gospodarka popadła w recesję, a Stany Zjednoczone przeżywały największą w historii kompromitację w związku z wyborami prezydenckimi. Potem nadszedł 11 września 2001 roku. Nowe tysiąclecie odnotowuje wiele przejawów braku powagi, lecz kilka najlepiej znanych przypadków mistyfikacji w latach 2000-2002 wiąże się z kwestią śmierci, zwątpienia, apokalipsy i katastrofizmu.

Kura z Piltdown

Piętnastego października 1999 roku National Geographic Society nagłośniło sprawę niesamowitego odkrycia w północno-wschodnich Chinach. Znaleziono tam ponoć liczącą 125 000 000 lat skamieniałość, która jakoby stanowiła brakujące ogniwo między dinozaurami a ptakami. Przez ponad 20 lat paleontolodzy zastanawiali się, czy ptaki w ogóle są potomkami dinozaurów. Skamieniałość zdawała się potwierdzać takie pokrewieństwo.

Dino-ptak, zwany uczenie *Archaeoraptor liaoningensis,* został światu przedstawiony podczas konferencji prasowej zorganizowanej w siedzibie National Geographic. Równocześnie w dobrze znanym magazynie towarzystwa opublikowano pretensjonalny artykuł na ten temat.

Skamieniały ptak miałby za życia rozmiar dużej kury, a może nawet indyka. Byłby to jednak indyk z długim ogonem dinozaura. To właśnie połączenie cech ptaka i prehistorycznego gada sprawiło, że naukowcy uznali stworzenie za brakujące ogniwo między dinozaurem a ptakiem. Christopher Sloan, autor publikacji w “National Geographic” pisał: “Długie skrzydła i niewielki korpus wołają: «Ptak!» Długi, sztywny ogon woła «Dinozaur!»” Ale w owym czasie Sloan nie zdawał sobie sprawy, że zarówno ciało, jak i ogon powinny wołać: “Fałszerstwo!”

Xu Xing, chiński naukowiec, który pomagał w identyfikacji skamieniałości, położył kres mistyfikacji. Oznajmił mianowicie, że znalazł drugą skamielinę mającą ogon dokładnie taki sam, jak archaeoraptor, lecz zupełnie inne ciało. Kiedy skamieniałe szczątki oddziela się od podłoża, często rozszczepiają się na dwie warstwy, przez co powstają dwie płytki stanowiące lustrzane odbicie. Najwyraźniej ktoś zdjął warstwę zawierającą skamielinę ogona i dołączył ją do skamieniałości ptaka, tworząc w ten sposób hybrydalną

formę ptaka-dinozaura.

W marcu 2000 roku “National Geographic” przyznało się do pomyłki, wyjaśniając jednocześnie, w jaki sposób zostało wprowadzone w błąd. Odkrycie to budziło wątpliwości pod wieloma względami, ale nikt nie chciał przyjąć ich do wiadomości. Ale co najważniejsze, redakcja przyznała, że zbyt pośpiesznie opublikowała informacje o znalezisku, nie czekając na dokładniejszą analizę w innych czasopismach.

“U.S. News & World Report” jako pierwszy nazwał odkrycie *Archaeoraptora* fałszerstwem, nazywając je kurą z Piltdown, przez analogię z wcześniejszym “wykopaliskiem” człowieka z Piltdown w 1912 roku (rozdział 4).

Przekonujące kłamstwo

Co roku Donside Paper Company z siedzibą w Aberdeen organizuje konkurs dla studentów szkół plastycznych na wydziale projektów graficznych. Konkurs w 2000 roku różnił się nieco od innych. Uczestnicy mogli wybrać jeden z trzech tematów: 1) promocja Trójkąta Bermudzkiego jako miejsca na spędzenie urlopu, 2) projekt opakowania dla stowarzyszenia maniaków robienia zakupów lub 3) przekonujące kłamstwo.

Wiele prac już nadesłano, kiedy szkoły uczestniczące w konkursie otrzymały z Donside informację, iż został on odwołany. Zaczęto wycofywać prace. Z Donside zadzwoniono, dlaczego szkoły to robią, i dopiero wtedy zdały sobie sprawę, że to pomyłka. Pismo odwołujące konkurs samo w sobie miało właśnie wziąć w nim udział - przecież wymagano przekonującego kłamstwa.

Zakłopotane szkoły pośpiesznie próbowały podsumować konkurs, lecz musiały się wstrzymać, bo faks z Donside informował, że ostateczny termin został przesunięty o miesiąc, a zatem wszystkie prace należy złożyć ponownie. Zaczęto więc kontaktować się z uczestnikami konkursu, lecz ktoś zorientował się, iż to kolejne kłamstwo.

Donside oznajmiła, że nie zamierza karać złośliwych uczestników konkursu i pragnie oceniać ich prace na równi z innymi. Ale dowcipnisie nigdy nie ujawnili swojej tożsamości.

MISTYFIKACJE PRIMAAPRILISOWE

Mówi się, że w Internecie każdy dzień to prima aprilis, ale od początku nowego tysiąclecia najlepsze mistyfikacje nadal pojawiają się przede wszystkim w radiu i prasie.

Piętnasta doroczna nowojorska parada z okazji 1 kwietnia

Informacja przesłana do mediów krótko przed 1 kwietnia 2000 roku stwierdzała, Że piętnasta doroczna nowojorska parada z okazji prima aprilis ma się rozpocząć w południe na Pięćdziesiątej Dziewiątej ulicy, a potem podąży Piątą Aleją. Uczestniczyć w niej mieli policjanci z Nowego Jorku, Los Angeles i Seattle, którzy pragnęli zilustrować "tematykę brutalności, korupcji i niekompetencji".

Planowano także sceny przedstawiające misje na Marsa, które skończyły się niepowodzeniem, a koszt tego widowiska miał rzekomo wynosić ponad 10 miliardów dolarów. I wreszcie przedstawiciel Atlanty John Rocker "szykował się do obrzucania obserwatorów rasistowskimi epitetami". Ekipy CNN i innych stacji telewizyjnych miały transmitować paradę. Przybyły w południe Pięćdziesiątą Dziewiątą ulicę , Żeby stwierdzić, iż poza nimi nikogo tam nie ma. W końcu zorientowały się, Że zostały oszukane. Była to robota Joeya Skaggsa (rozdziały 6 i 7), który przez ostatnie 15 lat przekazywał prasie informacje o fałszywych paradach 1 kwietnia.

Odchudzające skarpetki

W kwietniu 2000 roku londyński “Daily Mail” obwieścił, że wynaleziono nowy rodzaj skarpet, które pomagają schudnąć. Wysysają one tłuszcz przez spocone stopy. Kiedy temperatura ciała wzrasta, a naczynia krwionośne rozszerzają się, skarpetki wyciągają “nadmiar lipidów przez pot”. Po solidnym spoceniu się należy po prostu zdjąć skarpety i wyprać je, spłukując zarazem tłuszcz. Gazeta uznała, że wynalazek ten raz na zawsze rozwiąże problem nadwagi.

Wywiad z prezydentem Carterem

W 2001 roku Michael Enright przeprowadził wywiad z byłym prezydentem USA Jimmym Carterem w programie *This Morning* dla kanadyjskiej stacji radiowej. Tematem miał być handel drewnem z drzew iglastych, ponieważ Carter niedawno napisał dla "New York Timesa" artykuł, w którym krytykuje rząd kanadyjski za to, Że subsydiuje przemysł drzewny Rozmowa przybrała nieprzyjemny ton, kiedy Enright poprosił Cartera, by szybciej odpowiadał. Nagle Enright powiedział: "Myślę, Że każdy zastanawia się, dlaczego taki beznadziejny hodowca orzeszków ziemnych z Hicksville, jak pan, wypowiada się na tak specjalistyczny temat jak handel drewnem". Cartera oburzyła taka bezczelność, na chwilę zamilkł, po czym odparł: "Przepraszam? Beznadziejny hodowca orzeszków ziemnych? I pan to mówi? Czyż nie występuje pan na antenie pięć razy w tygodniu?" Ton wywiadu stawał się coraz mniej przyjemny W końcu Carter oświadczył, Że Enright jest "grubianinem" i odłożył słuchawkę. Wkrótce potem Enright oznajmił, Że wywiad był kawałem. Aktor komediowy z Toronto, Ray Landry, naśladował głos Cartera. Po wywiadzie do rozgłośni dzwoniło mnóstwo słuchaczy którzy wcale nie uważali, Że to zabawne, lecz nazajutrz rozpętała się jeszcze większa burza, gdy poważne dzienniki, "Globe" i "Mail," na pierwszych stronach opublikowały wywiad jako prawdziwy. Wydawca "Globe" tłumaczył potem, Że nawet mu przez myśl nie przeszło, by mogła to być mistyfikacja, ponieważ "temat i osoby były zbyt niezwykłe, jak na primaaprilisowy dowcip".

Gwiżdżąca marchew

W 2002 roku brytyjska sieć supermarketów Tesco zamieściła w gazecie “Sun” reklamę o wyhodowaniu genetycznie zmodyfikowanej “gwiżdżącej marchwi”. Dalej pisano, Że modyfikacja polegała na tym, Że środek marchwi był pusty. Podczas gotowania owe dziury wydawały z siebie gwizd. Rzecz jasna była to kompletna bzdura. Ale co ciekawe - miesiąc później konkurencyjna sieć sklepów Sainsbury ogłosiła, Że wprowadza na rynek purpurową marchew. Niektórzy podejrzewali, Że to także dowcip, tymczasem nowy produkt okazał się prawdziwy.

Mistyfikacje na temat śmierci

Polegają one na zamieszczaniu informacji o czyimś zgonie. Jest to stary jak świat kawał, gdyż nieoczekiwana śmierć osoby powszechnie znanej zawsze budziła wielkie zainteresowanie. Jednakże w latach 2000-2001 odnotowano niezwykle dużo tego rodzaju mistyfikacji, co z pewnością świadczy o natężeniu cynizmu w owym okresie.

Zgon gwiazd muzyki pop

W latach 2000-2001 mnóstwo słynnych gwiazd muzyki pop wysłano przedwcześnie na tamten świat. Gwiazda rapu, Eminem, zginął w wypadku samochodowym w grudniu 2000 roku. W maju 2001 roku BBC ogłosiła, że Susan Shaw z zespołu Hear'Say została znaleziona martwa we własnym domu. Także w maju tego roku wiele stacji radiowych doniosło o śmierci wskutek przedawkowania legendy rocka Lou Reeda. W czerwcu 2001 roku radiostacja Los Angeles wstrząsnęła fanami Britney Spears i Justina Timberlake'a, donosząc, że para ta zginęła w wypadku samochodowym (podobnie jak Eminem). To był pechowy rok dla Britney Spears, bo w październiku znowu "zmarła", też w wypadku. W tym drugim przypadku 22-letni haker Tim Fries zdołał włączyć tę informację do serwisu internetowego CNN, nadając jej większą wiarygodność. Nie muszę dodawać, że wszystkie wymienione osoby żyją i mają się dobrze.

Ostateczne pożegnanie Gabriela Garcii Márqueza

W maju 2000 roku w Internecie zaczął krążyć “pożegnalny poemat” laureata Nagrody Nobla Gabriela Garcii Marqueza. Podobno napisał go, umierając na raka. Poemat był bardzo sentymentalny, pełen ckliwych zwrotów, jakich nikt nie spodziewałby się po utalentowanym pisarzu. Na przykład w jednym wersecie poeta wyraża pragnienie “życia w miłości do miłości”. Mimo to wiele osób, czytając owo “dzieło”, było wzruszonych, uważając je za przesłanie umierającego pisarza. Okazało się jednak, że autorem jest nieznany nikomu meksykański brzuchomówca Johnny Welch.

Safeway radzi: Kupujcie gdzie indziej!

Sklepy raczej nie zachęcają ludzi, by robili zakupy gdzie indziej, lecz to właśnie zrobiła sieć brytyjskich marketów Safeway, rozsyłając 9 sierpnia 2000 roku e-maile do setek swoich klientów. Poczta, wychodząca z należącego do Safeway serwera, informowała, że supermarket planuje 25-procentowe podwyżki cen. Klientom, którym mogło się to nie podobać, proszeni byli o robienie zakupów w innych sklepach, na przykład w konkurencyjnych sieciach Tesco czy Sainsbury. E-mail podpisany był przez "zespół Safeway".

Do supermarketu zadzwoniło wielu klientów, skarżąc się na pocztę elektroniczną. Kierownictwo przepraszało, ale tłumaczyło, że do nikogo nie wysyłało takiej informacji. Kiedy specjaliści zaczęli badać ten przypadek, odkryli, że jakiś haker dostał się do bazy danych Safewaya i wysłał ten fałszywy e-mail za pomocą wewnętrznego sklepowego serwera, co sprawiało na adresatach wrażenie, że komunikat jest autentyczny. Safeway natychmiast zlikwidował stronę internetową, by zapobiec dalszym fałszerstwom. Odważył się przywrócić ją dopiero w kwietniu następnego roku.

Emulex: mistyfikacja giełdowa

Rankiem 25 sierpnia 2000 roku akcjonariuszy Emulex Corporation powitały niepokojące nagłówki we wszystkich ważniejszych agencjach informacyjnych: Emulex ogłasza rewizję zarobków; SEC (komisja papierów wartościowych i giełdy) wdraża dochodzenie w praktykach księgowych; Paul Folino ustępuje ze stanowiska dyrektora generalnego. Wiadomość wpłynęła niekorzystnie na wartość akcji firmy, które spadły z 113,06 do 43 dolarów. Akcjonariusze firmy byli zgnębieni.

A potem nadeszły następne wiadomości. Zarobki nie podlegały rewizji. Dyrektor generalny nie zamierzał ustąpić. Komisja papierów wartościowych nie badała nieprawidłowości w księgowości. Cały ten koszmar o rozpadaniu się korporacji, rozdmuchany przez media, okazał się mistyfikacją.

Wkrótce wytropiono źródło fałszywej informacji - był nią stosunkowo nowy serwis kablowy Internet Wire. Jego pracownicy twierdzili, że są niewinni, ale zostali wprowadzeni w błąd przez oszustów. Przestępcy udający przedstawicieli public relations w Emulex wysłali do nocnej obsługi agencji informacyjnych wiadomość, ci zaś, sądząc, iż jest ona prawdziwa, włączyli ją do zestawu innych, które miały ukazać się w chwili otwarcia giełdy.

Nazajutrz, we wtorek, FBI ogłosiło, że aresztowano winowajcę, którym był Mark Jakob, 23-letni student, dawny pracownik Internet Wire. Znając ten system, przemycił informację, omijając zabezpieczenia. Podobno zarobił na tej operacji 250 000 dolarów, lecz cieszył się nimi tylko przez tydzień, bo potem schwytało go FBI.

W następstwie tego incydentu odezwały się głosy ubolewania nad faktem, iż tak łatwo można manipulować bezpośrednimi operacjami na giełdzie. Zwracano uwagę, że mnóstwo podobnych, choć na większą skalę matactw miało miejsce rok wcześniej. Ale co ciekawe,

przestępstwo Marka Jakoba mniej je przypominało niż to, co miało miejsce 150 lat wcześniej - mianowicie mistyfikację z czasów wojny secesyjnej w 1864 roku (rozdział 3). Wówczas także w błąd wprowadzono nocnych pracowników, także wypuszczono fałszywą informację dla prasy i także dokonała tego osoba dobrze poinformowana, co dowodzi, że mimo iż technologia jest zupełnie inna, mechanizm oszustwa pozostaje niemal identyczny.

Shinichi Fujimura odkrywa artefakty z epoki kamiennej

W wieku 50 lat Shinichi Fujimura był wybitnym japońskim archeologiem, posiadał bowiem legendarną wprost zdolność znajdowania starożytnych artefaktów. Mówiono nawet, że ma "boskie dłonie". Stał się w pewnym sensie bohaterem Japonii, gdzie archeologia jest niezwykle popularną nauką.

W latach 90. Fujimura rozpoczął wykopaliska prehistorycznego rejonu w pobliżu miasta Tsukidate w prefekturze Miyagi, w odległości około 300 kilometrów od Tokio. Miasto rozwinęło się dzięki turystom, których przyciągały starożytne obiekty. Miejscowi właściciele barów serwowali firmowe drinki zwane Pradawny Człowiek, a politycy zmienili nazwę miasta na "Miasto, które widziało to samo niebo, co prehistoryczni ludzie".

Dwudziestego drugiego października 2000 roku Fujimura i jego zespół poinformowali o znalezieniu skupiska kamiennych kolumn, które ich zdaniem liczyły ponad 600 000 lat, czyli byłyby najstarszym na świecie dowodem istnienia ludzkiego osiedla. Odkrycie to natychmiast wzbudziło międzynarodowe zainteresowanie. Ale na nieszczęście dla Fujimury jego chwała nie trwała długo. Piątego listopada dziennik "Mainichi Shimbun" opublikował trzy jego zdjęcia, na których widać, jak zakopuje artefakty w miejscu wielkiego odkrycia. Później je wykopał i ogłosił światu sensacyjną wiadomość. Gazeta zrobiła zdjęcia potajemnie, lecz nie publikowała ich, dopóki sam Fujimura nie potwierdził, że je tam osobiście zakopał.

Na konferencji prasowej 5 listopada archeolog przyznał, że rzeczywiście umieścił pod ziemią przedmioty z epoki kamiennej i sfałszował wiele innych "własnych" odkryć. Z opuszczoną ze wstydu głową wyznał dziennikarzom: "Diabeł mnie skusił. Nie wiem, jak

przepraszać za to, co zrobiłem... Chciałem uchodzić za człowieka, który odkopał najstarsze kamienne obiekty w Japonii".

Rewelacje te wstrząsnęły Japonią i rozsierdziły kolegów Fujimury. Zadawano sobie pytanie, jak to możliwe, by oszustwa uchodziły mu na sucho przez tak długi czas. Ale należy to po części przypisać faktowi, iż datowanie kamiennych wyrobów jest niezwykle trudne. Ich wiek można określać tylko według warstwy, w której zostały znalezione, co w praktyce oznacza, że nie sposób odróżnić artefaktów prawdziwych od wprowadzonych tam współcześnie. Zważywszy na fakt, iż Fujimura miał ogromny wpływ na archeologię od bardzo dawna, dopiero po wielu latach można byłoby w archiwach archeologicznych oddzielić prawdę od fałszu. Najbardziej ucierpieli na tym naukowcy publikujący prace z tej dziedziny, gdyż teraz ich podręczniki z dnia na dzień straciły aktualność.

Fałszywe strony internetowe

Biorąc pod uwagę fakt, iż w Internecie jest mnóstwo indywidualnych stron, niełatwo sprawić, aby ktoś zwrócił na jedną z nich szczególną uwagę, nie mówiąc już o tym, by uwierzył, że jej oferta jest prawdziwa. Mimo to wszelkie tego typu mistyfikacje między 2000 a 2002 rokiem zdołały zainteresować setki tysięcy osób. Zważywszy że Internet ulega nieustannym zmianom, nie gwarantuję, że którakolwiek z poniższych stron jest nadal aktywna.

Ziemniaczany serwer: totl.net/Spud/

Uczynienie z ziemniaka baterii do zegarka to zadanie dla chemika na poziomie szkoły średniej. Wyżej wymieniona strona internetowa poszła o krok dalej, używając ziemniaki do zasilania serwera stron internetowych. Każdy, kto odwiedził tę stronę (a ładowała się ona strasznie wolno), nie mógł wyjść ze zdumienia na myśl o takim cudzie technologicznym. Największą popularność strona osiągnęła w marcu 2000 roku, kiedy zarówno USA Today, jak i BBC (między innymi) zamieściły o niej informację. Kilka dni później media musiały przyznać, że dały się wpuścić w maliny. Strona była tworem dowcipnisiów z niedziałającej dla zysku firmy sieciowej Temple ov Thee Lemur. Steve Harris, jeden z członków tej grupy, poinformował co prawda, że choć strona jest lipna, to jednak sama koncepcja z technicznego punktu widzenia może być całkowicie realna. Zastanawiał się także nad zbudowaniem strony napędzanej piwem.

: http://www.malepregnancy.com/

Czy mężczyźni mogą zaj ść w ciążę? Według autorów tej strony - tak. Przedstawiono tam przypadek pana Lee Mingwei, przypuszczalnie pierwszego mężczyzny w ciąży. Odwiedzający tę stronę internauci mogli znaleźć mnóstwo dowodów (informacje, zdjęcia, wideoklipy, EKG pana Mingwei) potwierdzających ten fakt. Oczywiście wszystkie były sfałszowane. Strona po raz pierwszy pojawiła się online w 1999 roku, ale dopiero w roku 2000 zyskała szerokie zainteresowanie mediów. Autorem tej mistyfikacji był Virgil Wong, który twierdził, iż w zamierzeniu miała być dziełem sztuki. Inni jednak zastanawiali się, czy coś takiego można uznać za dzieło sztuki. To samo dotyczyło wyczynów Joeya Skaggsa (rozdziały 6 i 7). Wong twierdził, że strona skłoniła wielu panów do skontaktowania się z nim, gdyż chcieli być kolejnymi mężczyznami w ciąży.

Kotki miniaturki: http://www.bonsaikitten.com/

Bonsai to starodawna japońska sztuka hodowli miniaturowych drzew poprzez ciągłe przycinanie ich korzeni i gałązek. Strona, która po raz pierwszy pojawiła się w końcu 2000 roku, informowała, że tę samą metodę można zastosować u kotów. Należało małego kotka zamknąć w szklanym pojemniku. W miarę dorastania kości zwierząt prawdopodobnie przystosują się do rozmiaru klatki, w rezultacie otrzymamy "kotka bonsai". Autor strony informował: "Już nie musicie godzić się z naturalnymi wymiarami zwierząt domowych. Dzięki kotom bonsai świat stanie się różnorodniejszy, ograniczony jedynie waszą własną wyobraźnią". Reklamowano także, że można kupić kota bonsai wielkości dłoni. Strona od razu wywołała wielkie oburzenie i kontrowersje. Rozwścieczeni miłośnicy zwierząt uważali, że należy ją zlikwidować, a tysiące osób wierzących, że Bonsai Kitten Company istnieje naprawdę, żądali, żeby FBI przeprowadziło śledztwo w tej sprawie. FBI rzeczywiście podjęło dochodzenie, nie dopatrując się wszelako żadnego przestępstwa. W gruncie rzeczy strona została utworzona jako żart przez absolwentów MIT, którzy przedstawiali się jako "doktor Michael Wong Chang". Miała to być satyra na "traktowanie natury jako produktu". I mimo iż cała sprawa od dawna uznana została za mistyfikację, nadal wzbudza oburzenie i mnożą się żądania, by ją zamknąć.

Czlowiekwolowina.com

: http://www.manbeef.com/

Sprytnie podrabiając strony oferujące produkty spożywcze, mnożące się ostatnio w Internecie, ta proponowała sprzedaż ludzkiego mięsa dla “wyrafinowanych smakoszy”. Odwiedzający tę stronę mogli zapoznać się z “przepisem dnia”, gdzie pokazywano również atrakcyjną sztukę mięsa (nieznanego pochodzenia). Strona wywołała tak powszechne wzburzenie (raz nawet przyszło pół miliona protestów), że amerykański Departament Kontroli Żywności i Leków (FDA) poczuł się zmuszony do zbadania sprawy. Nie znaleziono dowodów na to, że rzeczywiście handlowano ludzkim mięsem. W lipcu 2001 roku projektant grafiki z Los Angeles, który ukrywał się pod pseudonimem Joseph Christopherson, przyznał, iż to on był autorem strony. Tłumaczył, że jego intencją było wzbudzić oburzenie “wrażliwych” ludzi. I trzeba przyznać, że mu się to udało.

Religia rycerzy Jedi

Kiedy w 2001 roku w Anglii przeprowadzano spis ludności, w poczcie elektronicznej zaczęły krążyć listy informujące, że jeśli 10 000 ludzi w rubryce “wyznanie” wpisze Jedi Knights (rycerzy Jedi), rząd będzie zmuszony oficjalnie zarejestrować tę religię. Rząd uznał to za nonsens. Kiedy jednak spis dotarł do Urzędu Statystycznego (ONS), okazało się, że mnóstwo osób deklarowało się jako wyznawcy Jedi Knights. Ponieważ było ich tak wiele, ONS w końcu nadało temu dziwacznemu wyznaniu numer 896, żeby ułatwić wypełnianie formularzy. Mimo że rząd brytyjski wciąż nie uznaje Jedi Knights jako religii, to jednak nadanie jej numeru statystycznego oznaczało swego rodzaju zwycięstwo tysięcy angielskich Jedi. Choć wątpliwe, by owe tysiące rzeczywiście czciły “moc” z filmu *Gwiezdne Wojny* jako swoje pierwotne wyznanie, to jednak kampanię można uznać za największy psikus na masową skalę w historii.

Dzień bez kawy

Studenci prestiżowego Amherst College, jak wszyscy inni w Stanach Zjednoczonych, potrzebują dużo kofeiny, żeby móc się uczyć długo w nocy. Kiedy więc w maju 2001 roku, na tydzień przed końcowymi egzaminami, dowiedzieli się, że władze uczelni zakazują picia kawy w kampusie, wśród przemęczonych studentów zapanowało prawdziwe przerażenie. Wywieszka w kawiarni głosiła, że zakaz wydano na skutek “niepokojąco wysokiego spożycia kofeiny, która powoduje niekorzystne działania uboczne”. Przewidując objawy towarzyszące zaprzestaniu stosowania używki, uczelnia otworzyła w miejscowym szpitalu oddział “kofeinowej detoksykacji”.

Studenci nie byli tym zachwyceni. Co odważniejsi byli zdania, że należy udać się do rektora ze skargą. Mniej odważni wymykali się z kampusu, żeby kupić kawę w mieście, której cena wzrosła do dwóch dolarów za kubek.

Na szczęście dla studentów wkrótce kawa znów popłynęła wartkim strumieniem. Nazajutrz okazało się, że mistyfikację tę wymyślił Andrew Epstein, student ostatniego roku. Plan swój przeprowadził z pomocą administracji uczelni jako pracę na wydziale sztuki, dając jej tytuł “społeczna rzeźba”. Nie wiadomo, jaki dostał za nią stopień, faktem jest, że ciało pedagogiczne nie podlegało zakazowi picia kawy.

Kaycee Nicole Swenson

Kaycee Nicole była 19-letniądziewczynąz Kansas umierającą na raka. Tak przynajmniej sądziły tysiące ludzi odwiedzających jej stronę internetową, na której zapisywała dzieje swojej walki z białaczką.

Przez ponad rok Kaycee Nicole uzupełniała swój dziennik, dzieląc się z ludźmi swoimi sukcesami i porażkami w zmaganiu się z chorobą. Pisała o nadziei podczas remisji i o lęku, gdy następował nawrót. Matka Kaycee, Debbie, także pisała dziennik, uświadamiając ludziom, co to znaczy opiekować się chorą na raka córką. Wiele osób czuło się związanych z dziewczyną. Kontaktowali się z nią pocztą elektroniczną, rozmawiali poprzez czaty, ktoś nawet zadzwonił.

Piętnastego maja 2001 roku Kaycee Nicole umarła na tętniaka mózgu. Jej internetowi przyjaciele byli zdruzgotani, bardzo chcieli wyrazić swój smutek, przesłać jej rodzinie prezenty, niektórzy pragnęli wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. I tu pojawiły się podejrzenia.

Matka Kaycee nie chciała udzielić informacji, gdzie odbędzie się pogrzeb i dokąd przesyłać dary i kondolencje. Zachęciło to grupę internautów, stowarzyszonych w środowisku Metafilter i zwących się ScoobyDoos, do odkrycia prawdy. A była ona szokująca. Nigdzie nie znaleziono nekrologu informującego o śmierci Kaycee, nikt też nie poznał jej osobiście. Zaczęli wątpić, czy w ogóle istniała.

Obawy potwierdziły się kilka dni później, gdy Debbie Swenson, 40-letnia mieszkanka Kansas, wyznała, że wymyśliła Kaycee i sama pisała jej dzienniki. Jej zdjęcia w Internecie były zdjęciami sąsiadki zamieszczonymi tam bez jej wiedzy. Wszyscy, którzy wysyłali e-maile do Kaycee, kontaktowali się w rzeczywistości z Debbie. Nie ujawniła jednak, kto udawał Kaycee w trakcie rozmów telefonicznych.

Debbie wcale nie wykazała skruchy, twierdząc, iż Kaycee w jakimś sensie była rzeczywistą osobą, stanowiąc odzwierciedlenie wielu ofiar

raka, które Debbie znała, nie wiedziała też, że tak wielu ludzi czyta dzienniki. Tłumaczenie to nie zadowoliło jednak tysięcy internautów, którzy uznali, że nadużyto ich zaufania. Sprawą zainteresowało się nawet FBI, lecz stwierdziwszy, że Debbie nie odniosła korzyści materialnych oprócz kilku niewielkich darów i dostępu do sieci zafundowanego jej przez miłego człowieka z Honkongu, doszło do wniosku, że w zasadzie nie popełniła przestępstwa.

Przypadek Kaycee nie był pierwszym tego rodzaju (rozdział 7, Janet Cooke). Lecz choć mistyfikacja ta nie należała do wyjątków, to jednak wykazała, jak znikoma jest ochrona dojścia do Internetu. Debbie Swenson nie była przecież ani dobrze poinformowaną osobą z kręgów dziennikarskich, ani też nie miała żadnych koneksji. Była tylko 40-letnią gospodynią domową, która w zaciszu domowym zdołała oszukać tysiące ludzi na całym świecie.

Śnieżka – kot monstrum

W początkach 2000 roku w Internecie krążyło zdjęcie ogromnego kota (wielkości dużego psa) w ramionach brodatego mężczyzny. Od razu wzbudziło zainteresowanie, gdyż nikt nie widział domowego kota o takich rozmiarach. Niemniej nie można było wykluczyć, że kot rzeczywiście istnieje. Podobnie jak wszystkie nieprawdopodobne opowieści, kot olbrzym balansował na krawędzi wiarygodności.

Na początku widać było tylko zdjęcie bez słowa komentarza, lecz gdy pokazano je w programach stacji telewizyjnych NBC i ABC, ktoś pokusił się o napisanie wyjaśnienia. Zgodnie z zamieszczonym tekstem była to Śnieżka, kot monstrum należący do Rodgera Degagne'a z Ottawy w Kanadzie. Podobno przygarnął on matkę Śnieżki (kotki o normalnych rozmiarach), znalazłszy ją porzuconą w pobliżu kanadyjskiego laboratorium nuklearnego. Potem urodziła Śnieżkę, która urosła do ogromnych rozmiarów, ważąc 43,5 kilograma i to ją "pan Degagne" trzymał w ramionach.

Zarówno zdjęcie Śnieżki, jak i jej historia były oszustwem. W maju 2001 roku Cordell Hauglie, mieszkaniec Edmonds w stanie Waszyngton, przyznał się, że Śnieżka była w rzeczywistości kotem jego córki, miał na imię Jumper i ważył zaledwie 9 kilogramów. Hauglie powiększył zwierzę na zdjęciu za pomocą powszechnie dostępnego programu komputerowego, potem wysłał je pocztą elektroniczną do kilku znajomych jako kawał, nie zamierzając go dalej rozpowszechniać. Po kilku miesiącach jednak zdjęcie znane było już na całym świecie, a on zdał sobie z tego sprawę, gdy ujrzał je w telewizji, gazetach i magazynach. Niechcący stał się ważną osobistością w Internecie i to tylko dzięki niewinnemu żartowi.

Mistyfikacja ta przypomina znacznie starszą amerykańską tradycję nieprawdopodobnych zdjęć: żartobliwych obrazów olbrzymich ryb, wielgachnych koników polnych i przesadnie dużych zwierząt

domowych, krążących po kraju od czasów wprowadzenia kartek pocztowych na początku XX wieku (rozdział 4). Fotografowie pracowicie wycinali i montowali fragmenty zdjęć, uzyskując pożądany efekt. Dziś, jak widzimy na przykładzie Cordella Haugliego, wystarczy tylko kliknąć myszką komputera.

David Manning, krytyk filmowy

Niezależnie od tego, jak złe były kolejne filmy Columbia Pictures, zawsze znalazł się krytyk, który poświęcił im kilka ciepłych słów. Krytykiem tym okazał się David Manning z "Ridgefield Press". Kiedy na przykład krytykowano *Człowieka widmo,* Manning twierdził, że "to znakomity film, choć przerażający! Najlepsze efekty specjalne sezonu!" Infantylną komedię *The Animal* (Zwierzę) określił jako kolejne zwycięstwo, a Heatha Ledgera w *Obłędnym rycerzu* uznał za najwspanialszą nową gwiazdę. Komentarze te znalazły się na afiszach reklamujących filmy.

Entuzjastyczne recenzje Manninga mogłyby w ogóle przejść niezauważone. W końcu tylko nieliczni zwracają uwagę na przesadzone komentarze znajdujące się na afiszach reklamowych filmów. Lecz podczas dochodzenia przeprowadzonego w dziennikarskim światku recenzentów filmowych reporter "Newsweeka" John Horn odkrył zaskakujące fakty związane z Davidem Manningiem. "Ridgefield Press", niewielki tygodnik wychodzący w Connecticut, nigdy o kimś takim nie słyszał. Manning nie był też znany innym krytykom, obecnym na bankietach z okazji premiery nowych filmów. W rzeczywistości w ogóle nie istniał, był natomiast postacią fikcyjną stworzoną przez szefa marketingu w Sony, macierzystej firmie Columbia Pictures.

Człowiek ten, zachowujący anonimowość, stworzył postać Manninga w lipcu 2000 roku. Posłużył się "Ridgefield Press", ponieważ sam pochodził z Ridgefield. Nie wiadomo, czy inni pracownicy Sony wiedzieli o mistyfikacji, czy też oszust działał na własną rękę.

John Horn przedstawił tę historię w artykule opublikowanym w początkach czerwca 2001 roku. Jego zdaniem, należy przede wszystkim wyjaśnić kwestię, dlaczego Sony uważało, że należy

wymyślić nieistniejącego recenzenta. Podczas premierowych przeglądów filmów studia rozpieszczały krytyków fundowaniem im luksusowych weekendów, którzy w zamian za to zgadzali się pisać to wszystko, co filmowcy chcieliby przeczytać na temat swoich najnowszych produkcji. Być może firma Sony poszła na skróty, oszczędzając sobie wydatków na dziennikarzy.

Łowienie małp

Jay Forman redagował nieregularnie ukazującą się kolumnę Vice w magazynie online Slate.com

. Przedstawiał tam relacje o dziwnych zdarzeniach, w których sam uczestniczył lub był ich świadkiem. Jedna z kolumn na przykład poświęcona była analizie synergizmu broni z alkoholem. W innej pisał o swojej krótkiej karierze w handlu pornografią. Lecz temat, który poruszył 7 czerwca 2001 roku, był chyba najdziwniejszy. Opisał w nim mianowicie swój udział w sporcie ekstremalnym, polegającym na łowieniu małp. W wersji przedstawionej przez Formana nie chodziło o jakąś nowatorską metodę łowienia ryb dla ryb, lecz dosłownie o łowienie małp.

Zdarzenie miało prawdopodobnie miejsce w 1996 roku na wyspie Lois Key na Florydzie. Na wyspie tej żyła liczna populacja małp rezusów, używanych przez firmy farmaceutyczne do eksperymentów. Miejscowi rybacy wymyślili "sport", polegający na podpływaniu łodzią blisko wyspy, przywiązywaniu kawałków owoców do wędek i zarzucaniu ich na brzeg. Potem trzeba było poczekać, żeby małpka schwyciła owoc i zaczepiła łapką o haczyk, następnie wciągano jądo wody. Wtedy rybacy odcinali żyłkę, pozwalając zwierzęciu powrócić na brzeg.

Kolumna zawierała niezwykle barwne i sugestywne opisy tego "sportu". Kto na przykład domyśliłby się, że małpy najchętniej wybierają pomarańcze? Lecz już w chwili ukazania się artykułu wywołał on ostrą krytykę. "Wall Street Journal" stwierdził, że nie wierzy w ani jedno słowo, pisząc: "Slate zostało wpuszczone w maliny". Wydawca Slate Michael Kinsley odparował natychmiast, że ręczy za prawdziwość relacji. Jednak pod naporem nieustającej krytyki wycofał się i 25 czerwca wydrukował przeprosiny, przyznając, iż zasadniczo opowieść Formana jest fikcją.

Ale czy wszystko w nim było nieprawdą? Otóż nie. Rezusy zamieszkiwały Lois Key do 1999 roku, potem przeniesiono je w inne miejsce ze względu na środowisko. Kinsley zapewniał, że raz lub dwa rybacy podpływali do wyspy i rzucali liny z owocami na brzeg. Na szczęście dla małp, a na nieszczęście dla Slate.com

, małpy nie dawały się złowić na owoce. Kilka z nich podniosło je, lecz natychmiast porzucało. Taka prawda kryła się za skandalem z

łowieniem małp na wędkę.

Fantastyczny Facet

Dan Baca, 29-letni inżynier sieci komputerowej, żył swoim życiem, zajmując się własnymi sprawami, gdy nagle zauważył, że ludzie mu się przyglądają. Po raz pierwszy stało się to pewnego ranka na przystanku autobusowym. Zgromadził się tłum, wpatrując się w niego i szepcząc coś do siebie. Tak było przez kilka dni z rzędu. W końcu spytał, o co chodzi i dowiedział się, że jest osobistością znaną z Internetu.

Jego zdjęcie zostało bez jego wiedzy rozesłane 11 maja 2001 roku przez lokalny portal internetowy craigslist.org

na forum "Missed Connections". Podpis pod zdjęciem głosił: "Fantastyczny Facet - Przystanek Autobusowy Amtrak (poniedziałek-piątek)". Osoba, która wysłała wiadomość, przyznała, że pragnie spotkać tego "fantastycznego faceta", ale ponieważ nie zna jego imienia i nazwiska, ma nadzieję, że przeczyta wiadomość i skontaktuje się z nią. Wiadomość wywołała lawinę odpowiedzi. Fantastyczny Facet na przystanku autobusowym stał się tematem wymiany korespondencji w całym San Francisco. Internauci zastanawiali się, kim jest, czy jest kawalerem, człowiekiem uczciwym, a może gejem. I wtedy zaczęli przychodzić na przystanek autobusowy, żeby go osobiście poznać.

Wreszcie David Cassel, niezależny dziennikarz, podążył tropem zjawiska Fantastycznego Faceta i napisał o nim artykuł dla "San Francisco Bay Guardian". Temat podchwyciły media w całym kraju i wkrótce Dan Baca otrzymał telefony z CNN i *The Tonight Show.* Stał się słynny tylko dzięki temu, że stojąc na przystanku autobusowym, świetnie się prezentował.

Tymczasem Cassel węszył dalej i w jakiś miesiąc później ujawnił, że zjawisko Fantastycznego Faceta było od początku do końca mistyfikacją. Nie wiadomo, kto wysłał zdjęcie Baki, lecz dziennikarz odkrył, że większość późniejszych wiadomości, które zwróciły nań uwagę, została wysłana przez niego samego. Udało mu się stworzyć

całą plejadę rzekomych korespondentów, by uzyskać wrażenie, iż mnóstwo ludzi interesuje się nim. W ten sposób wreszcie zdołał przyciągnąć uwagę prawdziwego tłumu.

Trudno orzec, czym się kierował. Może chciał wydać się interesujący, a może pragnął wykorzystać sławę, by zdobyć pracę modela lub aktora. Tak czy owak mistyfikacja ta pokazuje, że całkiem przeciętna osoba może zdobyć zainteresowanie szerokiego grona bez uciekania się do innych mediów, jak prasa czy radio.

11 września 2001 roku

Wydarzenia 11 września 2001 roku wstrząsnęły światem. Potem nadeszły tygodnie strachu, paniki, żałoby i niepewności. W tej atmosferze histerii powstały doskonałe warunki do uprawiania mistyfikacji i szerzenia pogłosek. W poczcie elektronicznej krążyły nieprawdopodobne historie: a to, że terroryści znowu uderzą, tym razem na hipermarkety w święto Halloween, że zaginęły wynajęte ciężarówki, które można przerobić na bomby, że terroryści wymieniają wiadomości, kodując je w znakach graficznych Windings w Microsoft Word. Mistyfikacje pleniły się z taką łatwością, dlatego że nawet w normalnych czasach ludziom zazwyczaj trudno było odróżnić fałsz od prawdy. W okresie, w którym wszyscy reagowali skrajnie emocjonalnie, wszelkiej maści oszuści i krętacze mieli idealne warunki działania. Człowiekowi zamkniętemu w ciemnym domu w nocy każdy najmniejszy odgłos zwiastuje zagrożenie. Ponadto w takich momentach w ludziach złej woli budzą się najgorsze instynkty, są przekonani, że poprzez mistyfikację mogą osiągnąć władzę, manipulując cudzym strachem. Wydaje się, że po 11 września takie było podłoże licznych fałszywych alarmów. W dalszej części przedstawiam najskrajniejsze przypadki mistyfikacji w tym okresie.

Przepowiednie Nostradamusa

Wkrótce po 11 września w poczcie elektronicznej zaczęła krążyć wiadomość, że XVI-wieczny astrolog Nostradamus przepowiedział atak na wieże World Trade Center. Miały tego dowodzić dwa czterowiersze rzekomo jego autorstwa:

W Mieście Bożym gruchnie grzmot,
Dwaj bracia zostaną rozdzieleni Chaosem,
choć forteca przetrwa,
wielki przywódca się podda,
Trzecia wielka wojna się zacznie, gdy wielkie miasto płonie.

I dalej:

Jedenastego dnia dziewiątego miesiąca,
dwa metalowe ptaki uderzą w dwa wysokie posągi
w nowym mieście,
a wkrótce potem świat się skończy.

Nostradamus nie napisał tych czterowierszy. Pierwszy co prawda stanowił luźne zestawienie jego zapisków, lecz drugi został współcześnie wymyślony. Niemniej w wielu ludziach wzbudziły niepokój, a zainteresowanie przepowiedniami Nostradamusa rosło z dnia na dzień. Jego imię wkrótce stało się najczęściej poszukiwanym hasłem w internetowych przeglądarkach. Odwoływanie się do proroctw w czasach zawieruchy i niepokoju jest stare jak świat i całkowicie zrozumiałe. Ludzie w ten sposób próbują dopasować pojedyncze zdarzenia do szerszej perspektywy zrządzenia losu czy przeznaczenia. W tym przypadku przekonanie to karmiło się chrześcijańską wiarą w to, że świat zmierza do apokalipsy Sądu Ostatecznego, którą poprzedzą rozmaite kataklizmy *(Czekając na Apokalipsę,* rozdział 1). Niemniej, biorąc pod uwagę fakt, iż owe czterowiersze były zdecydowanie współczesne, posługiwanie się nimi w tłumaczeniu związków między wydarzeniami 11 września a

dawnymi przepowiedniami było oczywistym nadużyciem.

Zdjęcie satelitarne NASA

W poczcie e-mailowej krążył też list wzywający Amerykanów do zapalenia świec i wyjścia przed dom o określonej godzinie konkretnego dnia (data zmieniała się w zależności od źródła). Podobno satelita NASA miał fotografować cały naród oświetlony światłem świecy, co stałoby się wyrazem solidarności Amerykanów w obliczu agresji terrorystów. Zdjęcie miało ukazać się nazajutrz na stronie internetowej NASA. Rzecz jasna Agencja nigdy nie planowała robienia takich zdjęć. Z przestrzeni kosmicznej nie widać światła świec. Ale mimo to określonego dnia ludzie posłusznie wyszli na zewnątrz z zapaloną świecą. Okazało się, że do akcji przyłączyli się inni, demonstrując swoje poparcie przechodniom i przejeżdżającym samochodom, co w gruncie rzeczy nikomu nie przeszkadzało, ale i tak było jedną wielką mistyfikacją.

Turysta

"Turysta" pozujący na tle zbliżającego się samolotu.

Milionom korzystającym z poczty elektronicznej przekazano zdjęcie z 11 września, na którym objuczony turysta stoi na tarasie widokowym World Trade Center, za nim zaś widać prawdopodobnie jeden z porwanych samolotów. Załączony komentarz głosił, że zdjęcie udało się odzyskać z aparatu znalezionego w ruinach wież. Najwidoczniej zostało zrobione na kilka sekund przed uderzeniem. Stało się znane nie tylko w USA, lecz zyskało międzynarodową sławę, przypuszczalnie dlatego że (oprócz sensacyjnej treści) przeciwstawiało sielskość scenerii (turysta pozujący do wakacyjnej fotki) grozie samego zdarzenia (porwany samolot w tle). W jakimś sensie symbolizowało stan psychiczny narodu - tuż przed atakiem Ameryka wydawała się krajem spokoju i stabilności, a w chwilę potem pogrążyła się w niewyobrażalnym koszmarze strachu i rozpaczy. Zdjęcie wyrażało także zaskoczenie, jakim był atak (turysta obrócony jest do samolotu plecami, wydaje się nieświadomy losu, jaki za chwilę go spotka). Nie muszę dodawać, że był to fotomontaż. Mężczyzna ma na sobie ciepłe ubranie w gorący dzień. Tło wskazuje, że stał na tarasie widokowym wieży, która została zaatakowana jako druga. Kiedy więc tak beztrosko pozował do zdjęcia, pierwsza musiała już płonąć.

Popularność zdjęcia "turysty" prowokowała do parodiowania go. Na jednym z kolejnych zdjęć samolot zastąpiono kukłą grubaska reklamującego piankę marshmallow (coś w rodzaju ptasiego mleczka), podstępnie skradającego się z tyłu (jakby to była scena ze znanego filmu *Pogromcy duchów)*. Na innych widać turystę na tle rozmaitych podobnych katastrof (wybuch sterowca "Hindenburg", katastrofa concorde'a, morderstwo Kennedyego).

W listopadzie zgłosiło się dwóch mężczyzn twierdzących, że to oni

są “turystą”. Pierwszy był brazylijskim biznesmenem, drugi - nieznanym z nazwiska Węgrem. Ta druga wersja wydawała się bardziej prawdopodobna, gdyż Węgier przedstawił inne swoje zdjęcia z tarasu widokowego WTC. Ponieważ jednak chciał zachować anonimowość, nie sposób było ustalić jego tożsamości.

Cebulowa kopuła

Trzeciego czerwca 2002 roku “Beijing Evening News” zakasował konkurencyjne gazety wstrząsającą informacją z Ameryki: Kongres Stanów Zjednoczonych zagroził opuszczeniem Waszyngtonu i przeniesieniem się do bardziej gościnnego miasta, na przykład Memphis lub Charlotte, jeśli stolica nie zbuduje nowego Kapitolu z teleskopową kopułą. W artykule cytowano przewodniczącego Kongresu J. Dennisa Hasterta, który miał powiedzieć:

Nie zrozumcie nas źle. My naprawdę lubimy rozpadający się [stary] budynek. Ale okrutna rzeczywistość jest taka, że nie nadaje się on już dla parlamentu światowego mocarstwa. Ma paskudny kształt, jest ciasny za mało w nim toalet, nie mówiąc już o parkingu.

Artykuł ten wydał się nieco dziwny Henry’emu Chu, reporterowi “Los Angeles Timesa”. No bo dlaczego amerykańskie gazety nic nie pisały o tak dramatycznej decyzji? Sprawdziwszy fakty, skonstatował, że jednak pisały, a źródłem wiadomości była amerykańska publikacja prasowa, tyle że ukazała się w “Onion” (cebula), satyrycznym magazynie, zamieszczającym ewidentne bzdury - przynajmniej dla czytelników amerykańskich.

Chu doszedł do wniosku, że reporter “Beijing Evening News” po prostu przetłumaczył publikację “Onion” niemal dosłownie, nie zdając sobie sprawy, iż jest to satyra na stosunki między drużynami sportowymi a goszczącymi je miastami. Pekińska gazeta opublikowała tę informację, nie podając jej źródła. Gdy Chu spytał jej redaktora naczelnego o tę historię, ten ręczył za prawdziwość podanych tam informacji: “Skąd pan wie, że to nieprawda? Czy uważa pan, że informacja jest nieścisła, tylko dlatego że pan tak twierdzi?” Tymczasem wydawca “Onion” radośnie przyznał, że publikacja nie zawiera słowa prawdy i tak skomentował całe zdarzenie: “O rany, teraz nawet dziennikarze wierzą we wszystko, co przeczytają”.

Posłowie

Jak nie dać się nabrać na mistyfikację

Jest to bardzo proste. Nie odbieraj telefonów. Nie czytaj gazet. Nie włączaj telewizora. Nie słuchaj radia. Nie czytaj poczty elektronicznej. Nie loguj się w World Wide Web. Nie czytaj książek. Z nikim nie rozmawiaj.

Jeśli jednak nie masz ochoty zastosować się do tych wskazówek, to musisz się nieco wysilić. Najczęściej doradzają nam kierowanie się zdrowym rozsądkiem. Ale to nie jest dobre wyjście - wbrew pozorom fałszywe informacje nie mają typowych cech, które umożliwiają ich identyfikację. W gruncie rzeczy mistyfikacja wydaje się mieścić w zakresie dostępnej wiedzy o świecie. Niewiarygodne, a jednak możliwe. Tymczasem wiele twierdzeń, które obecnie uznajemy za prawdziwe, często w momencie ich formułowania sprawiały wrażenie zupełnie nieprawdopodobnych. Historia dowodzi, że teorie naukowe głoszące, iż Ziemia jest okrągła, koncepcje systemu heliocentrycznego, ewolucji i płyt tektonicznych spotykały się swego czasu z ostrą krytyką ze strony konserwatystów twierdzących, iż są one niezgodne ze zdrowym rozsądkiem.

Zamiast zastanawiać się, czy wiadomość jest prawdopodobna, lepiej sprawdzić, skąd pochodzi, w jaki sposób powstała i dlaczego. To najważniejszy sprawdzian testu na łatwowierność. Stwierdzenia prawdziwe brzmią równie niewiarygodnie jak fałszywe. Nie znając ich kontekstu, nie mamy niezawodnego sposobu odróżnienia jednych od drugich.

Istota mistyfikacji polega na wprowadzaniu w błąd, ukryciu prawdziwego źródła informacji. Oszuści starają się zamaskować je, gdyż w gruncie rzeczy źródłem tym jest ich nadmiernie wybujała wyobraźnia. Wymyślają rozmaite przeszkody zniechęcające do zbadania prawdziwości ich relacji. Próbują stworzyć atmosferę niepokoju, by skłonić ludzi do wyciągania pochopnych osądów. Aby

się przed tym obronić, warto poznać niektóre najczęściej stosowane techniki.

Klasycznym przykładem jest twierdzenie, którego prawdziwość może potwierdzić tylko źródło, do którego dostęp ma wyłącznie oszust. Techniką tą James Macpherson posługiwał się w 1760 roku, kiedy tłumaczył poezje Osjana ze starożytnych manuskryptów, które tylko on posiadał i których nie chciał nikomu udostępnić (rozdział 2). Ogólnie rzecz ujmując, im więcej źródeł może potwierdzić informację, tym staje się ona bardziej prawdopodobna. Jeżeli pochodzi tylko z jednego źródła, może budzić podejrzenia. Wyjątkiem są sytuacje, gdy ten sam oszust kryje się pod różnymi postaciami czy pseudonimami, wyczarowując kolejne fałszywe źródła. Szczególnie łatwo zabieg taki przeprowadzić w Internecie, jak to uczynił w 2001 roku Dan Baca, czyli Fantastyczny Facet (rozdział 9).

Można również powoływać się na dowody potwierdzające, które też są niedostępne, a zatem nie sposób ich sprawdzić. W 1702 roku przybysz z Formozy przez lata wodził niedowiarków za nos, bo przecież oni sami nie mogli udać się na wyspę, żeby zdyskredytować jego fantazje (rozdział 2). Uwiarygodnienie wyssanej z palca informacji fałszywymi autorytetami jest stosowane od wieków. Posłużenie się współczesnym autorytetem jest również popularne, choć ryzykowne, bo jeśli autorytet ów zorientuje się, że manipulowano jego nazwiskiem, może zdemaskować oszustwo. Tak było w przypadku Clifforda Irvinga w 1971 roku, kiedy usiłował rozpowszechniać zmyśloną autobiografię Howarda Hughesa (rozdział 6).

Z najbardziej pokrętną metodą mamy do czynienia wówczas, gdy oszust przekonuje wiarygodną osobistość do uznania prawdziwości swych stwierdzeń. Mistyfikacja bowiem idzie wtedy w świat jako sprawdzony fakt, poparty autorytetem. W takim przypadku, jak choćby przypadek kury z Piltdown z 1999 roku (rozdział 9), mamy małe szanse poznania prawdy.

Jak więc nie dać się nabrać? Kiedy dociera do nas nowa informacja, zadajmy sobie pytanie, skąd pochodzi. Jakie jest jej źródło? Czy jest ono godne zaufania? Czy cieszy się opinią wiarygodnego i uczciwego? A jeśli nie, to dlaczego? Czy nie było przedtem znane? Zwróćmy na to uwagę, pamiętając o sposobach, jakich imają się oszuści, żeby zakamuflować prawdziwe źródło informacji. Czy któryś z nich może w tym przypadku wchodzić w grę? A co inni mają na ten temat do powiedzenia? Zanim zaakceptujemy treść przekazu, dobrze jest zasięgnąć opinii z kilku źródeł (naukowcy nazywają to konsultacją). Wreszcie musimy sobie uświadomić, że pomimo wszelkiej ostrożności, możemy paść ofiarą wyjątkowo wyrafinowanej mistyfikacji. Niewykluczone, że każdy z nas w dobrej wierze przyjął już niejednokrotnie do wiadomości rozmaite “zmanipulowane” informacje. To działo się w każdej epoce, lecz zwłaszcza w erze (dez)informacji.

Test na łatwowierność: odpowiedzi

Historia i kultura

1. Fałsz

Thomas Crapper był postacią prawdziwą, z zawodu hydraulikiem w XIX-wiecznym Londynie, lecz to nie on wynalazł spłuczkę toaletową. Jest to zasługą Josepha Adamsona, który patent na to urządzenie zdobył w 1853 roku. Wydana w 1969 roku książka Wallace'a Reyburna *Flushed with Pride: The Story of Thomas Crapper* przyczyniła się do rozpowszechnienia mitu, że to właśnie Crapper był wynalazcą. Jego biografia napisana przez Reyburna jest zmyślona.

2. Fałsz

W języku Eskimosów słowo śnieg wywodzi się z dwóch rdzeni: *qanik,* co oznacza śnieg w powietrzu i *aput* - śnieg na ziemi. Jeśli dodać rzeczowniki do tych rdzeni, można tworzyć inne słowa, lecz dotyczy to niemal każdego języka. Teoria głosząca, że Eskimosi mają więcej słów na określenie śniegu, pojawiła się w 1940 roku w artykule Benjamina Lee Worfa, zamieszczonego w "Technology Review", gdzie napisano, że w języku Eskimosów Ameryki Północnej i Grenlandii jest siedem słów na określenie śniegu (autor jednak ich nie cytuje).

3. Prawda

To jedna z tych historii, które brzmią jak mit, lecz na ile historycy są w stanie ocenić, jest ona zgodna z prawdą. Istnieje list z 1626 roku, w którym holenderski kupiec pisze, że słyszał o tym, iż Kompania Zachodnioindyjska "nabyła wyspę Manhattes od Indian za cenę 60 guldenów". Jest to około 700 dolarów według dzisiejszych kursów. Wydaje się, że Europejczycy zrobili dobry interes, ale tak naprawdę to ich wpuszczono w maliny. Okazało się bowiem, że plemię, które sprzedało Manhattan Holendrom, nie żyło na tej wyspie, a więc według miejscowych zwyczajów nie miało prawa nią dysponować. Innymi słowy, Europejczyków na 700 dolarów naciągnęło plemię Indian, które po prostu akurat tamtędy wędrowało.

4. Prawda

Historia o Squanto, mówiącym po angielsku rdzennym Amerykaninie, którego Pielgrzymi napotkali po zejściu na ląd z “Mayflower”, jest jedną z najdziwniejszych opowieści w historii Ameryki. Squanto został zabrany w 1605 roku z wioski przez brytyjskiego kapitana. Mieszkał przez dziewięć lat w Anglii, po czym w 1614 roku został sprzedany w niewolę do Hiszpanii. W końcu powrócił do Anglii, a stamtąd w 1616 roku z powrotem do Massachusetts. W owym czasie przebył Atlantyk sześciokrotnie, znał go więc lepiej niż Pielgrzymi, którzy wkrótce przypłynęli. Według nich nie byliby w stanie przeżyć początkowych kilku lat w Massachusetts bez pomocy Squanta.

5. Prawda

Olimpiada z 1904 roku, która odbyła się w St Louis w Missouri, zalicza się do najdziwniejszych zdarzeń w historii. Były to trzecie nowożytne igrzyska letnie - nowoczesne olimpiady zaczęto organizować w 1896 roku - a organizatorzy nie byli pewni, jakie dyscypliny sportu powinny znaleźć się w programie. Postanowili więc wydzielić niektóre, żeby umożliwić Pigmejom i Patagończykom oddzielną rywalizację. “Prymitywnym” uczestnikom pozwolono na walkę w błocie, wspinanie się po nasmarowanych tłuszczem słupach, rzut kamieniem i oszczepem. Rozgrywki te nazwano dniami antropologii. Letnie igrzyska 1904 roku okazały się fiaskiem, tak więc komitet olimpijski zdecydował powtórzyć je dwa lata później w Atenach, żeby odzyskały należytą rangę.

6. Fałsz

W Massachusetts jest jezioro o tej nazwie, lecz jej tłumaczenie nie jest poprawne. Larry Dale, wydawca “Webster Times”, wymyślił tę zabawną etymologię w artykule z 1921 roku. Potraktował to jako żart, lecz ludzie wzięli ją na serio i powtarzają do dziś. Owa długa nazwa znaczy mniej więcej: “miejsce łowienia ryb na granicy i neutralne miejsce spotkań”. Ale samo jezioro zwykle nazywane jest Webster.

7. Fałsz

Bardzo nieliczni wierzyli w 1492 roku, że Ziemia jest płaska. Przecież każdy widział jej krzywiznę na horyzoncie. Przekonanie, iż ludzie w tamtych czasach uważali Ziemię za płaską, spopularyzował Washington Irving w napisanej w 1828 roku biografii Kolumba.

8. Prawda

Archeolodzy odkryli liczący 3800 lat przepis na piwo na glinianej tabliczce z czasów Sumeru. Był on częścią hymnu na cześć bogini Ninkasi. Wydaje się, że piwo odgrywało ważną rolę w kulturze Sumeru. Ci, którzy warzyli piwo według tego przepisu, uznali, że ma smak mocnego jabłecznika, lecz zachowuje aromat daktyli. Nic dziwnego, że istniała bogini piwa, w końcu Grecy także czcili boga wina - Dionizosa-Bachusa.

9. Prawda

Thomas Jefferson i John Adams, którzy za życia byli przyjaciółmi, zmarli w odstępie kilku godzin 4 lipca 1826 roku. Jefferson znajdował się w swoim domu w Virginii, Adams zaś w swoim w Massachusetts. Amerykanów fascynował ten zbieg okoliczności i dostrzegali w nim jakiś znak. John Quincy Adams, będący wówczas prezydentem i synem Johna, stwierdził, że ten podwójny zgon jest “widocznym i wyraźnym” znakiem łaskawości niebios.

10. Fałsz

Długi czas legenda przypisywała Marco Polo sprowadzenie lodów do Europy, ale brak na to dowodów. Niezależnie od tego, czy Polo naprawdę był w Chinach, faktem jest, że lody zaczęto w Europie wytwarzać w XVII wieku, czyli 300 lat po jego śmierci. Poza tym w jego *Opisaniu świata* nie ma ani jednej wzmianki o lodach.

11. Prawda

Karaluchy nie mają ciśnienia krwi, jak ssaki, a zatem obcięcie im głowy nie powoduje śmierci wskutek wykrwawienia. Nie muszą też jej mieć, by oddychać, głowa bowiem służy im tylko do odżywiania się. W ciągu około miesiąca po obcięciu głowy (choć prawdopodobnie wcześniej) umierają z głodu.

12. Fałsz

Rekiny chorują na raka, ale o wiele rzadziej niż ludzie. Przekonanie, że są odporne na nowotwory, stało się popularne, kiedy w 1992 roku William Lane opublikował książkę *Sharks Don't Get Cancer* (Rekiny nie zapadają na raka). Ale w treści książki Lane przyznaje, że jednak zwierzęta te także cierpiana raka. Choć przypuszcza się, że chrząstka rekina może powstrzymywać rozwój naczyń krwionośnych guzów, badania dowiodły, że zjadanie jej nie uodparnia na nowotwory.

13. Fałsz

Od dawna krążą pogłoski, że małpy tworzą łańcuchy, lecz żaden ze współczesnych przyrodników nie widział tego zjawiska. Mit ten rozpowszechniali pierwsi europejscy podróżnicy w Ameryce Południowej.

14. Prawda lub fałsz

Jest to podchwytliwe pytanie, gdyż obie odpowiedzi mogą być poprawne. Fizycy do tej pory nie zdecydowali, czy prawa fizyki zmieniają się z czasem. Niektóre badania zdają się wskazywać, że uległy one nieznacznej zmianie od czasu narodzin wszechświata, lecz inni fizycy podważają to stwierdzenie. Zmiana, jeśli w ogóle jakaś była, może mieć związek ze sprężystością atomowych wiązań. Więcej na ten temat znajdziecie w sieci internetowej, jeśli poszukacie prac Johna Webba, naukowca z Uniwersytetu Nowej Południowej Walii.

15. Prawda

Żółwie przejawiają coś w rodzaju “nieznacznego starzenia się”, innymi słowy w przeciwieństwie do ludzi nie starzeją się biologicznie od momentu osiągnięcia dojrzałości. Teoretycznie mogłyby żyć wiecznie, w praktyce to się nie zdarza. Urazy, drapieżnicy czyhający na nie lub choroby w końcu powodują ich śmierć. Ale nie umierają ze starości i mogą dożyć 150 lat bez oznak starzenia się. Ryby i płazy także odznaczają się tą godną pozazdroszczenia cechą.

16. Fałsz

Lemingi nie popełniają okresowo samobójstwa, skacząc z urwisk. Jest to mit, który utrwalił się dzięki dokumentalnemu filmowi Disneya z 1985 roku *White Wilderness,* w którym ekipa zagoniła nieszczęsne lemingi na krawędź urwiska, żeby pokazać to rzekomo naturalne ich zachowanie.

17. Fałsz

Przez wiele lat wierzono, że mieszkańcy ekwadorskiej wioski Vilcabamba dożywali bardzo późnego wieku. Informacje te pochodzą ze spisu ludności z 1971 roku, z którego wynika, że 819 wieśniaków liczy ponad 100 lat. Kiedy jednak antropolodzy przeprowadzili badania, okazało się to mistyfikacją. Najwyraźniej mieszkańcy Vilcabamby podawali fałszywy wiek, żeby zwabić do wioski więcej turystów.

18. Fałsz

Dziewiętnastowieczni naukowcy nazwali to zjawisko keranografią i przez długi czas krążyły na ten temat anegdoty. Nie udokumentowano jednak żadnego przypadku tego rodzaju. Piorun może zostawiać ślady na tych, w których uderzył, lecz naukowcy nie wierzą, by miał jakieś właściwości fotograficzne.

19. Prawda

Naukowcy z Harvard-Smithsonian Center for Astrophysics oznajmili w styczniu 2001 roku, że posłużyli się przechłodzoną parą do spowolnienia prędkości fali świetlnej do zera, zamrażając w ten

sposób energię światła w atomowej “fali spinowej”. Może wydać się dziwne, że światło daje się zamrozić. Przecież porusza się szybciej niż wszystko, z prędkością 300 000 kilometrów na sekundę, ale tylko w próżni. Zwalnia, napotykając substancje takie jak powietrze, woda czy szkło. Po prostu trzeba było znaleźć odpowiednią substancję, żeby spowolnić światło, nie niszcząc delikatnej struktury fotonowej. Naukowcy twierdzą, że spróbują zastosować tę technikę do stworzenia superszybkich “kwantowych” komputerów.

20. Prawda

Ziemia nie jest idealnie okrągła, lecz nieco spłaszczona w rejonie biegunów. Dlatego człowiek stojący tam znajduje się około 21 kilometrów bliżej środka Ziemi, niż gdyby stał na równiku. Ciążenie zwiększa się w miarę zbliżania się do centrum masy grawitacyjnej, przez co przedmioty stają się cięższe. I na odwrót - jeśli oddalamy się od tego centrum, na przykład ulatując w przestrzeń kosmiczną - grawitacja słabnie. Ponadto odśrodkowy efekt obrotowy na równiku w pewnym stopniu zmniejsza ciążenie. Wskutek tego waga człowieka jest o jakieś pół kilograma mniejsza na równiku niż na biegunach.

Uwaga końcowa

Gdybym dysponował nieograniczoną przestrzenią, w moich archiwach mistyfikacji znalazłoby się znacznie więcej “eksponatów”. Niestety, nie wszystko udaje się zmieścić w niewielkiej publikacji. Na szczęście mamy Internet i tam udało mi się zgromadzić pokaźną kolekcję, dlatego zachęcam do odwiedzenia zasobów Muzeum Mistyfikacji pod adresem:

www.museumofhoaxes.com

A oto adres e-mailowy kustosza Muzeum:
alex@museumofhoaxes.com

Będę szczęśliwy, jeśli przekażecie mi nowe “eksponaty”, czyli informacje o mistyfikacjach, zarówno starych, jak i nowych.

Kategorie mistyfikacji

Antropologia: Patagońskie olbrzymy (41); Plemię z epoki kamiennej (118).

Archeologia/paleontologia: Olbrzym z Cerne Abbas (30); Spreparowane kamienie doktora Beringera (35); Olbrzymy na Ziemi (66); Olbrzym z Cardiff (66); Człowiek z Piltdown (80); Kura z Piltdown (153); Shinichi Fujimura odkrywa artefakty z epoki kamiennej (157).

Astronomia/życie pozaziemskie: Życie na Księżycu (52); Wielka małpia mistyfikacja (105); Układ planet zmniejsza grawitację (115); Kosmici i uprowadzenia (130); *Alternative Three* (130); UFO ląduje w pobliżu Londynu (130); Kręgi w zbożu (137); Operacja "Blackbird" (137); Doug i Dave (138); Krąg w kształcie logo BMW (138); Na Jowiszu odkryto życie (144).

Biologia: *Lusus naturae* i muzea mistyfikacji (28); Klonowanie człowieka (121); Mezczyznawciazy.com

(159).

Biznes/finanse: Wielka mistyfikacja giełdowa w 1814 roku (49); Przepiłowywanie Manhattanu (52); Złoto i wojna secesyjna (61); Keely Motor Company (70); Cassie Chadwick (71); Mistrzowie oszustwa i kantu (70); Charles Ponzi (93); Hrabia Victor Lustig (94); Mistyfikacje finansowe (134); Dayton Hudson (135); Oddział banku oszczędności i kredytów na Księżycu (135); Emulex: mistyfikacja giełdowa (157).

Fotografia: Fotomontaże (75); Milczące miasto (75); Sympsychografia (76); Pocztówkowe bujdy (83); Elfy z Cottingley (87); Zdjęcie chirurga (96); Zawalenie się siedziby parlamentu stanowego (101); Hitler jako niemowlę (102); Śnieżka - kot monstrum (162); Zdjęcie satelitarne NASA (167); Turysta (168).

Historia: Fałszerstwa epoki Odrodzenia (27); Donacja Konstantyna (19); Historia Crowlandu (19); Historia wanny (88).

Internet: Kremvax (129); Surfowanie w Internecie po pijanemu (142); Na Jowiszu odkryto życie (144); Microsoft kupuje Kościół katolicki (146); Mistyfikacje w World Wide Web (149); Fałszywe

strony internetowe (159); Naszpierwszyraz.com

(149); Aniołki Rona (149); Aukcje eBay (150); Pluskwa milenijna (151); Safeway radzi: Kupujcie gdzie indziej! (156); Ziemniaczany serwer (158); Mezczyznawciazy.com

(159); Kotki miniaturki (159); Czlowiekwolowina.com

(160); Kayce Nicole Swenson (161);Śnieżka - kot monstrum (162); Fantastyczny Facet (165); W oczekiwaniu na apokalipsę (26); Zdjęcie satelity NASA (167); Turysta (168).

Kino: Harry Reichenbach (94); Taniec radości Hitlera (102); Reklama podprogowa (107); Allegra Coleman (148); David Manning, krytyk filmowy (169).

Literatura/lingwistyka: Fałszerstwa epoki Odrodzenia (27); Mistyfikacje Jonathana Swifta (34); Osiemnastowieczne mistyfikacje literackie (42); James Macpherson a kontrowersja wokół osoby Osjana (42); Thomas Chatterton i poematy Rowleya (43); William Henry Ireland fałszuje Szekspira (44); Mistyfikacje Edgara Allana Poego (54); Vrain Lucas (61); Mistyfikacje literackie (90); Poezja spektryczna (90); Ern Malley (91); Ja, libertyn (111); Autobiografia Howarda Hughesa (117); Dziennik Hitlera (131); Ostateczne pożegnanie Gabriela Garcii Marqueza (156).

Medycyna/zdrowie: Mary Toft i niemowlęta króliki (40); Prawda o panu M. Valdemarze (55); Cudowna kula (71); Pigułki z karaluchów doktora Gregora (127); Oddział do zwalczania otyłości (128); Odchudzające skarpetki (154).

Muzyka: Milli Vanilli (140)

Nienawiść: *Protokoły Mędrców Syjonu* (77); Przypadek Tawany Brawley (134); 11 września 2001 roku (166).

Odkrycia/podróże: Kłamstwa średniowiecznych podróżników (22); List Prestera Johna (22); Marco Polo *Opisanie świata* (23); Podróże sir Johna Mandeville'a (24); Wielka bujda balonowa (55); Pierwsi na biegunie (78); Sam w dzikim lesie (81); *The Cruise of the Kawa* (91); Dokoła świata za 210 gwinei (114) San Serriffe (123).

Ogłoszenia: Mistyfikacje PT Barnuma (56); Syrena z Fidżi (57); Wielkie darmowe polowanie na bizona (59); Harry Reichenbach (94); Jim Moran (95); Reklama podprogowa (107); Ja, libertyn (111); Krąg w kształcie logo BMW (138); Bestia Sibuxiang (146); David Manning,

krytyk filmowy (164).

Oszuści: Papieżyca Joanna (20); Tubylec z Formozy (33); Księżniczka Caraboo (50); Joice Heth (56); Mistrzowie oszustwa i kantu (70); Roszczenia Tichborne'a (70); Cassie Chadwick (71); Ostatni niemiecki jeniec wojenny (86); Stanley Clifford Weyman (93); Allegra Coleman (148); Kaycee Nicole Swenson (161).

Polityka: "Supplement to the Boston Independent Chronicle" (39); Osioł w Milton (98); Zawalenie się siedziby parlamentu stanowego (101); Dick Tuck (110); Raport z Żelaznej Góry (116); Mistyfikacje zimnowojenne (128); TASS wkracza na amerykański rynek (128); Kremvax (129); Kalifornijska szkoła średnia wypowiada wojnę Związkowi Radzieckiemu (129); Nixon na prezydenta (141); Rosja sprzedaje ciało Lenina (145); Wywiad z prezydentem Carterem (155); Cebulowa kopuła (169).

Prasa: Silence Dogood (37); "Supplement to the Boston Independent Cronicle" (39); Życie na Księżycu (52); Wielka bujda balonowa (55); Sezam w Bostonie (60); Pojedynki w pociągu (60); Gazety lokalne: mistyfikacje Marka Twaina, Dana De Quille'a i Artemusa Warda (62); Hiena w Paulding County (62); Masakra w San Francisco (63); Słoneczny pancerz (63); Wędrujące kamienie z doliny Pahranagat (64); Mistyfikacje dziennikarskie (72); Ucieczka z zoo w Central Parku (72); Dzikus z Winsted (72); Bujda o Wielkim Murze (73); William Randolph Hearst i wojna hiszpańsko-amerykańska (74); Edison wymyśla maszynę do produkcji żywności (74); Potwór z Deadman's Hole (75); Na "Mauretanii" widziano węża morskiego (97); Zawalenie się siedziby parlamentu stanowego (101); Dokoła świata za 210 gwinei (114); San Serriffe (123); Brytyjska maszyna do robienia pogody (125); Kłopotliwe biustonosze (126); Świat Jimmy'ego (126); TASS wkracza na amerykański rynek (128); Chiny rezygnują z zakazu posiadania tylko jednego dziecka... ale tylko dla posiadaczy tytułów doktorskich (141); Pluskwa milenijna (151); Odchudzające skarpetki (154); Cebulowa kopuła (169).

Prima aprilis: Skąd się wziął prima aprilis? (29); Przepowiednie Isaaca Bickerstaffa (35); Mistyfikacje primaaprilisowe (39, 59, 74, 100, 114, 123, 141, 154); "Zakupy bez rękawów" (39); Psikusy uliczne (40); Pociąg do Droghedy (59); Sezam w Bostonie (60); Edison wymyśla maszynę do produkcji żywności (74); Potwór z Deadman's Hole (75); Zawalenie się siedziby parlamentu stanowego (101); Koniec świata, który miał nastąpić 1 kwietnia (101); Rój os na Nowej Zelandii (101); Zbiór spaghetti w Szwajcarii (108); Dokoła świata za 210 gwinei (114); Bojkot nowego systemu monetarnego w Spiggot (115); Erupcja Mount Edgecumbe (115); Układ planet zmniejsza grawitację (115); San Serriffe (123); Góra lodowa w Sydney (124); Operacja "Paralaksa" (125); Erupcja wzgórza w Milton (125); Brytyjska maszyna do robienia pogody (125); Kłopotliwe biustonosze (126); TASS wkracza na amerykański rynek (128); Kremvax (129); Radziecka rakieta spada na bazę sił powietrznych USA (129); UFO ląduje w pobliżu Londynu (130); Nixon na prezydenta (141); Chiny rezygnują z zakazu posiadania tylko jednego dziecka... ale tylko dla posiadaczy tytułów doktorskich (141); Surfowanie w Internecie po pijanemu (142); Taco

(151); Piętnasta doroczna nowojorska parada z okazji 1 kwietnia (154); Odchudzające skarpetki (154); Wywiad z prezydentem Carterem (155); Gwiżdżąca marchew (155).

Psikusy: Psikusy i zaklęcia (27); Psikusy uliczne (40); Mistyfikacja na Berners Street (48); Hugh Troy (95); Alan Abel (110, 121); Przekonujące kłamstwo (153); Ken transwestyta (139); Dzień bez kawy (160).

Radio: Radio sieje panikę (98); Panika wywołana przez BBC (99) Wojna światów (99); Rój os na Nowej Zelandii (101); Ja, libertyn (111); Układ planet zmniejsza grawitację (115); Operacja "Paralaksa" (125); Nixon na prezydenta (141); Telefon do królowej Elżbiety II (147); Pluskwa milenijna (151); Wywiad z prezydentem Carterem (155);

Religia/proroctwa: Donacja Konstantyna (19); Papieżyca Joanna (20); Średniowieczny handel relikwiami: prawdziwe krzyże i fałszywe całuny (20); Całun Turyński (21); W oczekiwaniu na apokalipsę (26); *Protokoły Mędrców Syjonu* (77); Microsoft kupuje Kościół katolicki (148); Religia rycerzy Jedi (160); Przepowiednie Nostradamusa (167).

Społeczeństwo: Mistyfikacje Jonathana Swifta (34); Mistyfikacje Benjamina Franklina (37); Polly Baker (38); Kanciarze i dowcipnisie (93); Joey Skaggs (111, 127) Szkoła wyłudzania jałmużny Omara Żebraka (122); Pigułki z karaluchów doktora Gregora (127); Oddział do zwalczania otyłości (128); FAINT (133); Piętnasta doroczna nowojorska parada z okazji 1 kwietnia (154).

Sport: Rosie Ruiz zwycięża w bostońskim maratonie (122); Łowienie małp (165).

Sztuka: Fałszerstwa epoki Odrodzenia (27); Mistyfikacje i fałszerstwa w sztuce (88); *Disumbrationist school of art* (89); Alceo Dossena (89); Hans van Meegeren (90); Hugh Troy (95).

Śmierć: Przepowiednie Isaaca Bickerstaffa (35); Śmierć Titana Leedsa (38); Masakra w San Francisco (63); Zagadkowa śmierć Hitlera (102); Paul nie żyje (117); Śmierć Alana Abla (122); Mistyfikacje na temat śmierci (155); Zgony gwiazd muzyki pop (156); Ostateczne pożegnanie Gabriela Garcii Marqueza (156);

Telewizja: Mistyfikacje w telewizji (107); *Dwadzieścia jeden* (107); Zbiór spaghetti w Szwajcarii (108); Bojkot systemu metrycznego w Spiggot (115); Erupcja wzgórza w Milton (125); *Alternative Three* (130); Mistyfikacje podczas talk-show (132); FAINT (133); Goście oszuści (133); Bestia Sibuxiang (146).

Wojsko/propaganda: Kapitan z Kópenick (78); Mistyfikacja na HMS “Dreadnought” (79); Mistyfikacje I wojny światowej (85); Rozejm podpisany (85); Weterani przyszłych wojen (86); Hugh Troy (95); Mistyfikacje na temat Hitlera (102); Taniec radości Hitlera (102).

Wynalazki/perpetuum mobile: Wspaniały automat do gry w

szachy (44); Perpetuum mobile Charlesa Redheffera (49); Keely Motor Company (70); Edison wymyśla maszynę do produkcji żywności (74).

Zwierzęta/zoologia: Dziobak (45); Syrena z Fidżi (57); Wielkie darmowe polowanie na bizona (59); Hiena w Paulding County (62); Zmyślone opowieści o stworzeniach (68); Szakalop (68); Włochaty pstrąg (69); Lodowe robaki Klondike (69); Ucieczka z zoo w Central Parku (72); Dzikus z Winsted (72); Magiczny żółw (87); Węże morskie (96); Zdjęcie chirurga (96); Na “Mauretanii” widziano węża morskiego (97); Wielka małpia mistyfikacja (105); Niezwykłe zwierzęta (112); Nagoprzody omam (112); Pyskacze (113); Wielka Stopa (113); Stowarzyszenie przeciw Nieprzyzwoitości Nagich Zwierząt (114); Kotki miniaturki (159) Śnieżka - kot monstrum (162); Łowienie małp (165).

Podziękowania

Pięć lat temu prowadziłem badania w Bibliotece Kongresu i wtedy po raz pierwszy natrafiłem na pracę Curtisa MacDougalla i Gordona Steina. W przerwach czytałem ich opowieści o niezwykłych mistyfikacjach z minionych lat. Z czasem poświęcałem lekturze coraz więcej czasu, w końcu na dobre "wsiąkłem" w literaturę dotyczącą tego tematu. Inspiracja i przyjemność, jaką czerpałem z tych publikacji, stały się bodźcem do napisania tej książki.

Wiele zawdzięczam ludziom, którzy znaleźli moją stronę internetową i zaczęli przysyłać mi swoje komentarze, pytania i zachęty. Proszę, nie przestawajcie łączyć się ze mną za pośrednictwem e-maili!

Dziękuję amerykańskiemu wydawcy Mitchowi Hoffamnowi, który zainteresował się książką w Internecie i dyskretnie nadzorował proces jej powstawania. Wielkie dzięki dla Stephanie Bowe i innych pracowników wydawnictwa Dutton za nieocenioną pomoc.

Na koniec muszę wyznać, że zupełnie bym się zagubił, gdyby nie nieustanne wsparcie rodziny i przyjaciół: rodziców Janet i Klause'a Boese, którzy zawsze entuzjastycznie odnosili się do moich pomysłów; Kirsten, Bena, Astrid (a teraz Pippy); Boo, który asystował mi podczas pisania i wydawania książki; Tedowi Lyonsowi za wszystkie odświeżające przerwy na kawę; wielu innym, którzy pomagali mi na rozmaite sposoby; ale przede wszystkim Beverly i Charliemu za miłość i pilnowanie, bym nie stracił gruntu pod nogami.